

SARAH BONNER

SOBOWTÓRKA

BYŁY NIE DO ODRÓŻNIENIA. I NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO,
NAWET GDY JEDNA Z BLIŹNIACZEK ZNIKĘŁA

S A R A H B O N N E R

SOBOWTÓRKA

Przełożyła Agata Suchocka



MUZA

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału: ***Her Perfect Twin***

Projekt okładki: *Tomasz Majewski*

Redakcja: *Sandra Popławska*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja techniczna: *Grzegorz Włodek*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Justyna Techmańska, Kornelia Dąbrowska*

Fotografie na okładce: © Teslariu Mihai/Unsplash

© Pawel Czerwinski/Unsplash

© by Sarah Bonner 2022

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

© for the Polish translation by Agata Suchocka

ISBN 978-83-287-2402-0

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

Mamie i Tacie
za to, iż przekonali mnie, że mogę zrobić wszystko

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA: MEGAN

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

CZĘŚĆ DRUGA: CHRIS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚTY

ROZDZIAŁ OSIEMNAŚTY

CZĘŚĆ TRZECIA: LEAH

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
CZĘŚĆ CZWARTA: JEREMY CRUMPTON
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY
CZĘŚĆ PIĄTA: MEGAN
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY
POSŁOWIE

CZĘŚĆ PIERWSZA

MEGAN

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie pamiętam, kiedy mój mąż zrobił to zdjęcie. Leżę na nim na naszym łóżku w samej bieliźnie, mam zamknięte oczy, na ustach igra tajemniczy uśmieszek. Łóżko rozpoznaję, rozpoznaję ten pikowany skórzany zagłówek, który muszę co chwilę odkurzać, bo gdy tego nie robię, po tygodniu wygląda tak, jakbym nie sprzątała od roku. Pościel w deseń drobniutkich niezapominajek kupiłam w styczniu na wyprzedaży. Ładnie się komponuje z ciemnoniebieskim koronkowym kompletem, który mam na sobie.

Jest tylko jedno ale: nie posiadam takiej bielizny.

Chris jest ciągle pod prysznicem, nuci jakiś smętny rockowy kawałek, zachlapując całą przylegającą do sypialni łazienkę. Nasłuchuję, kiedy skończy, a w tym czasie wywalam na podłogę czarno-beżową zawartość szuflady z bielizną, szukając grzesznych fatałszków schowanych na samym spodzie. Odnajduję czerwony komplet, który nie widział światła dziennego chyba od roku. Naprawdę tak długo? Niemożliwe. Ale faktycznie trochę czasu upłynęło. W szufladzie nie ma nic niebieskiego. Upycham wszystko z powrotem, a gdy się odwracam, stoję twarzą w twarz z mężem, jeszcze ociekającym wodą, z mokrymi strąkami włosów zwisającymi smętnie wokół twarzy.

– Ten czerwony komplet zawsze mi się podobał... – mruczy, niedbale przytrzymując ręcznik na biodrach w sposób sugerujący, że w każdej chwili może pozwolić mu się ześlizgnąć.

Unosi brwi, dyskretnie wypycha biodra do przodu.

Czerwienię się i odwracam do niego tyłem, by uporządkować szufladę. Czuję, że wciąż za mną stoi, że wwierca się wzrokiem w tył mojej głowy.

– Szukałaś czegoś konkretnego?

Wciąż klęczę przed komodą, kręcę głową, nie patrząc na niego.

– To nic ważnego.

– To zawsze jest nic ważnego... – Wzdycha, zgarniając komórkę z łóżka i przechodząc do garderoby.

Jeszcze jakiś czas temu po prostu zerwałabym z niego ten ręcznik. Odziałabym się w te czerwone koronki leżące grzesznie wśród burych i czarnych gałąńców. Pchnęłabym go na łóżko.

Zamiast tego podnoszę z blatu własny telefon i zaglądam do galerii. Mam problemy z pamięcią, więc robię sporo zdjęć. Żeby mieć pewność. Fotografuję ubrania, bo potem łatwiej mi połączyć jakieś wydarzenie z odczuciem powodowanym przez konkretny materiał w zetknięciu z moją skórą. Miałam na sobie wówczas bawełnę czy jedwab? A może ten lekko drapiący sweter, taki sam jak ten liliowy, który ciągle noszę, mimo że dostaję gęsiej skórki przy każdym gwałtowniejszym ruchu?

Przeglądam album ze zdjęciami zakupów, najpierw z zeszłego tygodnia, potem miesiąca. Nigdzie ani śladu wściekle niebieskiej bielizny. Na pewno takiej nie kupiłam. No i chyba fakt, że miałam coś takiego na sobie, jednak bym zapamiętała? Zapamiętałabym, jak leżę na łóżku, uśmiecham się figlarnie i palcem odsuwam gumkę, czekając, aż zrobi zdjęcie?

A może po prostu Chris mi to kupił i wystroiłam się tak specjalnie dla niego, podekscytowana faktem, że mąż znowu poświęca mi uwagę? Byliśmy małżeństwem od czterech lat i tylko raz kupił mi bieliznę. Biały, dziewiczy komplecik na noc poślubną. Potem już nic. Nigdy.

A może znowu sobie ze mną pogrywa?

Ma się za spryciarza, ale w końcu go przyłapię. Jego przebranie troskliwego męża jest już nieźle wytarte, rozłazi się w szwach. Wiem, że to on przyczynił się do kilku moich „epizodów” z zapominaniem, ale jeszcze nie jestem w stanie tego udowodnić.

Słyszę, jak krząta się po kuchni, jak robi kawę, oglądając każde ziarenko pod światło, cholerny perfekcjonista. Wszystko mierzy i waży, jakby był w laboratorium. Gdy wsypuję rozpuszczalną do kubka i zalewam wrzątkiem, zawsze ma na twarzy wyraz skrajnego przerażenia. A gdy jeszcze doleję sobie zimnej wody, by móc wypić od razu, to prawie mdleje.

Zaczynam przeglądać jego szuflady, powoli i metodycznie, bo nie mogę zostawiać żadnych śladów. Pan Porządnicki, kurwa. W nich też nie ma niebieskich koronek. Ale przecież takie małe szmatki można ukryć gdziekolwiek, a nie będę przetrząsała całego domu.

Czy on chciał, żebym zobaczyła to zdjęcie? Czy naumyślnie zostawił odblokowany telefon na poduszce i poszedł pod prysznic? Wiedział, że nie oprę się pokusie i zerknę? Miał pewność, że nie zapytam go o to zdjęcie, nie po tym, jak w zeszłym tygodniu zrobiłam taką aferę o nienaruszanie prywatności. Pieprzyć go!

Porzucam poszukiwania i skradam się do kuchni, licząc na to, że go przyłapię, cokolwiek tam szykuje.

Robi naleśniki, te małe amerykańskie placuszki, lekkie i puszyste. Znowu nuci. Znam tę piosenkę, ale nie mogę sobie przypomnieć tytułu. Świta mi śpiewanie w samochodzie, uczucie wiatru we włosach. Chłodne, słone powietrze. Jest dwa tysiące drugi rok. To lato, podczas którego z Leah wybrałyśmy się na wycieczkę do Dublina. Tyle godzin w zatłoczonym autokarze, nie było nawet jak wyjść na siku. Drugiego dnia Leah wyhaczyła gdzieś tych dwóch kolesi, którzy zabrali nas na przejażdżkę kabrioletem ojca jednego z nich. Pojechaliśmy do Dollymount, daleko za miasto, przez drewniany most w stronę piaszczystej plaży. Leah poszła gdzieś z jednym z nich, ja zostałam z drugim, jego kolegą, a może bratem, nie pamiętam. Usiłowałam go zagadywać i jednocześnie nie wyobrażać sobie, co moja bliźniaczka wyprawia z tym drugim kolesiem za męską przebieralnią.

– A może my też byśmy...? – Chłopak, z którym zostałam, skinął sugestywnie w stronę przebieralni.

– Mam chłopaka! – odpaliłam dumna i blada, choć oczywiście żadnego nie miałam, ale czekałam na tego idealnego i na idealny moment.

Chris nakrył mały stół w kącie kuchni. W wąskim wazoniku stało kilka kwiatków, obok zaparacz z kawą. Ten wazonik nabyłam razem z pościelą w niezapominajki, parą szarych ozdobnych poduszek do salonu i kilkoma ręcznikami. Każdy z tych zakupów sfotografowałam. Nie bardzo podobały się Chrisowi, ale przecież wiedziałam, że tak będzie. O ręczniki prawie się pokłóciliśmy. Dostaliśmy od jego matki cały komplet z okazji ślubu, ale uwaląłam wszystkie farbą do włosów i wyrzuciłam, nie mając odwagi powiedzieć mu, że są nieodwracalnie zniszczone. Myślałam, że jak je podmienię, podrzucę cichaczem do szafki w łazience, to nie zauważy, ale oczywiście zauważył natychmiast. Zawsze zauważa, gdy coś jest nie na swoim miejscu. Odkąd zamieszkaliśmy razem, wychodziłam z siebie, żeby zadowolić go w tej kwestii. Papier toaletowy zawsze musiał być powieszony listkiem do wierzchu, a naczynia w zmywarce poukładane w konkretnych grupach. Wkurzał się, gdy cokolwiek wystawało, leżało nie tak, jak trzeba, gdy porządek jego małego świata zostawał w jakikolwiek sposób zaburzony. Mówił, że jestem niechlujna. Zapominalska. Że jestem beznadziejna.

Tak samo, jak twoja matka!

My, Pattersonowie, jesteśmy obciążeni klątwą, ale ja nie pozwolę, by dopadła i mnie. Nie pozwolę sobie wszystkiego nią usprawiedliwiać, nie zatnę w niej jak ona. Zostawiła mnie i siostrę samym sobie, usprawiedliwiając nią wszystko. Zapadła się sama w siebie.

Nalewam kawę i przyglądam się, jak Chris układa naleśniki w schludne stosiki i polewa je syropem klonowym. Rusza się rześko, to ten krok na specjalne okazje. Stawia przede mną talerz z wprawą wytrawnego kelnera.

– Tadaaam! Naleśniki dla mojej pięknej żony! – Uśmiecha się szeroko, cmoka mnie w policzek.

Mam wrażenie, że ten uśmiech zaraz okręci mu się dookoła głowy, gdy wydobywa z szuflady lnianą serwetę i rozkłada na moich kolanach. Materiał ma wściekle niebieski kolor. Patrzę na niego, biorąc do ust pierwszy kawałek. Czuję się, jakbym gryzła szkło. Przygląda się uważnie mojej twarzy, drga mu kącik ust. Znam to błaganie w oczach. Widywałam je nie raz.

– Wszystko dobrze, Maggie? – Jego głos ocieka troską. – Nie smakują ci naleśniki? Prawie nie tknęłaś...

W słonecznym blasku wlewającym się przez okno stos naleśników zdaje się migotać. Szkło w ustach zmienia się w popiół. Przez chwilę czuję migdały, ale to chyba tylko moja wyobraźnia.

– Dokończę je, jeśli nie masz ochoty – sugeruje, unosząc swój widelec nad mój talerz. – Martwisz się spotkaniem z mamą?

„Nie, oczywiście, że nie!” – mam ochotę wrzasnąć. Dlaczego miałabym się martwić spotkaniem z własną matką? Z tą kobietą, która nie ma pojęcia, kim jestem, i nazywa mnie Leah za każdym razem, gdy ją odwiedzam? Zamiast skomentować to pytanie sarkastycznie, uśmiecham się i odpowiadam:

– Trochę.

– Będę przy tobie, Meggie. Damy radę. Razem.

Mama mieszka na obrzeżach Wotton, niedaleko Dorking. Budynek jest przepiękny, za nim widać wzgórze North Downs, rozległe sady i pofałdowane pola obłożone plamami cieni. Latem wspaniale się czyta w takich plenerach. Niby idylla, jeśli nie zna się prawdy o rezydentach i o tym, dlaczego mieszkają właśnie tam. Czasami wmawiam sobie, że wszystko jest w porządku, że spotykamy się na herbatce w starym domu; niektórzy moi znajomi tak robią, udają, że to tylko towarzyskie spotkanie w pięknym otoczeniu. Jednak większość naszych wizyt ma

specyficzną ścieżkę dźwiękową krzyku kobiety z sąsiedniego pokoju, którą lubi straszyć domorosły raper, gadający przy jej oknie, albo wrzasków faceta uwielbiającego biegać po terenie Instytutu Jonasa nago niezależnie od pogody. Lata tak i krzyczy, póki sanitariusze nie zarzucą na niego koca i nie odprowadzą do ciepełka.

– Co to za rumor, Leah? – zapyta mnie matka, myśląc z siostrą.

Czasami nawet jej nie poprawiam, udaję, że naprawdę nią jestem, razem coś sobie wspominamy. Ciekawe, czy Leah robi to samo, gdy ją odwiedza. Czy w ogóle ją odwiedza?

Chciałabym normalnie porozmawiać z matką. Jako ja. Powiedzieć jej, że cholernie się boję tego, iż już zaczęłam się w nią zmieniać. Że już widzę siebie w takim samym pokoiku, śmierdzącym starczym moczem i rozgotowaną kapustą. Albo że uważam, że coś jest cholernie nie tak z moim mężem.

– Powinnaś do niej zadzwonić – rzuca Chris, gdy wracamy do domu.

– Hmmm?

– Do Leah. Powinnaś do niej zadzwonić.

Za każdym razem ta sama gadka. To, że matka nie wie, z którą bliźniaczką ma do czynienia, sprawia, że Chris sugeruje pojednanie. Nie widziałam siostry od wieków. Oczywiście trzymam rękę na pulsie, obserwuję ją. Nie jakiś tam stalking, ale... To mocne słowo, przywołujące w umyśle obraz zбочka podglądającego, jak młoda dziewczyna w McDonalddie zdejmuje przez głowę sweter z golfem. Nastrojowe światło, złowieszcza muzyka... Nie, nie stalkuję siostry. Po prostu sprawdzam, czy wszystko u niej w porządku. Od zawsze dokonywała złych życiowych wyborów. Miała koszmarny gust, jeśli chodzi o facetów, i za każdym razem potrafiła znaleźć takiego, który traktował ją jeszcze gorzej, niż ojciec traktował matkę. Jak gówno. Muszę jej pilnować. Choć nie zawsze wychodzi to tak romantycznie, jak mi się zdaje.

*

Nie wiem, która z nas urodziła się pierwsza, ale Leah zawsze twierdziła, że ona. Do naszych cieniutkich, pomarszczonych nadgarstków pokrytych skórą koloru surowego, oskubanego kurczaka, sinawą w blasku zimnego, prosektoryjnego światła sali porodów, przyczepiono opaski z napisami „Dziewczynka 1” i „Dziewczynka 2”, ale zdjęto je, gdy zostałyśmy przebrane na wyjście

w różnokolorowe śpioszki. Ojca nie było, gdy wychodziłyśmy do domu, i mama, zaaferowana wynoszeniem ze szpitala dwóch noworodków, zapomniała, który kolor przypisano któremu dziecku. A świeżo upieczony tatuś spojrział na pokrytą smugami łez twarz żony, potem na dwie identyczne dziecięce twarzyczki i zrobił coś bardzo radykalnego. Za pomocą igły i starego długopisu BIC wytatuował małą kropkę na kostce Leah, a dwie na mojej. Tak, ojciec nam to zrobił, gdy miałyśmy zaledwie kilka dni. Nie wymyślił nic normalniejszego, by nas rozróżnić. Gdy matka się uspokoiła, stwierdziła, że mógł przecież użyć markera, ale było już za późno. Nikt nie wie, czy dobrze nas oznaczył. Może to ja przez kilka pierwszych dni byłam nazywana Leah i byłam tą starszą? Nigdy się nie dowiemy.

Po raz pierwszy podszyłyśmy się pod siebie nawzajem, gdy miałyśmy po jakieś pięć lat. Owszem, wcześniej też próbowałyśmy, żeby uniknąć kary za jakieś drobne przewiny, takie jak ciasteczko zjedzone przed obiadem, rozlane na podłogę mleko czy kropka na stole zrobiona niezmywalnym mazakiem, który przesączył się przez papier. Tym razem sprawa była poważniejsza, a w grę wchodziła piłka i szklarnia sąsiada. Upiekło nam się, bo ojciec nie zdawał sobie sprawy z naszego sprytu. I faktu, że markerem można dorysować drugą kropkę.

Gdy miałyśmy po piętnaście lat, skłamałyśmy w studiu tatuażu, w Turcji, podczas wakacji, i nasze znienawidzone kropki zamieniły się w dwa identyczne kwiatuszki. Od tamtej chwili nikt nie był w stanie nas rozróżnić. Po tamtych wakacjach wszystko zaczęło się zmieniać. Leah zaczęła przywłaszczać sobie moje rzeczy. Zanim skończyłyśmy szesnaście lat, wszystko było wspólne: nasze zabawki, nasze ubrania, nasz pokój z piętrowym łóżkiem i wiecznymi kłótniami, która śpi na górze. Gdy ojciec zostawił nas po raz drugi – a może już trzeci?, nie pamiętam... – mama oddała nam swój większy pokój, w którym mieściły się dwa tapczany. Kupiłam zasłonę i przedzieliłam pokój na pół.

Nic nie mogło uchronić się przed lepkimi palcami Leah. Niszczyła mi kosmetyki, pożyczała i szargała ubrania kupione za uciulane podczas weekendowych fuch grosze, darła książki. Lubowała się szczególnie w podkradaniu mi przyjaciół. I chłopaków, oczywiście, gdy już się jakiś nawinął. Miałam wrażenie, że kurczę się w jej cieniu, a ona jak wampir wysysa ze mnie energię i żywi się moim cierpieniem.

– Naprawdę powinnaś od czasu do czasu z nią rozmawiać. – Chris gadał tak już od dobrych dziesięciu minut, ale wcale go nie słuchałam.

– Co?

– Rany, Meggie! Słuchasz mnie w ogóle?

Od domu dzieliło nas jakieś pięć minut jazdy, a to oznaczało, że trzy kwadranse drogi jakoś mi umknęły. Po lewej został Stoke Park, gdzie co roku odbywa się festyn hrabstwa. W zeszłym roku Hannah, moja nierozgarnięta przyjaciółka, próbowała podczas tej imprezy zagadać na śmierć jakiegoś sprzedawcę. Kawalek dalej Burger King i centrum handlowe. Odbyliśmy tam z Chrisem długą debatę nad gigantycznymi porcjami lodów z bitą śmietaną, a dotyczyła ona nabycia horrendalnie drogich sof do salonu. Taki cukrowy haj to prawie jak alkoholowe upojenie. Na tym hajku oprócz nich nabyliśmy jeszcze kredens i stół do kuchni.

– Sorry, odleciałam.

– Jaką tragedię ze swojego życia roztrząsałaś tym razem?

Jego głos jest zmęczony. Nie chce wysłuchiwać, jak mówię o siostrze, choć to przecież on zaczął temat. Czy on tak zawsze robi? Wciąga mnie w rozmowę, a potem zachowuje się jak złamas, gdy się zaangażuję?

– Niczego nie roztrząsałam! – dąsam się jak dzieciak.

I tak się czuję. Mam ochotę zrobić scenę, taką z wrzaskiem i rzucaniem się na podłogę. To byłoby oczyszczające. Ale oczywiście nie robię niczego podobnego, bo... bo dorośli się tak nie zachowują, prawda?

– Musisz odpuścić i żyć dalej. To w końcu twoja siostra.

– Nie rozumiesz tego.

Oczywiście, że nie rozumie, rozpuszczony najstarszy synalek dobrze sytuowanej pary, która ciągle jest razem. Nie ma pojęcia, co znaczy „dysfunkcyjność”. Największym skandalem w jego rodzinie było to, że ciocia Louise nie mogła znaleźć męża, gdy dobiegała czterdziestki, i prawie przepadł jej założony za młodu fundusz inwestycyjny. Nie miałam serca nigdy mu powiedzieć, że jego ukochana ciotunia kantuje całą rodzinę, małżeństwo jest tylko na pokaz, bo bez ślubu przepadłaby jej kasa, a prawdziwą miłością jej życia jest pewna „przyjaciółka”, o której ciągle opowiada. Mam serce, jakieś tam, a nawet gdybym mu oznajmiła, że kryształowa ciotka ma wiele rys, i tak by nie uwierzył. No i gdybym się wygadała – jeśli oczywiście w końcu dano by mi wiarę – utrudniłabym kobiecie życie. Może nawet by ją wydziedziczono, czy co też tam się robi w tych bogatych klanach. Ona wie, że ja wiem, i trwa pomiędzy nami przepychanka, objawiająca się na przykład wymianą niestosownych prezentów. Na ostatnie urodziny wręczyła mi paczkę podpisaną „Od Louise i Belli” zamiast „Od Louise i Tony’ego”. Chris nie zauważył.

W każdym razie Chris uważa, że wszystkie rodziny są takie jak jego. Myli się. Moja jest katastrofą, która zaczęła się od trzęsienia ziemi, a potem było już tylko gorzej. Przebaczałam siostrze tak wiele razy, bo zdarzało jej się błagać o wybaczenie i przysięgać, że nigdy już nie zrobi nic złego. „Na swoje życie przysięgam, krzyżyk na sercu!” – mawiała. W końcu jednak zrobiła coś, czego nie umiałam i nie chciałam wybaczyć. To się stało, zanim poznałam Chrisa. Nigdy się z nią nie spotkał. Nie wie, do czego jest zdolna.

Docieramy do domu i w końcu mogę nalać sobie kieliszek wina. Napełniam go tak, że trunek prawie przelewa się przez krawędź szkła, ale daję radę pochwycić drogocenny płyn, nim wyleje się na podłogę. Chris patrzy na to, wzdycha smutno i oddala się do swojej gawry urządzonej w dodatkowym pokoju, zostawiając mnie z moimi czarnymi myślami na temat matki, siostry i całego tego szamba, w jakim pływałyśmy.

Przychodzi powiadomienie z Instagrama. Leah wrzuciła jakieś nowe zdjęcia. Czym ludzie wypełniali czas przed erą mediów społecznościowych? Nie rozmawiałam z nią od pięciu lat – od premiery książki – ale i tak wiem, co jadła na śniadanie, z kim się spotyka i w jakie dni chodzi na jogę. Teraz dowiaduję się, że poszła na „randeczkę” z „psiapsiółkami” i miała na sobie czarną sukienkę z dużym dekoltem. Zza niego wychynął kawałeczek niebieskiej koronki.

To ten sam stanik, którego na pewno nie miałam na sobie, gdy leżałam na narzucie w naszej sypialni, a mój mąż cykał fotkę.

Czy on sądzi, że to byłam ja...?

Tym razem naprawdę ją zabiję!

ROZDZIAŁ DRUGI

Michael był moim pierwszym chłopakiem na poważnie. Miałam szesnaście lat, gdy się poznaliśmy, i właśnie przygotowywałam się do egzaminów, zajadając stres czekoladą w bibliotece, gdzie uczyłam się matematyki. Michael był rok wyżej, miał szelmowski uśmiech i na oko miękkie w dotyku włosy. Zapytał mnie nieco nerwowo, którą bliźniaczką jestem.

– Megan, przykro mi.

– A mnie nie, bo na to liczyłem – odparł, opadając na krzesło naprzeciwko.

Szybko staliśmy się nierozłączni. Zauroczył mnie chłopak, który wybrał mnie, a nie siostrę, jak wszyscy inni. Wybrał między nami, wybrał mnie. Do tamtej chwili kilku odrzuconych przez Leah rozważało mnie jako nagrodę pocieszenia.

Nie spieszyliśmy się, odczekaliśmy, aż zdałam wszystkie egzaminy. Tamtego wyjątkowego wieczoru mama pracowała; musiała wziąć dodatkową zmianę w domu opieki, bo ojciec znowu przewalił czek socjalny i mogło zabraknąć na czynsz. Leah zgodziła się wyjść i zostawić nas samych. Gdy tydzień wcześniej powiedziałam jej, że chcemy w końcu to zrobić, czułam się jak dawniej, gdy tak leżałyśmy obok siebie na jednym tapczanie i dzieliłyśmy się sekretami, czekając na zgrzyt klucza mamy w zamku. Powiedziałam siostrze, że mam pietra. Bałam się, że nie będę wiedziała, co robić, i że on mnie w końcu wyśmieje. Albo gorzej, rozpowie to w szkole i wszyscy się będą ze mnie nabijać. Uspokoila mnie i stwierdziła, że skoro to i jego pierwszy raz, to pewnie ma te same obawy.

W wieczór „czynu” – jak zwykliśmy to nazywać, licząc na to, że rodzice się nie zorientują, o czym rozmawia młodzież, jeśli będziemy używać choć trochę zawołowanych wyrażen – musiałam zostać w pracy. Dorabiałam w restauracji na przechodniej zmianie, podczas której dbaliśmy o to, by gładko przechodzić z dań podwieczorkowych na kolacyjne. Czekałam na kelnerkę, która miała mnie zmienić, jakąś koleżankę Leah z kółka teatralnego. Spóźniła się już godzinę i strasznie się tym denerwowałam. Miałam spotkać się z Michaelem u siebie o siódmej, ale padła mi bateria w komórce i nie byłam w stanie poinformować go, że się spóźnię.

Chwilę po ósmej przeskakiwałam po dwa stopnie, by dopaść ładowarki w moim pokoju i poinformować Michaela o wszystkim. Zastałam go na miejscu, był już w mojej sypialni, w moim łóżku, w mojej siostrze, szeptał jej do ucha moje imię.

Ukradła mi pierwszy raz z chłopakiem, w którym się zakochałam. Chciałam ją wtedy zabić, wywlec z tego łóżka i wrzeszcząc wściekle, rozwalić jej głowę o podłogę.

Michael myślał, że to ja, że z nerwów zachowuję się nieco nieswojo. Gdy się odwrócił i zobaczył mnie w proggu, odzianą w kelnerski uniform, w którym podawałam talerze i drinki z imienną plakietką przyczepioną do piersi, widziałam wyraźnie, jak cała ta miłość do mnie zdycha, zduszona wstydem, gniewem i całą paletą negatywnych emocji, mieszających się jak w kalejdoskopie, polanych sosem bólu i zdrady. Ubrał się pospiesznie i uciekł. Leah tymczasem usiadła, kołdra zsunęła się z jej nagiego ciała.

– Nie był tego warty, siostrzyczko! – zaśmiała się, odrzucając do tyłu włosy.

Wściekłość przelała się przez moje żyły jak lawa i pewnie faktycznie bym ją zabiła, gdyby mama nie wróciła wcześniej i nie oderwała mnie od niej. Obie dostałyśmy szlaban, Leah za bzykanie się w domu, a ja za sam zamiar zrobienia tego samego. Przez dwa tygodnie miałyśmy gnić w pokoju i zastanawiać się nad tym, jak jesteśmy niemoralne. Ochłonęłam i zamiast snuć plany zamordowania siostry, zaczęłam zastanawiać się nad tym, jak uwolnić się od dziewczyny, która najwyraźniej zamierzała odebrać mi wszystko.

Chrisa z pewnością nie dostanie, nawet jeśli ja już niekoniecznie go chciałam.

Nie mogę przestać się gapić na to zdjęcie na Instagramie, na którym spod zdirowatej sukienki wystaje niebieska koronka stanika. Siostra stoi na niepokalanie czystych schodach swojego domu. Rozpoznaję go, bo kilka zdjęć wewnątrz umieszczono przed czterema laty w wiodącym magazynie literackim. Artykuł o niej ukazał się, gdy jej książka przez dwadzieścia tygodni utrzymywała się na liście bestsellerów „Sunday Times”. Właśnie z tej okazji kupiła sobie posiadłość w Belsize Park. Przepłaciła. Tam jednak mieszkały wszystkie nowobogackie kobiety, biegające na jogę odziane w lycrę, z robionymi na zamówienie kubkami termicznymi w dłoniach. A może teraz modna była gimnastyka na szarfach? Cokolwiek to jest, Leah z pewnością to właśnie uprawia. Artykuł zatytułowany *Jak żyje ta druga połowa* ukazywał majątki garstki autorów, którym udało się wybić w ostatnich latach. Dom Leah wyceniono na dwa miliony funtów. Siedem razy więcej, niż warta jest moja chatka, którą zdołałam kupić na

kredyt. Ciągłe zastanawiałam się, czy nie spadnie mi na głowę sufit albo czy bojler nie wybuchnie. Żałowałam tego zakupu każdego dnia. Tymczasem moja siostra gotówką zapłaciła za posiadłość w idealnym stanie. Artykuł ukazał się na trzy dni przed propozycją Chrisa, byśmy zamieszkali razem, zsumowali finanse i kupili porządne lokum. Zgodziłam się bez wahania.

Ten bestseller napisany przez moją siostrę opowiadał o naszym życiu, o wspólnym dorastaniu. Kiedyś sobie obiecałyśmy, że napiszemy tę książkę razem. Miała być naszą terapią, wszystko między nami naprawić. Rzuciłam pracę i zaszyłyśmy się w chatce w środku nicości. Pisałyśmy za dnia, chlałyśmy wieczorami. Jadłyśmy fasolę z puszki i od czasu do czasu stołowałyśmy się w lokalnym pubie. Fundusze, które odłożyłyśmy na tę eskapadę, stopniały zbyt szybko. Poszłam więc do pracy, aczkolwiek niechętnie, zaś Leah miała dopieścić tekst i zacząć szukać nam agenta. No więc ja się zaharowywałam w wilgotnym magazynie tartaku w Reading, ślęcząc nad księgami rachunkowymi, by zarobić na wynajem chaty i paczki żywnościowe dla siostry, a ona tymczasem wcielała w życie swój niecny plan. Przepisała książkę, ujawniając wszystko, co postanowiłyśmy zataić, i wysłała ją do wydawnictw pod własnym nazwiskiem. Zarobiła na niej miliony. Historia wybryków identycznych bliźniaczek, których ojciec prowadził podwójne życie, spotkała się z szerokim odzewem.

My trzy, czyli Leah, mama i ja, byłyśmy tą drugą rodziną, brudnym sekrecikiem ukrytym przed prawdziwą, oficjalną rodziną, tą z piękną żoną i synami mającymi fioła na punkcie rugby. Mama dowiedziała się oficjalnie, dopiero gdy miałyśmy po dziesięć lat, choć podejrzewam, że wiedziała już wcześniej. Ta książka ją jednak dobiła i w tydzień po tym, jak ją przeczytała, musiałam umieścić ją w domu opieki. Niszczenie życia wszystkim wokół to specjalność Pattersonów. Coś, co odziedziczyłyśmy po ojcu.

Po matce dostałam combo samozaprzeczenia i urojeń. Przez pierwszą połowę naszego życia wmawiała sobie, że wszystko jest w porządku, a drugą połowę spędziła na oglądaniu się przez ramię, przekonana, że coś albo ktoś chce ją skrzywdzić, idzie po nią, wygląda z każdego cienia. Przez jakiś czas z tym walczyła, ale było jasne, że ledwie się trzyma na powierzchni. Po premierze książki na wyliniałym trawniku przed domem koczowali dziennikarze, łaknący choć rzucić na nią okiem. To na niej, na „tej drugiej”, skupiła się opinia publiczna, to jej wybory i jej moralność kwestionowano. Była słodką dwudziestotrzylatką, gdy zakochała się w mężczyźnie, który obiecał złożyć jej świat u stóp. Kiedy zaczęła podejrzewać, że tak naprawdę wcale go nie zna? Po ślubie? A może wtedy, gdy

powiedziała mu, że jest w ciąży? Gdy nie przyjechał asystować jej przy porodzie? A może wówczas, gdy po raz kolejny nie pojawił się na urodzinowym przyjęciu czy przy świątecznym stole? Czy w chwili, gdy z kamienną twarzą mówił, że nie ma żadnej rodziny, ani bliższej, ani dalszej, a jego rodzice zginęli, gdy był małym chłopcem?

Prasa brukowa snuła teorie, oczerniała ją, wyżywała się za brak intuicji, za zaślepienie, za zaufanie mężczyźnie, z którym coś było wyraźnie nie w porządku. Twierdzili, że powinna była się zorientować, a skoro tego nie zrobiła, to winę za zaistniałą sytuację ponosi tak samo jak on. Tak łatwo było ją oskarżać, wskazywać palcem i obwiniać. Jej młodość, brak doświadczenia, zakochanie wcale się nie liczyły. To, że tak nagle stała się matką dwójki dzieci, że utknęła w pieluchach i śpioszkach, nie mając znikąd wsparcia, nie miało żadnego znaczenia. Zrobiono z niej lafiryndę i spalono na stosie. Pamiętam nagłówki, w których nazywano ją rozpustnicą. I wyjątkowo zjadliwy artykuł zilustrowany marnej jakości zdjęciem, na którym dorysowano jej nieudolnie szkarłatną literę A na przodzie białej sukienki.

Ta pierdolona książka i pieprzone pismaki! I moja jebana siostra, która odebrała matce resztki rozumu i rzuciła ją na pożarcie wilkom, żeby kupić sobie wypasioną chałupę!

Szkoda, że jej wtedy nie zabiłam.

Od czasu wydania książki przeprowadziłyśmy tylko jedną rozmowę. Siostra powiedziała mi wówczas, że nie chodziło o pieniądze. Gigantyczny zarobek był dla niej takim samym zaskoczeniem jak dla mnie. Spotkałyśmy się tamtego dnia przypadkiem. Wypatrzyłam ją w kolejce po kawę w Kew Gardens. Miała na sobie obcisłe jeansy, karmelowe botki z delikatnej skóry i biały T-shirt, włosy upięła w ciasny, wysoki kucyk. Dlaczego ja nigdy nie potrafiłam tak nonszalancko i wspaniale „nie wyglądać”, choć byłyśmy identyczne? Jak odbicie w lustrze. Nie, nie do końca. Niektóre bliźnięta faktycznie są jak lustro: jedno jest lewo-, drugie praworęczne, piegi układają się w ten sam deseń, ale na przeciwnych policzkach.

Tymczasem Leah *jest* mną.

Idealną sobowtórką.

Różnimy się za to charakterami, sposobem myślenia i spędzania wolnego czasu. Choć mamy tak różne gusta, w jakiś magiczny sposób zawsze czesemy się identycznie. W wyniku frustracji wynikłej z utraty Michaela obcięłam włosy na boba, a Leah w tym samym czasie, w salonie po drugiej stronie miasta, zrobiła to

samo. Potem tłumaczyła się, iż zrobiła to po to, by ludzie w końcu mogli nas rozróżnić, że nigdy już nie robi czegoś takiego jak z Michael'em.

Czy Chris naprawdę myślał, że ta kobieta w niebieskiej bieliźnie to ja?

Przecież jest moim mężem, na pewno by się zorientował! Czy naprawdę Leah była w stanie udawać mnie przed mężczyzną, którego poślubiłam? Udawać mnie w łóżku z facetem, który obiecał kochać mnie miłością wielką jak stąd do księżycy przed tłumem ludzi?

A jeśli wiedział, że to nie ja...

Dlaczego zrobił coś takiego? Przecież oni nigdy się nawet nie spotkali, mąż nigdy nie poznał mojej bliźniaczki! Zaczęliśmy się spotykać kilka tygodni po premierze książki, podszedł do mnie w pociągu, gdy wracałam z pracy.

– Czy jesteś tą osobą, którą myślę, że jesteś? – zapytał, a ja tylko pokręciłam głową i odwróciłam się, by w spokoju sączyć gin z tonikiem z puszki, którym raczyłam się po koszmarnym tygodniu.

– A więc jesteś tą drugą? – dopytywał, ignorując moją mowę ciała, która krzyczała, żeby się odwalił.

W końcu łaskawie na niego spojrzałam. Ładne, brązowe oczy, kurze łapki od uśmiechu. Miałam zamiar odpowiedzieć niegrzecznie, ale nagle zmieniałam zdanie, szukałam w głowie jakiejś ciętej, zmyślnej riposty. Kąciki ust mimowolnie podjechały mi do góry.

– Przyłapałeś mnie – rzuciłam i w moim mniemaniu zabrzmiało to idiotycznie.

– Na usiłowaniu ochrony swojej rodziny przed brukowcami? – Usiadł naprzeciwko mnie, wsunął dłoń do plecaka, który złożył na kolanach, i wydobył dwie puszki nieco bardziej wysublimowanej marki mojego ulubionego drinka. – Napój wysokowy? – Zamachał jedną z nich.

Ma taki zwyczaj grupowania rzeczy, naklejania na nich wspólnej etykiety, więc dla niego wszystko, co zawiera alkohol, jest „napojem wysokowym”. Co konkretnie ma na myśli, jest uzależnione od pory dnia, miejsca i towarzystwa. Ten kontekst znają tylko wybrańcy. „Przekąski” to coś pysznego pochłanianego przed telewizorem, ale liczą się tylko pikantne lub słodkie. Każdy posiłek, w którego składzie jest bekon, dla Chrisa jest „śniadaniem”, niezależnie od pory, o której się go spożywa. No, chyba że to burger, gdyż w tym przypadku nie ma mowy o porannym posiłku. Ten swoisty słowniczek rozbudowywaliśmy przez lata. „Tivi” to każda ogłupiająca rozrywka, która burczy sobie w tle i nie przyciąga uwagi.

„Wczasiki” to każdy wypad, podczas którego ważniejsze od lokalizacji są drinki i dobra pogoda. Kiedyś to było urocze: spacerki za rączkę, pełen słońca pokój w kurorcie all inclusive gdzieś w Turcji, lotnisko już dawno gdzieś pod nami i Chris podśpiewujący pod nosem, jakież to świetne „wczasiki” nas czekają. Gdy teraz to wspominam, dostaję gęsiej skórki.

W każdym razie tamtego popołudnia Chris miał w plecaku cały barek i zanim zatrzymaliśmy się w Guildford, byłam już nieźle wstawiona po trzech puszkach. Potem, zdaje się, zjedliśmy kolację w małym włoskim bistro gdzieś przy głównej ulicy, a gdy odprowadził mnie do domu, całowaliśmy się pod drzwiami mieszkania. Zapytał, czy może wejść, a ja z udanym przerażeniem stwierdziłam, że „nie jestem taka”.

Nie byłam ani taka, ani siaka. Nie miałam ustalonego *modus operandi* podczas przypadkowych schadzek. Coś jednak krzyczało we mnie, żeby go nie wpuszczać.

Rano głowa bolała mnie jak diabli, gdy odczytywałam rozpaczliwe wiadomości, w których błagał mnie o ponowne spotkanie. Podziękowałam mojemu wewnętrznemu aniołowi stróżowi, że nakazał mi trzymać się reguły trzech randek przed wskoczeniem do łóżka, bo coś podpowiadało mi, iż Chris może być „tym jedynym”, lepiej więc, żeby nie miał mnie za jakąś puszczałską. I takie tam bzdury.

Mogłam słuchać tego wyimaginowanego anioła i NIGDY nie wpuścić Chrisa ani do łóżka, ani do życia.

Tymczasem on wspinał się po kolejnych szczebelkach i z nieznanego z pociągu stał się chłopakiem, chwilę później narzeczoną, a w końcu mężem. Nigdy nie ciągnął mnie za język, jeśli chodziło o rodzinę, chciał poznać jedynie mamę. Wiedział, że z taką bandą pomyleńców nie ma co wchodzić w żadne relacje.

Jak to więc możliwe, że poznał Leah bez mojej wiedzy? Od jak dawna mieli ze sobą kontakt? Ile razy była w moim domu, siadała na mojej sofie, kładła się na moim łóżku? Mówię „na”, a nie „w”, bo Chris lubił to robić w pełnym świetle, a jeśli w pobliżu znajdowało się lustro, to tym lepiej! Na początku mnie to kręciło, ale teraz czuję się raczej jak tresowana foka, która woli wskoczyć do łóżka z kubkiem gorącej czekolady i poczytać sobie o harcach innych ludzi.

Czy Chris nawiązał z nią kontakt po to, aby mi dokuczyć? A może to Leah na niego zapolowała? Jakaś część mnie od zawsze zastanawiała się, do czego byłaby zdolna, aby rozwalić cały mój świat.

Muszę dowiedzieć się prawdy.

Jej konto na Instagramie pełne jest zdjęć talerzy podczas brunchów, wewnątrz czarnych taksówek i jej oczu patrzących znad okularów, zapewne zerówek, gdyż wzrok zawsze miałyśmy świetny. Do tego hashtagi: #pracującadziewczyna, #trzebanażyciezarobić, #takiebrunchebiznessuczkiwciągają i inne tym podobne pierdoły, którymi pogardzam z pełną mocą. Wysilam się, żeby te nitki literek podzielić na mające jakiś sens słowa. Moja siostra jakimś cudem zrobiła z tego bełkotu sposób na życie. Gdy pisze „biznes suczki”, ma przecież na myśli kobiety takie jak ona, które tylko szlajają się, nie wykonując żadnej konkretnej pracy. No i sprawia, że jej życie wygląda jak #potrzebujęprzeżyci. Ostatnie zdjęcie podpisane jest przeprosinami, że robi sobie kilka dni wolnego, by się #rozluźnić i #odnaleźćsiebie, oraz informacją, że przez jakiś czas niczego nowego nie wrzuci. To jej ostatni wpis.

Ja wiem jednak dokładnie, gdzie się będzie odnajdywać.

Na szczęście mogłam wyjść z biura o wczesnej porze w to poniedziałkowe popołudnie, ale i tak dojazd do chaty zajmuje mi ponad dwie godziny. Ruch jest spory. Jestem cięta jak osa, podenerwowana, zajeżdżam drogę innym kierowcom i klnę na głos, gdy padam ofiarą podobnych praktyk. Nastrój mam podły i sukcesywnie się pogarsza. W głowie po raz setny odtwarzam scenkę konfrontacji z siostrą i za każdym razem ona jest bardziej wkurzająca, bardziej zołzowata, staje się coraz bardziej zarozumiałą suką, aż w końcu przeistacza się w parodię samej siebie. Nareszcie zjeżdżam z głównej drogi i po chwili odnajduję parking przy parku krajobrazowym. Zostawię tutaj auto i resztę drogi przejdę pieszo, aby dać sobie szansę na ochłonięcie przed spotkaniem z siostrą.

Powiedziałam Chrisowi, że spędzę tę noc w Londynie, więc nie będzie na mnie czekał. Przed ślubem zgodziliśmy się, że nie będziemy jedną z „tych par”, co to ciągle się wzajemnie kontrolują i muszą wiedzieć, gdzie się druga osoba znajduje. Mieliśmy tylko informować się, jeśli zamierzamy przegapić wspólny obiad albo coś nas zatrzyma na dłużej. Co drugi piątek był jednak zarezerwowany na „randkowanie”. I to się świetnie sprawdza, szczególnie że oboje sporo podróżujemy służbowo. Staram się tak planować podróż, abyśmy pozostawali jak najdłużej „na łączach”. Raz Chris nie mógł się połączyć, bo jego kolega został dłużej na operacji, więc mój mąż musiał go zastąpić podczas konferencji. Przepraszał potem tak gorliwie, iż obawiałam się, że wyhoduje sobie jakiegoś tętniaka z tych emocji. Z jakichś przyczyn byliśmy bardzo dumni z tych wszystkich rozwiązań, zwłaszcza w pierwszym roku jako państwo Hardcastle.

Jakaś część mnie od zawsze obawiała się jednak tego, iż damę mu za wiele okazji do zrad. Podchodziłam zbyt lekko do tych wszystkich nocy spędzanych samotnie w zimnych hotelach z dobrze zaopatrzonymi pokojowymi barkami. Ja nigdy go nie zdradziłam. Owszem, proponowano mi czasem, bym się jakoś „pocieszyła” albo „rozerwała”, czy jak to tam inni nazywają. Zbywałam tych wszystkich mężczyzn – tylko raz rozważałam propozycję faceta, który zaproponował mi seks wprost. Na rozważaniu się skończyło.

– Chodź do mojego pokoju. Zamówimy coś do jedzenia, wydoimy minibarek i dokonamy tego czynu – rzucił z akcentem podobnym do mojego.

– Też masz trzydzieści dwa lata? – zapytałam.

Byliśmy z tego samego rocznika, chociaż pochodziliśmy z innych miast w hrabstwie Wiltshire. Znał słowo klucz, którego używaliśmy, rozmawiając o seksie. Pokiwał głową ze śmiechem.

– Czy coś by to dało, gdybym zaoferował...? – Wykonał gest ilustrujący minetę.

Odmówiłam, ale długo rozmawialiśmy przy barze, wspominając szkolne lata, stare zabawki, filmy i muzykę będącą ścieżką dźwiękową naszego dorastania. Może powinnam była się z nim przespać. Może po czymś takim moje życie ułożyłoby się inaczej. Może nie szłabym teraz w stronę chatki, w której kryła się moja siostra, aby spytać ją, jak to się stało, że przeleciała mojego męża.

Nazywam ją chatką, ale tak naprawdę teraz to tylko rudera. Znalazłyśmy to miejsce, gdy miałyśmy może po osiem lat, podczas campingu z ojcem. Opuszczone stare domostwo z paleniskiem na środku izby i drzewem wyrastającym przez dach tuż obok. Cembrowina studni w ogrodzie przewróciła się i zawsze miałam ciarki, gdy przechodziłam obok niej. W moim umyśle pojawiały się koszmarne wizje potknięcia się i spadania głową w dół wśród spróchniałych drzazg, w głąb czarnego tunelu. Leah śmiała się z moich lęków i nazywała to miejsce „domem”. Rozstawiałyśmy namiot w otoczonym murszejącym murem ogrodzie. Obiecywała, że kiedyś go odnowimy i wstawimy sekretne drzwi jak w *Tajemniczym ogrodzie*. To miała być bezpieczna kryjówka dziewczynek, które nie znały swojego miejsca.

– Tutaj jest nasze miejsce – mówiła. – Razem.

Trzy lata temu kupiła dziesięć akrów ziemi, na których stała rudera. Posiadłość obejmowała niewielkie jezioro. Na jego brzegu kazała zbudować nowy domek okolony tarasem, który z jednej strony przechodził w pomost.

Zbliżam się do domku skapanego w łagodnym blasku słońca. Chyba jest sama, bo ma na sobie tylko legginsy i bluzę z kapturem. Włosy zebrane niedbale na

czubku głowy, twarz pozbawiona maski makijażu. Po raz pierwszy od dawna jest ubrana jak ja. Kucam w krzakach, obserwując przez wielkie okno, jak przesypuje do miski dwie torebki cukierków i wlewa pół butelki wina do wielkiego kieliszka. Na pewno jest sama.

Przyznam, że mamy geny chudzielców, pewnie wszyscy nas za to nienawidzą. Możemy się obżerać i nie przybieramy na wadze. Dla równowagi dodam, że mamy słabe włosy, które zaczęły nam siwieć już przed dwudziestką, a do tego zrastają nam się brwi, więc trzeba je nieustannie wyskubywać nad nosem.

Marznę w tych krzakach i chciałabym już usiąść na tym cholernym tarasie ogrzewanym gazowym grzybkiem, takim, jakie ustawiają w ogródkach piwnych jesienią. Są strasznie szkodliwe dla planety, wiem. Czekam, aż siostra rozłoży się na wiklinowej sofie, okryje kocem i sięgnie po wino. Dopiero wówczas wyłaniam się z cienia.

Nie jest zdziwiona ani przestraszona. Unosi róg koca, abym mogła przysiąść obok, podaje mi kieliszek. Dwie paczki cukierków w misce. Dwie porcje wina w jednym kielichu.

– Zastanawiałam się, ile ci tym razem zejdzie – odzywa się.

Biorę sążnisty łyk i oddaję jej naczynie.

– Wiedziałaś, że przyjadę?

– Wiedziałam, że zajrzysz do jego telefonu i zobaczysz zdjęcie.

– Czy on wie?

– Że podesłałam mu tę fotkę?

– Czy wie, kim jesteś?

– Że tak naprawdę jestem Leah? – Chichocze, ale to nie głupawy śmieszek, tylko taki, który ma mi zasugerować, że gówno wiem. – Długo jesteście małżeństwem?

– Trzy lata.

– Myślisz, że by się nie zorientował? On jest twoim mężem, na Boga! Zorientowałby się, że ma do czynienia z zupełnie inną osobą!

Przytakuję. Oczywiście, że on wie. To nie nastolatek zaślepiony emocjami pierwszego razu. To dorosły facet, który sypiał ze mną od czterech lat.

– Dlaczego, Leah?

Pociąga łyk wina, poprawia garścią czekoladek, które znikają tak szybko, jakby je wciągnęła do płuc, a nie zjadła, i wzrusza ramionami. Zmienia pozycję, by spojrzeć mi w twarz.

– Coś z nim jest... nie wiem... nie tak, Megs.

– A więc chciałaś się przekonać, co to takiego, wskakując mu na wajchę?

– Jesteś moją młodszą siostrzyczką...

– O trzy minuty, Leah. I nie na pewno.

– Na pewno, na pewno. To on do mnie przyszedł, Megs. Przysięgam. Zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu. Nie powiedział mi od razu, kim jest.

– Weź przestań! Nie widziałaś go na moim fejsie? Nie oglądałaś zdjęć z mojego ślubu?

– Jakoś nie zajarzyłam. Byłam już po jednym drinku, albo po dwóch, a to taki przystojniak... Coś mi tam szeptało, że hej, znam skądś tego gościa, ale nie skojarzyłam, że mam do czynienia z mężem siostry, którego nigdy nie widziałam. On jednak mnie poznał.

– Oczywiście, że poznał, przecież masz moją twarz, do cholery!

– Ale to nie moja wina, że twój mąż jest kłamliwym ścierwem i cię zdradza.

– Kiedy zdałaś sobie sprawę z tego, kim on jest?

Usiłuje udawać nieco zagubioną, gdy w końcu przyznaje:

– Nazwał mnie Megan.

Z jękiem odbieram kieliszek z jej dłoni, pociągam spory łyk.

– Spieprzył sprawę, gdy powiedział twoje imię, i wiedział o tym. W chwili, gdy wydostało się z jego ust, zamarł jak pies, którego przyłapano na wyjadaniu żarcia kota, zamarł, z rękami wciąż na moich biodrach, i czekał na moją reakcję.

– Którą, zakładam, było strzelenie go w pysk, złapanie za telefon i poinformowanie siostry, że jej mąż jest kłamliwym, zdraдлиwym ścierwem. Nie pamiętam tylko, żebyś dzwoniła do mnie w tej sprawie.

– Ja... on... to znaczy ja... – Odchrząkuje. – Powiedział, że macie trudności w tej sferze. A więc że to nie liczy się jako zdrada. Zobaczył mnie w barze i stwierdził, że to będzie tak, jakby przespał się z tobą. Zanim stałaś się spiętą, zimną dziwaczką.

– Nie jestem zimna.

– Wporzo.

Wporzo. Nie cierpię, gdy moja siostra tak mówi. Wporzo. Jakbyśmy ciągle były dziećmi. Wporzo. Jakby nie przeleciała mojego męża.

– On jest dziwny, Megs. – Mówi to w taki sposób... Wiem, co ma na myśli. – Ciągnie cię w dół.

Tak, wiem, czuję to. Usiłuję się od niego uwolnić.

– Chcę od niego uciec, ale nie potrafię.

Moje życie to ciągła ucieczka.

– Leah, on jest moim mężem, a nie kolejnym chłopakiem do podebrania!

– Kochasz go, Megs?

– Nie wiem. – Mój głos jest cichy, jakby ginął w otaczających nas drzewach, odbitych w zbryzganej światłem księżycy powierzchni jeziora.

– Ale on cię kocha. Wiesz to, prawda?

Kiwam głową. Właśnie to mnie niepokoi.

– Naprawdę cię kocha.

Nie niepokoi, to mnie przeraża.

– Co by zrobił, jak myślisz? Gdyby wiedział, że ty już wiesz?

Przełykam z trudem. Nie wiem. Nie chcę wiedzieć.

– Mam mu powiedzieć? – Sięga po komórkę. – Dam mu cynk, że jego żona już wie i chyba jest leciutko wkurzona z powodu tych igraszek na boku. Że rozważa spakowanie się i odejście w cholerę.

Ekran rozbłyskuje w ciemności. Serce podchodzi mi do gardła, gdy widzę, jak szuka jego numeru.

– O, Chris, jest!

Ciężka butelka po winie zatacza półokrąg, jestem zdziwiona tym, że nie pęka po uderzeniu w jej czaszkę. Rozlega się głuchy łomot. Telefon wypada jej z dłoni, prześlizguje się między deskami i wpada do wody.

Nie spodziewałam się aż takiej ilości krwi. Nie spodziewałam się również tego, że zabiję własną siostrę, choć tak wiele razy miałam na to ochotę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak się wywinąć po morderstwie?

Takich rzeczy się nie googluje.

Potrzebuję planu.

Cholera, cholera, cholera!

Telefon wibruje w kieszeni bluzy.

Gdzie jesteś, Meggie?

To Chris.

Zimny pot oblewa mi plecy, rozglądam się, bojąc się, że jest gdzieś w pobliżu. Ale przecież nie ma go tu, nie widzi mnie.

Po prostu mnie sprawdza, jak zwykle, przykrywając to płaszczkiem mężowskiej troski. Upewnia się, że nie jestem z jakimś innym facetem. Zamykam oczy i pod powiekami pojawia się twarz, ale nie mojego męża, tylko tamtego faceta z hotelu.

Co by było, gdybym się wówczas zgodziła? Gdybym poszła do jego pokoju i ot tak się z nim przespała?

Łatwo jest snuć różne przypuszczenia.

A co, gdyby Chris nie przespał się z moją siostrą?

A co, gdyby ona była tą miłą, normalną bliźniaczką, kimś, kim pragnęłam, by była przez wszystkie te lata?

A co, gdyby mnie kochała i wspierała, a nie próbowała zniszczyć moje życie na wszelkie możliwe sposoby?

A co, gdyby nie próbowała powiedzieć Chrisowi, że ja już wiem?

A co, gdybym jej nie zabiła? Tutaj, na tarasie jej własnego domku letniskowego?

A co, gdybym miała jakiegokolwiek pojęcie, co teraz powinnam zrobić?

Muszę grać na czas. Oczyszczyć umysł i przemyśleć wszystko na zimno. Odpisuję Chrisowi jakąś bzdurę o pracy. Nigdy nie dopytuje, dzięki Bogu za te chwile wytchnienia!

Do kieliszka z winem wpadła kropla krwi. Patrę, jak rozplywa się w złotawym płynie, wizualne zjawisko bez znaczenia. Ja również czuję się tak, jakbym unosiła się nieważka w lodowatej toni. Wystarczy krok i tak właśnie się stanie, spadnę z pomostu do mętnej wody. Rozplynę się w zimnej nieświadomości. Mamy luty, będzie szybko i bezboleśnie. Zamiast tego dopijam wino zmieszane z krwią. Tą samą, która płynie w moich żyłach.

Niektórzy ludzie gładko prześlizgują się przez życie, które samo podpowiada im właściwe rozwiązania w trudnych sytuacjach. Jakby mieli je wpisane w DNA. Nie należę do tego rodzaju ludzi. Potrzebuję czasu, by się wyciszyć i pomyśleć na spokojnie. Nic nie może mnie wtedy rozpraszać. A martwa bliźniaczka jest z pewnością bardzo rozpraszająca. Trudno nie patrzeć na bezwładne ciało spoczywające na sofie, na zachodzące mgłą oczy odbijające płomienie z ogrzewacza i krew kapiącą z głowy. Wygląda jak woskowa figura w muzeum Madame Tussauds. Idealną, ale przecież nieprawdziwą. Jej twarz zastygła w bezruchu, odbicie w lustrze, w którym coś jest zdecydowanie nie tak. Świadomość nie potrafi tego nazwać, ale podświadomość wrzeszczy, ostrzega o niebezpieczeństwie. Każe zwiewać, nie oglądając się za siebie.

Nie mogę uciec. Nie mam dokąd uciekać, nie mam gdzie się ukryć. Nikt nie pomoże mi posprzątać tego bajzlu. Potrzebuję czasu, przynajmniej na to, by spowolnić dalszy bieg wydarzeń.

Nasz ojciec był rybakiem. Nie takim wilkiem morskim, co to stał na pokładzie w rozbryzgach słonych fal, a tylko takim moczącym w wodzie kije i mającym nadzieję na wyciągnięcie chociaż płóteczki. Gdy Leah wybudowała ten domek, liczyła na to, że właśnie takim wędkarzom będzie go podnajmować. Może miała nadzieję, że stary ojciec znowu się zmaterializuje i będzie spędzał tu wolny czas? Naprawi pomost albo postawi ogrodzenie działki? Łudziła się, że on wróci, przeprosi za to, co nam zrobił, i zechce być w końcu porządnym ojcem. Nie wrócił, nawet fortuna, którą Leah zarobiła, nie przyciągnęła go z powrotem. Pewnie dlatego, że sprzedał tabloidom swoją wersję wydarzeń, narażając matkę na ponowne zanurzenie się w szambie, jakby to, co jej zrobił, to było jeszcze za mało. Dążę do tego, że przy chatce stoi schowek, który pierwotnie miał być przeznaczony na sprzęt wędkarski, krzeselka i tym podobne bzdury.

Wzbiera we mnie panika, gdy szukam kluczy do schowka. Znajduję pęk w miseczce stojącej na obudowie kominka, obok oprawionego zdjęcia siostry, na którym patrzy beztrosko w obiektyw. Przełykam szloch, teraz nie pora na to. Wychodzę na taras, staram się nie patrzeć na nieruchome, rozciągnięte na sofce ciało, głową zwrócone w stronę przybudówki.

Błagam, błagam, błagam, niech stoi w niej to, czego potrzebuję!

Jest. W kącie mruczy wielka skrzyniowa zamrażarka, taka sama jak ta, w której ojciec przechowywał przynęty. Jednostajne buczenie przynosi ulgę, jak pomruk silników samolotu. Na dnie spoczywa tylko kilka paczek mrożonych stynek. To już chyba jasne, co mam zamiar zrobić.

Każdy naoglądał się wystarczająco dużo seriali kryminalnych, by wiedzieć, że stężenie pośmiertne postępuje dość szybko i nie ma co tracić czasu. Choć ciało jest jeszcze wiotkie, niełatwo je zaciągnąć w docelowe miejsce. Usiłuję je nieść, ale przypomina to bardziej wleczenie, stękam i pocę się, modląc się w duchu, by nie przyciągnąć uwagi jakiegoś zbłąkanego spacerowicza, który bladym świtem mógłby wyprowadzać tu gdzieś w pobliżu psa. Ostatkami sił pakuję ciało siostry do zamrażarki. Odgarniam włosy z jej czoła, zamykam powieki i dopiero potem opuszczam wieko.

Co z oczu, to z serca. Zawsze będę miała ją jednak przed oczami, zobaczę ją w każdej gładkiej powierzchni, w lustrzanym odbiciu. Wiecznie będzie mnie nawiedzać. Zasługuję na to.

Niech tylko Chris nie dowie się o tym, co zrobiłam! Powtarzam to sobie w głowie jak mantrę, błagam, by się nie dowiedział, błagam nie wiadomo kogo.

A co by zrobił, gdyby się jednak dowiedział?

Słońce unosi się ponad wodą, odległe chmury, długie, czerwone i różowe pasma, przypominają ubarwienie brzucha hodowlanego łososa. W szarym świetle poranka uwidocznią się czerniejąca na deskach tarasu plama krwi. Muszę to zmyć. Upewnić się, że ktokolwiek mógłby się tutaj zaplątać, nie zauważy, iż ktoś przebywał w domku. Tłumy się tu wprawdzie nie kręca, ale przecież brak ogrodzenia kusi, by zboczyć ze szlaku, wejść na pomost opustoszałego letniaka i zrobić sobie na nim piknik czy coś podobnego.

Szoruję deski, opary wybielacza palą moje nozdrza. Zamykam schowek, upewniając się kilkakrotnie, że zamki trzymają. Nie zaglądam już więcej do środka, nie unoszę wieka zamrażarki. Nie wiem, co zrobić z ciałem, tego jeszcze nie

wymyśliłam. Zadowolona z wyniku porządków podążam do samochodu. Chyba powinnam podziękować Chrisowi za bycie takim pedantem, dzięki temu potrafię sprzątać do ostatniego pyłku.

Ta mila do parkingu ciągnie się niezwykle długo i gdy w końcu dostrzegam odbicie promieni wschodzącego słońca w dachu mojego auta, pojawia się iskierka, zarzewie planu.

Czy uda mi się wprowadzić go w życie?

W końcu nie spotykałam się z siostrą przez lata, nie osobiście, twarzą w twarz. Ale to potrwa tylko chwilę, kilka tygodni, najwyżej miesiąc. Przecież analizowałam każdy jej post, każde zdjęcie, jak psychofanka.

Wsiadam do auta i podjeżdżam na inny parking, właśnie ten, z którego korzystają najczęściej właściciele psów. Mój ford focus jest tak samo ubłocony po wczorajszej przejażdżce jak reszta zaparkowanych tu aut. Nikt nie zauważy, jeśli postoi tu sobie przez kilka dni.

Do domku wracam ścieżką przez las. Otaczają mnie cisza i półmrok zimowego poranka. Uwielbiam tę porę roku. W takie dni mam wrażenie, że zima nigdy nie minie, a każdy półmroczny dzień zdaje się rozciągać w nieskończoność. Całe tygodnie szarości, w którą można zawinąć się jak w koc i odciąć od zewnętrznego świata, udając, że czas stoi w miejscu i nic się nie dzieje.

Mam czas, żeby wybrnąć z tego bagna.

Mój szczywany plan zakłada, że przez jakiś czas będę nami obiema. Nie za długo. Do chwili, aż wymyślę coś lepszego. Staram się nie panikować, nie myśleć o tym, co może pójść nie tak, a przecież wszystko może. Cała moja kariera zawodowa opiera się na tym, że potrafię trzeźwo myśleć pod presją, postąpić krok w tył znad urwiska i wszystko na zimno przemyśleć. Jestem w tym dobra, jako konsultant do spraw zarządzania prowadzę wykłady na temat ratowania upadających przedsiębiorstw. Wiem, że ten zawód ma złą reputację, że ludzie, których ratuję, pogardzają mną, obgadują za plecami i gardzą wszystkimi moimi radami. Mimo to robię to wszystko. Dostaję za to niezłe pieniądze. Nieustannie podróżuję. Większość może tylko pomarzyć o takich warunkach pracy. Taki jej tryb będzie bardzo pomocny. Muszę wygospodarować czas na podwójne życie. Na jakiś miesiąc podwójnego życia. Tak, tyle wystarczy, bym wymyśliła, co dalej.

Czy mi się uda? Czy mogę stać się dwiema osobami? Przecież tak bardzo chciałam zostać sama. Teraz jednak nie mam wyboru i to właśnie ja od zawsze

lepiej sobie radziłam w stresie. Człowiek jest w stanie dokonać wszystkiego, jeśli od tego zależy jego wolność. Albo życie.

Nikt nie może się dowiedzieć, że ją zabiłam. A już szczególnie Chris.

Jesteśmy identycznego wzrostu, mamy taką samą budowę ciała, ważyłyśmy tyle samo. Wszystkie wymiary się pokrywają. Dlaczego więc tak trudno mi sięgnąć do pedałów jej auta i patrzeć we wsteczne lusterko? Może prowadzi, siedząc na brzeżku fotela, uczepona kurczowo kierownicy? To by wyjaśniało dwie stłuczki, obie z jej winy, do których przyznała się na Facebooku, i te dwa mandaty za przekroczenie prędkości. Ja jednak muszę prowadzić wzorowo jej bmw, policja nie może mnie zatrzymać pod żadnym pretekstem. Czy przy takich niewielkich przewinieniach pobierają odciski palców? Lepiej uważać, niż później żałować. Za kilka dni będę musiała przyjechać tu pociągiem po moje auto; zapisuję to w pamięci na niewidzialnej liście rzeczy do odhaczenia. Szkoda, że nie mogę tego zanotować. Notuję wszystko inne, co bardzo pomaga przy zaburzeniach borderline, sprawia, że czuję, iż kontroluję wszystko, pociągam za sznurki, niczego nie przegapię. Teraz jednak nie mogę ryzykować. A gdyby Chris znalazł taką listę? Muszę zaufać pamięci, w końcu niektóre rzeczy są tak ważne, że nawet ja o nich nie zapomnę.

Zostawiam auto w garażu i wchodzę do jej domu tylnymi drzwiami. Pachnie w nim tak samo jak tam, gdzie dorastałyśmy. Dzieliłyśmy mały pokój przez osiemnaście lat i teraz wita mnie ulotna woń jej potu, waniliowych świec i jeszcze czegoś, co pachnie jak ona, ale nie jestem w stanie tego nazwać. Dostaję tym zapachem w twarz, przytrzymuję się ściany.

Zabiłam siostrę.

Zginam się w pół, ochlapując wymiocinami jej wypolerowany parkiet.

To jest przerażające, mimo całego zła, jakie mi kiedykolwiek wyrządziła, mimo wszystkiego, z czego próbowała mnie okraść.

Ale to ja jej wszystko odebrałam.

W moją stronę rzuca się jakaś szara kula i dopiero po wrzaśnięciu i zrobieniu kilku kroków do tyłu uświadamiam sobie, że to tylko kot. Puchata, najwyraźniej zadowolona kula sierści, która zaczyna ocierać się o moje nogi, jakby od miesięcy nie widziała człowieka.

To kocur, przypominam sobie. Leah opublikowała setki jego zdjęć w ciągu pierwszych sześciu miesięcy od adopcji. Ma na imię Earl. Bo jest szary. Earl Grey. Zmyślnie? Leah uważała to za prześmieszne i obiecywała, że adoptuje jeszcze

kotkę, by nazwać ją Lady. Ostatnio jednak jakby o nim zapomniała. Zastanawiałam się, czy go oddała, a może stało się coś tragicznego. Chyba po prostu ją znudził i skupiła się na czymś nowym i ekscytującym, może na jodze albo picciu kombuchy, czy co tam teraz jest modne.

Wolę psy, przyznaję bez bicia. Koty mnie nie ruszają, ale Earl zachowuje się tak, jakbym była miłością jego życia. Podnoszę go, a on układa się w moich ramionach brzuchem do góry jak niemowlak. Mruczy tak donośnie, że czuję w piersi wibracje. Na jego pysku widnieje uśmieszek rozkoszy, słowo daję!

W kuchni stoi automatyczny karmnik i fontanna zapewniająca dostęp do świeżej wody. Te wszystkie gadżety nie są najwyraźniej w stanie zastąpić interakcji z człowiekiem. Dlatego właśnie nie pozwoliłam Chrisowi na przygarnięcie szczeniaka. Prawie nie ma nas w domu. Znajdę kogoś, kto zajmie się Earlem jak trzeba.

Przechadzam się po domu Leah, który jest jak opis całego jej życia, tego, kim się stała. Może gdy dam radę udowodnić, jak okropną osobą była, w jakiś sposób usprawiedliwię morderstwo? Chociaż przed sobą samą. Albo przynajmniej to sprawi, iż będę w stanie dalej żyć z tym postępkim. Dom pełen jest dowodów na to, że żyła jak królowa, była szczęśliwa, bawiła się. Tak pomyślałby każdy, kto by tu wszedł. Perfekcyjna fasada.

Ściany w strefie dziennej zastawione są książkami, regałami na wymiar od podłogi po sufit. Całe tysiące książek. Przecież wiem, że ona nie czytała, to tylko na pokaz. Jeden regał pełen thrillerów, kolejny zastawiony serią książek zdobywców nagród Bookera i Nobla. Kolekcja poezji, zbiory esejów poczytnych autorów, literatura faktu: reportaże, polityka, nowinki technologiczne. Regał z klasykami i sztukami teatralnymi. Spękane grzbiety wskazują na to, że ktoś jednak te książki otwierał. Ułożono je dość niechlujnie, kilka leży, jakby faktycznie ktoś był w trakcie lektury. Gdzieś ziewają szczeliny po brakujących tomach. Na stoliku kawowym kolejne tomy, na ich stercie spoczywają okulary. Zdejmuję z półki pierwszą lepszą książkę. Grzbiet przełamany w trzech miejscach, jak od linijki. Strony niemuśnięte palcami, okładka jak nowa. Nikt tej książki nigdy nie czytał, choć ktoś usilnie starał się sprawić, by wyglądała na używaną. Cała ta imponująca biblioteczka to ściema. Pieczołowicie przygotowany rekwizyt w życiu kobiety, która dbała tylko o to, co mogą o niej pomyśleć obcy ludzie, a nie ci, którzy ją kochają.

Na biurku ustawionym tak, by podczas transmisji na żywo regały stawały się ładnym tłem, stoi jej laptop. Drogi, w obudowie o kolorze różowego złota. O wiele

ładniejszy niż nudny czarny model, jakim posługuję się w pracy. Trzymam kciuki, by był włączony, otwieram go.

Na ekranie pojawia się komunikat:

Nie widzę cię.

Powyżej czerwona diodka włączonej kamery.

Nie widzę cię. Przysuń twarz do obiektywu.

Wpadam w panikę. Dlaczego algorytm mnie nie rozpoznaje? Muszę się dostać do tego komputera! W przypadku bliźniąt rozpoznawanie twarzy to żadne zabezpieczenie. Pamiętam klienta, który gdy dowiedział się, że mam bliźniaczkę, nalegał, bym zainstalowała na służbowym komputerze trzystopniowy system zabezpieczeń. Chciał być pewien, że nikt oprócz mnie nie będzie mieć dostępu do jego danych. Odczyt siatkówki, odcisk palca i rozpoznawanie twarzy. Gdy skończyliśmy z nim współpracę, zlikwidowałam to wszystko, bo za dużo było z tym zachodu.

Niepokój narasta, więc zaczynam robić miny, by kamera w końcu mnie rozpoznała, ale nagle zdaję sobie sprawę z tego, że Leah na pewno nie robiłaby żadnych min, w końcu wielokrotnie musiała uruchamiać laptop w miejscach publicznych. Biorę głęboki oddech.

Przekręcam ciało o ćwierć obrotu, unoszę brodę, otwieram szeroko oczy, kącik ust unosi się w nieznacznym uśmiechu. To jej pokazowa mina dla prasowych fotografów. Ekran natychmiast się odblokowuje.

Dostałam się.

Na pulpicie nienaganny porządek, kolejne zabezpieczenie na wypadek, gdyby ktoś zajrzał jej przez ramię. Na tapecie nasze wspólne zdjęcie z dzieciństwa. Chciałam pozwać ją za użycie go na okładce książki, ale okazało się, że wydawca zmanipulował jej fotografię tak, aby wyglądała na dwie identyczne dziewczynki. Otrzymałam wtedy list od jej prawnika, ale natychmiast rozpoznałam, że to ona go dyktowała:

Jak Pani widzi, to zdjęcie nie zawiera Pani podobizny. Mimo że jesteście Panie prawie identyczne, to podobieństwo nie jest podstawą do tego, by domagać się zadośćuczynienia za użycie Pani wizerunku przez naszą klientkę. Gdybyśmy uznali Pani roszczenia, oznaczałoby to, że Billie Piper nie może być fotografowana na czerwonym dywanie, gdyż jakaś pani Sandra z Wigan jest do niej łudząco podobna. Z pewnością rozumie Pani niedorzeczność swoich zarzutów.

Leah specjalnie wybrała Billie Piper. Od zawsze marzyłam o tym, by to właśnie ona nas zagrała, jeśli ktokolwiek zekranizowałby historię naszego życia. Gdy pracowałyśmy nad książką, oglądałyśmy powtórki serialu *Doktor Who*, zapijając się najtańszym winem.

Najpierw muszę zdobyć nowy telefon, bo komórka siostry leży na dnie jeziora pod tarasem. Zawieszam się, gdy kobieta po drugiej stronie telefonu pyta mnie o nazwisko panięskie matki i moja odpowiedź nie zgadza się z tą, którą podała siostra, rejestrując się u operatora.

– Eee... – Miła pani również się zawiesza. – Nie to widnieje...

Oczywiście, że nie użyła prawdziwego nazwiska matki. Kajam się. W końcu ja też go nie podaję przy żadnej okazji. Takie hasło identyfikacyjne odgadłby teraz każdy.

– Przepraszam – rzucam do słuchawki. – Rodzina patchworkowa, wie pani...

Kobieta chichocze wymuszenie.

– Proszę wpisać Maris. – Tak miało na imię nasze jedyne zwierzątko, chomik, który padł na zawał, gdy jeden ze znajomych ojca po pijaku walnął w jego klatkę. Dostał imię po odmianie ziemniaków.

– Tak, zgadza się. Wyślemy nowy telefon kurierem. Za godzinę powinien dotrzeć, pani Patterson.

Cholera, gdy jest się bogatą i wpływową, o wiele łatwiej załatwia się takie przyziemne sprawy. Gdy w zeszłym roku zgubiłam komórkę podczas jakiejś wyjazdowej konferencji, przez trzy godziny przebijałam się przez kolejne stacyjki infolinii, zanim w ogóle połączono mnie z właściwym działem. Czekałam dwa dni na dostawę nowego aparatu. Chris dostał szału, gdy zadzwoniłam do niego z hotelowej recepcji i próbowałam wytłumaczyć, że nie możemy połączyć się w formie wideo, bo zgubiłam komórkę.

– Jesteś tam z kimś? – Usiłował wymusić twierdzącą odpowiedź i na tym się nie skończyło, bo po powrocie do domu powtórzył przesłuchanie.

Leah miała łatwiutkie życie. Miła pani obiecała nawet taką samą, robioną na zamówienie obudowę, aby komórka nie różniła się niczym od poprzedniej.

Zamówiłam telefon, więc biorę się do parzenia kawy, klnąc pod nosem nad skomplikowanym ekspresem, którego obsługa wymaga chyba doktoratu z jakiejś dziedziny inżynierii. W końcu się poddaję. Muszę zadzwonić do Chrisa, z jakiegoś miejsca, które nie będzie domem siostry. Nie chciałabym, by zobaczył jej

biblioteczkę w tle, gdy zaatakuję mnie rozmową wideo. Postanawiam usiąść w jakiejś kawiarence i stamtąd się z nim połączyć. Wyszukiwarka pokazuje cztery małe kafejki w okolicy i sieciówkę całkiem niedaleko, przy głównej ulicy. Wątpię, by Leah pijała kawę w sieciówce, bo żadna szanująca się influencerka tak nie robi. Tam więc postanawiam się udać, by nikt mnie nie rozpoznał. To znaczy jej, jej nie rozpoznał. Na wszelki wypadek zakładam czapkę z długim daszkiem wygrzebaną z jej garderoby.

Wciśnięta w róg z macchiato i rogalikiem z czekoladą wyciągam swój telefon i robię kilka zdjęć. Nie jakieś pozowane i pokryte filtrami dzieła sztuki do umieszczenia na Instagramie, tylko zwykłe, kronikarskie, na mój użytek. Staram się tylko o to, by nie złapać w kadr adresu kafejki, gdy strzelam fotkę rachunku. Nie obchodzi mnie, w którym Starbucksie siedzę, po prostu nie chcę, by Chris wiedział, gdzie bywam, jeśli sprawdzi mój telefon. Zdejmuję czapkę i poprawiam włosy. To miejsce mogłoby znajdować się gdziekolwiek, na jakimkolwiek przedmieściu.

Chris odbiera po drugim sygnale.

– Miło, że dzwonicz – zaczyna kwaśno.

– Jestem zavalona robotą, to moja pierwsza przerwa dzisiaj – odpowiadam. – Mamy nowego klienta i nalega, bym obczaiła jego team pod kątem produktywności. – Widzę, że mnie nie słucha; zerka na coś ponad ekranem telefonu. No tak, przecież nie obchodzi go, co robię, chce tylko się upewnić, że czegoś *nie* robię, że jestem sama i faktycznie pracuję, a nie się zabawiam.

– Mam drugie połączenie – stwierdza. – Zadzwoń do mnie jutro wieczorem, jak już będziesz wolna.

Rozłącza się i dopiero wówczas jestem w stanie głębiej odetchnąć.

Po powrocie do rezydencji zasiadam za biurkiem i biorę się do mozolnego researchu jej życia. Robię listę, notując drobnymi literkami w samym środku rzadko używanego służbowego notatnika. Będę musiała to wszystko zapamiętać, a notatki spalić, ale na razie zapisywanie daje mi chwilę wytchnienia. Przecież znałam już dobrze tę publiczną powłóczkę, kobietę na tle nieczytanej biblioteczki, która była w stanie przekonać ludzi i magazyny czytelnicze, że wkrótce wyda coś jeszcze, podczas gdy w rzeczywistości miała problem ze skleceniem kilku sensownych zdań. Ta pierwsza książka była zlepkiem moich wysiłków – w końcu to ja studiowałam filologię – a także wysiłków sownicie opłaconego ghostwritera, który to wygładził i uczynił strawnym. No i miała cholernie dużo szczęścia, że ktoś zechciał w to zainwestować. Musiałam poznać tę dziewczynę, która wyłaziła zza

wypolerowanej fasady, gdy wyłączano kamery, tę zza zamkniętych drzwi. Ile z tej Leah, którą znałam, jeszcze w niej zostało?

Używała trzech adresów mailowych: Oficjalnego „Leah Patterson” do tego, co zwała „pracą”, osobistego „Leah P” i jeszcze jednego zapisanego jako „Heather Taylor”. Czuję ucisk w gardle, gdy przypominam sobie, że sekretarka Chrisa właśnie tak się nazywa. Sympatyczna kobieta w średnim wieku, która w zeszłym roku podczas przyjęcia świątecznego przez godzinę opowiadała mi o osiągnięciach jej córek podczas egzaminów. Leah najwyraźniej pożyczyła sobie jej tożsamość, bym nie zorientowała się, że kręci z Chrisem, nawet jeśli zaczęłabym coś podejrzewać. Nie zaczęłam jednak – i teraz bardzo tego żałuję. Otwieram folder wiadomości Heather Taylor i odkrywam ponad trzysta maili. Najwcześniejsze datowane na rok wcześniej, nawet dawniej. Gniew zaczyna we mnie buzować, gdy przebiegam oczyma po pierwszych liniijkach wiadomości.

Udanych Walentynek, kochanie!

Cały dzień dziś o tobie myślę

Szkoda, że cię tu nie ma xx

Nie mogę się doczekać, aż wręcę ci... świąteczny poczęstunek!

Do tego dołączono zdjęcie, więc je otwieram. Spodziewam się chyba golizny, ale zamiast tego ukazuje się idealna babka, taka, jaką kiedyś piekła jego „Mumu”. Nigdy mi taka nie wyszła, a on był tym faktem w oczywisty sposób rozczarowany.

Scrolluję dalej. Banalne tekściki, powiedziałabym, że nawet prostackie; maile o filmach i muzyce, jakieś pierdoły z TikToka dla żartu. Jeden ukazujący psa przestraszonego przez wiewiórkę.

Co za drań! To *ja* mu to wysłałam, a on puścił do pieprzonej kochanki!

Mieli pełnowymiarowy romans. To nie było jednorazowe bzykando w hotelu, którego rano się żałuje, tylko pełnokrwisty romans, taki, w który angażuje się nie tylko ciało, lecz także emocje.

W najnowszej wiadomości jest informacja o koncercie, na który Leah zamierzała zabrać mojego męża, i bilety. Za dwa tygodnie. Jeśli do tego czasu jeszcze będę się w nią wcielać, to muszę się z nim wybrać? Zabrać tego zdrajcę na imprezę i wdzięczyc się jako jego kochanka? Wzdragam się na tę myśl, staję zbyt blisko okna. Jeszcze jeden rzut oka na ekran i dostrzegam podfolder podpisany „prywatne”. Tak naprawdę nie chcę go otwierać, ale i tak to robię.

Wewnątrz kolejne setki maili, już o wiele bardziej rozbudowanych, wiele zawierających jego fantazje erotyczne opisane z wulgarnymi detalami, takie,

o których nigdy nie mówił mnie, swojej *żonie*. Czy ja w ogóle znam własnego męża? Czuję, jak na moje policzki wypływa rumieniec, gdy zaczynam wyobrazać sobie, że robię to wszystko, co zamierzał zrobić z Leah.

Przełykam z trudem, widząc ostatni punkt listy, którą nazwał: „Moje brudne sekreciki”. Odpisała: *Będę musiała łyknąć kilka Mai Tai, żeby to zrobić ;-*).

Mai Tai? Wyobrażam sobie ogień rumu i słodycz grenadyny na języku. Piłam to podczas drugiej wizyty w pewnym hoteliku, którą bardzo się ekscytowałam, pamiętając pierwszą w naszą rocznicę. Widzę przed oczyma skonsternowaną twarz kelnera, który zapewniał mnie, że to samo zamawiałam podczas swojej pierwszej bytności. Chris szturchnął mnie w łokieć i szepnął, żebym nie robiła scen, bo przecież uwielbiam Mai Tai.

Czy Leah i Chris nabijali się ze mnie za moimi plecami? Chichotali pomiędzy sobą, szydzili, że nie pamiętam, iż gdzieś już kiedyś byłam, podczas gdy ja panikowałam, że tracę rozum?

Czy ona od początku brała udział w tym spisku? Wystawiała mnie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Leah ma na laptopie zainstalowanego jakiegoś managera haseł. To pozwala mi otwierać wszystkie zahasłowane dokumenty poprzez identyfikację twarzy. Co za idiotka, nawet ja nie używam takich głupot, bo można je bez trudu obejść. Mogę teraz tylko jej za to podziękować. Na widok stanów bankowych kont gwizdzę z podziwem. Moja siostra jest krezuską. I to nie taką „stać mnie na domek i trochę luksusów”, ale taką „śpię na pieniądzach”. Wiedziałam już o tym, że za dom – i pewnie za ten letniak również – zapłaciła gotówką, ale okazuje się, że posiada również dwa mieszkania w Soho, które wynajmuje za horrendalne sumy. Znajduję jeszcze folder pełen dowodów zakupów akcji i różnych innych inwestycji poczynionych tak, by w razie jakiegokolwiek krachu nie stracić wszystkiego. Do tego jakieś lokaty na wysoki procent, które przez ostatnie dwa lata wypączkowały do ogromnych sum. Rachunek potwierdzający zakup taczki złota. I gotówka, mnóstwo forsy na zwykłych kontach oszczędnościowych. Do tego konta walutowe. Gdyby zsumować to wszystko, wyszłoby, lekko licząc, około pięciu milionów funtów. Drugie tyle w nieruchomościach.

Mogła żyć tysiąc lat i nie martwić się o pieniądze. Stworzyła finansowe perpetuum mobile, używając do tego pieniędzy, za które sprzedała nasze życie. Pieniądz robił pieniądz, więc ona nie musiała się zajmować już niczym. Gdy widzę to wszystko, to zaczynam się pocić, przypominając sobie stan własnego konta i kredyt hipoteczny, który mamy z Chrisem uwiązany do szyj. Czy gdyby nie ta kredytowa pętla, uciekłabym od niego już wcześniej? Na koncie oszczędnościowym mam jakieś dziesięć tysięcy, które zarobiłam jeszcze w czasach studenckich, bo jako najemna księgowka, którą byłam do niedawna, nie dołożyłam nic do tej sumy. Co roku moje zarobki wzrastały, ale dawałam radę dorzucać do tej puli zaledwie po parę stówek. To zabawne, że wraz ze wzrostem dochodów automatycznie rosną wydatki, więc człowiek wcale nie czuje się bogatszy. Zaczynasz kupować droższe ciuchy, by było po tobie widać, że więcej zarabiasz. Okazuje się, że trzeba je oddawać do pralni, a w domu zbierać kłaczki specjalną golarką. Kupujesz łatwiejsze i szybsze w przygotowaniu jedzenie, ale przecież nie

możesz zapominać również o tych droższych i zdrowszych produktach, zapewniających zbilansowaną dietę. Musisz biegać do fryzjera i na paznokcie. Musisz ciągle wyglądać jak spod igły. Chris wydaje jeszcze więcej, pieniądze przelatują przez jego ręce jak woda przez sito. Gdy tylko dostanie jakąś premię, wydaje ją na jakieś nikomu niepotrzebne pierdoły.

Oszukuję się jednak, przecież nie trzymam się Chrisa tylko z powodu kredytu.

Oszczędności Leah pracują same na siebie, ale ona również nie siedzi beczynnie. Ciągłe dostaje tantiemy z książki, choć nie wiem, kto w dzisiejszych czasach sięga po pozycje wydane przed pięciu laty. To już odgrzewany kotlet. Fortunę płaci jej firma Angels Inc. Sprawdzam ich w sieci. Opisują siebie jako „rewolucję na rynku influencerskim”. Mają siedzibę w Los Angeles, ale zrzeszają tysiące ludzi na całym świecie, zlecając im promocje produktów, usług i miejsc wypoczynkowych. Podaj tylko nazwę, a oni sprawią, że kasa popłynie wartkim strumieniem za sprawą tego, iż ktoś wskaże to palcem i się uśmiechnie.

W zeszłym miesiącu przelali jej dziesiątki tysięcy funtów. Dołączono szczegółową listę, z logo firmy na szczycie arkusza, z której mogę się dowiedzieć, za co konkretnie zgarnęła tyle pieniędzy: cztery kolacje w ekskluzywnych restauracjach, szczegółowo udokumentowane na Twitterze i w instagramowych relacjach, drinki w siedmiu barach, kolacja w towarzystwie syna z pewnej rodziny królewskiej, którego posądzano o jakieś szemrane interesy. A to ciekawe... Pamiętam, że niedawno czytałam artykuł na ten temat. Siedzieli po uszy w długach i najwyraźniej próbowali podreperować wizerunek przez pokazywanie progenitury jednego z dzieci i jego dobrego przyjaciela w towarzystwie powszechnie uwielbianych londyńskich celebrytów. Ruch, który mówił: „Jak możemy być antyzachodni, skoro balujemy z takimi ludźmi?”. W sumie tej jej pracy – i naprawdę słowo praca jest tutaj użyte na wyrost – wyszło ze trzydzieści godzin. Może udawanie Leah będzie łatwiejsze, niż przypuszczałam? Szczególnie że ktoś o imieniu Zach dostawał kupę kasy za ogarnianie jej mediów społecznościowych: wrzucanie fotek i odpowiadanie na komentarze zamiast niej.

Niestety, następnego ranka moja pewność siebie rozsypuje się w drobny mak, gdy odbieram wiadomość od Emmy.

Właśnie wyjeżdżam do domku. Zaraz będę.

Kim, do cholery, jest Emma? Dlaczego odwiedza tę chałupę? Palce mi drżą, gdy wstukuję odpowiedź:

Nie! Musiałam wcześniej wrócić, zapomniałam ci powiedzieć.

Przychodzi odpowiedź:

Dzięki Bogu! Wcale mi się nie chciało tam turlać po oblodzonych drogach. Spotkajmy się tam, gdzie zwykle, w południe.

Mija chyba z pięć minut, zanim moje serce zwalnia do w miarę normalnego rytmu. Mam dwie godziny na to, by dowiedzieć się, kim jest Emma, gdzie znajduje się to „gdzie zwykle” i jak przekonać tę kobietę, że jestem Leah.

Jej zdjęcie profilowe na WhatsAppie ukazuje dziewczynę w moim wieku, blond laleczkę o nieco końskiej urodzie, typowej dla niektórych bogaczek. Przypomina mi się folder wiadomości od kogoś o podwójnym nazwisku.

Mam. Emma Baptiste-Harbington. Agentka Leah. Fotografowały się często w tej absurdalnie drogiej restauracji niedaleko jej domu. Pozostaje mi mieć nadzieję, że to jest właśnie „tam, gdzie zwykle”. Leah i jej psiapsióżka lubią przebierać się w tweedowe mundurki, marynarki z łąkami na łokciach i oficerki okrywające łydki w obcisłych jeansach.

Dzięki niech będą Bogu za media społecznościowe! Dzięki nim wiem przynajmniej, w co się ubrać i dokąd udać.

Nie mam czasu przejrzeć ich maili, choć chciałabym to zrobić. Gdy stoję przed restauracją, mam spocone dłonie; ocieram je nerwowo o uda przed pchnięciem drzwi. Rozglądam się za Emmą, ale jej nie spostrzegam. Na mój widok rozpromienia się za to twarz ciemnowłosej kobiety, ewidentnie kogoś oczekującej.

Mnie.

Kurwa, pomyliłam Emmy!

Żołądek ściska mi się ze strachu.

Mam wrażenie, że czas zwalnia, gdy patrzę, jak na twarzy nieznajomej zamiera uśmiech. Głos w głowie każe mi natychmiast zwiewać, jednak nie jestem w stanie się poruszyć.

Uderza mnie w plecy podmuch zimnego powietrza, odwracam się i wpadam w chmurę lawendowych perfum. Zapach jest tak ciężki, że odruchowo odsuwam się od wysokiej kobiety, ale ona obejmuje mnie i wrzeszczy wprost do mojego ucha:

– Kochaniutka! Usiądziemy i pogadamy! – Emma Baptiste-Harbington popycha mnie przed sobą. Mijamy ciemnowłosą kobietę, która już gmera w telefonie –

pewnie jest obserwatorką Leah i teraz zamieszcza post, w którym nazwie mnie zadufaną w sobie suką.

Emma przywołuje gestem kelnera.

– No to po kolei – zaczyna, dziabiąc palcem w ekran swojego tabletu. – Ta kolacja z Jabirem wypadła cudnie! Jego profil zalały nowe polubienia, materiały wyszły fajnie. Właśnie czegoś takiego teraz nam było trzeba. Ustalę jeszcze jedno spotkanie. I brawo, że odrzuciłaś jego propozycję. To na pewno wyjdzie ci na dobre.

Odchyła się na oparcie, robiąc miejsce kelnerowi, który stawia przed każdą z nas talerz z sałatką.

– Nie obrazisz się chyba, złożyłam zamówienie przy bookowaniu stolika... – Ogląda widelec i po dojrzeniu zacieków każe kelnerowi go wymienić. – Tyle roboty, a czasu ciągle zbyt mało. Wiesz, jak jest, kochaniutka!

Tak, z pewnością, zamawianie stolików i ustawianie aranżowanych randek jest cholernie trudne.

– A więc, jeśli chodzi o nadchodzące tygodnie...

Patrzy na mnie wyczekująco.

Teraz ja mam coś powiedzieć? Co niby? Wyrzuca z siebie ciężkie westchnienie, jak rodzic po tyradzie. Prostuję się, wsuwam dłoń pod uda, żeby nie zobaczyła, że drżą mi ręce. Ona wciąż się na mnie gapi. Przejrzała mnie?

– Jakiś problem? – pyta. *Problem?* – Leah?

Rozluźniam się, słysząc to imię. Cokolwiek jest tym problemem, nie chodzi o moją tożsamość.

– Nie będzie żadnego problemu – odpowiadam. – Przepraszam, bardzo źle dziś spałam. – Pakuję w tę odpowiedź mnóstwo skruchy.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– No dobrze. – Emma uważa sprawę, cokolwiek nią było, za zamkniętą. – A więc przez kolejne tygodnie będziesz się nieźle bawić, z tego, co widzę. Otwierają dwa nowe bary i jeszcze ten oldschoolowy, z bilardem, jakaś banda hipsterów chce to odremontować...

Emma gada, a ja dziobię widelcem sałatę. Przytakuję entuzjastycznie, bo sądzę, że tak należy, komentuję półsłówkami w stylu „brzmi świetnie”, „super pomysł” czy „ależ oczywiście”. To jej wystarcza, w końcu prowadzi tę rozmowę w zasadzie

sama ze sobą i czuję, że schodzi ze mnie napięcie. Nawet wrócił mi apetyt, więc skubię ciepłą jeszcze bułeczkę.

Nie zauważyłam, że przestała mówić i znowu patrzy na mnie, przechyliwszy głowę. Sięgam po dokładkę pieczywa, żeby mieć pretekst do unikania jej spojrzenia.

– Posłuchaj, Leah... – zaczyna niepewnie, ale po chwili na jej twarz wraca profesjonalny uśmiech. – Może trochę odpuścimy, co? Zach użyje materiałów, które mamy odłożone na czarną godzinę.

Kiwam głową, bo to mi może ocalić życie.

– Świetnie. Przygotuj tylko jakiś pokrzepiający filmik, w końcu ciągle mamy pandemię, wiesz, modlimy się i mamy nadzieję, coś w tym stylu. Z resztą się nie spiesz. Nikt się nawet nie zorientuje. – Emma nagle spogląda na zegarek. Jest pierwsza. Zaczyna się szybko pakować, jakby miała dla mnie dokładnie godzinkę. – No dobrze, mam jeszcze mnóstwo do zrobienia, kochaniutka. – Macha na kelnera, domagając się rachunku. – Mam nadzieję, że następnym razem będziesz bardziej sobą, co?

Wstaje i wychodzi z lokalu, a ja czuję jednocześnie ulgę i niepokój. Pewnie Leah bywała bardziej wygadana i energiczna. Może wymieniały się pomysłami promocyjnymi.

Scenka ze spotkania odtwarza się w mojej głowie raz za razem, gdy idę do domu z rękoma wbitymi w kieszenie bluzy. Co takiego dziwnego dostrzegła w swojej rozmówczyni Emma Baptiste-Harbington? Zimno mi, bo choć bluza jest przepiękna, to jedwabna lamówka przy kołnierzyku nie daje żadnej ochrony przed mrozem; mam wrażenie, że jest wilgotna. Wstępuję po kawałek ciasta i zapijam go po powrocie gorącą herbatą, a gdy już jestem rozgrzana, wysyłam do Emmy notkę z przeprosinami. Grzeczność nigdy nie zaszkodzi, nawet ze strony kogoś, kto być może nigdy nie robił takich rzeczy. Poza tym muszę z niej wyciągnąć, co takiego dziwnego zauważyła we mnie.

Odpisuje:

Nic dziwnego, że kiepsko się czujesz po takiej ilości glutenu.

Żadnych uprzejmości, nic a nic. Po chwili kolejna wiadomość:

Musisz być ostrożniejsza, Leah. Bądź lepszą wersją siebie!

Lepszą wersją! Kim ta suka uważa, że jest? Bądź lepsza! I kogo, do cholery, obchodzi moja konsumpcja glutenu?

Myślę o tym jakby mimochodem, bo mój wzrok przyciąga tablica magnetyczna pokryta zaproszeniami na przeróżne imprezy. Jedna wizytówka ma ścięte, złoczone brzegi. Fundacja na rzecz Walki z Celiakią zaprasza Leah na dwudziestą piątą coroczną galę połączoną ze zbieraniem funduszy. Na dole dopisano bardzo eleganckim pismem:

Może mogłabyś powiedzieć kilka słów o własnych doświadczeniach?

Kurwa! Jak mogłam to przeoczyć? Leah wcale nie miała celiakii, miała tylko parcie na szkło. Przerzuciła się na dietę bezglutenową wyłącznie po to, by przyciągnąć uwagę ludzi. Prawie się zdradziłam, zapominając o tym oszustwie.

Pieprzona Emma, jak śmie tak mnie besztać! Ale przecież ma rację. Powinam się poprawić. Być bardziej sumienna, uważna, taka, jaka Leah jest w swoim życiu. No i muszę opracować porządny plan.

Muszę również zadzwonić do Chrisa i porządnie się zameldować. Wczoraj wywinełam się rozmową z kawiarni, ale dziś będzie czekał o dwudziestej pierwszej, jak zawsze, gdy jestem na wyjeździe. W ten sposób się upewnia, że nie przebywam w niepożądanym towarzystwie.

Na szczęście moja bliźniaczka była snobką i otoczyła się luksusami. Aranżuje drogie poduszki przy zagłówek w gościnnej sypialni. Przynoszę z kuchni dużą, srebrną tacę i układam na niej białą zastawę oraz uprasowaną lnianą serwetę, jak w hotelu. Leah musi mieć sprzątaczkę, nikt przy zdrowych zmysłach nie prasuje serwetek. Muszę gdzieś znaleźć informację, kiedy znowu przyjdzie. Przygotowuję dekoracje bardzo starannie. Rozmazuję na talerzyku ketchup, zostawiam okruszki bułki. Dostawiam do połowy opróżniony kieliszek wina. Przebieram się w biały, puszysty szlafrok, który odnalazłam w garderobie dla gości. Na szczęście nie ma na nim emblematu. Nie zwinęła go z żadnego hotelu, więc jednak miała trochę klasy.

Siadam na łóżku i umieszczam laptop na poduszce, upewniając się, że tło istotnie przypomina hotelowy pokój, a ja wyglądam tak, jakbym właśnie zeżarła obfity hotelowy posiłek, i wybieram ikonkę ze zdjęciem męża. Siedzi w salonie, jego komputer musi stać na podłokietniku sofy. Chciałabym być w domu... Tęsknię nie za nim, ale za tą sofą i miejscem, w którym mogę być sobą.

– Cześć, Meggie! – Patrzy ponad ekran laptopa, na telewizor. A ja przez godzinę przygotowywałam sobie scenerię... – Co tam?

– W porządku.

– To fajnie. – Brzmi tak, jakby guzik go to obchodziło. Nie tylko nie patrzy, nawet mnie nie słucha. – Wyjeżdżam w piątek, wrócę pewnie w środę. Dasz sobie

radę?

– Jasne. Pamiętasz tego klienta, o którym wczoraj wspomniałam? – Robię pauzę, bo przecież wiem, że wczoraj również wpuszczał moje słowa jednym uchem, a wypuszczał drugim. – Muszę przygotować dla jego firmy spory cykl warsztatów. Będę wyrabiać nadgodziny, ale jeśli się postaram, skończę w weekend.

– Zostajesz przez ten cały czas w mieście?

– Tak. – Wstrzymuję oddech, za plecami krzyżuję palce na szczęście, żeby się udało, żeby kupić tę ściemę, żebym nie musiała wracać do domu na weekend.

– Ale do przyszłego piątku wrócisz? – W jego głosie słychać jakieś wyzwanie.

– Tak, będę w domu.

– Zjemy steki? – Niby pyta, ale to przecież rozkaz.

– Pewnie. – Jak w co drugi piątek. Nie odważyłabym się kwestionować jego przyzwyczajień.

– No to do przyszłego piątku. Kocham cię – rzuca obojętnie.

– Ja ciebie... – Rozłącza się, zanim wypowiadam to kłamstwo do końca.

Jesteśmy małżeństwem od ponad trzech lat. Cztery do pięciu nocy w tygodniu spędzamy osobno, każde z nas jest albo na konferencji, albo w innej służbowej podróży, albo pracuje u klienta na drugim końcu kraju. Często mam zlecenia dla Dubajczyków, u których niedziela jest pierwszym dniem pracującym, więc zwykle jest i moim. Umówiliśmy się więc z Chrisem, że choćby się waliło i paliło, będziemy celebrować kolację w naszym domu w Giuldford w co drugi piątkowy wieczór. Taka „randka”, ale nie cierpię tego słowa, bo jest takie wymuszone... Zmuszam się do dobrej zabawy, do tego, by poczuć się drugą połówką, i najgorsze: by połączyć się fizycznie... Seks na zawołanie nigdy nie jest satysfakcjonujący. Ostatnio nie było żadnego seksu. Najwidoczniej Leah Chrisowi wystarczała.

Świadomość tego, że nie będę musiała się nim przejmować, sprawiła, że poczułam, iż dam radę mieszać życie siostry z własnym. Przynajmniej do przyszłego piątku.

Można by się zastanawiać, dlaczego tak przejmuję się romansem męża, skoro nasze małżeństwo wygląda, jak wygląda. Nie obchodzi mnie to, że się pieprzyli. Bardziej przejmuję się tym, że znaczyło to dla nich tak niewiele, a przez to trwało tak długo. I tym, co Chris robi, jeśli spróbuję go zostawić. Mimo wszystkiego, co nawyprawiał, będę musiała się do niego w piątek uśmiechać. Będę musiała udawać,

że wszystko jest w porządku. To wycieńczające i frustrujące, nienawidzę go za to, kogo ze mnie zrobił. Bo w końcu sprawił, że stałam się morderczynią.

Skoro już miałam na sobie szlafrok, postanowiłam się wykąpać. Leah ma wannę tak wielką, że to w zasadzie jacuzzi, w którym bez problemu zmieściłyby się dwie dorosłe osoby. Ze wszystkimi bajerami, dyszami, dostawkami i innymi pierdołami. Już mam wejść do wody, gdy rozlega się sygnał SMS-a z telefonu Leah.

Hotel Sea Lanes. Tydzień, od poniedziałku. Bądź o piątej. Mam dla ciebie coś specjalnego. Xx

To wiadomość od Chrisa.

Sea Lanes to piękny nieduży hotelik w Dorset. Chris zabrał mnie tam w rocznicę ślubu w zeszłym roku i raz jeszcze jakiś miesiąc temu. Pewnie ją też tam zabierał. Żeby sobie sęczyła Mai Tai przy barze.

Zanurzam się w pianie i knuję, jak sprawić, by Chris się nie połapał, że nie ma do czynienia z Leah. W miarę odczytywania kolejnych coraz bardziej świńskich i coraz bardziej byle jak napisanych SMS-ów dociera do mnie, że nie mam odwagi udawać jego kochanki. Zawsze zdawało mi się, że mam otwartą głowę, że lubię eksperymentować. A teraz robi mi się niedobrze, gdy widzę, jakie naprawdę ma upodobania facet, z którym dzieliłam łóżko. Wstrętne i upokarzające, szkoda wdawać się w szczegóły. Byłam jak naiwny dzieciak we mgle. Niektórych rzeczy, o których pisze, nawet nie umiem sobie wyobrazić i choć zżera mnie ciekawość, nie zamierzam tego googlować.

Jeśli nie stawię się w hotelu, będzie wiedział, że coś jest nie tak. Jeśli się zjawię, rozpozna, że to ja, bo z pewnością nie będę w stanie ukryć obrzydzenia, gdy na niego spojrzę. Muszę go spławić, ale tak, żeby się nie wściekł i nie zaczął niczego podejrzewać.

Przychodzi jeszcze jedna wiadomość:

Załóż tę niebieską bieliznę. Ta fotka sprawiła, że ześwirowała. Możemy osiągnąć o wiele więcej xx

No i proszę, mam potwierdzenie. Więc jednak ze mną pogrywa. Powinna się wkurzyć, ale zamiast tego czuję ulgę. Czuję, że zaraz wybuchnę śmiechem, więc zanurzam usta, by dźwięk zniknął w erupcji bąbelków z dysz. Zabawia się mną. A dla siostry byłam jak marny żart.

Przypominam sobie pierwsze maile od „Heather Taylor”, jakieś gadki o cieście. To się nie zaczęło od tego, a o wiele wcześniej. „Heather” pojawiła się, gdy ich

romans był już w pełnym rozkwicie. A więc kiedy się zaczął?

Wychodzę z wanny i ociekając wodą, podążam do kuchni. Muszę znaleźć odpowiedzi. Ale najpierw znajdę wino.

Założyłam, że wszystkie wiadomości, które do siebie wysyłali, utopiły się wraz z telefonem Leah. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że wszystko trzyma w chmurze. Mogłam dostać się do nich na laptopie. Jak długo mój mąż posuwał moją bliźniaczkę? Od niemal dwóch lat! Dwa pieprzone lata! Nawet nie podejrzewałam, że mnie zdradzał. Skurwiel!

Powiedziała mi, że nie miała pojęcia, kim on był, zanim ich sobie nie przedstawiłam. Co za bzdura. Znali się już na samym początku naszego związku, zanim nawet za niego wyszłam. I to on pierwszy do niej napisał, proponując, by przyjechała na ślub. Odmówiła, ale nie zerwała kontaktu. Początkowo były to dość nieudolne podchody, aż któregoś dnia „przez przypadek” wysłała mu jakieś świństwo, zaraz potem dopisując: *Ups, to nie było do ciebie!* Czy Chris był aż takim idiotą? Dał się nabrać na najstarszą sztuczkę, odkąd wynaleziono SMS-y. Niby przypadkowe świństwo na wyczucie terenu. Co odpisał? *Wstydz się...* Dwa słowa, ale to jej wystarczyło. Nabrali rozpędu. Byłam w podróży służbowej, gdy umówili się na pierwsze spotkanie. *Uważaj na Megan* – napisała mu wtedy. *Ona dopowiada sobie rzeczy, które nawet się jeszcze nie wydarzyły.*

Myślisz, że o tym nie wiem? – odpisał mój racjonalny mąż.

Siedzę i gapię się na całe strony zapisów wiadomości, będące dokumentacją ich romansu. Spotykali się za każdym razem, gdy Chris „wyjeżdżał służbowo”. Wymyślał wymówki, by nie chodzić ze mną na spotkania, by nie odwiedzać mojej matki. Nawet w dzień urodzin Hannah musiałam sama iść na przyjęcie. Pieprzył moją siostrę nawet w ten weekend, podczas którego rozłożyła mnie grypa i ledwie dawałam radę dopełznąć do kuchni, by podgrzać sobie zupę. A tak się kajał, tak bardzo przeproszał, gdy sobie uświadomił, jak ciężko byłam wtedy chora! W mordę, prawie się popłakał, błagając o wybaczenie tego, że pracował w czasie, kiedy ja go potrzebowałam!

Jestem taka wściekła, że nie wiem, co ze sobą zrobić. Łażę w kółko po pokoju, podnoszę jakieś pierdółki, ślady życia Leah, odkładam je byle gdzie. Mam ochotę ciskać tym wszystkim na oślep, wszystko tu poniszczyć, rzucić tą durną szklaną misą i patrzeć, jak rozbryzguje się na miriady odłamków. Mam ochotę wrzeszczeć, drzeć zasłony, wszystko zniszczyć i rozbić.

Zamiast tego zasiadam przed komputerem i piszę mail do Chrisa. Na ekranie pojawiają się wszystkie obelgi, wszystkie słowa, które mogłyby go skrzywdzić,

wyzwiska, jakich świat nie widział. Podpisuję się imieniem siostry. Już mam zamiar kliknąć ikonkę „wyślij”, gdy zauważam cztery nowe wiadomości.

Gdy je odczytuję, staje się dla mnie jasne, że nie tylko z Chrisem sypiała moja siostra. Romansowała jeszcze z przynajmniej trzema facetami, którzy jej się tutaj wywnętrzali tak, że aż robi mi się niedobrze. Kolejna wiadomość przyszła z apki randkowej eLove. Od mężczyzny podpisanego „Tom”. Otwieram aplikację i odszukuję jego profil.

Wygląda na modela. Albo nie, wróć, raczej na aktora. Ta twarz jest zbyt niesymetryczna na modela, ale tak intrygująco przystojna, że nie mogę oderwać wzroku. Zielone oczy, długie rzęsy, prosty nos, wyraziste kości policzkowe. Urocze, kasztanowe kędziory włosów. Tak piękne, że mam ochotę od razu przeczesać je palcami. Ponad metr osiemdziesiąt, ale koleżanki mnie ostrzegały, że tutaj faceci lubią przesadzać. Fotki raczej typowe dla takiego profilu: spacer w lesie z nałożonym filtrem, który wygładza nieco zdjęcie, staruszka, która najpewniej jest jego matką, płowy szczeniak rasy collie. Jest i wyraźniejsza portretówka strzelona na tle szklanego wieżowca, taka, którą się dołącza do CV wysyłanego do korporacji. Też miałam podobne zdjęcie, w eleganckiej czarnej sukience mającej znamionować profesjonalizm. Te kliszowe fotki Toma powinny mnie odrzucić, w końcu nie było w nich nic oryginalnego, ale coś mnie do niego przyciąga; wyobrażam sobie, że stoję z aparatem i cykam mu te wszystkie zdjęcia.

Ma czterdzieści dwa lata, jest rozwiedziony, pracuje jako kierownik dużego działu wielkiej firmy w samym centrum miasta. Znam tę firmę, jej biuro znajduje się niedaleko mojego. Dzieci brak, ale za to deklaruje się jako oddany wujek dla trójki. Ma poczucie humoru. Przecież nie napisze o sobie „Jestem nędznym draniem”.

Zaintrygowana, odnajduję profil Leah. Nie zaskakuje mnie to, że użyła fotki na tle biblioteczki. Kilka książek ustawiono tak, by było widać okładki, wśród nich jest oczywiście napisany rzekomo przez nią bestseller. Przewijam zdjęcia. Czy takie apki mają jakieś wytyczne? Jest Leah na wspinaczce, w szortach stylizowanych na te noszone przez Larę Croft i grubych skarpetach wystających z masywnych butów. Sprawia wrażenie kobiety żadnej przygód, ale nadal seksownej. Kolejne to zdjęcie z pubu, z wielkim kuflem w dłoni. Minę ma taką, jakby oglądała mecz rugby. Następne w bikini, zrobione od tyłu. Patrzy na morze, fale rozbryzgują się o jej stopy. Zdjęcia dobrano starannie, by było widać, że jest jedną z tych dziewczyn, co to czerpią z życia pełnymi garściami i lubią się bawić.

Niby puszczała, ale tylko na tyle, by pozwolić sobie na więcej z tym jedynym i nikim poza nim.

Tom i Leah od jakiegoś czasu korespondują ze sobą. Ta ostatnia wiadomość to grzeczna notka z potwierdzeniem czasu i miejsca kolacji w sobotni wieczór. Nie dołączył zdjęcia swojego penisa, z czego się cieszę. Pozostali dwaj, jak się okazuje, dołączyli, typowe powitanie faceta niezainteresowanego pójściem na randkę.

Powinnam odwołać to spotkanie. Spławić go raz na zawsze. Ale on ma coś takiego w tych oczach... No i przecież nie chcę wzbudzić podejrzeń. Leah nie odwołałaby tej randki bez powodu.

Pierdol się, Chris, myślę, gdy odpisuję Tomowi: Świetnie, do zobaczenia na miejscu!

Odpowiada po chwili: *Nie mogę się doczekać, aż cię w końcu poznam x*
Cholera. Czy ja właśnie umówiłam się na randkę?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Co się zakłada na spotkanie z mężczyzną, by sądził, że jest się swoją własną siostrą? Wybrałam czarną sukienkę, ale niezbyt krzykliwą, za kolano i z dość płytkim dekoltem. Dobrałam czarne szpilki z piękną, kolorową wyściółką. Pamiętam, jak oglądałam takie na wystawie, krążyłam wokół nich jak sęp, ale ostatecznie stwierdziłam, że trzy i pół stówy za buty to trochę za dużo. Leah chyba ani razu nie miała ich na nogach, tak samo jak połowy ciuchów, które wisiały w garderobie przylegającej do sypialni.

Zbieram się do wyjścia z ociąganiem, upewniając się, że zamknęłam tylne drzwi, okna, odłączyłam suszarkę do włosów. Kilka miesięcy wcześniej zostawiłam w sypialni zapaloną świecę i prawie podpaliłam chałupę. Chris wychodził z siebie, ale to bezstanie szybko zamieniło się we współczucie, gdy zobaczył zgrozę malującą się na mojej twarzy. To wspomnienie płonie w moim umyśle zbyt wyraźnie, więc raz jeszcze przechadzam się po domu, oglądając każdą znalezioną świecę, jakby mogła dokonać samozapłonu pod moją nieobecność. Mogłabym przysiąc, że zdmuchnęłam tamtą świeczkę, ale groza w spojrzeniu Chrisa była tak naturalna, że przekonał mnie, iż jestem winna. No, chyba że był lepszym aktorem, niż sądziłam.

Gdy już nie mam powodu, by zwlekać z wyjściem, zaczynam się zastanawiać, czy może jeszcze nie udać choroby, nie odwołać tego spotkania. Taksówkarz zaczyna się niecierpliwić, dwukrotnie naciska klakson, więc prawie podbiegam do wozu, zanim sąsiedzi zaczną podglądać.

Pierwsze randki to zawsze sporo nerwów, ale dziś jestem po prostu przerażona, milion wątpliwości zalewa mój umysł. A jeśli on się zorientuje, że nie jestem Leah? A jeśli ktoś inny mnie rozpozna? A jeśli powiem coś niewłaściwego? A jeśli, a jeśli, a jeśli?... Bawię się pierścionkami na palcach, okręcam je nerwowo. Jeden z szefów upomniał mnie, że to wygląda nieprofesjonalnie, i daje rozmówcy sygnał, iż jestem zdenerwowana.

Co się, kurwa, ze mną dzieje? Muszę wziąć się w garść. Wszystko weźmie w łeb, jeśli pokażę się facetowi z ogromnym pierścieniem na palcu, platynową obrączką z osadzonym w niej gigantycznym diamentem. Chris nalegał, że kupi mi taki na trzecią rocznicę, dostał wówczas w pracy sporą premię. Wolałam pierścionek zaręczynowy, cieniutki, z rządkiem małych kamieni. Chris jednak uważał, że ludzie powinni wiedzieć, iż dobrze się nam powodzi. „Mogę chyba kupić żonie efektowną błyskotkę? Ludzie gotowi pomyśleć, że nie potrafię okazać swoich uczuć!” Nie czułam się z tym komfortowo. To było jak obroża, oznaka przynależności, podkreślenie, że jestem jego własnością. Ten pierścionek krzyczał: „Ona jest moja!”. Wolałabym, żeby za tę premię spłacił kilka rat kredytu. Zdjęłam biżuterię i zamknęłam ją w małej kieszonce w torebce. Zgubienie obrączki właśnie teraz wcale nie było mi potrzebne.

Jeśli nosi się pierścionki non stop, ciało się odkształca, powstaje permanentna bruzda na palcu. Pocierałam skórę, żeby zminimalizować te znaki. Popatrzyłam w górę i dostrzegłam zaciekawione spojrzenie kierowcy we wstecznym lusterku.

– Ważna randka, co?

Ile razy widział ludzi, którzy w ten sposób usiłowali zetrzeć z siebie piętno małżeństwa? Pewnie tak wiele, że mnie nie zapamięta. Muszę być ostrożniejsza mimo wszystko. Uśmiecham się wymuszenie i mam nadzieję, że o nic więcej nie będzie pytał. Nie chcę zapadać mu w pamięć.

Restauracja znajduje się w bocznej uliczce dzielnicy Primrose Hill. Łatwo można ją przeoczyć, minąć i przegapić w poszukiwaniu czegoś bardziej przyzwoitego. Ma jednak opinię jednego z najlepszych lokali na północ od rzeki. Nigdy tu nie byłam, ale pracowała ze mną pewna kobieta, która non stop mówiła o tym miejscu. Dzięki mojej rekomendacji została przeniesiona do Edynburga w ramach restrukturyzacji firmy. Szeptano, że za chwilę zostanie tam kierowniczką i że przygruchała sobie ślicznego młodego chłopaka, więc nie muszę się martwić, że wyrośnie przy sąsiednim stoliku.

Zrobiłam spory research na temat tego miejsca, przejrzałam wszystkie instagramowe fotki Leah, żeby dowiedzieć się, gdzie się szlajała przez ostatni rok. Było tego mnóstwo, zwykle nie odwiedzała tego samego lokalu dwa razy. Pojawiała się w jakimś modnym miejscu i znikwała, licząc na to, że ktoś cyknie jej zdjęcie. Ta bieganina zdała mi się strasznie wyczerpująca. Jak długo zdołam żyć w ten sposób, nawet biorąc sobie do serca sugestię Emmy, by „wyluzować”? Tylko tyle, ile będzie niezbędne, aż opracuję właściwy plan działania. Miesiąc. Nie dłużej.

Tutaj też Leah zawitała tylko raz, wiele miesięcy wcześniej. Nie mogę jednak przewidzieć, czy nie napatoczy się jakiś znajomy i nie rzuci, by ją uściskać. Przy samych drzwiach przeszywa mnie dreszcz grozy, jakbym po raz pierwszy oddaliła się od domu na milę i miała nigdy do niego nie wrócić. A co, jeśli obwołają mnie morderczynią, nazwą maniaczką-siostrobójczynią i resztę życia spędzę w pierdlu? A może najpierw rozprawi się ze mną Chris? Otrząsam się z tych czarnych myśli i biorę głęboki oddech. Pcham skrzydło drzwi. Dam radę. Nie mam wyboru.

Przy długim barze siedzi na hokerze samotny mężczyzna. Lada znajduje się w rogu, dominuje przestrzeń marmurowym blatem i chromowanymi wykończeniami, które rzucają refleksy światła we wszystkie strony. Na tle nagich cegieł i oryginalnych żebrowań nadrzecznego magazynu pyszną się nowe, designerskie meble. Mam wrażenie, że w powietrzu unosi się zapach egzotycznych przypraw: szafranu, cynamonu i kurkumy, które tu niegdyś składowano. Aromat miesza się z dolatującym z kuchni zapachem steków marynowanych w czosnku i rozmarynie. Ta mieszanka uderza do głowy; zatrzymuję się w progu, muszę do niej przywyknąć.

Miedziane włosy mężczyzny połyskują w świetle. Ma na sobie białą, bawełnianą koszulę, o splocie grubym jak len. Górny guzik rozpięty, ale nie widzę zbyt wiele, rękawy podwinęte z niewymuszoną nonszalancją. Klasyczne jeansy, niezbyt opięte, ale i tak podkreślające sylwetkę. Rumienię się na ten widok.

Uśmiecha się, gdy mnie dostrzega, i z gracją kogoś, kto jest pewny swojego ciała, ześlizguje się ze stołka. Zna swoją wartość, ale nie wydaje się arogancki. Wygląda na kogoś, kogo wykształcono z wielką starannością za nedorzeczne pieniądze; może jego rodzina ma tytuł szlachecki, ale nie nadużywają tego przywileju. Nie chcą być zbyt wulgarni i się nim chełpić.

Uśmiech poszerza się, gdy mężczyzna podchodzi do mnie.

– Leah? – pyta z nadzieją.

Kiwam głową, bo boję się odezwać. Z bliska wygląda jeszcze lepiej niż na zdjęciach, pachnie świeżo wyprasowaną koszulą i wodą kolońską z drzewnymi nutami, prawie przyprawia mnie to o zawroty głowy.

Prowadzi mnie przed sobą do stolika w kącie, z którego będę widziała całą salę, ale nikt nie będzie dostrzegał mnie. Czuję ciepło jego dłoni za plecami, ale nie dotyka mnie. Prawdziwy dżentelmen.

– Denerwujesz się? – pyta, gdy zajmujemy miejsca. Ma łagodne spojrzenie, skóra wokół oczu marszczy się delikatnie, gdy się uśmiecha. – Obiecuję, że nie

będę gryzł! – Pochyliła się w moją stronę.

Stara się, usiłuje rozładować atmosferę, mimowolnie się uśmiecham.

– Trochę – odpowiadam.

– To może chlapniemy po drinku i będziemy udawać, że to nie jest pierwsza randka?

Ale przecież ja chcę, żeby to była nasza pierwsza randka! Chyba dostrzega rozczarowanie na mojej twarzy, bo dodaje:

– Nie chodzi o to, że ja nie chcę, aby to była randka. Chcę. Ale nie ta pierwsza, niezręczna.

Pojawia się kelner w odprasowanym uniformie i stawia przed nami małe kieliszki wypełnione czymś wściekle czerwonym oraz talerz przekąsek.

– Negroni aperitivo i stuzzichini – oznajmia z włoskim zaśpiewem.

– *Perfetto, grazie!* – odpowiada Tom i kelner się ulatnia. Mężczyzna wznosi jeden z kieliszków. – Toast! Za... Hmm... Za trzecią randkę? – pyta, gdy unoszę swój i rozlega się brzęk szkła o szkło.

– Za naszą trzecią randkę – potwierdzam, biorąc łyżeczek, gorzkie campari szczypie mnie w język.

I nagle napięcie ulatuje. Zaczynamy gawędzić jak dobrzy znajomi. Miałam rację co do wykształcenia, uczył się w Harrow. I tak, ma tytuł baroneta, ale nigdy dotąd go nie używał. Jest najmłodszy w rodzinie. Ma trzy starsze siostry, które ciągle traktują go jak zabawkę.

– Serio. W zeszłym roku byliśmy na jakimś rodzinnym ślubie, wielka gala, wielka pompa w zamku będącym w rodzinie od wieków. Zmusiły mnie do założenia szkockiego stroju i prowadziły ze sobą, jak wtedy, gdy miałem pięć lat i wcisnęły mnie w uniform marynarzyka.

Opowiada o tym z czułością, odchyła głowę w tył, śmiejąc się.

Rozmowa idzie gładko i to zaczyna mnie niepokoić. Czuję się przy nim zbyt swobodnie. Wiecznie spięta Megan zniknęła, zniknęły jej notatki i nerwowe robienie zdjęć wszystkiemu wokół, zniknęło jej oczekiwanie na reakcję Chrisa na każde słowo. Zamiast niej siedzi tu pewna siebie kobieta, która umie bronić swoich racji, gdy rozmowa zbacza na tematy polityczne czy gusta literackie. Jestem zabawna, czarująca, interesująca.

I wcięta. Chyba wypiałam za dużo wina, ale to barolo tak świetnie komponowało się ze stekiem i pieczonymi ziemniakami, tak wspaniale podkreślało smak

grillowanych warzyw. Na koniec wypijamy po kieliszku ziołówki.

Pyta, czy skoczmy na jeszcze jednego drinka w pobliskim barze. Zgadza się, usiłując przypomnieć sobie, czy tam Leah też była. Wino przygasza jasność myślenia.

Bar jest malutki, ściany pokrywa ciemna boazeria, meble obito skórą. Intymnie i przytulnie. W środku zaledwie kilka osób. Siadamy w niszy; bez pytania zamawia dla nas po szklance drogiej whisky. Już chcę zaprotestować, ale przypominam sobie, że Leah jest „jedną z tych”, co to uwielbiają whisky. W tym półmroku, z ciepłym ciałem Toma tuż obok, palenie w przełyku jest prawie erotyczne. Może jednak lubię whisky? Tom wyjaśnia, że odrobina wody pomaga uwolnić smak. Zamawiamy po jeszcze jednej kolejce. Jego dłoń niby przypadkiem muska moje ramię. Po trzeciej kolejce kładzie dłoń na moim udzie. Pochyla się nade mną, a jego oddech jest ciepły i słodki. Oddaję pocałunek, zamykając oczy.

Bierzemy taksówkę, bo grzeczne dziewczynki nie zapraszają facetów do domu po pierwszym spotkaniu, nawet jeśli to udawana trzecia randka. Powtarzam to sobie. Ale czy Leah jest grzeczną dziewczynką? Pewnie ma w dupie, co sobie ludzie pomyślą, ma gdzieś konwenanse i reguły. Miała, raczej miała gdzieś. W przeszłości też miała. Atmosfera jest gęsta od żaru jego ciała, wciąż wyczuwalnych nut leśnego poszycia, oczekiwania. Wiemy, jak to się może skończyć, i aż iskrzy między nami od tej świadomości.

Taksówka zatrzymuje się przed domem Leah.

Ale ja przecież nią nie jestem. Pożegnalny pocałunek jest w zasadzie braterski. Zamykam drzwi i osuwam się po ścianie. Widzę cień jego oddalającej się sylwetki i resztkami sił powstrzymuję się przed zawołaniem go z powrotem.

Nigdy nie zdradziłam Chrisa. Nawet tego nie rozważałam, patrząc na innych mężczyzn. Nie będę się przecież zastanawiać, jak to by było z mężczyzną, któremu nie przysięgałam wierności przed rodziną i przyjaciółmi.

Nie powinnam była całować Toma, wiem to aż za dobrze. W ogóle nie powinnam się była z nim spotykać. Powinnam była odwołać tę randkę i liczyć na to, że zapomni i da mi spokój. Potem wykasować profile Leah we wszystkich randkowych aplikacjach, by już więcej nie znaleźć się w takiej sytuacji. Czy kogokolwiek by obchodziło to, że Leah przestała pokazywać się z facetami?

Znowu czuję paniczny strach. A co, jeśli Chris dowie się o istnieniu Toma? A co, jeśli cyknął nam zdjęcie jakiś fan i otaguje Leah? A co, jeśli Chris się zorientuje, że to nie Leah całuje tego gościa na zdjęciu, tylko jego własna żona?

Nie zorientuje się, stwierdza stanowczo głos rozsądku w mojej głowie. Nie będzie wiedział, że to ja.

Pierwszy rok naszego małżeństwa to była sielanka. Potem nagle Chris zaczął mieć obsesję na punkcie mojej wierności. Pilnuje tylko, żeby ta zazdrość nie wpłynęła na moją pracę i związane z nią podróże, gdyż jest zbyt uzależniony od mojej pensji. Bez niej nie spłaciłby hipoteki i nie miał pieniędzy na swoje luksusowe zbytki. Zaczęło się podczas jakiejś kolacji z fińską rodziną jego matki. Vappu to u nich wielkie święto, więc pierwszego maja zjechaliśmy się na kemping w New Forest, by świętować ostateczny koniec ciemnych dni i pławić się w już prawie letnim słończku. Kivi jest jakimś dalszym kuzynem Chrisa. My nie miałyśmy żadnej dalszej rodziny, bo mama jest jedynaczką, a ojciec ukrywał przed nami istnienie swoich krewnych. Takie rodzinne spędy były dla mnie kompletną nowością. Ale wracając do rzeczy, Kivi jest jakimś tam krewnym. Typowy północny przystojniak: wysoki, jasnowłosy, dobrze zbudowany, o uroczo zadartym nosie i ciepłych oczach. Podczas imprezy przez cały czas był duszą towarzystwa. Chris nie mógł tego strawić. Nie może ścierpieć sytuacji, w której pojawia się jakiś atrakcyjniejszy od niego mężczyzna. Gdy spada z pozycji samca alfa – albo nie daj Boże jeszcze niżej – dostaje białej gorączki. Gdy Chris zauważył, że i ja zerkam ze smakiem w stronę jego kuzyna – oczywiście nie zamierzałam nic z tym robić – delikatnie mówiąc, nie był zadowolony.

Miejsce piknikowe udekorowano bielą i błękitem na podobieństwo fińskiej flagi, a na środku polany rozpalono wielkie ognisko. Na skraju łąki Kivi, obwołany mistrzem grilla, co oczywiście Chrisa wkurzyło, przekładał na ruszcie burgery i kiełbaski z dziczyzny.

– Z Rudolfa czy z Pyszałka? – zapytał Kivi, gdy podeszłam po burgera. Zaśmiał się, ale szybko się opanował, gdy zobaczył przerażenie na mojej twarzy. – *Voi paska!* Przepraszam, serio! To dziczyzna, nie miała imienia, przysięgam. Mięso z reniferów wcale nie jest tutaj tak łatwo dostępne.

– Ty... Jadałeś renifery?

– W Finlandii zdarza się nam to dość często. Ale te tutaj – wskazał na ruszt – to zwykłe sarenki, naprawdę. Żadnego Rudolfa.

Później, gdy już się ściemniło, odszukał mnie, żeby jeszcze raz przeprosić.

– W porządku, nic się nie stało – zapewniłam.

– Nie chcę, żebyś miała mnie za barbarzyńcę. – Usiłował spojrzeć mi w oczy, licząc na przebaczenie.

– Serio, wszystko w porządku!

Śmialiśmy się i popijaliśmy drinki, a to pojednanie byłoby naprawdę urocze, gdyby nagle nie pojawił się Chris i nie chwycił mnie brutalnie za rękę. Nigdy wcześniej nie zachowywał się wobec mnie przemocowo.

– Ty brudna ściero... – wysyczał do mojego ucha, zaciskając palce. – Wdzięczysz się do niego przy mojej rodzinie. Wstyd mi, kurwa, za ciebie!

Odciągnął mnie od ludzi między drzewa. Popchnął mnie na pień. Uderzyłam w drzewo tyłem głowy i poczułam, jak bolesna wibracja pełźnie wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Co masz na swoje usprawiedliwienie?

– Przecież nic złego nie robiłam! – odpowiedziałam, bo ta reakcja była absurdalna. Jak on śmiał cokolwiek mi zarzucać? Nie spodobał mu się ten ton.

Uderzył mnie mocno otwartą dłonią.

– Widziałem was! Ty dziwko! Chichotałaś sobie i gawędziłaś z tym dupkiem. Myślałaś, że nie zauważę?

– To była przyjacielska pogawędka!

– Przyjacielska? Przyjacielska?! Prawie się o niego ocierałaś przed nosem moich rodziców!

– Nieprawda! – Zaczynał mnie przerażać, z tym ogniem furii w oczach i wściekłym grymasem.

– Nie? Myślisz, że jestem ślepy? Że pozwolę sobie przyprawiać rogi?

– Chris, ja...

– Nie wmawiaj mi tu, że się mylę i jesteś niewiniątkiem! Jesteś dziwką, Megan! Brudną kurwą chętnie rozkładającą nogi! – Docisnął mnie do drzewa, jego gorący, cuchnący alkoholem oddech palił moją szyję. Ile wypił? Cały dzień łykał czystą, widziałam. – Zdzirą, która nigdy nie ma dość.

Cała się trzęsłam, bo jakiś potwór pożarł mojego łagodnego, miłego męża. Bałam się pomyśleć, do czego jeszcze jest zdolny.

– Prze... przepraszam, Chris – wymamrotałam.

– Przyznajesz się, co?

Co miałam na to odpowiedzieć?

– Nie chciałam cię zdenerwować.

– Ale zdenerwowałaś.

– Wiem.

Pławił się w moim kajaniu.

– Wiesz, co bym ci zrobił, gdybym cię przyłapał na zdradzie? – Z jego tonu zniknęła wściekłość, ale ta pozorna łagodność, która nagle się pojawiła, zdała mi się jeszcze potworniejsza. Odgarnął kosmyk moich włosów za ucho. – Zrobiłbym ci krzywdę, Megan. Poważną. Rozumiesz?

Pokiwałam głową, czułam, jak łyzy płyną mi po twarzy. Złożył dłoń na moim ramieniu i popchnął mnie na kolana. Poczułam pod nimi wilgotny mech. Drugą ręką rozpinał rozporek.

– Pokażesz mi teraz, że tylko ja się dla ciebie liczę, Meggie.

Dziesięć minut później wytoczyliśmy się z zarośli ku uciesze grupki młodzieży. Chris przybił kilka piątek i klepnął mnie w tyłek.

– Gołębiczki! – krzyknął. – Nie możemy się sobą nacieszyć!

Przez resztę wieczoru unikałam patrzenia na Kiviego i czekałam, aż ktoś zauważy czerwony ślad ręki na moim policzku i spływający po twarzy makijaż. Chyba łatwiej im było udawać, że wszystko jest w porządku.

Czy wtedy pomyślałam o tym, że być może Chris jest w stanie rzeczywiście mnie skrzywdzić? To jego spojrzenie... Tamtego wieczoru zdałam sobie sprawę z tego, że przysięga małżeńska jest straszną prawdą. Dopóki śmierć nas nie rozłączy – to nie była obietnica, ale groźba. Pozwoliłby mi odejść tylko w jeden sposób: posyłając mnie na tamten świat.

Z pewnością z Leah nie pozwalał sobie na takie zagrania. Nie pozwoliłaby mu na to.

Nie miałam odwagi jako Megan. Ale jako Leah może wybrałabym się na drugą randkę z Tomem. Pocałowałabym bez lęku tego przystojniaka. Pożyłabym pełnią życia chociaż przez kilka godzin.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez tydzień pracowałam jako Megan z salonu Leah i ani razu nie byłam w biurze, wysłałam za to mnóstwo służbowych maili, myślami wciąż będąc przy próbach uporządkowania całego tego bałaganu. Dziś jednak jest poniedziałek i mam spotkanie, na którym muszę stawić się osobiście, więc czeka mnie dzień spędzony w okolicy Leadenhall, w luksusowym biurze jednego z klientów, takim z przyciemnianymi szybami i elegancką recepcjonistką.

Zwykle do Green Units udawałam się pociągiem, na Waterloo przesiadałam się w metro i najkrótszą linią docierałam na miejsce, ściśnięta w tłoku pasażerów z Surrey i Hampshire. Dziś postanowiłam zmienić trasę i dojechać linią północną do Monument, modląc się w duchu, bym nie spotkała nikogo znajomego. W głowie po raz tysięczny powtórzyłam sobie kłamstewko: „No wiesz, odwiedzałam przyjaciółkę pod Camden”. To bym powiedziała, gdyby kogokolwiek obchodziło, dlaczego jadę inną trasą.

Cholera! Nie mam ze sobą żadnej torby podróżnej, tylko skórzany plecak mieszczący laptop i niezbędne drobiazgi. Przyciskam go do siebie, przyglądając się twarzom pasażerów i szukając w nich wrażeń, że jestem nie na swoim miejscu.

Pochyliłam głowę, dając się ponieść fali ludzi zmierzającej w stronę wyjścia ze stacji. Niektórzy mają na twarzach maseczki, bo najwyraźniej po doniesieniach o nowych przypadkach koronawirusa we Włoszech stali się zapobiegliwi. Przynajmniej są dzięki temu anonimowi, czego zazdroszczę im w chwili, w której tłum wypycha mnie na ulicę.

Idę najkrótszą drogą w stronę biurowców Green Units, choć oznacza to, że kawę na wynos wezmę z Pret, a nie z bardziej eleganckiej kafejki na Lime Street. Pragnę skryć się w pozornej ciszy tych niedorzecznie drogich wnętrz, przy których wynajmie upiera się firma. Pracuję dla Green Units od kilku miesięcy, pomagając podreperować ich wizerunek po bardzo niefortunnej wpadce z fałszowaniem norm emisji gazów cieplarnianych w tle. Kapitalistyczne metody na rozwiązanie

problemów klimatycznych zawsze zawodziły. Dyrektor panicznie się boi, że spółka splajtuje.

– Mam na linii inne oddziały – szepnął mi przyciszonym głosem kilka tygodni temu. – W Devon i Langwedocji. Wyobrażasz to sobie?

Gdy miałam trzynaście lat, zeszkrobywałam pleśń ze skórki ostatniej kromki chleba, by uchronić mamę od płaczu. Trudno mi współczuć ludziom, którym się w życiu poszczęściło, szczególnie temu koleśowi w garniturze za cztery tysie, który trzymając pióro Mont Blanc w wymanikiurowanych palcach, ubolewa nad tym, że będzie musiał wynająć dom letni, a nie go kupić. Ech, ludzie!

Wyspecjalizowałam się w przebranzawianiu firm, niesieniu nadziei tym, które stoją nad przepaścią, podsuwaniu im kreatywnych rozwiązań na nowe otwarcia. To wyszukany sposób na określenie warsztatów, podczas których padają pomysły, a ja próbuję zrobić z nich coś sensownego. Nie podaję gotowych odpowiedzi, ale świetnie mi idzie motywowanie innych do wymyślenia rozwiązań.

Dziś jednak nie mogę skupić się na pracy, draży mnie strach przed zdemaskowaniem, wraca obraz twarzy siostry tuż przed zamknięciem wieka zamrażarki.

– Co się z tobą dzieje, do cholery, Hardcastle? – Oczy Fi rozbłyskują, a jej słowa przeszywają mnie jak sztylety.

Fi to jedna z tych osób, która w pracy staje się przyjaciółką, choć w innych okolicznościach człowiek nie chciałby się z nią zadawać. Wysoka i smukła, odważna i pewna siebie. Nie przyjmuje żadnych wymówek i nie wiem, czy bardziej ją szanuję, czy się jej boję. Często pracujemy razem. Ona straszy klientów i szybko ich sobie podporządkowuje, aby mieli świadomość, jak poważna jest ich sytuacja, a potem wkraczam ja, z notatkami pełnymi kolorowych karteczek i ćwiczeniami na przełamanie lodów.

Siedzimy w sali konferencyjnej, gdzie nikt nas nie widzi i nie słyszy, gdzie reszta załogi nie pyta szeptem o przewidywaną żywotność firmy i czyhające na nią niebezpieczeństwa.

Wiem, że dziś nie jestem dla niej równą partnerką do dyskusji, ale kto by był na moim miejscu? Martwię się, że ktoś jeszcze to zauważy. A jeśli zobaczą na mojej twarzy poczucie winy?

– Weź się, kurwa, w garść. Ci ludzie są przyjaciółmi Martina i jego żony.

Martin jest szefem naszego szefa, Jamesa, nieco otyłym facetem, który spędza trzy dni w miesiącu w biurze, a resztę na polu golfowym, po którym porusza się

elektrycznym wózkiem, sądząc po jego gabarytach. Jak na człowieka o ograniczonym pomysłu strasznie się rządzi, jeśli chodzi o nasze zadania, awanse i przede wszystkim zatrudnienie przy kolejnych projektach. Właśnie dlatego – przede wszystkim – musimy mu zaimponować.

– Mam po prostu dużo na głowie. – W moich uszach brzmi to jak marna obrona.

– A my wszyscy to niby nie mamy? – Fi dźga piórem przestrzeń między nami.

– Nie to miałam na...

– Posłuchaj, Megan. Lubię cię. Tworzymy zgrany zespół. Ale teraz naprawdę musisz się przyłożyć, jasne? Musisz być zwarta i gotowa. – Przygląda się bluzce, którą mam pod marynarką. – Czy naprawdę pod kremowy jedwab wkłada się białe koronki? Jezu!

Przez materiał prześwituje biustonosz. Gdy wyjęłam tę bluzkę z czeluści garderoby Leah, miała jeszcze doczepioną metkę, więc wiedziałam, że nigdy wcześniej jej nie nosiła. Zdała mi się jednocześnie odpowiednio stonowana do biura i odrobinę kobieca. Sama pewnie kupiłabym podobną, a skoro w domu siostry nie miałam żadnych swoich ubrań, zdecydowałam, że ta będzie w sam raz na „dzień w Leadenhall”.

– Cokolwiek cię trapi, Megan, zostaw to poza ścianami biura.

Czuję się zraniona. Widzę, że tak naprawdę ma mnie gdzieś i szybko wraca do tematu działań, które musimy podjąć wobec Green Units. Czuję, że się rumienię na myśl o tym, że pewnie później zadzwoni do jakiejś przyjaciółki i będą śmiać się z tego, że przyszłam do pracy z bielizną na widoku.

Firmy, które stoją pod ścianą, przedłużają godziny pracy, więc często robocze dni mnie wykańczają. Jednak pan Seleucus Montgomery Patricio Titcomb – naprawdę tak się nazywa, widziałam w aktach – spędzający lato w domku w Langwedocji, wierzy w równowagę pomiędzy pracą i życiem prywatnym, więc wysyła urzędników do domu kwadrans po czwartej. Skoro czeka mnie wolne popołudnie, rozważam spacer nad rzeką, ale wtedy na blat mojego biurka pada cień Fi.

– Ty. Ja. Wino – rozkazuje, bo przecież nie jest to prośba.

Pakuję się pospiesznie i lądujemy w barze oddalonym o pięć minut spacerkiem. Zanim na dobre się rozsiadamy, ona już rozpuszcza ciasny kok i rozpina trzy górne guziki bluzki.

– Jezu, dzięki Bogu, że ten dzień już za nami! – Przy jej łokciu pojawia się kieliszek białego wina, wypija zachłannie spory łyk. – Ten facet to świnia.

Słyszałaś jego wcześniejsze teksty? „Sądziłem, że wszyscy twoi ludzie są nieźli z matematyki!” – piszczy, naśladując jego akcent. – Jezu. Moi ludzie! – Palcami bierze to wyrażenie w cudzysłów. – W mordę, jakby istniał jakiś gen liczenia skorelowany z umiejętnością jedzenia pałeczkami!

– Jesteś w tym kiepska.

– Punkt dla ciebie! – Matka Fi została adoptowana z Malezji przez nigeryjską rodzinę. Z kolei jej ojciec pochodzi w prostej linii od walijskich pasterzy owiec. Fi potrafi przyrządzić tak ostrą jagnięcinę z ryżem, że wyrywa z butów.

– Nie powinnam była wcześniej tak się do ciebie odzywać. – Tak właśnie brzmią przeprosiny w wykonaniu Fi.

– Tak szczerze to miałaś rację.

– A to na pewno. Ale mogłam ubrać tę rację w łagodniejsze słowa. Wszystko okej?

To zabawne, że ludzie wciąż o to pytają. Przecież nie można w odpowiedzi wrzasnąć: „Nie, nie jest okej! Daleko mi do okej i czuję raczej, że tonę, nie wiem, jak to powstrzymać!”. Trzeba za to powiedzieć: „Oczywiście, że okej. Po prostu jestem zmęczona”. Wówczas mogą przejść do monologu o tym, jak bardzo *oni* są zmęczeni i ile wyczerpujących rzeczy musieli ostatnio znosić, takich, że z pewnością nie masz o tym pojęcia, choć przecież bez przerwy o tym opowiadają. Tym razem to moja droga ucieczki, bo i tak nie chcę opowiadać o własnych uczuciach. Mam wrażenie, że z każdym kolejnym słowem mogłabym się zdradzić. Pozwalam Fi opowiadać o sobie i sączę chłodne, wytrawne sauvignon blanc. Jej słowa po mnie spływają.

Urywa w połowie zdania i wskazuje głową na drzwi.

– Uuu... alarm ciachowy!

Stoi odwrócony do mnie plecami, ale od razu rozpoznaję fryzurę. Patrę z przerażeniem, jak zrzuca elegancki wełniany płaszcz, modląc się w duchu, aby się nie odwracał. Wiem, że powinnam uciec, ale knajpka jest zbyt mała, by się gdziekolwiek schować. Pochyla się nad ladą, usiłując przyciągnąć uwagę barmana, przestępuje z nogi na nogę, chcąc się rozgrzać. Marzną mu stopy. Zwierzył mi się z tego po trzeciej whisky, gdy zebrało nam się na dzielenie wstydliwymi sekrecikami. Opowiedział, jak jedna z jego dziewczyn wydarła się w nocy, gdy musnęła nogą jego stopę, bo myślała, że obok leży trup.

Nie spuszczam z niego wzroku i czuję, że Fi również przygląda mu się z pełnym uwielbienia wyrazem twarzy. Jest co podziwiać. Czas zwalnia, gdy mężczyzna

powoli się odwraca. Włożył dłoń do kieszeni, płaszcz przerzucił przez przedramię.

Zauważa mnie.

I rozpoznaje.

Jego twarz się rozjaśnia. Czuję w uszach pulsowanie krwi.

– Leah? – Rusza w moim kierunku, a ja usiłuję utrzymać kamienną twarz.

Właśnie w takich miejscach drinkuje Leah, pełnych ludzi pracujących w centrum, mających się za lepszych, parkujących za barem po robocie.

Przechyliłam głowę i mrużę oczy, udając, że go nie poznaję.

– Przepraszam – rzucam, gdy staje tuż obok. – Podejrzewam, że pomylił mnie pan z siostrą.

W mojej głowie słyhać krzyk: *Cześć, Tom! Helou? Przyjrzyj się, Tom. To ja, prawdziwa ja. Widzisz?*

– Jesteś Megan?

– Tak – potwierdzam niepewnie.

– Wow, naprawdę wyglądacie identycznie. To niesamowite!

Czuję się nieswojo, zupełnie jakbym go okłamała. To znaczy oczywiście, że go okłamałam, ale teraz chodzi o coś innego.

– Znasz moją siostrę?

Na jego policzki wpełza rumieniec.

– Ta. – Uśmiecha się jak mały chłopiec. Podobają mi się te jego uśmieški.

– To miło. – Próbuję zachować neutralny ton, jakby był jednym z wielu facetów, z którymi zabawiała się moja siostra i nic dla mnie nie znaczył. Nic a nic. Na wspomnienie dotyku jego ust czuję skurcz żołądka.

Przez kilka sekund uważnie mi się przygląda, w końcu powoli kiwa głową.

– No cóż, przepraszam, że przeszkodziłem. – Oddala się tyłem, wciąż patrząc mi w oczy, jakby na coś czekał.

– Wow! – wykrzykuje Fi. – To było niegrzeczne.

– Wziął mnie za Leah.

– Ale ja nie mówię o jego zachowaniu. Potraktowałeś go jak gówno, które się przykleiło do podeszwy i które trzeba zetrzeć, nim zasmrodzi wszystko wokół. Wiem, że z siostrą ci nie po drodze i takie tam, ale spławić takiego przystojniaka?

Oj tak, kawał z niego przystojniaka! Do tego pachnie przepięknie i smakuje jak... Nie. Przecież nie mogę jej tego powiedzieć.

– Zbyt wymuskany i zbyt śliczniutki – stwierdzam zamiast tego. – Zupełnie nie w moim typie. A skoro podoba mu się Leah, to z pewnością nie jest zbyt miły.

Fi spogląda znacząco na wielki diament na moim palcu. Rozwiodła się rok temu i czuje, że musi się rzucać na każdego faceta, który pojawi się w jej zasięgu.

Prostuje się i dopija wino.

– Myślę, że powinnaś go przeprosić za takie niegrzeczne zachowanie. Potem zaoferuj mu przeprosinowego drinka i przedstaw nas sobie.

– On jest znajomym Leah, Fi.

– No i? – Widzę, że nie kupuje tej wymówki. Jej mowa ciała, ustawienie ramion, wypchnięty do przodu biust i wyzwanie w spojrzeniu to potwierdzają. – Zrób to dla mnie, Megs! – Wydyma wargi. – No, chyba że jednak sama na niego lecis. Ale co za dużo, to niezdrowo... – Znowu spogląda na mój pierścionek.

No więc zsuwam się z krzesła i podchodzę do niego. Odwraca się po popukaniu w ramię.

– Leah! – wyrywa mu się mimowolnie. – Przepraszam! Ale jesteście takie podobne! Jakbyście byli jedną osobą! – Znowu ten podejrzliwy wyraz twarzy.

– Chciałam przeprosić – mówię, unikając jego wzroku. Coś szepcze mi w głowie: *Nie patrz, nie patrz, nie patrzy się prosto w słońce!*. – Zachowałam się niegrzecznie.

– W porządku. Na pewno dziwnie się czujesz, gdy ludzie usiłują cię przekonać, że jesteś kimś innym.

– Mogę ci postawić drinka? Moja przyjaciółka chciałaby cię poznać.

– To miłe, ale nie tym razem. – Pochyla się nade mną z tym uśmieszkiem. – Podoba mi się ktoś inny. Ktoś bardzo podobny do ciebie.

– Ach.

– Tak właśnie.

Moja twarz płonie i z trudem tłumię własny uśmieszek, wracając do Fi.

– I? – pyta.

– Myślę, że coś go łączy z moją siostrą.

– No i? Przecież jej nie cierpisz!

– Przestań. Chodźmy gdzieś indziej. Znajdziemy ci kogoś wolnego, będziesz się mogła ślinić do woli.

Wyprowadzam ją z lokalu, mijamy stolik Toma. Uśmiecha się do mnie i znów czuję się jak podjarana nastolatka.

Kilka minut później Fi siedzi otoczona wianuszkami młodzieńców, praktykantów z pobliskiego banku, z których każdy jest pewnie młodszy od niej o dobre piętnaście lat. Podoba jej się bycie w centrum ich uwagi. Czuję wibracje w torebce. Odczytuję z telefonu Leah:

Właśnie wpadłem na twoją sobowtórkę, moja śliczna. Ale nie jest aż tak urocza jak ty. Xx

Moje palce zamierają nad ekranem. Czy powinnam napisać coś o „jej” bliźniaczce? To dziwne uczucie – pisać o sobie w trzeciej osobie, ale być może on uzna za dziwne fakt, iż tego nie skomentuję? Wiem, że powinnam po prostu odłożyć telefon i o nim zapomnieć, jednak nie jestem w stanie się powstrzymać i odpisuję:

Kolacja w środę?

Zastanawiam się, czy tym razem w menu będzie coś więcej poza stekiem.

Nie mogę przestać się uśmiechać, gdy szykuję się na kolację z Tomem i przymierzam coraz to nowsze stroje. Ostatecznie decyduję się na krótką, dzianinową, turkusową sukienkę. Dziwnie jest myszkować wśród bielizny siostry, ale robię to i odnajduję całą szufladę nieużywanych kompletów, jeszcze z cenami. Wybieram koralowy zestaw. Idealnie!

Tuż przed wyjściem zerkam na siebie w lustrze i zdaję sobie sprawę z tego, że jednak źle wybrałam. Wyglądam jak ja. Jak Megan. Czuję gulę w gardle. Muszę się skupić. On nie może nabrać podejrzeń co do mojej tożsamości, w końcu poznał Megan dwa dni temu.

Wpadam z powrotem do sypialni, ścieram szminkę, nakładam odważniejszy kolor. To jakiś powiększający specyfik, który sprawia, że moje wargi pieką i puchną. Dorysowuję na powiekach wyraźniejsze kreski i nakładam jeszcze jedną warstwę tuszu na rzęsy. Gładkie, sprężyste loki zbieram na czubku głowy, pasmem owijam gumkę, aby ją zakryć. Uśmiecham się szeroko, żeby sprawdzić, czy nie mam pomadki na zębach. No i proszę, jest i szczerząca zęby Leah. Teraz osoba, która patrzy na mnie z lustra, to zdecydowanie moja bliźniaczka.

Tom czeka na mnie przed małą restauracją w paryskim stylu, ukrytą w bocznej uliczce. Uśmiecham się na jego widok. Wsiadam z taksówki i wówczas on odpowiada uśmiechem, wyciąga ramiona i zamyka mnie w ciasnym uścisku.

– Wyglądasz niesamowicie! – szepcze, po czym muska chłodnymi wargami mój policzek.

– Wejźmy lepiej do środka! – odpowiadam ze śmiechem. – Masz okropnie zimny nos!

Bierze mnie za rękę i prowadzi do wnętrza, które okazuje się kameralną przestrzenią o burgundowych ścianach i złoceniach połyskujących w świetle.

– Monsieur Eagleton – wita go szef sali – *et madame*. Witamy u Gauthiera!

– Jesteś stałym bywalcem? – pytam, czując ukłucie zazdrości na myśl o tym, że przyprawiał tu również inne kobiety.

– Chodziłem do szkoły z Sebastianem Gauthierem, jego ojciec otworzył ten lokal w zeszłym roku. Seb dokonał cudu i załatwił mi stolik. Zwykle czeka się miesiąc, ale chciałem zabrać cię w jakieś wyjątkowe miejsce. – Rumieniec pełnie po jego szyi.

– A więc nie przyprawdzasz tutaj wszystkich swoich dziewczyn? – drocę się, a przynajmniej mam nadzieję, że tak to brzmi.

– Tylko ciebie, Leah – odpowiada i wtedy kelner niweczy czar chwili, chcąc przyjąć zamówienie, więc rozmowa schodzi na wybór między stekiem a kurczakiem.

Po zjedzeniu przystawek zaczynamy rozmawiać o wcześniejszych związkach. Niewiele mówię, opowiadam coś o swoich – to znaczy Megan, a przynajmniej tych sprzed poznania Chrisa. Kilka zauroczeń, które nigdy nie przeobraziły się w nic poważnego. Z jednym chciałam się związać na dłużej, ale pojawiła się dość poważna przeszkoda, a mianowicie usiłująca odzyskać go była dziewczyna.

Tom opowiada o swojej żonie. Byłej żonie. Grzecznie i z szacunkiem.

– Czasami życie tak ci dopieka, że nawet najsilniejsze fundamenty się kruszą. – Uśmiecha się smutno. Nie dopytuję, bo nie chcę wyjść na wścibską, ale odczytuje moje milczenie jako zachętę do dalszych zwierzeń. – Cztery miesiące po ślubie brat Juliet zginął w wypadku samochodowym. – Bierze głęboki wdech. – Trzy miesiące później u mojego ojca zdiagnozowano złośliwego raka, z którego na szczęście wyszedł. – Puka trzy razy w drewnianą powierzchnię stołu, żeby nie zapeszyć. Bierze duży łyk wina i widzę, że to nie koniec historii. Nie patrzy mi w oczy, tylko spogląda na kieliszek beaujolais i mówi: – Przez rok staraliśmy się o dziecko, ale

kiedy w końcu się udało, w ósmym tygodniu doszło do poronienia. Na jakiś czas zniechęciło nas to do spróbowania ponownie. – Podnosi na mnie wzrok. – Potem zwolniono Juliet i musiała szukać nowej pracy. – Kręci kieliszkiem, resztką wina pokrywa ścianki. – Całe nasze wspólne życie toczyło się wokół skumulowanych tragedii. I to tylko w ciągu trzech lat. Przetrwaliśmy kolejne trzy, ale narastały pomiędzy nami urazy. W końcu czara goryczy się przepełniła i pokłóciliśmy się tak paskudnie, że nie było powrotu. – Odstawia kieliszek, prostuje plecy. – Przeprowadziła się na północ, ja skupiłem się na karierze. – Poważny wyraz twarzy znika i znowu pojawia się ten cudny uśmiech, rysujący zmarszczki w kącikach jego oczu. – A później przyjaciel namówił mnie na umówienie się na randkę w internecie. Nie sądziłem, że poznam kogoś takiego już przy pierwszej próbie.

Kogoś jakiego? – mam ochotę zapytać. Ale odpowiedź widzę w jego oczach. *Kogoś wyjątkowego.* Czuję się tak, jakbym zaczęła spadać, ale nie z lękiem uderzenia o ziemię, lecz ze świadomością, że on mnie złapie.

Gdy podawane są dania główne, pyta mnie o Megan.

– Nie jesteśmy ze sobą blisko.

– Przykro mi. – Rzuca mi stroskany uśmiešek. – To pewnie niełatwe.

– To znaczy?

– No, mam na myśli dorastanie z kimś, kto tak bardzo cię przypomina. Inwestowanie czasu i wysiłku w związek, który się nie udaje.

– Mówisz o mojej siostrze, nie o mężu! – Staram się, by to zabrzmiało jak żart.

– W pewien sposób jest to podobne. – Wzrusza ramionami.

Pewnie ma rację. Nawet jeśli spędza się z kimś każdą godzinę każdego dnia przez całe życie, tak naprawdę nie poznaje się tej osoby. A już na pewno nie jest to podstawą do polubienia jej.

Z pewnością mogłam to samo powiedzieć w kontekście Chrisa.

Zamiast tego mamrocę coś, co brzmi jak potwierdzenie, i sprowadzam rozmowę na bardziej neutralne tory: nasze ulubione programy telewizyjne, książki, wspaniały film Sama Mendesa, o którym teraz tyle się mówi, ten, który zdaje się jednym, bardzo długim ujęciem.

Na deser dostajemy crème brûlée z idealną skorupką przypieczonego cukru.

– Moje włosy nabierają w zimie takiego koloru – stwierdza, wskazując łyżeczką. – W słońcu jaśnieją, a ciemnieją, gdy tylko pogoda się pogarsza.

Pewnie to przez wino – może nie powinnam tyle pić, dopóki nie wczuję się na dobre w charakter Leah – ale gdy Tom znowu zaczyna opowiadać o rodzinie, ja zaczynam mówić o tym, jak to z Megan oddaliśmy się od siebie po jej ślubie.

– Mąż Megan jest trochę... – Zaciskam pięść w powietrzu.

– Trochę dupkiem?

– Może nie aż tak...

– Kutasem? Idiotą? Chcącym sprawować kontrolę mizoginem?

Śmieję się, ale przecież każde z tych wyzwisk pasuje do mojego męża. Na przykład jego naleganie na to, by mieć dostęp do mojego konta bankowego, bo „kobiety chujowo sobie radzą z pieniędzmi”. A przecież to ja jestem wykwalifikowaną księgową z pięcioletnim doświadczeniem. Najwidoczniej jednak sam fakt posiadania przeze mnie pochwy predestynuje mnie do kupowania zbyt dużej liczby butów. Choć jeśli mam być szczerą, to kupuję za dużo butów. To coś, co łączy mnie i Leah; w pamięci przywołuję obraz jej wyładowanej po brzegi garderoby. Idiotą Chris również bywa. Kutasem także, szczególnie gdy w polu widzenia pojawia się moja matka. No i dupkiem także jest. Ale mnie po głowie chodzą inne określenia.

Socjopata.

Narcyz.

Potwór.

– On nie chce, by Megan spędzała ze mną czas. Chyba mu się wydaje, że wtedy ona zobaczy, jak mogłoby wyglądać jej życie, i zda sobie sprawę z tego, że po drugiej stronie płotu trawa jest soczystsza.

– Boi się, że ona go zostawi?

– Może ona również wolałaby teraz jeść kolację w wykwintnej restauracji z apetycznym mężczyzną i obietnicą nocy pełnej uniesień?

– Obietnicą? – Unosi brew.

– No dobrze, dobrze, nadzieją!

Pochyla się, a jego słowa nikną w gwarze rozmów pozostałych gości. Szepcze mi do ucha świniestewka, które za chwilę będziemy razem wyczyniać. Łaknę jego dotyku.

Godzinę później jesteśmy w domu Leah.

I tutaj rzeczywiście jest bardziej soczyście.

Nocą siedzimy w łóżku, jemy tosty i pijemy herbatę.

– Niezawodny sposób na kaca! – stwierdza Tom.

Nie goli torsu. Włoski są jednak delikatne, ciemniejsze niż na głowie, mają kolor palonego karmelu. Całuję jego podbrzusze, wędruję ustami w dół, a włoski łaskoczą moje wargi.

Za każdym razem, gdy nazywa mnie Leah, mam ochotę go poprawić. Chcę, by wymówił moje prawdziwe imię, patrząc mi w oczy. Nie mogę go jednak uświadomić. Nie zrobię tego. Nieważne, jak bardzo tego pragnę.

Odgarnia włosy z mojej twarzy.

– Wspaniale wyglądają rozpuszczone – mówi, zakładając kosmyk za ucho. Przez jego twarz przebiega dziwny grymas. – Myślałem, że będziesz inna.

– Tak? – Udaję, że się droczę, ale zastanawiam się, czy właśnie czegoś spektakularnie nie spierdoliłam.

– Bałem się, że będziesz jedną z *tych* dziewczyn.

– Jakich dziewczyn? – Udaję, że nie wiem, o co mu chodzi. A przecież wiem. Leah jest dokładnie jedną z *tych* dziewczyn. Megan przeciwnie. Cholera! Poległam!

– Chyba jednak wszyscy mamy maskę na pokaz. – Wzrusza ramionami, przeczesuje dłonią włosy. – Poczekaj, aż zobaczysz mnie w pełnym biznesowym entourage’u, w trzyrzędowym garniturze, rozsiewającego korporacyjny splendor! –

Wydaje mu się, że właśnie teraz Leah jest prawdziwa. Że zdjęcia w social mediach są tylko na pokaz, że to część jej pracy. Spuszcza wzrok, międli palcami rozek kołdry. – Jeśli oczywiście w ogóle będziesz chciała się jeszcze ze mną spotkać.

Zamiast odpowiedzieć, przyciągam go do siebie, całuję głęboko i obejmuję nogami w pasie.

– To potwierdzenie, dobrze rozumiem? – Jego głos jest delikatny.

Mam wrażenie, że za moment stopimy się w jedno ciało.

Gdy się budzę, przez okno wpadają promienie słoneczne.

I doznaję olśnienia.

By morderstwo uszło na sucho, nie może być na nie dowodów.

Corpus delicti. Nie ma trupa, nie ma przestępstwa.

Jeśli wszystkim będzie się wydawało, że Leah wciąż żyje, to nikt mnie nie oskarży o zamordowanie jej. To takie proste! Są tylko dwie problematyczne sprawy: pierwsza to ta, że trup ciągle leży w zamrażarce w lotnisku, a druga to fakt,

że w końcu ktoś się zorientuje, iż nie jestem Leah. Mogę udawać przez kilka tygodni, ale w końcu albo dam ciała, albo ścieżki obu sióstr się skrzyżują i dojdzie do katastrofy. Albo po prostu zabraknie mi godzin w ciągu dnia, by żyć za nie obie. No więc Leah tak czy inaczej musi zniknąć, ale w taki sposób, żeby ludziom wciąż się wydawało, że ma się świetnie. Musi po prostu wynieść się z Londynu i pracować dla Angels Inc.

Może poczuje powołanie? Przełykam śmiech, bo nie chcę obudzić Toma. A może wyjedzie do Indii, by tam odkryć prawdziwą siebie? Czy to będzie dość wiarygodne? W końcu od czasu do czasu biegała na jogę. Może wyjedzie do jakiejś samotni, żegnając się kwieściami ze światem w social mediach? Albo chociaż na wakacje, z których po prostu nigdy nie wróci? W taką głuszę, że nikomu nie przyjdzie do głowy jej tam szukać. Mogłabym polecieć do Tajlandii, używając jej paszportu, a potem wrócić do Anglii innymi liniami już jako ja.

Czuję, jak Tom porusza się obok, kiedy ja w głowie robię już listę zadań do wypełnienia, żeby wszystko poszło zgodnie z planem. Obejmuje mnie w półśnie. Pasujemy do siebie idealnie na łyżeczkę.

– Dzień dobry, moja śliczna – szepcze mi do ucha, a ja wtulam się w niego, zapominając o liście.

Zapominam nawet o tym, że jutro jest piątek i będę musiała wrócić do domu.

Do niego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Myśl o spotkaniu Chrisa powoduje u mnie gęsią skórę. Jak niby mam się przy nim zachowywać naturalnie? Jak ukryć kłamstwa, żeby niczego nie podejrzewał?

Mieszkamy prawie w samym centrum Guildford, w starym wiktoriańskim domu o stopniach wyłożonych płytkami i prowadzących do niebieskich drzwi frontowych. Nieczęsto można tu znaleźć nieruchomość za pół miliona funtów, więc mieliśmy szczęście. Złożyliśmy ofertę po wirtualnej wycieczce po domu, bo takie okazje zwykle szybko znikają, a tutaj był do wzięcia wielki salon, oryginalne unoszone okna i spory ogród z tarasem. Jest nawet dodatkowy pokój, który Chris przerobił na swoje biuro. Swoją męską jaskinię. Spędza tam niedorzecznie dużo czasu, gapiąc się w wielkie ekrany nad biurkiem. Tak naprawdę nie rozumiem, na czym polega jego praca, ale ma coś wspólnego z ustalaniem globalnych trendów ekonomicznych. Uważa, że wyjaśnienia są zbędne, bo i tak bym tego nie pojęła. Podśluchałam kiedyś jego rozmowę z kolegą, w której dziwił się, jakim cudem daje sobie radę w księgowości i utrzymuję tak dobrą posadę mimo moich umysłowych ograniczeń. Najwyraźniej zapomniał o tym, że w wieku dziesięciu lat zapisano mnie do Mensy.

Kiedyś uwielbiałam nasz dom, taras ozdobiony roślinami w donicach, stojące wśród nich metalowe krzesła i stolik, zielone jak w uroczym francuskim bistro. Idealne miejsce na picie wina o zachodzie słońca i podziwianie ciepłych promieni pełzających po ziemiach przynależących do nieodległego starego pałacu. Nawet nie wiedziałam, że jakiś tam stoi, choć mieszkaliśmy w okolicy od lat, póki Chris nie zabrał mnie tam na randkę. Zrobiliśmy piknik i piliśmy wino z plastikowych kubeczków. Przypomniały mi się napoje na plaży, które piłam z Leah, wściekle zielone albo pomarańczowe i tak słodkie, że od razu zlatywały się osy. Ciepłe wino smakowało paskudnie, ale zamek wyglądał magicznie. Wybraliśmy się tam ponownie w pierwszą rocznicę, zaopatrzeni w lepszej jakości „napój wyskokowy”, i rozmawialiśmy przez całe godziny, aż zaczęło robić się chłodno. W drugą rocznicę padało, więc tylko urządziliśmy sobie spacer po terenie posiadłości. Co

chwile przepraszał mnie za pogodę, błagał o wybaczenie za to, że dzień nie jest idealny. Tak perfekcyjnie odgrywał skrucę z powodu czegoś, za co przecież nie mogłam go winić. Wówczas nie wiedziałam, że dzień wcześniej po raz pierwszy zerznął moją bliźniaczkę. Teraz zamek jest skażony i już nigdy się tam nie wybiorę.

Kuchnia w domu jest maleńka, wszystkie sprzęty upchnięte jeden na drugim, na nic nie ma miejsca. Nigdy dobrze nie gotowałam, więc to nie miało znaczenia, przynajmniej na początku. Teraz jednak, gdy wyciągam ramiona i moje palce dotykają przeciwległych ścian, zżera mnie zazdrość. Kuchnia Leah jest ogromna, biała i ascetyczna. Ale nie w negatywnym znaczeniu tego słowa, po prostu szafek jest tyle, że można wszystko schować i nic nie stoi na widoku. Nie to co u mnie, gdzie książki kuchenne mam powtykane pomiędzy rondle, a noże wiszą na magnetycznej listwie, by nie zajmowały miejsca w szufladzie. W kąt wcisnęłam stolik i dwa krzesła. Czy to właśnie tam w poprzedni weekend jadłam naleśniki, które zrobił dla mnie Chris, i zastanawiałam się, czy aby nie próbuje mnie otruć?

Dostaję SMS-a od najlepszej przyjaciółki, Hannah. Taki pasywno-agresywny, z ukrytą pretensją o to, że nie odpowiedziałam na wiadomość sprzed kilku dni. Przecież nie pierwszy raz kazałam jej czekać. Odnajduję w lodówce napoczętą butelkę sauvignon blanc, to chyba ta sama, z której piłam w wieczór przed... no, wiadomo przed czym. Napelniam kieliszek przed oddzwonieniem do niej. Przełączam na głośnik i przechodzę do salonu, po drodze przeglądając korespondencję z zeszłego tygodnia: rachunek, rachunek, reklama, rachunek, jakiś newsletter z księgowości, rachunek, reklama, prośba o wsparcie zbiórki z dawnej uczelni. Nic ważnego. Uśmiecham się, bo rozmawialiśmy o tym z Tomem zeszłej nocy, gdy wypytywałam go o pracę.

– Megaaannn! No czeeeść! – słyszę pisk Hannah. – Ziemia do Megan.

– Przepraszam, Hannah, byłam na wyjeździe. – Odrywam myśli od Toma.

– Ale... przecież to ty dzwonisz. Wszystko w porządku? – Wyczuwam w jej głosie troskę i niemożliwy do ukrycia lęk.

– Pewnie. Oczywiście! Przepraszam, przeglądam pocztę. Właśnie wróciłam, spędziłam cały tydzień w mieście.

W zeszłym roku Hannah się spiła i wyznała, że się o mnie zamartwia. Tym, że czasem odlatuję, zapominam o różnych rzeczach. To po tym zaczęłam lepiej wszystko dokumentować. Jezu, naprawdę muszę być skrupulatna, by ciągnąć tę maskaradę z Leah i przekonać Hannah, że wszystko jest w porządku.

– Chciałam cię prosić o przysługę.

– Pewnie, Megs.

– Szukam domu dla kota. Może twoja mama mogłaby...

– Tak! Doprowadza ojca do szału namawianiem na przygarnięcie kolejnego przybłądy. Od kiedy?

– Tak szybko, jak się da.

– Czekaj, wyślę jej wiadomość. Nie rozłączaj się. – Słyszę, jak Hannah mruczy treść SMS-a. – No i już, wysłane. Macie dziś piątkową randkę?

– Tak.

– U Harriera o wpół do siódmej?

– Tak mi mów.

– Super. O, mama napisała, że możesz podrzucić puszkę, kiedy ci wygodnie.

– Dzięki, Han.

Gdy tylko ustaliliśmy z Chrisem te piątkowe spotkania co dwa tygodnie, umówiłam się z Hannah, że półtorej godziny przed randką będę spotykała się z nią.

Otwieram drzwi naszego ulubionego małego pubu z kilkuminutowym opóźnieniem. Gdy tylko się rozłączyłam, kopnęłam się małym palcem w tę durnowatą skrzynię, którą Chris wstawił zamiast stolika kawowego. Niczego chyba nie zламаłam, ale skakałam na jednej nodze po pokoju, przeklinając gust męża co do wystroju wewnątrz. W pubie jest tak ciepło, że zaparowały okna. Hannah siedzi wciśnięta w niewielką przestrzeń między drzwiami i barem, na jednym z niedużych fotelików przy niskim stole. Na blacie migocze płomyczek samotnej świeczki, przypominający smutny modlitewny ognek.

– Pamięci Dave’a. – Hannah wskazuje na świecę.

Dave to ostatni z długiej listy nieudanych chłopaków. Spotykali się przez kilka tygodni.

– Co zrobił?

Czekam na wyjawienie durnoty, jakiej dopuścił się Dave, by zostać spławionym. Poprzedni, zdaje się, że Dan, puścił bąka na czwartej randce. Jacob zaliczył tylko dwie, bo przyznał się, że nie lubi kotów. Pete na trzeciej poprosił o przedstawienie świadectwa płodności, by wiedzieć, czy „nie traci czasu”. Szczerze się ucieszyłam, że go spławiła.

– No więc... – Podsuwa mi duży kieliszek wina, upija łyk ze swojego.

Bierze głęboki wdech, ale po chwili, zamiast zacząć opowiadać, przechyla głowę i marszczy brwi.

– Co jest? – pytam, udając niewiniątko.

Czy naprawdę mam to wypisane na twarzy? To, co zrobiłam? Przyjaźnimy się od sześciu lat. Zorientuje się?

– Megan. Louise. Hardcastle – akcentuje każdą sylabę, przeciągając moje nazwisko. – No, no, no!

– Ale co? – mówię zbyt piskliwie; pocą mi się dłonie.

– Nie musisz się spowiadać – pochyla się nad stolikiem – ale przysięgam, nie wygadam się nikomu! – Unosi dwa palce w górę, oczy rozszerzają jej się w oczekiwaniu.

– Z czego?

Powiedzenie „mieć serce w gardle” jest okropnie wyświechtane, ale teraz, gdy przyjaciółka tak wnikliwie mi się przygląda, czekając, aż podam jej soczystą nowinkę, którą z oczywistych względów zamierzałam ukryć, czuję pulsowanie szyi.

– Dobra, dobra! – Unosi obie dłonie w poddańczym geście. – Nie będę wściubiać nosa. Mrugnij raz na tak, dwa razy na nie. Potwierdź, że jest seksowny, zabawny, mądry i sprawia, że czujesz się jak milion dolców, tak jak na to zasługujesz. A do tego jest idealnym dżentelmenem.

Ona mówi o Tomie. To nie zbrodnię mam wypisaną na twarzy, ale postkoitalny blask. Cholera, mam nadzieję, że dla Chrisa nie będzie on równie widoczny. Przebiega mnie lodowaty dreszcz, ale próbuję się otrząsnąć. Wolę nie myśleć o tym, co by zrobił, gdyby się dowiedział. Choć to przecież on zdradził mnie pierwszy.

Powoli puszczam oczko, by widziała wyraźnie. Tak bardzo chciałabym jej o nim opowiedzieć, ale przecież nie mogę. Jesteś trzydziestoczteroletnią mężatką, powtarzam sobie, a nie nastolatką plotkującą w kolejce po lunch.

Uśmiecha się, również przymyka powiekę i stukamy się kieliszkami. Dociera do mnie, że nie ceni wysoko mojego męża.

Nagle jej wzrok się zmienia. Hannah zaczyna się nerwowo rozglądać.

– Obiecaj, że będziesz ostrożna, Megan! – Chwyta mnie za rękę, zaciska palce wokół moich. – On nie może się dowiedzieć! – W jej głosie jest coś takiego, co jeży mi włosy na karku. Nie wiem, jak to opisać.

Nigdy tak naprawdę nie rozmawiałam z Hannah o Chrisie. Nie powiedziałam jej, jaki jest w rzeczywistości. Nie wiem dlaczego, przecież jest moją najbliższą przyjaciółką. Zawsze uważałam, że takimi sprawami nie wolno się dzielić, jakby wyartykułowanie ich mogło sprawić, że troski staną się prawdziwe. Choć nie zna prawdy o Chrisie, nigdy nie była jego fanką, co jest dość niespotykane, bo zwykle cały świat go uwielbia; jest uroczy, czarujący, uprzejmy i pewny siebie. Gdy z kimś rozmawia, patrzy mu w oczy, a gdy przychodzi do stawiania kolejek, pierwszy rzuca się do baru. Jego elokwencja sprawia, że potrafi być dobrym partnerem w konwersacji, ale nie takim onieśmielającym czy popisującym się. Do tej pory zakładałam, że Hannah jest po prostu sobą. Założyłam, iż jest wybredna, dlatego tak szybko odprawia facetów z powodu drobnych wad. Po co się ustatkowywać? Wzruszała tylko ramionami, gdy poganiała jednego mężczyznę i oglądała się za następnym.

Pomiędzy naszymi znajomymi i tymi, którzy pretendowali do miana przyjaciół, toczyły się debaty na temat tego, jakim cudem byłam w stanie zdobyć takiego mężczyznę jak Chris. Nawet na naszym weselu usłyszałam co nieco:

– W końcu jest ładna, więc wiesz... Ale on... – odezwała się jakaś kobieta. Chyba pracowała z Chrisem.

– Może i ja bym się złapał – odpowiedział jej mąż. – Ale naprawdę nie wiem, dlaczego z nią został.

Chris siedzi już przy stoliku, gdy wtaczam się do restauracji i nagle staję aż nazbyt świadoma odległości, która nas dzieli. Wcisnął się w sam tył lokalu, gdzie przestrzeń zabiera wielki piec do pizzy w otwartej na salę kuchni, gdzie uwijają się szefowie odziani w świeże, białe uniformy, wydając włoskie specjały, które znikają w wielkiej sali dla gości. Restauracja jest zapełniona piątkowymi bywalcami: parami nad talerzami spaghetti, grupkami przyjaciół, rodzinami z dziećmi wystarczająco dużymi, by siedzieć do późna. Jest tłoczno, głośno i gorąco jak w piekle. Gdy lawiruję pośród stolików, czuję kroplę potu spływającą między piersiami.

– Jesteś wcięta – stwierdza pozornie bez emocji, ale zauważam dołek w jego policzku znamionujący zaciśnięcie szczęk.

– Wypiłam kieliszek.

– Sądziłem, że czeka nas miły wieczór. – Uśmiecha się smutno.

Wiecznie wyrozumiały mąż, usiłujący udawać, że w miły sposób beszta swoją wiecznie popełniającą błędy żonę. Chowam się za menu, by uniknąć jego

żałosnego wzroku. Słowa pływają mi przed oczami. A może z Hannah wypiliśmy po dwa kieliszki? No dobrze, dwa duże kieliszki i szkocka, ale przecież przyjaciółki nie wyliczają sobie drinków. Odkładałam kartę i uśmiecham się do niego.

– A więc... miałeś udany tydzień? – To miły i przyjacielski ton, nie głos kobiety, która przyłapała męża na zdradzie, więc niezwłocznie załatwiła jego kochankę.

Cholera, jednak jestem nieźle wcięta.

– Sporo roboty – odpowiada, usiłując gestem przywołać umęczoną kelnerkę przemykającą między stolikami. Daje mu znak, że zaraz podejdzie, czekamy na nią bez słowa. Nie pyta o to, jak mnie minął tydzień, a sama nie wyrwam się z tymi informacjami. – Butelkę cabernet sauvignon i dużą wodę – zamawia, gdy kelnerka się pojawia.

– W porządku, może być czerwone – stwierdzam szorstko po jej odejściu.

Chris wzdycha i odchyła się na oparcie.

– Nie zapytałem, bo chyba już dość się dziś napiłaś. Najpierw wypijesz wodę. A potem zobaczymy.

Arogancki, obłudny drań! Muszę się ogarnąć. Wybuchanie gniewem nie jest chyba pomocne przy próbie zatuszowania zabójstwa.

– Muszę po prostu coś zjeść – stwierdzam w końcu, nie chcąc się kłócić. – Nie miałam czasu na lunch.

– Musisz bardziej o siebie dbać, Meggie – mówi, udając troskę. – Być lepszą wersją siebie.

Lepszą. Gada jak agentka Leah. Przygląda mi się, czekając na odpowiedź. Potakuję tylko.

– Grzeczna dziewczynka – chwali mnie, po czym zamawia koszyk pieczywa i oliwki, byśmy nie padli z głodu przed daniem głównym.

Choć do ust napływa mi ślinka, gdy dolatuje do mnie zapach świeżego ciasta przyprawionego rozmarynem i czosnkiem, powstrzymuję się, ale dopiero po chwili przypominam sobie, że to przecież Leah udaje nietolerancję glutenu, a nie ja. Wgryzam się więc łapczywie, a Chris przygląda mi się z krzywym uśmiechem.

Wracamy z restauracji piechotą, to tylko kilkuminutowy spacer tą samą ulicą. Potykam się na stopniach i cieszę, że obejmuje mnie ciepło domu i już nie marznę. Gdy tylko wchodzimy do środka, Chris chwyta mnie i popycha na ścianę,

przywiera ustami do moich warg, jego język, niczym tłusty ślimak, wdziera się do wnętrza. Nagle odrywa się ode mnie, spogląda mi w oczy, dyszy prosto w twarz. Powstrzymuję się przed odruchową ucieczką przed mieszaniną czosnku, wina i przetrawionego jedzenia. Odpycha się od ściany z grymasem.

– Muszę jeszcze chwilę popracować. A ty skocz może na górę i przebierz się w coś krępującego ruchy, co? – Jego dłoń wsuwa się przez dekolt i głębiej, do biustonosza. Czuję uszczypnięcie. – Hmmm... – Znowu ta cuchnąca chmura, gdy wypuszcza powietrze. – Lubisz to, prawda?

Nigdy w życiu tak szybko nie umyłam zębów i nie przywdziałam flanelowej piżamy. Chciałam znaleźć się w łóżku, zanim tu przyjdzie. Wyłączam lampę, wyciągam z torebki telefon siostry.

Mój mąż wysyła z salonu na dole sprośne SMS-y do mojej bliźniaczki, myśląc, że czekam na niego w naszym łóżku.

Spójrz, jak dla ciebie stwardniałem!, odczytuję. Dołączył zdjęcie penisa stojącego na baczność. Facet z klasą.

Będę myślał o tobie, dopisuje.

Jezu, a kiedyś mi się zdawało, że ten facet to niezły łup! Przez pierwsze miesiące randkowania sądziłam, że jest szykowny i elegancki. Łaknęłam jego dotyku. Teraz trudno mi uwierzyć w to, jaka byłam naiwna.

Pięć minut później światło z korytarza przełamuje ciemność sypialni. Leżę skulona w pozycji embrionalnej, pochrapuję co kilka oddechów.

– Śpisz, Meggie? – pyta i czuję, że siada na łóżku, po chwili pod uniesioną kołdrę wdziera się zimne powietrze i staram się nie zadrzeć. Przysuwa się do mnie i przygniata dowód podniecenia do moich łędźwi. Odpowiadam chrapnięciem i staram się, by nie wyczuł, że zamieram. – No weź, Meggie... – Czuję, jak dźga mnie kilkakrotnie w plecy. – Och, to pierdol się! – Zrywa kołdrę i rusza do łazienki.

Nie zamyka drzwi, więc do snu kołyszą mnie odgłosy masturbacji nad sedesem.

Gdy budzę się w środku nocy, do głowy wpada mi słowo, którym usiłowałam sobie opisać reakcję Hannah. Instynktowny. Strach, którego nie da się wytłumaczyć rozsądkiem i logiką. Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz.

Ona również go przejrzała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Budzę się. Na budziku miga trzecia trzydzieści jeden. Dostałam go w zeszłym roku od Chrisa, gdy reagowałam paranoidalnie na możliwość złego nastawienia godziny budzenia. Wyświetla wielkie zielone cyfry na ścianie, a poniżej godzinę ustawienia budzika. W ten sposób mogłam bez wstawania z łóżka upewniać się, że ustawiłam właściwą porę. To było jak dar od Boga.

Wymykam się z łóżka i drepczę do salonu. Ukryłam laptop Leah w służbowym plecaku. Kupiłam na niego pokrowiec, więc nie widać, że to ten wyszukany model w kolorze różowego złota. Chris będzie myślał, że to mój z biura. Odczytuję kilka gniewnych maili od Emmy, w których pyta, dlaczego zignorowałam jej sugestię rzucenia się na jakiś nowy trend i dlaczego nie przesłałam Zachowi nowych zdjęć do wieczornego posta:

Dużo dziś rozmawialiśmy o przygotowaniach do sezonu plażowego. Zach potrzebuje inspirujących fotek w bikini.

Wyślij zdjęcia, Leah. Buduj tę społeczność. Bądź lepsza.

Wiesz, że płacisz mi za te wszystkie rady? Więc je zastosuj.

No cóż, wygląda na to, że już po „wrzucaniu na luz”. I kto, do cholery, wrzuca do sieci „inspirujące fotki w bikini” w czasie, gdy inni próbują ukryć gratisy narosłe od pasztecików?

Przeoglądam kilka kont przyjaciółek Leah. Okazuje się, że każda z nich to robi. Wszędzie selfiaczki robione w luksusowych łazienkach, na brzuchach zarysy sześcioopaków, ani śladu opuchlizny od wina – #ciałonaplażegotowe, #ciężkapracasięopłaca, #wszystkojestmożliwe. Mam ochotę się roześmiać. Zamiast tego wracam do profilu Leah. Zamieściła mnóstwo zdjęć w bikini albo w bieliźnie. Czuję wstyd, choć to przecież nie moje ciało. Cholera, może nawet nie jest jej, w końcu w dzisiejszych czasach da się sfotoszopować wszystko. Ale wygląda jak moje. Czuję się zbrukana i nagle zaczynam solidaryzować się z tymi wszystkimi

młodymi aktoreczkami, które opowiadały o tym, jak to wklejano ich twarze do filmów porno. Mój Boże, mam nadzieję, że Leah nie jest na tyle znana, by ktoś zadał sobie trud przygotowania fałszywego pornola z jej udziałem! Z moim udziałem!

Weź się w garść. Oddziel to wszystko. Odseparuj. Poukładaj w małych pudełeczkach. Tylko w ten sposób dasz radę. Ten głos w mojej głowie brzmi jak jakaś stara kobieta, jak wiktoriańska guwernantka. Ma rację. Muszę zachować spokój. Oderwać Leah od mojego życia. *Niech te ścieżki się nie krzyżują.*

Chris wstał wcześniej. Wizyta u dawnego znajomego z uniwersytetu, mówi mi. Cały dzień, nocleg, powrót jutro.

– Rzucimy jutro coś na grilla na kolację? – sugeruje, całując mnie w policzek. – A potem nadrobimy to, co przespałaś! – Puszczą do mnie oczko, zbiegając po schodkach.

Na niebie nie ma ani jednej chmurki, więc wdziewam coś lekkiego, pakuję do starego plecaka herbatniki i termos z kawą i wychodzę na wzgórze. Nie czuję się związana z Guildford. Nie dorastałam tu ani nie chodziłam do szkoły. Studia skończyłam w Brighton, a mój pierwszy poważny chłopak mieszkał w Clapham razem ze sporą częścią znajomych absolwentów. Lata temu wybrałam do życia to wiekowe, małe miasteczko, ze stromą główną uliczką i łatwym dostępem do szlaków turystycznych North Downs. Właśnie tam się teraz kieruję, wiedząc, że kilka godzin spędzonych na rześkim powietrzu rozjaśni mi w głowie.

Idę przez godzinę, czekając na jakieś objawienie. Nic takiego się nie pojawia, zamiast tego atakuje mnie natłok wizji, zarówno tych wyobrażonych, jak i realnych: Chris i Leah *in flagranti*, twarz siostry gapiąca się z zamrażarki, Tom i ja zderzający się szklankami z whisky. W tle pobrzmiwa nieskoordynowana z obrazami ścieżka dźwiękowa: głucho uderzenie butelki o czaszkę, plusk wpadającego do wody telefonu, szept męża: „Lubisz to, prawda?”, a potem głos Toma: „Myślałem, że będziesz inna”.

Staję na szczycie wzgórza, spoglądam na dolinę, popijam kawę, czując, jak zimne powiewy wdzierają się pomiędzy prześwity szalika. Zgrabiętymi palcami pakuję wszystko do plecaka i znowu ruszam, czekając na to, aż wszystko się wyklaruje. Bezskutecznie.

Jak się wywinąć od morderstwa? Na tym muszę się skupić. Wędruję dalej. *Musisz pomyśleć, co zrobić z ciałem* – to ciągle słyszę w głowie. Nie przychodzą do niej jednak żadne pomysły.

Chwilę po jedenastej do Leah dzwoni Tom.

– Cześć, piękna! – wita się ciepłym głosem. – Dobrze się bawisz w mrocznych ostępach Sussex?

Powiedziałam mu, że w weekend odwiedzam przyjaciółkę.

– Tak. Fajnie jest nadgonić stracony czas. Wspominamy studenckie dni.

Kurwa, kurwa, kurwa! Leah nie poszła na uniwersytet, nawet college'u nie skończyła! Zrobiła wokół tego wielkie halo w książce i social mediach, #życienajlepsząszkołą i takie tam pierdoły.

– Myślałem, że ty... – Urywa w połowie zdania i wybucha tym niskim, zmysłowym śmiechem. – Jakiś twój kolejny kaprys do pracy, jak mniemam?

– Coś w tym stylu. – Coś za łatwo nabiera się na to, że Leah wciąż ma coś zawodowego do zrobienia. To się udaje tylko z ludźmi, którym nigdy nie dało się powodów do podejrzeń. Przy Emmie muszę bardziej uważać na słowa.

– Ja... eee... – zaczyna niepewnie. – To znaczy... może zobaczymy się w poniedziałek, jak wrócisz?

Wiem, że powinnam go spławić, wygasić tę znajomość, ale widzę go oczyma wyobraźni, jak przeczesuje włosy i patrzy z chłopięcą nadzieją wymalowaną na twarzy. Wyobrażam sobie, że stoi bosy w kuchni na kamiennej posadzce, i martwię się, że marzną mu stopy.

– Bardzo bym chciała! – odpowiadam. – Mam coś ugotować? – W mojej głowie rozlega się wrzask: *Co ty wyprawiasz, do cholery? Leah gotuje, ale chyba na innej planecie! Niby na jakiej planecie Leah cokolwiek gotuje?*

– Brzmi świetnie. O siódmej?

– Idealnie!

– Baw się dobrze w weekend! – Rozłącza się, a ja czuję, że moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu, gdy tak stoję w środku lasu i wyobrażam sobie, jak Tom idzie ogrzać stopy przy kominku.

Jeszcze tylko kilka dni, nikomu krzywda się nie stanie, powtarzam sobie. A potem Leah może zniknąć.

Zdenerwowałam cię?

Takiego właśnie SMS-a wysyła mój mąż, zdradliwa szuja, do swojej kochanki.

Wczoraj nie odpisałaś...

A co niby się odpisuje, gdy ktoś przysyła ci zdjęcie fiuta? Są jakieś ustalone zasady? Jakies: „O! Jak miło!”? Kindersztuba nie obejmuje tego zagadnienia.

Hannah pewnie by wiedziała, ale nie mogę jej zapytać, bo pomyślałaby, że to mój tajemniczy kochanek wysłał i coś takiego. A przecież to na pewno nie w jego stylu. Chociaż szczerze mówiąc, Chrisa również o coś takiego bym nie posądziła.

Ostatecznie decyduję, że przemilczę sprawę i samo rozejdzie się po kościach.

Przepraszam! Wysłałam z przyjaciółkami.

Nie działa, bo dostaję kolejne zdjęcie penisa i dopisek:

Zgadnij, gdzie mam ochotę go wsadzić, moja księżniczko-świntuszko!

Mimowolnie wydaję z siebie dźwięk będący mieszaniną stłumionego śmiechu i zakrzuszenia się. Księżniczko-świntuszko? Nie mógł wymyślić nic bardziej żenującego?

Pewnie zaraz powiesz mi gdzie, odpisuję.

Wiem, że jeśli Chris jest w czymś beznadziejny, to na pewno w sprośnych rozmowach. Próbował na krótko po tym, jak się poznaliśmy, i to było okropne. Te pierwsze podchody do świntuszenia, które uprawiał z Leah, też były nędzne, przejrzałam je. Uśmiecham się, gdy wyobrażam go sobie w jakimś zapleśniałym motelu, jak wysila się, by napisać coś, co chciałaby przeczytać jego kochanka, a przynajmniej ma nadzieję, że coś takiego udaje mu się sklecić. Może jednak mogę się co nieco zabawić.

I nagle to do mnie dociera. Przecież właśnie to mogę zrobić! Mogę doprowadzić do tego, że ten sukinsyn będzie leżał zdruzgotany na podłodze i łkał! Zawsze przechwalał się tym, iż kobiety nie potrafią mu się oprzeć. „Nie zdradzam cię, kochanie, ale musisz wiedzieć, że będą się za mną oglądały. Po prostu nie mogą się powstrzymać”. Ile razy mówił coś w tym stylu? Tak, tak, jest pełnowymiarowym narcyzem!

Może powinnam mu powiedzieć, że próbuję pogodzić się z siostrą? Niech się martwi, że odbudowujemy spalone mosty. Czy byłybyśmy w stanie to zrobić? Gdybym jej nie... Jakaś część mnie zawsze sądziła, że się pogodzimy, kiedyś, gdy już będziemy stare i siwe, a brudy z przeszłości nie będą miały żadnego znaczenia. Może zeszyłybyśmy się gdzieś w domu opieki, dwie pokurczone starowinki, które dokańczają za siebie zdania, wyjadając galaretkę z plastikowych kubeczków. Co zrobiłby Chris, gdyby wiedział, że utrzymujemy ze sobą kontakt? Czy srałby ze strachu, obawiając się, że ona mi powie?

Prawie biegiem wracam do domu z wycieczki, wskakując do monopolowego po butelkę prosecco i dużą mleczną czekoladę. Nakręca mnie wizja sprawienia, że życie mojego gównianego męża zamieni się w koszmar. Przynajmniej na chwilę.

Zasiadam po turecku na sofie, odziana w ulubioną flanelową piżamę. Na kolanach kładę laptop siostry. Jestem objedzona czekoladą, a wino piję prosto z butelki. Och, odpisał mi wcześniej o tym wkładaniu, zapomniałam. Myślał pół godziny, a w końcu wysłał tekst:

Chcę go na twoich ustach.

Na ustach. Nie w ustach. Rety. Odpisałam: Mmmm... a potem?

Od godziny przyglądam się trzem migającym kropeczkom, które oznaczają, że on tam coś po drugiej stronie skrobie. Znikają. Migają. Znikają. Znowu migają. Píše. Kasuje. Píše. Kasuje. Wyobrażam sobie, jak się poci, ociera ręce o spodnie golfowe, czy co też tam teraz robi. Píše. Kasuje. Po godzinie wymyślił tylko: *No chyba przekonasz się w przyszłym tygodniu.*

Może trzeba będzie to przelożyć, odpowiadam, biorąc kolejny łyk.

Praca?

Coś mi wyskoczyło.

Błąd strategiczny. Wysłała mi kolejne zdjęcie penisa z podpisem: *No ja myślę!* Zrobiono je w jakiejś niezbyt czystej toalecie. Czy jakiegokolwiek dziewczynie coś takiego może wydać się pociągające...?

Po prostu muszę się czymś zająć, odpowiadam.

Nie mną? Już słyszę ten naburmuszony ton, który pojawia się zawsze wtedy, gdy nie dostaje tego, co chce.

Chodzi o Megan. Punkt dla mnie.

Moją Megan? O! To teraz jestem twoją Megan, co?

Ona jest moją siostrą, Chris.

Wcześniej jakoś ci to nie przeszkadzało. Nie chodzi o to, że nie przeszkadzało jej to, że Chris jest moim mężem. Jej się to *podobało*. Chrisowi wciąż się wydaje, że nie można mu się oprzeć. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że go wykorzystywała.

Myślę, że ona chce zakopać topór wojenny.

To go zaboli. Mimo tego ciągłego nalegania, że powinnam się pogodzić z Leah, wcale tego nie chce. Za każdym razem, gdy już prawie wybierałam jej numer, sprawiał, że oblatywał mnie strach i ostatecznie tego nie robiłam. Gdy następnego

dnia moja odwaga ulatywała, a potem przez kilka dni beształam się za bycie tchórzem, gierka zaczynała się od nowa. On chyba nie wie, że widziałam w jego telefonie zdjęcie Leah. Pewnie był rozczarowany, że jego plan nie wypalił. Teraz to już na pewno chcę, by sądził, że skontaktowałam się z siostrą i próbuję się pogodzić. Aby dać mu dowód, loguję się do Facebooka Leah i aktualizuję jej status: *Niespodziewany telefon #siostrzanamiłość*. Po kilku sekundach wpis zgarnia dwadzieścia pięć lajków. Loguję się do własnego konta i wpisuję to samo. Zero lajków.

Po chwili odzywa się moja komórka. Odczytuję:

Widziałem wpis. Wszystko dobrze, Meggie?

Odpowiadam mu: :) *Tak. Opowiem ci wszystko jutro, jak wrócisz. Teraz baw się dobrze z chłopakami!*

Już ich widzę. Banda pajaców zdejmujących obrączki na swoje męskie wypady. Przysięgał, że taki nie jest. A ja, przykładna żonka, cmokałam go w policzek i potakiwałam, wysyłając na wieczór w klubie ze striptizem. Serio, nawet nie miałam z tym problemu. W końcu te dziewczyny nie są naprawdę zainteresowane facetami, którzy wtaczają się do wnętrza. Problem mam z tym, że pieprzył Leah. A jeszcze większy z tym, iż trwało to od tak dawna, i z tym, że pisze do niej częściej niż do mnie, a więc nie chodziło tylko o seks. Leah nie chciała podwędzać mi rzeczy na chwilę. Chciała je na zawsze, na własność. Chciała wszystko kontrolować, dominować. A jeśli nie mogła czegoś zatrzymać, niszczyła to, by do mnie nie wróciło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chris dociera do domu z rozrywkowego weekendu w niedzielę o osiemnastej. Trzy godziny wcześniej zakończono przyjmowanie zamówień na grillowane pyszności w tym świetnym pubie na nabrzeżu. Jestem na niego wściekła. Przez cały ranek wyobrażałam sobie, jaką zrobi minę, gdy powiem mu, że dzwoniła Leah i chcemy się spotkać w tym tygodniu. Że musi mi coś wyjawić. Powiedziałabym mu, że jestem zaintrygowana, że to pewnie jakaś tajemnica. Przyglądałabym się, jak się wije, znad talerza wolno pieczonej jagnięciny i pysznego puddingu.

Zamiast tego zjadłam przypalony tost z wywleczonym z czeluści lodówki serem i czekałam.

Gdy wtacza się do domu, jego twarz jest zielonkawa. Chłanie na umór i leczenie kaca klinem to nie jest dobry pomysł, gdy dobiega się czterdziestki. Potyka się o małą walizkę, którą spakowałam na wyjazd do Londynu, i klnie szpetnie.

– Coś mi się widzi, że nie spędzę czasu z żoneczką... – oznajmia, rozmasowując posiniaczoną goleń.

– Czekałam cały dzień, Chris! Powiedziałeś, że wrócisz na lunch!

– Musisz być zawsze taką zrzędą?

– Nie zrzędę, Chris. – Mój głos jest zmęczony i zrezygnowany.

Nieczęsto się tak kłócimy. W zasadzie niewiele się kłócimy. Tym razem około czwartej zdecydowałam, że chcę być z powrotem z Londynie, moczyć się w wannie Leah i dać sobie trochę czasu na przygotowanie się na nadchodzący tydzień. Potrzebuję pretekstu i jego gówniane zachowanie jest idealne.

– Jestem po prostu rozczarowana – przedrzeźnia mnie. – Myślałem, że wspólnie zgodziliśmy się na to, bym wyjechał na weekend.

– Zgodziliśmy się. Nie waż się teraz robić ze mnie jednej z tych upierdliwych żon! To ty mi obiecałeś lunch, a ja na ciebie czekałam.

– No i znowu zrzęczenie...

– Chris, ja nie zrzęczę. – Widzę, że coraz bardziej napina się z powodu spokojnego tonu, jakim to mówię. Mam rację i on to wie. Nie podoba mu się to.

– No to spieprzaj do tego Londynu, co?

Uśmiecham się do siebie, ale tylko w myślach. Jemu rzucam zimne spojrzenie.

– Skoro tego chcesz, Chris.

Pół godziny później siedzę w pociągu, pisząc do męża SMS-a: *Gdy wytrzeźwiejesz i ochłoniesz, zadzwoń do mnie.*

Najlepsze jest to, że jutro będzie wcielonym wyrzutem sumienia, gdy powtórzy sobie w głowie naszą rozmowę już na trzeźwo. Ja natomiast nie będę musiała się tłumaczyć, gdzie byłam przez kilka dni, może nawet przez cały tydzień. Uśmiecham się do wszystkiego, co mnie przez ten czas czeka.

Plany na poniedziałek obejmują wycieczkę do drogiego supermarketu w celu nabycia produktów na kolację z Tomem. Udając boginię domowego ogniska, zamierzam w międzyczasie popracować. Niestety, pan Seleucus Montgomery Patricio Titcomb miał inny pomysł, więc ostatecznie gnam do jego biura na rozkaz „wszystkie ręce na pokład”. Zwykle to ja prowadzę warsztaty, gdy już klient uświadomi sobie, jak źle się sprawy mają. Pan Titcomb jednakże nie dopuszcza do siebie złych wieści i sądzi, że do uratowania jego firmy wystarczy dobry PR-owy zastrzyk. Uważa, że może robić to, co ja, o wiele lepiej niż ja sama, więc sadza mnie w kącie i przez cztery godziny snuje wizję pełną błędów identycznych jak te, które doprowadziły jego przedsiębiorstwo do ruiny.

Docieram do domu Leah o wpół do siódmej, przesiąknięta odorem miasta, i marzę o tym, by choć wziąć prysznic przed przybyciem Toma. Gdy dzwoni punkt siódma, mam jeszcze mokre włosy, a moja twarz nie nosi śladu makijażu. Zwykle bardzo sobie cenię punktualność, ale akurat dziś mógłby się spóźnić.

Przyniósł wino i od progu zaczyna węszyć, z nadzieją wymalowaną na twarzy.

– Muszę się do czegoś przyznać... – zaczynam. – Cały mój plan dnia wziął w łeb, więc nie miałam czasu na gotowanie.

Śmieje się, wyciągając telefon.

– Zamówimy coś na wynos? – Już otworzył aplikację.

Zasiadamy na sofie, oglądamy film i czekamy na pizzę. Jest idealnie.

W filmach często są takie sceny, w których facet przygważdża dziewczynę do ściany, ona obejmuje go nogami w pasie, a on ledwie zdążył rozpiąć rozporek i już jest w niej. Od zawsze zastanawiałam się, czy tak w ogóle się da. W filmie, który oglądamy, jest właśnie taka scena. Zwierzam się z rozterek Tomowi, a on się uśmiecha. Szeroko i uroczo. Kilka sekund później przygważdża mnie do ściany, ja obejmuję go nogami i o Jezusie, naprawdę po chwili jest we mnie.

– Trzeba być pewnym siebie – mówi.

Później jemy pizzę wprost z pudełka, siedząc na podłodze salonu.

– Coś ci muszę powiedzieć – odzywa się między kęsami. – Wygooglowałem cię. Sorry.

– Ale za co przepraszasz? – W zasadzie *wszystko*, co wiem o Leah, znalazłam w wyszukiwarce. Dobrze wiedzieć, że mamy te same źródła.

– Czuję się trochę jak stalker. Po prostu chciałem się dowiedzieć o tobie czegoś więcej.

– Nie ufaj wszystkiemu, co znajdziesz w internecie.

– Nie ufam. Nawet teraz dajesz dowód na to, że nie masz celiakii. – Spogląda znacząco na trzymany przeze mnie kawałek pizzy. Boże! Czy naprawdę najbardziej interesuje wszystkich to, czy spożywam gluten? – Wiem, wiem. Życie zawodowe kontra prywatne.

Nie chcę, by brał mnie za kogoś dwulicowego. Za kogoś, kto udaje schorzenie, żeby wyłudzić lajki i sympatię. Nie mogę jednak powiedzieć mu prawdy.

Tej nocy nie mogę zmrużyć oka. Czuję ciepło jego ciała tuż przy moim, wsłuchuję się w ciężki oddech, który nie jest chrapaniem, przypomina raczej urocze pomrukiwanie. Mój plan zaczyna rozłazić się na szwach. Czy ta historia może mieć inne zakończenie?

Gdy rankiem Tom wychodzi, siadam do biurka Leah i usiłuję jakoś ogarnąć jej życie. Dzięki niech będą Zachowi! Po nawale strofujących maili od Emmy na temat niedostarczenia fotografii w bikini udało mu się wygrzebać stare zdjęcie Leah w stroju do jogi, na którym jest zapętlona w kształt, w jaki ja nigdy bym się nie wygięła. Wrzucił to wczoraj: #jogamoimżyciem i #jogadlaciąłaiumysłu. I jeszcze #formanalato oraz jakieś dwadzieścia pięć innych hashtagów. Tysiąc lajków, a nowych wciąż przybywało. Emma była udobruchana, a ja zastanawiałam się, czy dać Zachowi podwyżkę za zarządzanie instagramowym imperium siostry.

Pojawiły się setki komentarzy i wiadomości od fanów Leah. Co bym zrobiła bez kogoś, kto na nie wszystkie odpowiada?

W skrzynce jest jeszcze jedna wiadomość, mruga do mnie ikonką nieprzeczytania od dwóch godzin: *Twoja kolej na bycie gospodynią, kochana!*

Wygląda na to, że moja siostra jest członkinią klubu czytelniczego. I właśnie dziś ma poprowadzić spotkanie. Wiadomość podpisano wkurzającą formułką: *Wiesz, co robić! Xx*

Nie wiem, co robić! Kurwa.

Większość popołudnia spędzam na opracowywaniu strategii i poznawaniu sieciowych zasobów moich współklubowiczek. Mogłabym zużyć ten czas o wiele efektywniej, opracowując właściwy plan, ale cóż... Cały ten klub książki okazuje się zbieraniną niezbyt znanych autorów spotykających się na wino i plotecki, by porobić sobie zdjęcia, na których pozują na intelektualistów. Ciekawe, czy zdają sobie sprawę z tego, jak niewielki jest rzeczywisty wkład mojej siostry w książkę. Spotykają się raz w miesiącu, więc oglądam zdjęcia z poprzednich sesji. Identyfikuję poszczególne osoby i czytam co nieco o ich literackich osiągnięciach.

Wybrałam, czy może raczej Leah wybrała, książkę – dobrze przyjętą powieść o tym, jak ważne jest wybaczenie. Na szczęście ją przeczytałam. O wpół do czwartej przyjeżdża dostawa z Ocado: mnóstwo szampana, wina i tequili, a do tego jakieś drogie mieszanki orzechów i innych przekąsek, które można elegancko porozstawiać po całym salonie. Pewnie nikt się nimi i tak nie zainteresuje.

O wpół do szóstej wszystko jest gotowe, a ja chodzę w kółko po pokoju jak wściekła, usiłując nie zapomnieć, kto co napisał, jak się nazywają małżonkowie, jak mają na imię ich dzieci i pieski, które noszą ze sobą w torebkach. Kto ma ile lat i co go w życiu spotkało. To do tej pory największe wyzwanie, jakiemu muszę sprostać jako Leah. Czwórka obcych ludzi, którzy będą ze sobą żartować, przerzucać się anegdotkami i żarcikami zrozumiałymi jedynie dla nich. Nie dam rady! Muszę to odwołać, udać chorobę, jakąś nagłą sytuację rodzinną czy coś takiego. Cokolwiek. Nie mogę ich tu wpuścić.

Ale już jest szósta i przyjeżdżają, za późno na jakiegokolwiek odwoływanie, wpadają, trzepocząc dłońmi, całując powietrze przy uszach, machając przedłużonymi włosami. Jedna z nich, Joey, pachnie słodko samoopalaczem. Ma na sobie odsłaniające pępek jeansy i kusy top, eksponujący wyrzeźbiony brzuch. Wygląda jak wyjęta z teledysku z lat dziewięćdziesiątych, brakuje jej tylko fryzury w postaci dwóch zwiniętych nad skroniami kucyków. Niedawno opublikowała

powieść epistolarną dla nastolatków, która była zlepkiem treści z komunikatorów. Jakimś cudem sprzedała milion egzemplarzy i mówiło się, że może za to dostać jakąś prestiżową nagrodę literacką.

Kira jest starsza od Joey. Włożyła póldługą plisowaną spódnicę w zwierzęce cętki i skórzaną kurtkę. Jej ostatnia książka, kierowana do matek z przedmieść, to radosna wycieczka po świecie rozstępów, karmienia piersią i seksu po szyciu krocza. Opisuje w niej niezwykle szczegółowo, jak to jej męża podnieca zapach jej pokarmu i jak facet onanizuje się, obserwując pracę laktatora. Przez „szczegółowo” rozumiem pięć stron, klatka po klatce.

Amy to krótkowłosa gaduła w marynarce i pumpach. Ma nieprzyjemny, nosowy głos, agresywnie połyka samogłoski. Co ciekawe, w sieci publikuje ostre thrillery pełne intrygujących kobiecych bohaterek. Prawa do opublikowania jednego ostatnio nabyło wydawnictwo Sky.

Ostatnia przybywa drobna kobieta o imieniu Rachel, którą rozpoznaję jako mamuszkę tej grupy, bo tak właśnie się nosi. Ma pięćdziesiąt pięć lat, więc jest zdecydowanie najstarsza. Gdy dobiła pięćdziesiątki, przeżyła załamanie nerwowe, porzuciła męża, pracę w korporacji, całą swoją dojrzałą kobiecość i wróciła na uniwersytet, żeby studiować kreatywne pisanie. Rodzina ją wyśmiała, twierdząc, że rujnuje sobie życie. Tymczasem jej książka wskoczyła właśnie na szóste miejsce listy bestsellerów „Sunday Timesa”. Zadedykowała ją swojemu terierowi.

Rachel całuje mnie w policzek i postępuje krok do tyłu, aby mi się przyjrzeć. Bardzo się starałam upodobnić do Leah: założyłam obcisłe jeansy i mięsistą bluzę, włosy zebrałam w niedbały kok, na nos nałożyłam okulary zerówki. Kobieta przymyka oczy, a mnie zaczyna kręcić się w głowie, czuję, że zaraz zemdleję. To już. To jest chwila, w której wszystko się zawali.

– Potem opowiesz mi ze wszystkimi pikantnymi szczegółami – mówi w końcu, mrugając sugestywnie.

– Co ci opowiem? – W uszach mi huczy, jakbym siedziała pod falą mającą za moment załamać się i mnie zalać.

– O tym, kto sprawił, że tak promieniejesz, szczęściaró! – Śmieje się głośno i lubieżnie.

Gdy wszyscy są już usadzeni w salonie, przynoszę szampana i margarity. Również siadam, a one patrzą na mnie z oczekiwaniem, jako gospodyni mam zapewne zacząć dyskusję.

– Więc – odzywam się, sięgając po egzemplarz książki na stoliku. – Jakie mamy przemyślenia?

Spoglądają po sobie, skonfundowane. Źle to wszystko rozegrałam? Ale to nie podejrzenie maluje się na ich twarzach, lecz coś na kształt... rozczarowania?

– Naprawdę to przeczytałaś? – Kpina w głosie Rachel jest wyraźnie słyszalna.

– No... tak. – A więc Leah nie zawraca sobie głowy czytaniem tych książek?

– Zawsze musi być ten pierwszy raz! – stwierdza Kira, jakby sądziła, że nie jestem w stanie przeczytać książki.

Chyba jej nie lubię, a jednocześnie wydaje mi się, że jest ulubienicą Leah. Zawsze otaczała się podobnymi sobie sukami.

– O Boże! Czy to znaczy, że naprawdę będziemy o niej rozmawiać? – Amy opróżnia swój kieliszek i rzuca mi błagalne spojrzenie.

– No i kolejny punkt spotkania zaliczony, Leah. – Rachel kręci głową.

I wtedy to sobie uświadamiam. W tej grupie to ja jestem idiotką. Tą, z której pozostałe się naśmiewają. Ciekawe, czy Leah zdawała sobie z tego sprawę? Robię więc to, czego się ode mnie oczekuje. Wybucham śmiechem.

– O mój Boże! Szkoda, że się nie widzicie! Oczywiście, że tego nie przeczytałam! Za kogo wy mnie macie?

Widzę, że schodzi z nich napięcie.

– Chwała Bogu... – odzywa się Joey, usiłując zrobić sobie selfie z książką w taki sposób, żeby było widać okładkę, ale nie podwójny podbródek.

– Dobra. – Rachel schyla się do dużej torby przy swoich stopach i wydobywa elektronicznego papierosa, który wygląda jak akumulator jakiegoś robocika. –

Kupiłam na dziś ekstra mocny wkład... – Naciska guziczek i zaciąga się głęboko, zamyka oczy, gdy chmura pary unosi się wokół jej głowy. – Cholera, jakie to dobre!

Wyczuwam konopną nutę i po dziesięciu minutach panie wyraźnie się relaksują, zaczynają krążyć po pokoju. Nikt nie zamierza rozmawiać o żadnej książce. Dolewam im szampana. Nigdy nie pociągały mnie używki. Owszem, wzięłam bucha krążącego skręta w czasach studenckich, ale to by było na tyle. Gdy miałam osiemnaście lat i poszłam do pubu ze starszymi kolegami z baru, w którym tamtego lata pracowałam, udałam w toalecie, że łykam pół tabletki ecstasy. Leah poszła z nami i swoją połknęła ochoczo, popijając wściekle niebieskim wegańskim

drinkiem. Usiłowałam przemycić ją do domu tak, by rodzice nas nie przyłapali, ale się nie udało.

Tamtego roku ojciec wrócił do domu z podkulonym ogonem w lutym, tuż przed naszą osiemnastką. Błagał mamę o wybaczenie. Przez kilka miesięcy cały czas był w domu, wychodził tylko do pracy, a w weekendy zabierał mamę na wycieczki do odległych nadmorskich miasteczek. Wkrótce zaczął zostawać w pracy „po godzinach” i niedługo potem brać zadania, które musiał wykonywać w weekendy. Sam. Domyśliłyśmy się z siostrą prawdy. Wykopała go pierwsza żona, więc wrócił do mamy. Potem Kath zmiękła i przyjęła go z powrotem, więc usiłował jakoś to wszystko wyważyć. Matka zdawała się ślepa, ale wkrótce jego wizyty w domu stały się bardzo nieregularne i po pół roku wrócił do tamtej na pełny etat.

Mama obwiniała nas za jego odejście. Obwiniała przynoszące wstyd, biorące narkotyki córki. Uziemiono nas na miesiąc i przegapiłam wszystkie atrakcje dla pierwszoroczniaków w pierwszym tygodniu studiów.

Leah lubiła eksperymentować, a ja zawsze byłam tą, która zbierała ją po tych eksperymentach. Kiepska analogia, bo choć to ona liczyła drinki i często prowadziła po pijaku, to ja się rozbiłam i to mnie musiała wyciągać z rowu ekipa ratownicza. Jakimś cudem po tym wypadku została mi tylko wąska blizna na karku, srebrna kreska tuż pod linią włosów, widoczna wyłącznie w jasnym świetle. Nigdy o tym nie opowiadam, bo to kuszenie losu. Gdy policja mnie spisywała, powiedziałam, że jestem Leah, w końcu to jej samochód prowadziłam. Miałam w torebce jej portfel, jechałam kupić jej papierosy i zapłacić jej kartą. Kłamstwo przyszło naturalnie. Tydzień wcześniej oblałam jazdy, ale ona przekonała mnie, bym pojechała po fajki.

Choć muszę odgrywać idiotkę, to spotkanie klubu książki nawet mi się podoba. Nie kręcą mnie takie babskie spędy, ale te kobiety faktycznie umieją się bawić. Nie zauważają, że unikam pykania z waporyzatora i tylko sączę powoli drogie, białe sancerre. Wino jest wytrawne i chłodne, zostawia na języku posmak cytryny i karamboli; stałoby się moim nowym ulubionym drinkiem, gdyby nie kosztowało prawie trzydzieści funtów za butelkę... Wypijam tylko dwa kieliszki. Nie mogę stracić czujności, nawet jeśli towarzyszki zdają się mało rozgarnięte.

Dopełniam miseczki z orzeszkami i oliwkami. Najwyraźniej pykanie gandzi sprawiło, że wszyscy stali się głodni. Kira wraca z toalety. Trzyma w palcach coś połyskującego, odbijającego płomienie świec.

– Chcesz nam o czymś powiedzieć? – pyta mnie, wyciągając przedmiot na dłoni.

To mój pierścionek zaręczynowy, dwa i pół karata. Włożyłam go do szuflady w nocnej szafce. *Prawda?* Czas staje w miejscu, gdy przypominam sobie, że włożyłam go do szklaneczki z ginem, by zszedł osad. Zostawiłam ją w łazience. Kurwa! Jak, do cholery, mam się z tego wytłumaczyć?

– Ooo! – piszczy Joey. – Pokaż! – Chwyta pierścionek i ogląda pod światło, obracając na wszystkie strony. – No więc? Kim on jest, Leah?

Wwiercają się we mnie spojrzenia czterech par oczu. Domagają się odpowiedzi. Zamieram w miejscu, usiłując coś wymyślić. Cokolwiek.

– To tylko błyskotka – wypalam. Na nic więcej mnie nie stać.

Amy rzuca się obejrzyć.

– To prawdziwy brylant, Leah! – Skąd, do diabła, może to wiedzieć? – Coś między dwa a trzy karaty. – Przygląda się uważniej. – Niezły, prawie czysty, choć nie idealny. Wyceniłabym go na jakieś dwadzieścia kawałków.

Chris wydał piętnaście, więc wiele się nie pomyliła. Byliśmy tacy zżyci, gdy go kupił.

– No, panienko! – Kira staje nade mną. Teraz już na pewno wiem, że jej nie lubię. – Kim on jest i dlaczego ukrywasz go przed nami?

– O! Mój! Boże! – wykrzykuje nagle Joey. – Wiem! – Gapię się na nią osłupiała. Kiwa głową i przewija w telefonie swój Instagram. – Tak, tak, tak! – mówi, ciągle scrollując.

Czego tam szuka? Zatrzymuje się w końcu i pokazuje zdjęcie pozostałym paniom. Ja nie widzę, więc czekam na wyrok, próbując wyczytać coś z ich twarzy. W końcu obraca ekranik w moją stronę. To zdjęcie Leah i Jabira, wyklętego księcia, zrobione, kiedy pili wymyślne drinki kilka tygodni temu.

Kira blednie.

– Och, Leah... – Jej ton ocieka rozczarowaniem i pogardą. – Nie zrobiłaś tego. – To nawet nie jest pytanie. Nie chodzi chyba o to, że Leah zaręczyła się z tym mężczyzną, a o fakt kupowania błyskotek określonego typowi kobiet.

– Boże, nie! – Wstaję i odbieram pierścionek, wsuwam na serdeczny palec prawej dłoni. Jest przymały, ale staram się nie skrzywić. – Sama go sobie kupiłam, jasne? Dziewczyna, z którą chodziłam do szkoły, niedawno się zaręczyła. Ostatnia singielka spośród moich starych przyjaciółek. Pocieszyłam się.

– Brylantem za dwadzieścia kafli? – W głosie Kiry jest coś nieprzyjemnego. Pewnie pisanie o nawykach masturbacyjnych męża nie jest tak opłacalne, jak pociągnięcie całej rodziny na dno.

– Dokładnie tak. Czy możemy zmienić temat?

Pierścionek odcina dopływ krwi do palca, ale muszę poczekać ze zdjęciem go, aż sobie pójdą.

Musiałam nasmarować palec oliwą, by go zdjąć. Leah miała tylko taką z bazylią. Pierścionek znowu kąpie się w ginie, tym razem po to, by pozbyć się intensywnego zapachu.

*

W środę Tom zaprasza mnie na drinka. Chce się ze mną spotkać, zanim wyjedzie na kilka dni.

– Dobra... Wiem, że to zabrzmiało jak wariactwo – uśmiecha się do mnie znad kieliszka wina – ale wysłuchaj mnie, dobrze?

Kiwam głową. Jego optymizm jest zaraźliwy. Nie pamiętam już o wcześniejszej kłótni z Chrisem.

– Pojedź ze mną do Vegas.

– Do Vegas? Kiedy?

– Dzisiaj. Mam lektorat podczas konferencji, ale poza tym jestem wolny.

– Dzisiaj?

Nie mogę ot tak lecieć do Vegas. Co bym powiedziała Chrisowi?

Wspominam naszą wcześniejszą rozmowę przez komunikator, znów był w podłym nastroju, gdy nadawałam z kolejnej nijakiej kafejki. Klął na jakiegoś współpracownika, opowiadał, jak to „ten debil wszystko spieprzył”, przez co on musi wyjechać na kilka dni i to wszystko naprostować. Spodziewał się, że go udobrucham, wygłoszę te same bzdury co zwykle, będę współczuła, ale naprawdę nie miałam na to siły. Nawet się nie zorientuje, że dokądkolwiek wyjechałam. Użyję paszportu Leah, więc nie będę musiała wyciągać swojego z sejfu w Guildford.

Mówię Tomowi:

– Nie mogę pojechać dziś do Vegas. Nie mam ze sobą żadnych rzeczy.

– Na miejscu wszystko sobie kupisz. Mają tam niesamowite sklepy! Potrzebujesz tylko paszportu.

– A wiza?

– Logujesz się online, od razu zatwierdzają. No, chyba że popełniłaś jakąś zbrodnię, którą chcesz mi teraz wyznać?

No cóż, tak się składa, że popełniłam. Morderstwo. Znowu ją widzę oczyma wyobraźni. Krew rozlewa się po deskach tarasu. Odganiając te myśli i wymuszam na sobie uśmiech. Czy na lotnisku skanują siatkówkę oka? Twarze może i mamy identyczne, ale taki skan by mnie wydał. Nie mogę ryzykować.

Tom podskakuje na siedzeniu jak podekscytowany dzieciak, czeka, aż się zgodzę.

– Proszę, proszę, proszę! Nauczę cię grać w pokera...

– Że niby ty nauczysz mnie? – Unoszę brew.

W czasach studenckich dorabiałam w podrzędnej tawernie na nabrzeżu jako krupierka. To znaczy ja, Megan, a nie ja, Leah.

Wypijamy jeszcze po jednym, a ja się zastanawiam. Decyduje SMS od Chrisa. Trzymałam go na dystans, ale najwyraźniej miał dość oschłości Leah.

Musimy pogadać. Przyjeżdżam.

Ta, jasne, myślę sobie, a do Toma mówię:

– Dobra, zrobmy to! – W odpowiedzi podrywa się i wygina w tańcu radości. – Ale natychmiast! – dodaję.

Nie muszę go przekonywać, więc po chwili siedzimy w taksówce i gnamy do domu Leah. Wbiegam do środka po paszport i chichocząc, wpadam z powrotem do auta akurat w chwili, w której samochód Chrisa wchodzi w zakręt.

Do Vegas!

Nawet jeśli na lotnisku mają skanery siatkówek czy czytniki linii papilarnych, to na pewno najpierw pomyślę, że to jakaś awaria, a nie że jestem morderczynią identycznej siostry bliźniaczki i teraz się pod nią podszywam.

Brzytwa Ockhama w akcji.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przemykamy przez lotnisko Heathrow. O tej porze jest dość cicho, nie ma kolejek do bramek bezpieczeństwa. Nikt nie przygląda się mojemu paszportowi i zaczynam się rozluźniać. Nawet widok grupki podróżnych w масечkach na twarzy, usiłujących wyczytać coś z maleńkiego plakatu informującego o tym, jak rośnie liczba zakażeń wirusem we Włoszech, nie jest w stanie popsuć mi humoru. Zatrzymuję się, by kupić książkę na podróż, i moją uwagę przykuwa czarnoczerwona okładka powieści *To nie ja*. Na okładce napis: „Amy Monaghan w najlepszej formie!”. To książka, którą napisała Amy z naszego klubiku, ta kupiona niedawno przez Sky. Historia kobiety oskarżonej o morderstwo, usiłującej udowodnić swoją niewinność.

Sprzedawca życzy nam „udanych wczasików”. Tom pochyła się i szepcze mi do ucha:

– Nie znoszę, gdy ludzie używają zdrobnień typu „wczasiki”!

W odpowiedzi odwracam głowę i całuję go w usta.

– Ja też. A teraz chodźmy na drinka!

Nigdy wcześniej nie leciałam pierwszą klasą, jedynie biznesową. Dużo podróżuję służbowo i ten rzekomy komfort biznesowej klasy wynagradza świadomość, że po wyjściu z samolotu i tak nie będę miała czasu na zwiedzanie tych wszystkich krajów. Spotkania biznesowe odbywają się zawsze w takich samych bezdusznym salach konferencyjnych, mogących znajdować się gdziekolwiek. Rozmawiamy zawsze po angielsku i raczymy się herbatą z torebki, bo przecież „to pijają Brytyjczycy”. Guzik prawda. Uwielbiam matchę i francuską kawę, tak gęstą, że prawie łyżeczka w niej stoi. Albo puszystą frappe, jaką podają w Atenach. Nie można jednak słowa powiedzieć i trzeba siorbać tę lurę, jakby była przepyszna, a potem jeszcze dziękować za stereotypową gościnność. Teraz, gdy posmakowałam pierwszej klasy, nigdy już nie usiądę w tłoku w ekonomicznej.

Pół godziny po starcie Tom odkłada książkę – jakąś przeintelektualizowaną, obsypaną wieloma nagrodami pozycję – i spogląda na mnie z oddali swojego

fotela. Pochyla się i mówi:

– Muszę ci zadać poważne pytanie. – Jego oczy ukazują wagę owego pytania. Wstrzymuję oddech, oczekując czegoś, co odmieni moje życie. – Chcesz dołączyć do klubu wysokościowych bzykaczy? – Spodziewałam się czegoś poważnego, więc wybucham śmiechem, a on tylko się szczerzy. – Chwała Bogu! Trzymałem kciuki, byś się nie zgodziła!

– No bo toalety w samolotach są takie... – Szukam właściwego słowa.

– Nieprzestronne? – sugeruje.

– O właśnie!

Uśmiechamy się do siebie.

– Skoro to ustaliliśmy, chłapnę sobie jeszcze jednego. – Tom unosi dłoń, przywołując stewarda, po czym wraca do lektury.

Zerkam na niego. Marszczy czoło w skupieniu, a ja czuję ulgę, że nie jest jakimś wynaturzeńcem. Chris upierałby się, by to zrobić, namawiałby mnie i dogryzał. Nie wyobrażam sobie, jak kogokolwiek może kręcić seks w kibelku tak małym, że każda osoba nosząca rozmiar większy niż trzydzieści sześć ma problem z obróceniem się. Nie jestem pruderyjna, choć Leah wielokrotnie mi to zarzucała, gdy byliśmy młodsze. Chris również, gdy przeforsowywał swoje pomysły, a ich wykonanie okazywało się beznadziejne. Wkurzałam się, nie chcąc zmuszać się do spełniania jego zachcianek.

Okazało się, że Leah nie podróżowała jeszcze do Stanów z nowym paszportem i nie załatwiała wizy od lat. Przepływamy przez kontrolę paszportową lotniska McCarran. Może to nie jest odpowiednie porównanie, bo kolejka wygląda na taką, w której stalibyśmy całymi godzinami. Na szczęście pasażerów pierwszej klasy wpuszcza się na początku.

Oczekiwanie okazuje się niezłą rozrywką. Dostrzegam grupkę kolesi w moim wieku, sześciu ma na sobie jeansy i T-shirty, a siódmy tiulowe tutu i skrzydełka wróżki. Są tak nawaleni, że ledwo stoją. Przed nimi kolejna grupka z wieczoru kawalerskiego. Pan młody, przebrany za wielkiego bobasa, ma na tyłku pieluchę i smoczek powieszony na szyi. Pielucha jest poplamiona, mam nadzieję, że czerwonym winem. Dalej stoją rodzice z dwiema nastoletnimi córkami, wszyscy mają na sobie kombinezony ozdobione wzorem amerykańskiej flagi. Przynajmniej będzie im ciepło, bo w marcu w Vegas pogoda bywa kapryśna, teraz jest jakieś dziesięć stopni. Dwaj faceci przed nimi w hawajskich koszulkach i klapkach na

pewno zmarzną, podobnie jak ich dziewczyny, przesadnie umalowane i ledwie zakryte kusymi sukieneczkami.

W końcu jesteśmy pierwsi w tej kolejce, a urzędnik okazuje się wielkim miśkiem z długą brodą i uśmiechem doklejonym do twarzy. Czuję dysonans, gdy taki uprzejmy człowiek każe mi przyłożyć dłoń do czytnika linii papilarnych, zwłaszcza w chwili, w której wstrzymuję oddech i modłę się, by nie włączył się jakiś komunikat o błędzie. Linie papilarne zdradzą człowieka tak samo, jak skan siatkówki, są unikalne i powstają już w łonie matki, gdy płód eksploruje swój mały, zamknięty wszechświat.

Misiek nie zwraca jednak zbytnej uwagi na skaner.

– Wizyta rozrywkowa czy biznesowa?

– Rozrywkowa. Tylko kilka dni. – Usiłuję się uśmiechnąć, przyciskając palce do małej szybki.

– No to bawcie się dobrze! I powodzenia!

Przeszłam, nic złego się nie stało, Tom chwytą mnie za rękę, macha naszymi splecionymi dłońmi i skacze – dosłownie podskakuje jak dzieciak – zmierzając korytarzem do taśmy z bagażami.

– Pozwoliłem sobie zlecić konsjerżowi nabycie dla ciebie stroju na dzisiejszy wieczór – mówi. – Jutro będziesz miała czas na zakupy, podczas gdy ja będę wygłaszał swoją nudną przemowę.

– O czym?

Rzuca mi spojrzenie spod tych długąśnych rzęs.

– Nawet tytuł cię zanudzi. – Uśmiecha się nieznacznie.

– No to zobaczmy.

– Jak wzrost wskaźnika mikrotransakcji doprowadził do anomalii zagrażających nowo powstałym demokracjom i co mogą zrobić państwa współodpowiedzialne, by złagodzić krótkoterminowe fluktuacje rynkowe.

Nic dziwnego, że sądził, iż Leah by to znudziło. Ja jednak jestem księgową i interesuję się polityką, więc chciałabym wiedzieć coś więcej na ten temat. Chętnie posłuchałabym tego przemówienia, ale wiem, że nawet ta złagodzona wersja Leah, którą dla niego odgrywam, nie chciałaby się znaleźć na takim wykładzie. Zaczynam więc chichotać.

– I ludzie ci płacą, byś publicznie mówił o takich rzeczach?

– Płacą grube pieniądze. – Wzrusza ramionami.

Mam ochotę dotknąć jego twarzy i powiedzieć mu, że jest wspaniały, ale się powstrzymuję. Gdybym tylko mogła przedstawić go Fi! Nie po to, by go sobie wzięła, ale by wyraziła uznanie dla faktu, iż taki mężczyzna się mną interesuje. Gdy przedstawiłam jej Chrisa, usiłował wyjaśnić jej ze swojego szowinistycznego punktu widzenia związek naszej gospodarki z rynkiem amerykańskim, choć to ona napisała o tym magisterkę. Na Uniwersytecie Yale. Nie ulegało wątpliwości, że wie na ten temat zdecydowanie więcej niż on.

– Gdzie jest nasz hotel? – zagajam do Toma.

*

Zawsze miałam w głowie ten obrazek bezkresnego lazurowego nieba i promieni słonecznych oświetlających tłum półnagich libertynów wylewających się z barów i kasyn na bulwar Strip. Dziś niebo jest blade, a delikatne ciepło słońca ledwie penetruje sweterek, który mam na sobie. Nawet tancerki, fotografujące się za pieniądze z turystami na ulicy, mają rajstopy pod stringami.

Gdy ogląda się Las Vegas w telewizji, wygląda jak krzykliwie kolorowy koszmarek posklejanych ze sobą hoteli. Rzeczywistość jest zupełnie inna. Mamy rezerwację stolika w restauracji znajdującej się dwa budynki od naszego hotelu przy bulwarze. Dojdziemy tam w dwie minuty, w końcu szyld widać wyraźnie, więc jak daleko może się znajdować?

Po półgodzinnym spacerze ciągle nie możemy dojść do celu, a moje stopy błagają o litość. Znak, który zdawał mi się szyldem standardowych rozmiarów, ma wysokość pięciu pięter. Wszystko tu jest przeskalowane do przesady. W naszym hotelu są cztery tysiące miejsc, czyli zmieściłaby się w nim populacja wioski średnich rozmiarów. Szaleństwo. Totalne szaleństwo! A jednak mi się podoba.

Kolacja jest wykwintna. Na przystawkę krewetki zawinięte w bekon, które są potwierdzeniem mojej teorii, że cokolwiek się zawinie w bekon, smakuje to lepiej. Danie główne to stek z polędwicy z pieprzem. Nie mam miejsca na deser, ale Tom zamawia ciasto czekoladowe na gorąco i dwie łyżeczki, co okazuje się idealnym zwieńczeniem idealnego wieczoru. Wracamy spacerkiem do hotelu, mijamy fontanny, oślepiające neony, kąpiemy się w feerii blasku na środku pustyni. Czuję się bezcielesna; jetlag, brak snu, suty posiłek, wino i ciepło ciała Toma tuż przy moim, wszystko to sprawia, że kręci mi się w głowie.

Gdy wchodzimy do hotelu i znajdujemy się na piętrze pełnym kasyn, przytrzymuje mnie w talii.

– Do łóżka? – pyta łagodnie.

Przytakuję i pozwalam poprowadzić się wzdłuż szpaleru jednorękich bandytów, a potem dalej, wśród krzyków i pisków ludzi zgromadzonych przy stolikach do gry. Vegas nie ucieknie, jutro nacieszę się nim jak należy.

Następnego dnia wybieram się do ekskluzywnych butików w Caesars Palace. I nie mam na myśli takiego centrum handlowego jak Westfield. Caesars Palace w niczym go nie przypomina. Wygląda raczej jak nieduża, bardzo ekskluzywna uliczka – na środku deptak, po obu stronach kawiarenki i restauracje, dalej butiki. Wszystko ozdobione fontannami i rzeźbami. Kupuję sobie designerskie jeansy i do tego przepiękny kaszmirowy sweter w kolorze khaki za niedorzeczne pieniądze. Gdy mijam butik Agent Provocateur, postanawiam kupić coś, co spodoba się Tomowi. Widząc mój typ urody, sprzedawczyni sugeruje błękit, ale nie nabiorę się na to.

– Poproszę burgund – decyduję.

Wiem, że to jego ulubiony kolor. Delikatny jedwab i koronki. Stonowany, wyrafinowany i sprawiający, że czuję się wściekle seksowna. Idealny.

W filmach często pojawia się skrót, kilka szybkich ujęć na bohaterkę robiącą milion rzeczy naraz, migawki jak z teledysku, gdy trenuje, jedzie dokądś albo się zakochuje. Nie sądziłam, że prawdziwe życie może tak właśnie wyglądać. Aż do tej wycieczki.

Kolejne dwa dni mijają jak mgnienie, zostawiając mi miriady doznań i mnóstwo wspomnień, do których będę wracać.

Chłodne nocne powietrze wpadające przez uchylone okno taksówki, światła bulwaru przemykają między rozwianymi kosmykami włosów.

Zapach wanilii w hotelowej recepcji.

Hałas tysięcy maszyn losowych i gwar hazardzistów.

Słodkie drinki w wielkich kieliszkach.

Westchnienie publiki, gdy akrobatka na szarfie wykonuje trudny trik.

Ciężar kości w dłoni, gdy rzucam je po raz pierwszy, mając nadzieję, że nie wyskoczą z toru i nie potoczą się po podłodze.

Posmak soli i rozmarynu na ustach, gdy jem najlepsze na świecie frytki i pizzę tak hojnie obłożoną dodatkami, że trzeba ją jeść sztucami.

Grupowe „wow!”, gdy na baldachimie nad głowami ludzi wybucha świetlny spektakl.

Widok ze szczytu repliki wieży Eiffla i pokaz fontann poniżej.

Ostatniego dnia budzimy się wcześnie. Tom ma ochotę na smażonego kurczaka i gofry, co jest tak nieangielskie, że dla mnie zupełnie niepojęte. Do chwili, w której przekonuję się, że kurczak umoczony w syropie klonowym smakuje bosko.

Gdy przechodzimy przez kasyno, mijamy grupkę pijanych Irlandczyków, którzy z pewnością siedzą przy stoliku od wczorajszego wieczora i grają w pokera przeciwko krupierowi, krzycząc, przeklinając i zachowując się jak idioci.

Widzę, że Toma coś kusi. Lubi angażować się w sytuacje, w których inni czuliby się zdecydowanie niekomfortowo.

– Przyłączmy się? – pyta, unosząc brew.

– Do pokera?

Są setki odmian tej gry, różnią się niuansami, drobnymi szczegółami i nawet ja, jako była krupierka, nie znam wszystkich.

– Dosiądziemy się z boku – sugeruje Tom.

Kasyno zawsze wygrywa, tak już jest skonstruowany ten system, że pieniądze płyną tylko w jedną stronę, nawet jeśli początkowo grający nie zdają sobie z tego sprawy. Można ugrać co nieco, jeśli się zna zasady gry. Jeśli się nie zna, to puszczanie forsy z dymem.

Tom śmieje się, widząc moją poważną minę.

– No przestań! – Chwyta mnie za rękę i pociąga w ich stronę. – Będzie frajda!

Sądzę, że księgowi nie uważają za frajdę wykładania własnych pieniędzy na stolik obity filcem.

Przysiadamy na hokerach i wręczamy krupierowi plik sztywnych banknotów. Zaczynamy od niedużych wejść, pięć dolarów to tu, to tam. Nadwyżki poza główną grą. Choć jest dziewiąta i nie jedliśmy nawet śniadania, wypijamy po kieliszku szampana. Gramy jeszcze chwilę. Irlandczycy bełkoczą. Wypijamy po drugim kieliszku. Gdy karty zaczynają mi pływać przed oczami, sugeruję skończyć zabawę i iść w końcu na te gofry. Zostało nam pięćdziesiąt dolarów. Tom rzuca zielony żeton na stół.

– Do ostatniego pensa – mówi cicho. – To znaczy centa.

Dostaje króla i damkę do koloru, więc niedbale dorzuca kolejny żeton. Od ostatniej karty zależą losy naszego pięćdziesiątaka. Na stole pojawiają się kolejno walet, as i dziesiątka kier. Królewski poker. Pięćset do jednego. Dwadzieścia pięć tysięcy dolców!

Po śniadaniu, polanym jeszcze większą ilością szampana, który okazuje się świetnie pasować do smażonego kurczaka, przebijamy się przez tłum w kierunku sklepów w Forum. Na suficie wymalowano chmury płynące po niebie. Efekt tej iluzji jest magiczny nawet na trzeźwo, a dla ludzi, którzy od rana sączą szampana, to już prawdziwy odlot. Tom prowadzi, idzie szybko, nie mogąc się doczekać dotarcia do celu.

– Tadam! – rzuca, gdy skręcamy za róg.

Stoimy przed nedorzecznie drogim sklepem z zegarkami. Zwolniłam, kiedy przechodziliśmy koło niego dzień wcześniej. Od dekady obiecywałam sobie, że kupię porządny zegarek, ale nie jakieś chińskie badziewie, nie masowy produkt z sieciówki, tylko coś wyrafinowanego, z piękną tarczą, zrobionego z pietyzmem w małym zakładzie zegarmistrzowskim. Nigdy jednak nie potrafiłam usprawiedliwić takiego wydatku.

– Widziałem, jak łapczywie patrzyłaś wczoraj na witrynę. – Tom mnie przytula, czuję jego oddech na karku. – Jak ktoś głodny mijający najlepszą cukiernię. – Odsuwa się, patrzy mi w twarz. – Zrobię ci prezent, pozwolisz mi na to?

Spoglądam w jego zielone oczy i kręcę przecząco głową.

– Kosztują tysiące dolarów, Tom.

– Czy ja przypadkiem nie wygrałem przed chwilą dwudziestu pięciu tysięcy? – Unosi brew. – Proszę?

Zabawne. Mogłabym wyciągnąć platynową kartę Leah i kupić, co tylko bym chciała z wystawy Jaeger-LeCoultre. Ale to by nic nie znaczyło. Bez słowa kiwam głową i Tom wprowadza mnie do środka. Butik jest mały i emanuje dyskretnym luksusem, to jak wejście do kameralnego muzeum albo do biblioteki szanowanego uniwersyteckiego profesora.

Wybieram nieduży zegarek z klasyczną tarczą i bordowym paskiem z miękkiej skóry. Nigdy nie posiadałam równie pięknego przedmiotu. Tom wybiera coś podobnego, ale z bransoletą z nierdzewnej stali. Tarcza połyskuje niebieskawo. Płaci gotówką, prawie dwadzieścia tysięcy, jakby to były drobne. Zegarki są tak drogie, że musimy wypełnić jakieś dokumenty rejestracyjne. Po raz pierwszy

podpisuję się jako Leah, ale dłoń pamięta, bo jako dzieciak podpisywałam za nią mnóstwo świstków.

Przez resztę dnia spacerujemy i dobrze się bawimy. Udajemy się nawet na przejażdżkę limuzyną w stronę gigantycznego znaku Las Vegas. Wieczorem jemy kolację w restauracji na szczycie, podziwiając światła głównej arterii.

W hotelu zamawiamy szampana i kochamy się, mając na sobie tylko zegarki.

Boję się powiedzieć to głośno. Lubię być Leah. Tą Leah, którą staję się dla niego. Jest zabawna, wyluzowana i dowcipna, potrafi doprowadzić go bez trudu do śmiechu. Jest z nim szczęśliwa i to widać.

Ja jestem szczęśliwa.

Cholera jasna.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podczas lotu powrotnego do domu pozwalałam sobie przez chwilę pomarzyć. A co jeśli... A co, jeśli mogłabym mieć z Tomem jakąś przyszłość? Coś więcej niż tylko kilka dni wykradzionych w Vegas?

Gdzieś nad Atlantykiem podrywam się w fotelu. A niby dlaczego nie? Może niech zniknie Megan? Megan, która zdecydowała, że jej życie jest do kitu, i postanowiła zacząć od nowa gdzieś indziej? Mąż ją zdradzał. Praca jej nie satysfakcjonowała, jako dziewczynka wymarzyła sobie coś zupełnie innego. Miała długi. Tak naprawdę to nie mam, ale przecież mogę jakieś zaciągnąć. Megan mogłaby rozpuścić się w powietrzu, wyrwać się ze szponów Chrisa, co do tej pory było niewyobrażalne.

Wiele razy zastanawiałam się nad tym, jak wyswobodzić się z sideł małżeństwa. Wielokrotnie. No bo przecież nie chciałam z nim zostać, prawda? Wiedziałam jednakże, że nigdy nie pozwoliłby mi odejść. Nic polubownego, zabrałby mi wszystko, co kocham. Byłam zakładniczką swojego własnego życia. „Bez ciebie zginę!”, powiedział mi kiedyś. „Stracę punkt zaczepienia. Odpłynę. Kto wie, do czego wówczas byłbym zdolny”. Wiedziałam, że wytropiłby mnie i zrobiłby mi krzywdę. To było takie proste. Myślałam o ucieczce, o zaszyciu się bardzo daleko, gdzie nigdy by mnie nie znalazł, o porzuceniu wszystkiego i wszystkich. Ale przecież nie mogłam zostawić mamy. Jeśli jednak zostanę Leah, na zawsze, to będę mogła ją odwiedzać jako Leah. Wciąż będę miała mamę, a ona wciąż będzie miała córkę.

Leah może porzucić te wszystkie influencerskie bzdury, bo pieniędzy, które do tej pory zarobiła, wystarczy na wygodne życie. Nie zamierzam spędzić reszty życia na szlajaniu się po barach z podejrzanymi typkami za kasę, dziękuję bardzo. Za spotkanie z tym akurat mężczyzną z pewnością zaproponowano Leah całą gigantyczną sumę, a ona z pewnością nie wiedziała, kim on jest. Ale ja wiem aż za dobrze i żadne pieniądze świata nie nakłonią mnie do pójścia na drinka z terrorystą. No i ona już go odrzuciła. Emma uważała, że to dobrze, że dzięki temu będzie jej

bardziej pragnął. Miał jednak reputację biorącego to, na co ma ochotę, ot tak, i ja nie zamierzałam pakować się w taki gówniany układ.

Czy jestem w stanie tego dokonać? Czy mogę sprawić, by Megan przekonująco zniknęła?

*

Ruch na Heathrow jest mniejszy niż zazwyczaj. Kolejki krótsze, a coś złowrogiego wisi w powietrzu.

– Francję objęto całkowitym lockdownem – wyjaśnia Tom, gdy przechodzimy przez kontrolę celną. – Ludzie zaczynają się niepokoić, ale jestem pewien, że nie ma się o co martwić.

Przyznaję, nie interesuję się zbytnio wirusem. Widziałam nagłówki krzyczące o przepełnionych szpitalach we Włoszech, ale przecież tutaj się nie przedostanie. W zeszłym miesiącu w Brighton jakiś facet rozprzestrzenił chorobę; biedaczek, pewnie będzie musiał żyć z tym piętnem. Wrócił z Tajlandii czy Hongkongu i zaraził osiem osób. Ale sprawa przycichła. Chyba w czasie, gdy nas nie było, dokonano jakiegoś najazdu na supermarkety, bo wszędzie brakuje papieru toaletowego, płynów do dezynfekcji i makaronu. W grudniu matka Chrisa, Valma, dokonała zakupu życia, nabywając sto rolek trzywarstwowego papieru za pięćdziesiąt funtów. Nie miałam serca jej powiedzieć, że taniej mogła kupić w Tesco. Potem okazało się, że to sto dziewięciopaków, musiałam więc przyznać, że cena była korzystna. Z tej palety wyładowanej na podjeździe został nam z tuzin w szafce pod schodami. Muszę pamiętać, by zabrać trochę do Londynu po weekendzie.

Trzeba wracać do Guildford i stanąć twarzą w twarz z mężem. Lub przynajmniej zacząć knuć, jak od niego uciec. Coś, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwością, teraz już majaczyło w zasięgu. Jeśli wyciągnę rękę i się postaram, może uda mi się to złapać, pochwycić i przyciągnąć do siebie, aż do chwili, w której ucieknę. Wyobraź sobie życie z Tomem. Wyobraź sobie życie bez Chrisa.

Zauważyłam, że gdy jestem razem z Chrisem, wysyła o wiele więcej wiadomości do Leah, niż gdy jesteśmy osobno. Pewnie podnieca go patrzenie na mnie i wyobrażanie sobie, że to ona. Czuję dreszcz obrzydzenia. Na razie udało mi się nie doprowadzić do ich spotkania, mówiąc mu, że mamy kompletnie niekompatybilne grafiki. Gram na czas, zanim ostatecznie z nim zerwę. Jeśli przy zniknięciu Megan będzie mógł zwierzyć się Leah, to trochę mi to pomoże. Jeśli

będę wiedziała, co myśli, zawsze znajdę się krok przed nim. Po przybyciu do Guildford wysyłam mu wiadomość jako Leah i zapraszam do domku nad jeziorem na weekend świńskich zabaw. Wiem przecież, że jedziemy w ten weekend na urodziny jego matki do Tunbridge Wells.

Zaszywam się w łazience, udając, że farbuję włosy, a zamiast tego SMS-uję jednocześnie z nim i z Tomem. Słyszę, jak mnie woła.

– Co chcesz? – Nie cierpię, jak przeszkadza mi, kiedy jestem w łazience!

– A po co się pieklisz? – pyta radośnie. – Pamiętasz może, czy mama zaplanowała coś na tę sobotę?

– Nie bardzo. A co? – Już ja dobrze wiem co! *Kupiłam nowe zabaweczki*, wysyłam mu jako Leah. Znalazłam pod łóżkiem siostry pudełko wypełnione sekgadżetami i po wiadomościach sądząc, wiem, że Chris lubi takie rzeczy.

– Robota czeka. Wiesz, jak jest, Meggie.

Doskonale wiem, jak jest. *Pragnę cię!*, wysyłam.

– Pewnie twoja mama coś będzie pichcić! – odkrzykuję mu.

– Ta, zapewne... – Brzmi już mniej rezolutnie.

– Mam ją zapytać? – To ja, dobra żoneczka. *Chcę, byś zerznął mnie tak, aż będę krzyczeć twoje imię!*

– Zapytaj, proszę! – woła do mnie.

Dotknij się, a to wysyła do Leah.

Nie, jeśli mi nie obiecasz, że przyjedziesz w sobotę, odpowiadam.

W sobotę oczywiście siedzimy przy wielkim kuchennym stole u rodziców Chrisa, a Val doprawia gulasz, który pichciła od rana. Gdy do niej zadzwoniłam, powiedziałam, że Chris harował cały tydzień, że potrzebuje przerwy i dobrze mu zrobi sobotnia wizyta u rodziców. Poprosiłam, by sama mu to powiedziała. A więc jesteśmy. Chris nigdy nie sprzeciwia się matce. Poświęci nawet bezceństwa, które obiecała mu Leah. Zignorował nawet pasywno-agresywną wiadomość, którą wysyłała mu po południu. Leah potrafi być zrzędliva, gdy nie dostaje tego, co chce.

Gdy panowie wychodzą obejrzeć ogród, wysyłam jeszcze jedną:

Nie wierzę, że nie znalazłeś wymówki i nie przyjechałeś. Pomyśl, co moglibyśmy teraz robić. Nie widziałam cię od wieków i boleśnie tęsknię za twoim dotykiem. Ale wiecznie czekać nie będę.

A czego się spodziewałaś w ten weekend?, pyta Chris.

Ciebie, odpowiadam.

Przestań, Leah. To nie fair!

Wyłączam telefon i wrzucam na dno torebki. Wiem, że wkurzy się na nią za przeszkadzanie w rodzinnym spotkaniu. Czas z żoną się nie liczy, ale takie teksty wysyłane do niego wtedy, gdy jest z rodzicami, wyprowadzą go z równowagi.

– Wszystko dobrze, Megs? – pyta Val, stawiając przede mną duży kieliszek wypełniony czerwonym winem.

– Pewnie. – Uśmiecham się i upijam łyk.

– Zdajesz się jakaś... Nie wiem, nieobecna. Tak mi się wydaje. – Jej głos ocieka troską.

Czasami nie chce mi się wierzyć, że Chrisa urodziła tak ciepła i urocza kobieta, która teraz siedzi przede mną. Jak ktoś tak *miły* mógł dać życie takiemu synowi?

– Jestem po prostu zmęczona. – Wyświechtany frazes. – Praca, wiesz, jak jest.

Patrzy na mnie uważnie dłużej niż zwykle i biorę kolejny łyk, by zamaskować fakt, że bardzo uwiera mnie to spojrzenie. W końcu ze świstem wypuszcza wstrzymywane powietrze. Jej wzrok wędruje w stronę drzwi do ogrodu, tak starych, że każde skrzydło porusza się w nich niezależnie.

– Czy on...? – Zawiesza głos. – To znaczy... – Odchrząkuje. – Jeśli... – Chwyta mnie za rękę i słowa nagle się z niej wysypują. – Jeśli cię krzywdzi, to pomogę. Pomogę ci się uwolnić. – Puszcza moją dłoń, odsuwa ręce, wstaje, uśmiechając się.

– Pewnie zmarzliście! – rzuca w kierunku powracających mężczyzn, a na mnie zerka z przerażeniem. Zapewne pan Hardcastle nie zawsze jest takim misiem, jakiego odgrywa przy ludziach.

Później udaje mi się jeszcze porozmawiać z Val na osobności.

– Wszystko w porządku – zapewniam ją, ściskając delikatnie jej rękę. – Nie dzieje się nic, z czym sama bym sobie nie poradziła.

Uśmiecha się i przytakuje, ale w jej oczach błyszczą łzy. Gdy Megan porzuci jej syna, wcale się nie zdziwi. Szkoda, że nie mogę zabrać jej ze sobą.

Następnego dnia jemy w pubie lunch z rodziną siostry Chrisa, Fran. Ona i Marcus mają dwóch grzecznych i dobrze ułożonych synków, George'a i Arlo. Po zjedzeniu ciasta czekoladowego i lodów dostają jednak korby, ale uspokajają się po pół godzinie, wybiegawszy się w ogródku piwnym.

Fran jest mniejszą wersją swojej matki, z jedną znaczącą różnicą. Ona uważa, że jej starszy brat jest pępkiem świata i siłą sprawczą, dzięki której ziemia się kręci.

– Będiesz takim wspaniałym ojcem! – przymiła się, widząc, jak Chris bawi się z siostrzeńcami. – Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę ciocią! – I dalej: – Chłopcy potrzebują kuzynostwa do zabawy. – Po czym zwraca się do mnie: – Nie warto z tym zbyt długo zwlekać, co? Nie, jeśli planuje się trójeczkę.

– Trójeczkę? – pytam.

– Przynajmniej! Tak zawsze mówiłeś, Chrissy, prawda? – Jej jedynej na świecie wolno go tak nazywać.

– Daj im spokój. – Val próbuje ruszyć mi na ratunek.

– Ale mam, przecież Megan musi się trochę pospieszyć, jeśli planują więcej niż dwójkę. Nie chcę, by Chrissy stracił ten czas.

Nigdy się nie polubiłyśmy z Fran. W jej mniemaniu nie byłam wystarczająco dobra dla ukochanego Chrissy'ego. Nie okazywała wrogości wprost; jej komentarze mogły pozornie zdawać się nieszkodliwe. Oprócz tego razu, kiedy schlała się na moim wieczorze panieńskim.

– Nie sądziłam, że poślubi kogoś takiego jak ty... – wyburczała w czwarte daiquiri. – Jesteś taka... taka...mdła. – Zamachała mi ręką przed nosem, by podkreślić wagę wypowiedzi. – Jak wyblakłe zdjęcie czegoś zupełnie nieinteresującego.

Jeśli uważała, że Chris popełnił mezalians, to ja sądziłam, że ona się dla odmiany wżeniła wyżej. Marcus jest prawdziwym dżentelmenem i to on stoi za nieskazitelnymi manierami chłopców. Bez jego zbawionego wpływu Fran stałaby się takim wrakiem, że aż boję się o tym myśleć.

Po lunchu wracamy do Guildford i mogę zacząć się pakować na przyszły tydzień. Powiedziałam Chrisowi, że muszę wyjechać już dziś wieczorem, by zacząć nowy projekt.

– Dokąd tym razem? – Siedzi na krawędzi materaca i patrzy na mnie

– Milton Keynes. – Krzywię się

– Zadzwoń, jak dotrzesz na miejsce? – pyta. – Chcę zobaczyć, w jak uroczym hoteliku się zatrzymasz!

Na początku to był taki nasz żarcik. Kto zatrzyma się w gorszej norze podczas podróży służbowej. Urządzaliśmy sobie konkurs, by znaleźć w pokoju coś paskudnego i położyć to na nocnym stoliku podczas wideopojęcia. Dziś

wieczorem zamierzałam udać się prosto do domu Leah i wziąć długą kąpiel, szykując się na jutrzejszą prezentację.

Wcale nie jadę do Milton Keynes; mój nowy klient siedzi sobie wygodnie ulokowany przy London Business School niedaleko Regent's Park. Mogłabym tam dojść z domu siostry w pół godziny.

Zamiast tego odnajduję Holiday Inn i płacę za trzy noclegi jako Megan Hardcastle, na wypadek gdyby Chris zadzwonił do hotelu, udając, że coś się stało. Dzwonię do niego z pokoju, przechadzając się i sprawdzając udogodnienia.

Dopiero po północy docieram do domu Leah.

Moja komórka odzywa się chwilę po szóstej. Dzwoni Chris i zaczyna bez ogródek:

– Oglądałaś?

Nie odpowiadam. Byłam zbyt zajęta żonglowaniem dwoma życiami i jeżdżeniem bez potrzeby do Milton Keynes, by mieć czas na oglądanie telewizji, do diabła.

– Premier. Oglądałaś konferencję prasową?

– Nie. – Przegapiłam coś ważnego?

– Mówił, żeby unikać niepotrzebnych podróży, nie chodzić do pubów i pracować z domów.

– Dlaczego?

– Głupia jesteś? Przez wirusa!

– A, to... Jestem teraz zbyt zajęta. Wracam do domu w piątek, okej? – Ten tydzień miał zadecydować o powodzeniu kampanii „Uwolnić Megan”.

Tak właśnie zaczęłam nazywać to w mojej głowie: „Uwolnić Megan”. Pomysł był taki, że Megan jest uwięziona i ktoś musi ją uratować. Od zawsze powtarzałam sobie, że jestem silna, że wszystko przetrwam i cokolwiek się stanie, wszystko będzie dobrze. Teraz myślę o sobie w trzeciej osobie, jak o kimś, kogo ja muszę ocalić.

Zdecydowałam już, że Megan ucieknie. Zostawię wystarczająco dużo poszlak, aby zrozumiano, że odeszłam, ale nie tyle, by wiadano, gdzie mnie szukać. Ważne, żeby nie sugerować zbrodni, nie wskazywać na to, że Chris dokonał czegoś okropnego. Nie chcę też, aby Chris udał się na poszukiwania i zdał sobie sprawę z tego, że nie ma już kogo szukać.

Używam służbowego laptopa, by wygenerować cyfrowy ślad na wypadek, gdyby kiedykolwiek wszczęto jakieś śledztwo. Powstaje wielgaśna tabela z listą czterdziestu pięciu rzeczy, które muszę wykonać, zanim wyjadę. Wyszukałam połączenia z odległymi punktami globu, jak Malezja czy Tajlandia. Do niektórych krajów nie wolno już latać, więc trzymam rękę na pulsie. Niedługo będę musiała się zerwać. Zamawiam kilka rzeczy z dostawą do hotelu w Milton Keynes: rozmówki, przewodniki turystyczne, uniwersalną przejściówkę do ładowarki, która pozwoli mi podłączyć się do sieci w każdym miejscu na ziemi. W końcu dziewczyna nie może uciekać bez prostownicy. Dobrej jakości podróży plecak za dwie i pół stowy, reklamowany sloganem „najpraktyczniejszy plecak świata”, doręczą mi do biura w Londynie. Ktoś taki jak ja, mający obsesję na punkcie organizacji, wybrałby właśnie ten.

Gdyby ktoś kazał mi spakować całe swoje życie do jednej torby, co powinnam zabrać? Robię kolejną, szczegółową listę, zawierającą wszystkie przedmioty z ich wymiarami i wagą. Co chwilę coś poprawiam, dodaję, zapisuję zmiany. Chcę odcisnąć się na firmowym serwerze jak najwyraźniej, tak na wszelki wypadek. Oczywiście wcale nie zamierzam pakować się w ten plecak, ale wszyscy wiedzą o mojej obsesji na punkcie dobrej organizacji. Listy też uwielbiam robić. Prowadzę nawet taki dziennik produktywności, w którym zapisuję zadania na kolejny dzień i po kolei je odhaczam. Tworzę niekończący się ciąg mikroosiągnięć każdego dnia. Można się z tego śmiać, ale właśnie dzięki temu naprawdę dużo osiągnęłam. Tak przynajmniej mówię ludziom; brzmi to o wiele lepiej niż przyznanie się do tego, że notuję wszystko, bo nie ufam własnej pamięci. Muszę podejść do projektu „Uwolnić Megan” z zaangażowaniem, jakiego się ode mnie oczekuje.

Oprócz notatek w laptopie robię papierową listę. W małym, wyświechtanym notatniku. Ze skrótami i wykropkowaniami, które będą przekonujące, ale nie wywołają podejrzania o zbrodnię.

Jestem ostrożna i precyzyjna. Zbyt wiele leży na szali.

Zaczynam zbierać fundusze, wypłacając premie i sprzedając te kilka akcji, które posiadałam. Chris i ja dzielimy konto, więc to wymaga nieco finezji. Otworzyliśmy je dzień po powrocie z miesiąca miodowego. Pijani miłością, wymęczeni seksem, niedospani i wymemłani lotem, weszliśmy do pierwszego lepszego banku na głównej ulicy, trzymając się ze ręce, i pokazaliśmy dowód zwania małżeństwa kompletnie niezainteresowanej urzędniczce. Co miesiąc przelewałam siedemdziesiąt pięć procent pensji na to konto i kolejne dziesięć na wspólne oszczędnościowe. Pozostałe piętnaście szło na utrzymanie opieki nad mamą. To

niby rządowa placówka, ale dopłacam do podstawowego poziomu, by dostawała nieco lepsze posiłki, by ktoś z nią posiedział przez kilka godzin dziennie. By zainteresował się, czy przez tydzień porządnie ją wykąpano.

Opieka nad matką była kolejną rzeczą, o którą spierałam się z siostrą. Chciałam, by mama miała jak najlepiej, by mieszkała wygodnie, w spokoju, by ją trochę rozpieszczano. Leah twierdziła, że to wyrzucanie pieniędzy w błoto, że ona i tak nie wie, kim jesteśmy, kim jest ona sama i gdzie się znajduje. Leah zarobiła te miliony na *naszej* historii, ale i tak odmawiała płacenia.

– Po co sobie głowę zawracać? – Wzruszała ramionami, nie odrywając wzroku od telefonu. – Po co się trudzić, skoro ona niczego nie pojmuje?

A co, jeśli pojmuje? A nawet jeśli nie, to nie zamierzam pozwolić, żeby siedziała we własnych ekskrementach i jadła codziennie tę samą papkę, więdnąc tak, aż zniknie kompletnie. W końcu jest moją matką.

Chris trzymał moją stronę, przynajmniej na początku. Mówił, że nie ma nic przeciwko temu, że przeznaczam część pensji na mamę. Mojej pensji. Gdy chciał sobie kupić coś fajnego, to były nasze pieniądze. Gdy chodziło o mamę, to moje.

Dwa lata temu dostałam awans. Nie mamy tytułów, niczego, co mogłoby wskazywać na czyjąś wyższą pozycję. Jestem po prostu „konsultantką”. Mamy jednak wewnętrzny system etykietek, które ukazują hierarchię, determinują pensję i różne bonusy. Nie powiedziałam Chrisowi, że przeskoczyłam dwa szczebelki i stałam się drugą najważniejszą osobą w moim oddziale. Nie powiedziałam mu również, że moja pensja wzrosła o ponad czterdzieści tysięcy rocznie. Premię z zeszłego roku również zachomikowałam. Trzymałam te pieniądze na czarnej godzinę. Na wypadek gdyby dopadła mnie rodzinna klątwa. Może pewnym pocieszeniem byłoby dla mnie to, gdybym i ja wylądowała w Instytucie Jonasa.

Wypisuję czek dla kierownika, instruując go, że to opłata za dodatkową opiekę nad mamą przez kolejne dwa lata. Wyślę go mailem z Heathrow, taki prezent pożegnalny od Megan. Przynajmniej mama nie będzie cierpiała, gdy jej córca rozplynie się w powietrzu.

*

Pod moimi nogami leży jednak pewna przeogromna kłoda. Bezskutecznie zastanawiam się, jak ją przeskoczyć. Co mam zrobić z ciałem?

Idealnie byłoby pozbyć się go – jej – raz na zawsze.

Może użyć jakiegoś kwasu? Pracowałam kiedyś z firmą, która składowała chemikalia w wielkich zbiornikach w obskurnej dzielnicy przemysłowej. Krążyła pewna legenda na temat tej firmy i nigdy nie udało mi się zweryfikować, czy to tylko bujda, czy może faktycznie coś było na rzeczy. Podobno jeden koleś, który tam pracował, dowiedział się, że żona ma romans, i zabił jej kochasia. Wrzucił ciało do zbiornika z kwasem solnym, licząc na to, że całkowicie się rozpuści. Po jakimś czasie go zwolniono. Pięć lat później opróżniano ten zbiornik i znaleziono w środku idealnie zachowane ciało mężczyzny, wyglądające dokładnie jak w dniu śmierci. Mąż idiota pomylił zbiorniki i wrzucił zwłoki do konserwantu.

Nie miałam pojęcia o chemikaliach, no i wiedząc, że nawet eksperci mogą coś tak spektakularnie spieprzyć, nie zamierzałam ryzykować z kwasem.

Może mogłabym ją spalić? W filmach co rusz widzi się takie rzeczy. Wrzuca się ciało do pieca krematoryjnego i po kłopotcie. Łatwa robota. Bo przecież piece krematoryjne stoją na każdym rogu.

Może po prostu ją pochowam? Gdzieś w głębi lasu, gdzie nikt jej nie znajdzie? Czytałam kiedyś, że ciało trzeba posypać ługiem, by szybciej się rozłożyło.

A może ją utopię? Zrzucę z jakiegoś mostu, odpłynie sobie w niebyt. Tylko z którego mostu? W Guildford nie ma dość głębokich zbiorników.

To jest zbyt straszne. Usiłuję nie wyobrażać sobie twarzy siostry, gdy knuję coś tak niegodziwego.

Piję gin. Elegancko. Nawet nie dodają lodu. Kiepski pomysł tuż przed snem, ale co mi tam.

W moją stronę wyciągają się tysiące rąk. Sine dłonie, paznokcie pokryte resztkami francuskiego manikiuru. Wygląda spod nich błoto, są połamane, skóra się łuszczy. Otwieram oczy, ale w atramentowej ciemności nic nie widzę, ciągle tylko czuję te chwytające mnie palce, duszące mnie dłonie. W końcu wyrwam się i uświadamiam sobie, że zaplątałam się w prześcieradło na łóżku Leah. Zanim zasnęłam, zdecydowałam, że jednak ją pochowam, gdzieś w środku nicości. Teraz jednak odeszła mi na to ochota. To były jej ręce, te w koszmarze. Obie nie znosiłyśmy lakierów w krzykliwych kolorach. Gdy miałam jakieś dwanaście lat, przeczytałam artykuł o rodzinie królewskiej, w którym napisano, że arystokratkom nie wolno było malować paznokci. Ta informacja zakorzeniła się w nas obu.

Zdecydowałam, że sprowadzę ciało do jej domu w Londynie. Po prostu przywiozę zamrażarkę, nawet nie muszę zaglądać do środka. Wstawię ją do garażu i będę miała na oku. Nikt nie będzie podejrzewał, że Megan zamordowano, więc

nikt nie będzie szukał ciała. Póki nikt go nie znajdzie, nic złego się nie wydarzy. Tak właśnie zrobię. Przynajmniej na chwilę. Wynajmę samochód dostawczy. Muszę poszukać firmy transportowej, której pracownicy nie zadają pytań.

*

– Proszę, pilnuj się, Meggie! – mówi mi Chris dzień przed powrotem do domu. Muszę dokończyć parę spraw.

– Jak zawsze – zbywam go i spoglądam na ręcznie spisana listę, którą trzymam na kolanach. Jeszcze chwila. Jeszcze tylko parę dni.

– To jest naprawdę poważna sprawa, Meggie!

Mogłam go posłuchać, gdy tak panikował. Potraktować go poważnie po raz pierwszy od miesięcy. Mogłam w ten ostatni weekend dopiąć wszystko, a nie jeść kolacyjkę z Hannah. Chciałam się pożegnać, choć ona przecież nie wiedziała, co zamierzam zrobić. Mogłam działać, zamiast sortować drobiazgi, które rzekomo Megan miała zabrać w swoją ostatnią podróż.

Po południu dwudziestego trzeciego marca zamykają kraj.

Całkowity lockdown.

Siedzicie w domach. Chrońcie życie.

Wszędzie szlabany i znaki ostrzegawcze śmiejące mi się w twarz. Nie dostanę się do domku letniskowego Leah. Nie wynajmę wozu i nie przetransportuję nigdzie zamrażarki. Nigdzie nie wyjadę. Jestem uwięziona. Megan jest uwięziona.

Co mam teraz zrobić, do kurwy nędzy?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdzieś z tyłu mojej głowy rozlega się bezgłośny krzyk. Jego natężenie się zwiększa, rośnie ciśnienie. Mam wrażenie, że wybuchnę.

Nie możemy opuścić domów przez najbliższe trzy tygodnie, co najmniej. Wyjątkiem są zakupy niezbędne do przeżycia.

– To potrwa dłużej – stwierdza Chris tonem „ja i tak wiem lepiej”.

Kiedyś uwielbiałam ten ton, sądziłam, że życie z kimś tak pewnym siebie i mądrym jest fantastyczne.

– O ile dłużej?

– Przynajmniej trzy tygodnie. – Wzrusza ramionami. – Ale obstawiałbym raczej trzy miesiące. To będzie zależec od tego, czy ludzie posłuchają zakazów i dostosują się do restrykcji.

– Nie rusza cię to?

– Przecież to żadna niespodzianka, Meggie. – Gdyby nosił okulary, właśnie teraz spojrzalby na mnie ponad oprawkami. – Od tygodni mówiłem, że na to się zanosz.

Mówił? Przeczesauję wspomnienia ostatniego miesiąca w poszukiwaniu informacji. Naprawdę byłam tak zajęta Tomem, obmyślanie planu ucieczki i pozbycia się ciała, całym tym bajzłem, który zwałił się na moją głowę, i jeszcze pracą, że pozostawałam głucha na tę jedyną informację?

– U rodziców – mówi. – Nie pamiętasz? – Przechyla lekko głowę. – Rozmawialiśmy o tym, jak sprawy mogą się potoczyć, gdy ostatnio u nich byliśmy.

Nie odpowiadam, usiłując przypomnieć sobie tę rozmowę. Bezskutecznie.

– Oj, Meggie, nie mów mi, że to się znowu zaczyna... – Ta troska w jego głosie to tak naprawdę trucizna.

A przecież ostatnimi czasy byłam taka ostrożna. Niezwykle czujna. Notowałam wszystko. Każdą rozmowę, którą odbyłam jako Megan, każdy SMS, każdy mail, każdy zakup, strój, wszystko mam w telefonie. Wszystko, co przytrafiło się Leah, jest w jej komórce. Wszystko, co uznałam za zbiór wspólny, znajduje się w niewielkim notatniku, poutykane między notatki z nudnych spotkań, by nikt się nie zorientował.

– Nic mi nie jest – mówię. – To przez ten cały lockdown, i tyle.

– Wszystko będzie dobrze, Meggie. Zostaniemy tutaj, będziemy pracować z domu, przejdziemy przez to. Dzięki Bogu, że lubimy swoje towarzystwo, prawda?

Uśmiecham się, ale czuję nieprzyjemny dreszcz.

– Wyobraź sobie, że nienawidzisz partnera – ciągnie Chris, zapalając się. – Wyobraź sobie, że planujesz ucieczkę z kochankiem i nagle... – Klaszcze gwałtownie, aż się wzdragam. – Bum! I nie można już uciec! – Przygląda mi się uważnie, cedząc słowa. Usiłuję normalnie oddychać. Przecież on nie może wiedzieć! Byłam nadzwyczaj ostrożna. – Wyobraź sobie, że boisz się, co twoja druga połowa mogłaby zrobić, podczas gdy reszta świata ignorowałaby twoją sytuację, mając dosyć własnych problemów. – Podpuszcza mnie, ale nie wiem dlaczego. Może chce się zabawić dla własnej, chorej przyjemności.

– Wyobraź sobie... – powtarzam za nim łagodnie.

Nie zamierzam grać w jego gierki. Przez jego twarz przemyka grymas rozczarowania, ale znika tak szybko, że równie dobrze mogło mi się przywidzieć.

– No więc – głos Chrisa jest znowu normalny – napijmy się wina! – Wstaje i drepcze do kuchni. – Naprawdę wszystko się ułoży, Meggie, obiecuję. Pooglądamy filmy na Netflixie, popijemy dobre wino, nadrobimy lektury, bo przecież ciągle się zarzekamy, że to zrobimy. Za kilka miesięcy wszystko wróci do normy.

Oznajmiam Chrisowi, że idę się wykąpać. Zwykle nie kąpię się w domu, bo wanna jest zbyt wąska i w tak malutkim pomieszczeniu człowiek po kilku minutach czuje się klaustrofobicznie. Przywykłam jednak do moczenia się, odkąd zakosztowałam luksusów domu Leah. Wszystko jest lepsze niż siedzenie na dole w towarzystwie Chrisa.

Tom wysłał mi pięć wiadomości:

17:35 *Oglądasz konferencję prasową? xx*

17:45 *Cholera, źle to wygląda xx*

18:00 *Wszystko dobrze, Leah? Zadzwoń do mnie xx*

19:00 *Jesteś jeszcze z tą przyjaciółką? Proszę, zadzwoń do mnie, chcę wiedzieć, że wszystko w porządku. Xx*

19:25 *Gdzie jesteś? Xx*

Powiedziałam mu, że w weekend składam wizytę przyjaciółce w New Forest. Koleżanka autorka ma uroczą maleńką chatkę, gdzie będziemy mogli w spokoju popracować nad naszymi tekstami.

– Piszesz nową książką? – zapytał, a w jego oczach pojawił się ogień. – Opowiedz mi!

– To ma być niespodzianka – odpowiedziałam, całując go w nos. – Tym razem to będzie powieść.

– Nie mogę się doczekać, aż przeczytam!

Może pewnego dnia, gdy to wszystko się skończy, naprawdę napiszę powieść? Od jakiegoś czasu tłucze mi się po głowie historia. Nic związanego z bliźniaczkami czy zdradzającymi mężami. Chociaż jest w niej ciało w zamrażarce. Na tę myśl przebiega mnie dreszcz. Może mój pomysł na książkę nakłonił mnie do tego, co zrobiłam? Podświadomość skierowała moje kroki do chatki? Przełykam gulę w gardle i odpisuję Tomowi: *Strasznie słaby tu zasięg, SMS-a trudno wysłać! Jestem u przyjaciółki i obmyślam plan. Zostanę tu jakiś czas, popracuję w ciszy i spokoju nad książką. Zadzwonię jutro, wyjdę na spacer poszukać zasięgu. Kocham cię xx*

Dwa ostatnie słowa jakoś same się wystukały i wysłałam je, zanim pomyślałam, co wyprawiam. Nie powiedziałam mu tego wcześniej. Ale teraz czułam, że muszę, choć jednocześnie wydaje się to takie niewłaściwe!

Dzięki Bogu, że nic ci nie jest! Zgadzam się, że tam będziesz bezpieczniejsza, w Londynie jest coraz więcej zachorowań. Też cię kocham xx

Uśmiecham się, czytając odpowiedź od niego. Ważniejsze teraz jest to, jak przetrwam tygodnie czy nawet miesiące tutaj, z Chrisem. Czy w tym czasie uda mi się podtrzymać ten ogień pomiędzy mną i Tomem?

*

Pierwszego dnia przymusowej izolacji wyznaczamy z Chrisem strefy pracy w domu. To oznacza ni mniej, ni więcej, że on zamyka się w pokoju gościnnym, a ja mam do wyboru sofę albo maleńki stolik w kącie kuchni. Szef organizuje

spotkanie na Zoomie, więc robię sobie kawę – co nie jest zbyt trudne, wystarczy wyciągnąć rękę w stronę czajnika – i rozstawiam się na stole kuchennym, podłożywszy sobie na twarde drewniane krzesło poduszkę z salonu.

James jest w grobowym nastroju. Prawie wszyscy z naszych klientów odwołali zlecenia; przez jakiś czas nie będzie w zasadzie żadnej roboty.

– Przepraszam was, dziwne czasy nastąpiły – rzuca do kamerki, krzywiąc się.

Dziwne czasy, zaiste.

Ludzie gawędzą między sobą, ale wydźwięk tych rozmów jest dość przygnębiający. Ktoś przesyła wideo zatytułowane *Najśmieszniejsze JAK DOTĄD wpadki 2020!!* i staramy się uśmiechać, ale bez przekonania.

– Straszne czasy dla kogoś, kto mieszka ze znenawidzonym współmałżonkiem – mówi John. – A wyobraźcie sobie, że wiedziecie podwójne życie! – Z głośnika rozlega się przesterowany śmiech, a ja siedzę bez ruchu, dzwoni mi w uszach i czekam, aż rusztowanie z kłamstw zawali się wokół mnie.

– O Boże! – rzuca Nora ze swojej nieskazitelnej kuchni w ślicznej wioseczce Cheam. – A wyobraźcie sobie, że macie drugą rodzinę!

Dzięki Bogu! To nie o moim podwójnym życiu mówią. Waruję przyczajona. Czekają, aż przyznam, że owszem, potrafię to sobie doskonale wyobrazić, bo przecież wszyscy znają historię mnie, Leah, mamy i taty, nawet jeśli nie przeczytali książki.

Pierwsza reflektuje się Fi.

– Cholera, sorry, Megs! – Gdy to mówi, pozostali przestają się śmiać.

– Tak, przepraszam – mruczy pod nosem John.

Przyklejam do twarzy uśmiech.

– Nie ma sprawy. To faktycznie cholernie ciężkie. Ale co można zrobić?

Chwilę po tym, gdy książka się ukazała, nauczyłam się tego, że ludzie uwielbiają plotkować, żyć cudzym życiem, wyobrazać sobie, że w takiej czy innej sytuacji zachowaliby się lepiej. Teraz jednak nie chowam się przed tym, potrzebuję ich odpowiedzi. Muszą mi powiedzieć, jak mam przekonać Toma, że zostałam u przyjaciółki.

Nie tylko jego muszę przekonywać. Leah żyła na pokaz, ostrzeliwała swoim życiem internet, z pewnością zauważą jej nieobecność, zatęsknią. I to zaraz. Bez pracy Megan mam czas na scrollowanie kont instagramowych przyjaciółek siostry,

usiłując wyczytać ich plany na przymusowe zamknięcie w domach. Nie minęła doba, a Kira z klubu książki przerzuciła się z cytatów motywacyjnych na udawanie zwykłej dziewczyny, zapowiedziawszy „cykl fascynujących anegdotek z prawdziwego życia w zamknięciu #WTF #edukacjadomowa #tojestmęka #wszstkiejesteśmyterazmatkifrustratki”. Fuj! Te matki frustratki to już prawdziwa żenada.

Po godzinie pływania w szambie cudzego marudzenia odbieram mail od Emmy Baptiste-Harbington, który ratuje mi życie:

Jak pewnie zauważyłaś, przejęłam wszystkie twoje social media. (Nie zauważyłam). Zach i ja przypilnujemy, by zamieszczać wyważone treści w celu uniknięcia chryi, takiej jak u Carmelli Bianchi. Po prostu siedź, gdzie siedzisz, i przytyj trochę. Jak nas otworzą, wstrzelimy się w trend dietetyczny i ćwiczeniowy.

Googluję Carmellę Bianchi. Kilka tygodni temu była ulubienicą włoskich mas, miała dwa miliony followersów na Instagramie, którzy chwalili każdy jej post skonstruowany tak, by ukazywać ją jako uosobienie kontynentalnej elegancji. Dwa dni temu zamieściła pozornie niewinne zdjęcie, na którym wykonuje powitanie słońca na balkonie z poręczami z kutego żelaza, zrobione w jej stylowym apartamencie #zdrowiepsychiczne #siedzimywtymrazem #włochyzjednoczone. Przez noc #włochyzjednoczone zostały podchwyczone przez grupę prawicowych nacjonalistów. Hashtag stworzony w celu generowania lajków stał się symbolem nienawiści i sloganem przeciwników lockdownu, wrzeszczących o ograniczaniu ich wolności. Carmella straciła milion obserwacji w ciągu jednego dnia. Dzięki jej upadkowi nie muszę się szamotać z mediami społecznościowymi Leah i jestem za to niezmiernie wdzięczna.

Później tego samego popołudnia Chris, jako dobry sąsiad, za którego chce być brany, idzie sprawdzić sytuację w jednym z pobliskich domów. Mąż Yasmin ma mnóstwo problemów zdrowotnych, więc powiedziano im obojgu, żeby pod żadnym pozorem nie opuszczali domu, żeby nie szli nawet do apteki po lekarstwa. Gdy Chris wraca do domu, pytam, czy kupił również niezbędne rzeczy dla nas. Oczywiście, że nie.

To świetny pretekst, żeby wymknąć się z domu, niby po to, by sprawdzić zaopatrzenie lokalnego sklepiku w chleb i mleko. Nie ma ani jednego, ani drugiego, nawet na stacji benzynowej. Ale ja przecież wyszłam po to, by zadzwonić do Toma.

– Jak się miewa moja ulubiona autorka? – rzuca po drugim dzwonku.

– Trochę dziwnie się czuję.

– Akurat w tym nic dziwnego nie ma. Będzie ci lepiej poza miastem. W Londynie dostają świra od raportów o zakażeniach i stwierdzeń, że jest coraz gorzej, jak we Włoszech.

– A na ulicach cisza? – Choć mieszkamy prawie w centrum Guildford, nasze uliczki są zwykle wypełnione ludźmi pilnującymi swoich spraw, dziećmi śmigającymi na rowerach i studentami turlającymi się do domów o każdej porze. Teraz panuje śmiertelna cisza. Londyn musi być wymarłym miastem.

– Znasz ten film o kosmitach, w którym facet budzi się po apokalipsie i nie wie, że wszyscy inni nie żyją? Nie ma pojęcia, co się dzieje?

– Eee... nie. – O czym on mówi?

– No ten, w którym bohater jest w szpitalu, a w tym czasie kosmici niszczą miasto. Gdy się budzi, wszyscy są martwi, a on jest sam w Londynie.

– Chodzi ci o *28 dni później*?

– Dokładnie o ten.

– To jest o zombie, a nie o kosmitach.

– Ach taaak... – mówi, a ja wyobrażam sobie, jak przeczesuje włosy, przypomniawszy sobie. Uśmiecham się na samą myśl o nim. – To mi wyjaśnia, dlaczego koledzy wcześniej mieli mnie za wariata. Ale – ciągnie bez cienia zażenowania – tu jest właśnie tak. Tylko że naprawdę.

– Strasznie... – stwierdzam i czuję rozczarowanie na myśl, że nie zobaczę stolicy oczyszczonej z tłumów, ale jednocześnie cieszę się, że nie jestem w centrum pandemii.

– Dokładnie to samo miałem powiedzieć. A znasz tę szkołę z internatem naprzeciwko mojego domu? Opowiadałem ci o niej.

To była kiedyś mała szkółka, a teraz stała się siedzibą elitarniej szkoły baletowej przyjmującej tylko grupkę adeptów rocznie. Fi umawiała się kiedyś z facetem, którego córka się tam uczyła. Bała się tej poważnej, ponurej dziewczyny z włosami zaczesanymi gładko w ciasny kok.

– Tak.

– Uczniowie siedzą zamknięci w środku. Wypisują różne rzeczy na samoprzylepnych karteczkach i przytwierdzają je do okien. Myślałem, że to same żale, ale niektóre są naprawdę zabawne.

– Chciałabym być tam teraz z tobą – mówię żarliwie, usiłując ukryć pobrzmiewającą w głosie tęsknotę.

– Również bym tego chciał, Leah – odpowiada. – Ważniejsze jest jednak dla mnie to, byś była bezpieczna w New Forest.

– To nie potrwa długo.

– Masz zapas wina?

– Oczywiście! – Parskam śmiechem.

– To teraz najważniejsze.

– Wkurza mnie tylko ten rwący się zasięg – marudzę.

– Napiszę do ciebie maila. Będzie romantyczny, jak starodawne listy miłosne między kochankami, których rodziny były skłócone. Współczesna wersja Romea i Julii.

Nie mam serca przypominać mu, że oboje na końcu umarli.

– Nie wiem, jak często będę w stanie do ciebie dzwonić. – Wątpię, by udawało mi się wymykać z domu bez wzbudzania podejrzeń Chrisa.

– Jakoś się zorganizujemy. – Słyszę uśmiech w jego głosie. – Kilka tygodni z dala od siebie nic na dłuższą metę nie znaczy. Kocham cię, Leah.

Wiem, że napisał to już w SMS-ie, ale gdy słyszę „Kocham cię” wypowiedziane tym rozkosznym barytonem, moje serce się topi.

– Ja też cię kocham – odpowiadam. Chyba po raz pierwszy w życiu całkowicie szczerze.

Przerywamy połączenie i idę do domu. Chciałabym, by nazywał mnie moim prawdziwym imieniem. Czy kiedykolwiek w pełni przywyknę do bycia Leah? Czy może raczej zawsze będzie pojawiało się to ukłucie w mojej piersi, dźgnięcie poczucia winy, gdy jej imię będzie padać z jego ust?

*

Od dwóch dni próbuję się dodzwonić do domu opieki, ale za każdym razem włącza się nagranie z informacją, że wszyscy są bardzo zajęci, ale rezydenci pozostają pod najlepszą opieką, personel zaś skontaktuje się z rodzinami w ciągu najbliższych dni. „Nie dzwońcie do nas, my zadzwonimy do was”. Nie, to mi, do cholery, nie wystarcza!

Chodzę w kółko po kuchni, komórka nagrzewa mi się przy uchu. Chyba dziesiąty raz przesłuchałam nagrany wiadomość. Sfrustrowana odkładam w końcu telefon i nalewam sobie wina do dużego kieliszka. Dopiero czwarta, ale przecież i tak nie mam nic do zrobienia, a na świecie szaleje pandemia. Chciwie sączę zimny trunek, rozkoszując się szybkim uderzeniem do głowy. Hannah wysłała mi zdjęcie słonia z napisem na jego głowie: *Jeśli zgadniesz, co to za zwierzę, otwieram wino!*

A więc nie tylko ja naginam zasady co do tego, o której można się napić w tygodniu. Hannah siedzi zamknięta z matką i jej kotami. Wysłała kolejne zdjęcie, na którym widnieje z kieliszkiem w dłoni i szarą futrzaną kulą na kolanach, podpisane: *Kumple w zamknięciu.*

Wygląda mi na to, że Hannah i Earl szybko się zaprzyjaźnili.

Dzwoniąca na kuchennym blacie komórka sprowadza mnie na ziemię. W końcu oddzwaniają z domu opieki!

– Pani Hardcastle? – To Tina, bardzo przyjaźnie nastawiona pielęgniarzka, która ma zawsze mnóstwo czasu dla mamy, upewnia się, że wzięła prysznic, że uczesano jej włosy i przycięto paznokcie.

Serce zaczyna mi walić, gdy po drugiej stronie nie odzywa się oschła recepcjonistka.

– Czy... czy...

– Wszystko w porządku! – mówi Tina. – Mama ma się dobrze. Proszę się nie martwić.

– Nie mogłam się połączyć, myślałam, że... – Mój głos zamiera. Nie wiem, co myślałam, mówiąc szczerze.

– Przykro nam, że się państwo martwili. Musieliśmy się upewnić, że wdrożono wszystkie niezbędne procedury. Zdecydowaliśmy się całkowicie odciąć ośrodek. Personel zamieszka tutaj, nie będziemy stykać się z nikim z zewnątrz podczas lockdownu. Żadnych gości, nic.

– Ach tak... – Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam.

– Nie będzie pani mogła przyjechać w odwiedziny. Wierzę jednak, że pani rozumie sytuację.

– Ale pani cały czas tam będzie? – pytam, mając nadzieję na to, że mama zobaczy w tym czasie choć jedną przyjazną twarz.

– Tak. Rozstawiamy namioty w ogrodzie. Dla nas to będzie nowe wyzwanie.

– Namioty? – Tina ma pięćdziesiąt osiem lat i nie wygląda na kogoś, kto spędził pół życia na kempingu.

– Potrzeba chwili. Proszę się więc nie martwić o ma- mę, będę dzwonić co kilka dni i meldować rozwój sytuacji.

Zalewa mnie poczucie ulgi. Dobrze wiedzieć, że ma- ma jest bezpieczna i ma dobrą opiekę.

Następnego dnia nie mam pracy, a słońce pięknie świeci, więc zabieram kawę do lichego ogródka. W odległym kącie znajduje się coś, co agent nazwał „domkiem letnim”, choć to po prostu odrapana pięciokątna altana z tylko jednym ocalałym okienkiem. Pozostałe zabezpieczono folią i kartonem.

Mam pomysł. Mogę przecież przywrócić altankę do dawnej świetności i sprawić, by stała się „domkiem letnim” z prawdziwego zdarzenia. Mogłabym tutaj chować się przed Chrisem. Nie podsłuchiwałby moich rozmów z Tomem. Wracam do domu, zakładam porządne buty i zdejmuję kluczyk z haczyka.

Wewnątrz są same śmieci. W rogu stoi jednak duża skrzyniowa zamrażarka. Pokrywa ją plandeka, wystają tylko otwory wentylacyjne. Błagałam Chrisa przed świętami, by ją kupić, ale ciągle odmawiał. Zasugerowałam wstawienie jej do szopy, skoro uważał, że w domu nie ma miejsca. Patrzył na mnie ze zgrozą, jakbym oznajmiła,

że mam ochotę kopać szczeniaki. Teraz na pewno mogłaby się przydać, w końcu ciągle się mówi o brakach żywności, więc ktoś z zapasem mleka i chleba w zamrażarce byłby królem podwórka!

Czy kupił mi ją w prezencie i czekał na odpowiedni moment, by pokazać mi ją z odpowiednią pompą?

Słyszę jednak pomrukiwanie. Jest włączona.

Od jak dawna tu stoi? Czy wiedziałam, co znajdę w środku, zanim podniosłam wieko?

Wypadam na zewnątrz. Rzuciłam palenie lata wcześniej, ale czasem mam ochotę zajarać, więc schowałam paczkę na czarną godzinę wewnątrz grilla stojącego w kącie tarasu. Teraz, właśnie w tej chwili, muszę zapalić. Zaciągam się głęboko, w głowie mam galopadę myśli. Chris przyłapuje mnie, gdy łapczywie wciągam do płuc nikotynę, substancje smoliste i całą resztę tego gówna.

– Znowu palisz? – Patrzy na mnie z politowaniem.

– Ze stresu.

Pilnuję, by głos mi nie zadrżał, więc nawet na niego nie patrzę.

– Myślisz, że to dobry sposób na radzenie sobie ze stresem? – Jego głos jest łagodny i miękki.

Nie, wcale tak nie myślę. Najpierw chciałam wytrąbić całą butelkę wódki, ale dobrze, że tego nie zrobiłam. Muszę być przytomna. Bardziej niż zwykle.

Gra dopiero się zaczęła.

I Chris ma przewagę.

Wewnątrz zamrażarki znajduje się bowiem ciało mojej martwej siostry.

Muszę znaleźć jakiś sposób na to, by jej twarz przestała pojawiać się przed moimi oczami. Ta twarz z zamrażarki. Wygląda inaczej niż tamta dziewczynka, która przebierała się w najlepsze fatałaszki mamy, by robić pokazy mody dla sąsiadów, inaczej niż kobieta zalewająca swoimi zdjęciami Instagram. A teraz, choć to przecież moja twarz, wydaje się obca, zimna i blada; ledwo ją rozpoznaję.

Wbiegam do łazienki na dole i pochylam się nad muszlą.

Żeby zająć czymś myśli i ręce, przez resztę popołudnia przeglądam zapasy żywności. Okazuje się, że prawie nic nie mamy. Jedna torebka makaronu, kilka słoików sosów i świetnie zaopatrzony stojak na przyprawy. Szkoda, że nie ma czego przyprawiać. Przez godzinę szukam miejsca na parkingu pod supermarketem, bo okazuje się, że dwadzieścia tysięcy innych kierowców również usiłuje to zrobić. A przecież w wiadomościach pokazywali puste półki i bójki między wyglądającymi zupełnie zwyczajnie gospodyniami domowymi. Świat pogrąża się w chaosie. A ja mogę myśleć tylko o niej. O jej pustej twarzy przypominającej oblicze lalki. O tej twarzy, która nie powinna się znajdować w moim „domku letnim”.

W końcu zamawiam pizzę i rozkładamy się z nią na dywaniku w salonie. Muszę trzymać Chrisa blisko. Od jak dawna wie o tym, co zrobiłam? Od jak dawna planuje swój kolejny ruch? Muszę mieć go na oku, zorientować się, czy on wie o tym, że ja wiem. Zakładam, że wie. Więc co teraz?

– Rozmawiałeś z rodzicami? – pytam, zdejmując pepperoni z kawałka pizzy.

– Uważają, że to burza w szklance wody. – Wzrusza ramionami. – Mam nadzieję, że słusznie.

– Ale biorą to wszystko na poważnie, prawda? – Może i wyszłam za psychopatę, ale rodziców ma bardzo miłych. No, przynajmniej matkę.

– Tak. Lisa będzie pilnować, żeby niepotrzebnie nie wychodzili.

Lisa przyjaźni się z jego starszą siostrą od dzieciaka. Mieszka z mężem trzy domy dalej. Mają dwójkę dzieci, trzy psy i kota o imieniu Mittens. Chris uważa, że Lisa jest nudna i przewidywalna. Ja myślę, że jest bezpiecznym wyborem. Kimś, kogo chciałoby się mieć przy sobie, gdyby świat zmierzał ku końcowi.

CZĘŚĆ DRUGA

CHRIS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nigdy nie przypuszczałem, że Megan faktycznie ją zabije. Cholera, w tej dziewczynie było mnóstwo głęboko skrywanego gniewu, którym nigdy się ze mną nie podzieliła. Szkoda, że nie przenosiła od czasu do czasu choć odrobiny tego ognia do sypialni. Gdyby to robiła, pewnie nie musiałbym się zabawiać, nie czułbym potrzeby pogrywania z nią do tego stopnia. Biedna mała Megan, z tą jej popieprzoną rodziną i przeświadczeniem, że jej zdrowy rozsądek wymyka się z rąk jak śliska ryba. Te gierki stały się zbyt proste.

Zastanawiałem się, czy dzielić się moją wersją wydarzeń. Można przecież powiedzieć, że powinienem odpowiadać za współudział, w końcu to ja jestem przyczynkiem złudzeń Megan, no i to ciało w naszej szopie... Nie wiem, jaka jest kara za utrudnianie śledztwa, ale to chyba nie jest równoznaczne z przywaleniem komuś w głowę butelką od wina i upychaniem ciała w zamrażarce. Wszystko jednak ułożyło się tak idealnie, że muszę się tym podzielić. Zaryzykuję więc.

Poza tym to Tom, ten rudy gnój, któremu wydawało się, że może pieprzyć moją żonę, w końcu odpowie za to wszystko.

Siedzicie wygodnie? Macie obok kubek herbatki czy może kieliszek wina? No to jadę. Dokładnie od początku, tam, gdzie to wszystko się zaczęło.

Bardzo dobrze wiedziałem, kim jest Megan, już pierwszego dnia, gdy przedstawiałem się jej w pociągu do Guildford. Przejrzałem sobie jej profile na Facebooku, Instagramie i LinkedInie, więc wiedziałem, że właśnie dostała pracę w dużej firmie jako konsultantka i desperacko usiłowała zmyć z siebie wstyd, jakim oblało ją książkowe wyznanie siostry. Wystarczył dżin z tonikiem w puszcze, nawet nieschłodzony (ale ona nigdy nie miała ani krztyny klasy) i kilka pochlebstw. „W niczym jej nie przypominasz”, powiedziałem wtedy.

Zaśmiała się i pokazała mi ich wspólne zdjęcie sprzed kilku lat.

– Naprawdę? – spytała, unosząc brwi.

Pochyliłem się, spojrzałem uważnie, obniżyłem głos.

– Może i *wyglądacie* tak samo, ale ona jest krzykliwą, łąsą na forszę i uwagę suką. – Widziałem, jak rozszerzają jej się oczy, jak u niewinnego dziecka, które po raz pierwszy słyszy przekleństwo i zdaje mu się ono fascynujące, a nie obraźliwe. Nawet zachichotała. – Ty za to jesteś inteligentna, wyrafinowana i masz klasę – ciągnąłem.

Uśmiechnęła się do mnie, pokrywając się rumieńcem; nie wyczuła ironii w komentarzu o klasie, a przecież w tej samej chwili wyciągała rękę po kolejną puszkę.

Naturalnie to Leah tak naprawdę mnie interesowała. Jej pieniądze, w każdym razie. One wystarczały, bym wpakował się w to na dłużej niż zwykle. Naprawiłbym ich popsute relacje, sprawił, że staną się najlepszymi przyjaciółkami, i dopilnował, by Megan (która do tego czasu byłaby już moją żoną) została jedyną spadkobierczynią majątku Leah. Potem zabiłbym Leah, a gdy jej pieniądze znalazłyby się na naszym wspólnym – moim i Megan – koncie, sprawiłbym, że pogrążona w żałobie siostra popełniłaby samobójstwo, przytłoczona smutkiem. Tak to chciałem ustawić. Ja stałbym się wtedy pogrążonym w cierpieniu mężem. Majętny, zdruzgotany wdowiec byłby zapraszany do każdej głównej stacji telewizyjnej w kraju, bo przecież taka tragedia – te bezsensowne śmierci bliźniaczek, jedna po drugiej – byłaby na świeczniku. Mógłbym się wspinać po celebryckiej drabinie na sam szczyt.

Ale, do diabła, Megan faktycznie mogła mieć problem z udźwignięciem tej urazy. Leah wyprawiała takie rzeczy, że niektóre z nich nawet mnie wydawały się przegięciem. Tamta akcja z jej pierwszym chłopakiem... auć! Megan cechowała się uporem, ale Leah była jeszcze gorsza. Nienawidziła Megan do tego stopnia, że wykraczało to poza zwykłą rywalizację między rodzeństwem. Nigdy się nie dowiedziałem, dlaczego tak było.

Moją główną bolączką było otrzymanie tego, na co we własnym mniemaniu zasłużyłem, co przysługiwało mi z urodzenia. Dwieście lat wcześniej stary, bogaty prapradziadek podzielił swoją fortunę pomiędzy kolejne pokolenia. Każdy z Hardcastle'ów miał otrzymać po dwadzieścia tysięcy funtów na czterdzieste urodziny, pod warunkiem, że do tego czasu będzie żonaty. W tysiąc osiemset dziesiątym roku to była fortuna, mniej więcej tyle, co dzisiaj milion. Z każdym kolejnym pokoleniem dwadzieścia kawałków miało coraz mniejszą wartość. Ostatnią, która walczyła o te pieniądze, była ciotka, która w dziewięćdziesiątym piątym wyszła za szemranego chudzielca z cienkimi, przydługimi włosami. Dziś za

tę kasę mogłem co najwyżej kupić sobie wakacje i nową zamrażarkę, jeśli trafiłbym na okazję.

Ten romans z Leah nie był zaplanowany; szczerze mówiąc, nie sądziłem, że się mną zainteresuje. Nie mogła się jednak powstrzymać przed rozpieprzeniem życia swojej siostry, a mnie taki rozwój wypadków bardzo odpowiadał. Co to była za jazda! Leah była tak podobna do mojej żony, że początkowo czułem się dziwnie, ale w łóżku oczekiwała zupełnie innych rzeczy, błagała mnie, bym robił jej to, przed czym Megan na pewno by się wzdragала. Na przykład przed zgięciem się wpół, odsunięciem tych błękitnych majtek i zerżnięciem jej w tyłek.

Nic jednak nie trwa wiecznie. Leah szybko się znudziła opowieściami o postępującej paranoi Megan i jak kotka chcąc zabawić się z ogłuszoną ofiarą zapragnęła przyłączyć się do gry.

– Dlaczego tylko ty masz mieć z tego frajdę? – zapytała, wydymając usta jak sfochowana nastolatka.

Pomogła mi opracować plan z jej zdjęciem w komórce. Chichotała, gdy zamawiałem różne rzeczy w kolorze pasującym do niebieskiej bielizny i rozkładałem je w domu. Gdy opisałem jej panikę w tych ładnych, głupich oczach Megan, która przeszukiwała własną szufladę z bielizną, pewna, że po prostu zapomniała, iż nabyła taki komplet, Leah prawie skakała z uciechy.

Wiedzieliśmy, że Megan podąży za siostrą do letniska, by uzyskać odpowiedzi. Leah nie mogła dać bardziej oczywistych wskazówek co do miejsca swego pobytu. Chciała napluć siostrze w twarz i powiedzieć jej w oczy, że wygrała. Że miała kasę, sławę i nawet jej własnego męża. Sądziłem, że ta konfrontacja stworzy podwaliny nowego planu dobrania się do fortuny Leah. Podekscytowany obserwowałem rozwój wypadków. Nie spodziewałem się, że przybędę w chwili, w której moja żona będzie wlokła po tarasie bezwładne ciało siostry i pakowała je do zamrażarki razem z przynętą gotową na następny sezon wędkarski. W tamtej chwili ciekawość wzięła górę. Co zrobi dalej? Postarała się, to trzeba jej przyznać. Gdybym był jakimś frajerem, który nie potrafi upilnować własnej żony, pewnie uwierzyłbym we wszystkie jej kłamstewka. Te, które opowiadała jako Megan, i te, które wymyślała jako Leah.

Wzeniłem się w niezłe gównno.

Wdrażanie w życie dalekosiężnego planu, takiego, którego realizacja może zająć całe lata, wymaga nie lada wysiłku. Łatwo się znudzić. Zbyt wcześnie poczuć satysfakcję. Upewniłem się więc, że równolegle poprowadzę drugi wątek, to jest

wielką klątwę Pattersonów. Oczywiście, że żadna *klątwa* nie istnieje! Problemy matki Leah nie mają podłoża genetycznego. Skonsultowałem się z kilkoma specjalistami, grałem stroskanego mężulka i okazało się, że ludzie mają długie języki. Gdy jednak spojrzysz się na główniane życie matki Megan, łatwo zrozumieć, dlaczego schowała się pod płaszczykiem choroby psychicznej. Usprawiedliwiała nią swoją głupotę, kompleks ofiary i nierozgarnięcie. Chciała, by inni uważali, że to wszystko było poza jej kontrolą. Ojciec był oszustem, skończonym draniem, który nigdy nie powinien był zakładać rodziny, nie wspominając o dwóch. Mimo to podziwiałem go. Sprawienie, że podziwia cię jedna kobieta, to już nie lada osiągnięcie, a dwie? Matka bliźniaczek była swego czasu niezłą szprychą, a więc to musiało być uderzające do głowy osiągnięcie.

Gdy już położę ręce na forsie, też stworzę sobie kilka takich przystani. Uwiodę kilka pięknych, naiwnych lasek. Wizja wylegiwania się na jachcie w otoczeniu wianuszka dziewczyn w bikini mocno do mnie przemawia.

Wszystko zaczęło się dość niewinnie, dwa dni po tym, gdy dostarczono nasze prezenty ślubne od Johna Lewisa. W naszym domu zachowały się oryginalne drewniane podłogi, choć czas im dopiekl i pełne są wypolerowanych stopami wgnieceń. W poprzednim mieszkaniu zamontowano ogrzewanie podłogowe i tutaj miałem problem z tym, że zimno mi w bose stopy. Dodaliśmy więc do listy mięsisty dywan. Miał kolor piasku i pięknie kontrastował z jedną ze ścian, którą pomalowałem na głęboki turkusowy kolor.

– Jest tak jasny, że aż się prosi o katastrofę... – stwierdziła Megan wyniosłym, zupełnie nieatrakcyjnym tonem.

– Nie bądź taką neurotyczką. – Machnąłem ręką, bagatelizując jej obawy.

Ale to prawda, nie powinienem był jeść czerwonego curry, siedząc na sofie z pudełkiem balansującym na kolanie. Została wielka różowa plama, mimo że szorowałem ją i szorowałem. Zdawało się, że patrzy na mnie z wyrzutem, jakby chciała się odezwać głosem Megan: „A nie mówiłam?”.

Gdy Megan weszła tamtego wieczoru do pokoju, zamarła, rozglądając się ze zdziwieniem.

– Co się tu stało?

– O co ci chodzi? – zapytałem niewinnie.

– Całe wnętrze jest jakieś inne – stwierdziła, ale przecież to tak naprawdę było pytanie.

– Jak to inne? – Wstałem, by zrobić jej drinka. – Wszystko dobrze, kochanie?

– Coś tu poprzestawiałeś.

– Postawiłem na gzymsie kominka wazon i kilka bibelotów. – Wskazałem na świece, które dostaliśmy od przyjaciółki Megan z uczelni. – Pięknie pachną, to trzeba przyznać.

– Ale ja mówię o meblach! – odezwała się głośniejszym głosem. Czekalem, aż wpadnie w panikę, ale w jej głosie pobrzmiwała tylko dezorientacja. I strach. Miałem wrażenie, że go wyczuwam. W tamtej chwili zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo boi się, że skończy jak jej matka, jak mocno wierzy w to, że szaleństwo jest tylko kwestią czasu. Albo że już ją dopadło.

Wręczyłem jej kieliszek wina i podprowadziłem do sofy, którą faktycznie odsunąłem w głąb pokoju. Dodałem również skrzynię na koce w roli stolika kawowego. Postawiłem ją dokładnie na plamie. Palce jej pobieleły, gdy ścisnęła kieliszek. Pocałowałem ją delikatnie w ramię.

– Miałaś długi dzień, kochanie. Zestresowałaś się, bo musisz nadrabiać pracę po naszym miesiącu miodowym. – Mój głos był łagodny, czułem, że napięcie z niej schodzi. – Odprężmy się, co? Może położymy się wcześniej?

*

Jakieś pół roku po ślubie pojechałem na imprezę integracyjną do Canterbury. Jedna z najnowszych dziewczyn w firmie właśnie obroniła magisterkę z psychologii i promieniowała uniwersyteckim geniuszem w sweterku zapiętym pod szyję, bez żadnego życiowego doświadczenia. Ostatniego wieczoru zrobiła mi loda w rogu jakiejś obskurnej knajpy. Klęczała przede mną i jeansy nasiąkały jej rozlanym na podłodze piwem. By nie zapomnieć tego wiekopomnego wydarzenia, w sklepie z pamiątkami kupiłem statuetkę katedry wykonaną z metalu udającego brąz i ustawiłem ją na półce w kącie naszego salonu. Megan nie zauważyła jej przez dwa tygodnie, a mnie przechodził przyjemny dreszczyk za każdym razem, gdy zerkałem w tamtym kierunku.

– O co chodzi z tą katedrą? – zapytała w końcu, obracając bibelot w palcach, i oglądając w lepszym świetle.

– To z tej wycieczki, na której byliśmy. – Mrugnąłem do niej. – No wiesz!

– Z jakiej wycieczki?

– Kiedy to było... Jakieś trzy miesiące temu. – Wzruszyłem ramionami. – Najpierw ciągle łąziliśmy, to była jakaś obiegówka, a potem prawie padłem, gdy jeszcze poszliśmy na łódki. – Naśladowuję ruch wiosła i skradam się w jej kierunku.

– Ale... ale ja nie pamiętam.

– Jak to nie pamiętasz! Pojechaliśmy na miejsce autem. Mówiłaś, że nigdy tam nie byłaś, a ja stwierdziłem, że to niedorzeczne, więc wskoczyliśmy do samochodu.

Megan spojrzała na mnie, potrząsnęła głową i przechyliła ją. Gdy się poznaliśmy, uważałem ten nawyk za uroczy, przypominała wówczas zagubionego spaniela. Gdy robi to teraz, wydaje mi się po prostu kretynką.

– Byliśmy w tej eleganckiej herbaciarni, a potem mieliśmy iść do muzeum, ale gołąb narobił ci na włosy, więc zamiast tego nawaliliśmy się w pierwszym lepszym pubie.

Patrzyłem, jak w jej oczach wzbierają łzy, jak usiłuje je powstrzymać. Nie chciała, bym się martwił. Nie chciała, bym tuż po ślubie pomyślał, że jest wybrakowana, że nie jest idealna. To było nawet słodkie.

*

W zeszłym roku przez miesiąc nie robiłem niczego poza wyłączeniem w nocy jej budzika. Proste, ale skuteczne. Nie potrzebuję dużo snu, więc zwykle byłem jeszcze na nogach, gdy ona już twardo spała. Bardzo łatwe do wykonania. Pierwszego ranka obwiniła siebie, przeklinając pod nosem, gdy szykowała się do pracy, nie chcąc spóźnić na pociąg. Drugiego ranka przeklinała głośniej. Zachowałem się jak idealny dżentelmen, oferując podwózkę na stację, by zdążyła jeszcze wziąć prysznic. Wieczorem słyszałem, jak kilkakrotnie powtarza na głos, że właśnie włącza budzik, zanim zgasła światło.

W drugim tygodniu tej niecej gierki pozwoliłem budzikowi zadzwonić w poniedziałek i wtorek. Uśpiłem jej czujność, wróciło poczucie bezpieczeństwa. W środę miała jakąś ważną prezentację dla nowego klienta i stresowała się tym przez cały weekend. Chciałem pójść na całość, ale przecież jej praca przynosiła niezłe pieniądze. Gdyby ją zwolniono, utrudniłoby nam to życie. Więc znowu zachowałem się po dżentelmeńsku, ustawiając własny budzik.

– Wiem, jak ważny jest dla ciebie dzisiejszy dzień – powiedziałem, delikatnie kołysząc ją w objęciach. Była tak cholernie wdzięczna, że niemal pękło mi serce.

Minął kolejny tydzień i budzik prawie się nie odzywał. W końcu, choć trwało to o wiele dłużej, niż zakładałem, załamała się i poprosiła mnie o pomoc. Ocierając jej łzy i głaszcząc po włosach, obiecywałem, że opracujemy jakiś plan. Moja biedna, załamana żoneczka, te ładne zielone oczy obramowane czerwienią, uroczy,

zasmarkany nosek. Drżała w moich ramionach. Gdy wspominam tamten wieczór, czuję dreszcze i gęsią skórkę.

Zanim jednak wyjdę na jakiegoś zboczeńca, wyjaśnię, że nie podnieca mnie oglądanie jej w tym stanie. To znaczy nie podnieca mnie erotycznie. Kręci mnie knucie, dreszczyk emocji związany z tym, co jeszcze mogę zrobić. To takie czyste. Oczyszczające.

Co usiłowałem osiągnąć? Szczerze mówiąc, sam nie jestem pewien. Ale przecież są gorsze grzeszki. Ostatecznie kupiłem za nedorzeczne pieniądze budzik, który wyświetla na ścianie aktualną godzinę i czas ustawienia alarmu, więc można wszystko sprawdzić, wyglądając spod kołdry, a potem zacząłem rozmyślać nad innymi sposobami dręczenia żony.

*

Jesteśmy zamknięci od trzech tygodni. Megan w zasadzie nie pracuje, bo teraz nikomu nie są potrzebne te jej głupie warsztaty. Kręci się po domu i zajmuje jakimiś bzdurami. Zaczyna mi się nudzić, więc muszę znów zacząć z nią pogrywać. To całe zamknięcie wiele mi ułatwiło.

Siedzimy na sofie, oglądając raport o wirusie, oboje trzymamy szklanki wypełnione ginem z tonikiem. Jak każdego wieczoru, Megan stwierdza, że zamieniamy się w moich rodziców. Zamiast roześmiać się jak zwykle, biorę ją za rękę.

– Z tą różnicą, że moja mama nigdy nikogo nie zabiła – odzywam się tak cicho, że ona dopiero po sekundzie reaguje. Spogląda na mnie i uśmiecha się jakby przebiegle, ale wiem, że to oznaka zdenerwowania. – Byłaś bardzo niegrzeczną dziewczynką, co, Meggie? – Mocniej ściskam jej dłoń.

W tej właśnie chwili moja kochana żoneczka uświadamia sobie, że ja wiem, iż zabiła swoją siostrę. Czekałem na tę chwilę od momentu ogłoszenia lockdownu. Myślałem, jaki będzie mój kolejny krok.

– Megan. – Siadam tak blisko, że czuję ciepło promieniujące z jej ciała. Dziś będę delikatny. Upewnię się, by za bardzo jej nie cisnąć, niczego nie przyspieszać. Musi nagiąć się do mojej woli. – Jak myślisz, czego ja teraz chcę?

– Nie... nie wiem... – W jej oczach pojawiają się łzy, wręczam jej chusteczkę, ale nie używa jej. Zamiast tego zaczyna drzeć ją na małe kawałki. Podążam wzrokiem za kawałeczkiem, który unosi się ze sterty i spada na podłogę. A przed chwilą odkurzałem. Powstrzymuję gniew. To nie jest dobry moment.

– Bądźmy szczerzy, dobrze, Meggie? – Wyciągam pozostałość chusteczki z jej rąk. – Wiesz, że zrobiłaś coś bardzo złego, prawda? Myślę, że policja bardzo chętnie posłuchałaby szczegółowego opisu tamtego wieczoru. Tego, jak w końcu straciłaś nad sobą panowanie i ją zabiłaś. Wszyscy wiedzą, jak bardzo jej nienawidziłaś, Meggie. Wszyscy nasi przyjaciele, nawet ci najszczerzy, poczują, że muszą wystąpić jako świadkowie i potwierdzić, że wasza relacja była bardzo krucha. Myślisz, że Hannah też czułaby potrzebę, by wyznać prawdę? Jestem pewien, że pod przysięgą wywlekłaby na światło dzienne wszystkie twoje brudne sekreciki, bo jest bardzo przykładną obywatelką. Miałaś tyle powodów, by skrzywdzić Leah. Na jej ciele jest pełno odcisków twoich palców. Wiesz przecież, że ty i siostra macie różne odciski, prawda? – Mój głos ocieka łaskawością. – Mam ciało, Meggie. Przeniosłem je z domku. Nie masz szans na zwolnienie warunkowe. Dożywocie, ile to będzie lat?

Choć się nie odsunąłem, jej ciało już nie wydaje się ciepłe. Gniew został zastąpiony przez zgrozę. Uśmiecham się.

– Co więc zrobimy z tym bałaganem, hmm? – Pocieram jej dłoń w sposób, który podpatrzyłem u pielęgniarki opiekującej się jej matką. Czuję dreszcz, mam nadzieję, że nigdy nie skończę w takim miejscu. – Mógłbym nic nikomu nie mówić... – Unosi głowę gwałtownie, spogląda na mnie z niedowierzaniem, a ja pocieram, pocieram, trę... – Ale niby dlaczego?

– Czego chcesz? – Jej cichy głos brzmi jak głosik dziecka.

– I to jest bardzo dobre pytanie! – Przygląda mi się, szuka odpowiedzi w wyrazie mojej twarzy. – Boisz się mnie, prawda, Meggie? Myślę, że bałaś się mnie, nawet zanim się dowiedziałem, że jesteś morderczynią. Zastanawiałaś się, co bym ci zrobił? Nie, nie musisz odpowiadać. – Kładę palec na jej ustach. – Ile jest dla ciebie warte? Moje milczenie? – Przechyłam głowę, patrząc na nią.

– Chcesz... pieniędzy? – W jej ustach brzmi to jak obelga. Nieprzyzwoicie.

– A czego innego mógłbym chcieć, Meggie?

– Ale... myślałam, że ty... – No i proszę, oświeciło ją. Przez wszystkie te lata sądziła, że to nią jestem zainteresowany. To prawie żałosne.

Z westchnieniem nieco się odsuwam.

– Myślałaś, że zależy mi na tobie, tak? – Dotykam jej policzka. – Myślałaś, że nie pozwalam ci odejść, bo... – Uśmiecham się słodko, a przecież mówię coś okropnego. Jest skonfundowana. Odwraca wzrok.

– Ale ja nie mam pieniędzy, Chris. Mamy wspólne konto, a do niego już masz dostęp.

– Oj, Meggie, przecież wiem, że ty nic nie masz. Ale Leah ma.

– Chcesz jej kasę?

– No nie całą. Ale *trochę*. Zasluguję na nią, nie uważasz?

– Ale... ja nie mam do niej dostępu.

– No tak, tak sobie mów, Meggie. – Jej oczy się rozszerzają, gdy słyszy mój zmieniony ton. – Obserwowałem cię. – Stają się jeszcze większe. Chwytam ją za przedramię i coraz mocniej zaciskam palce. – Zdobędziesz ten dostęp dla mnie! Rozumiesz, co mówię? Bo jeśli tego nie zrobisz, to resztę życia spędzisz w więzieniu za morderstwo! – Chwytam ją za drugą rękę i przygniatam swoim ciałem do sofy.

– To boli... – szepcze.

– Ma boleć – odpowiadam równie cicho i całuję ją brutalnie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Prawie nie śpię, ale jest to błogosławieństwem. Ludzie mają tendencję do powtarzania, że człowiek potrzebuje siedmiu czy ośmiu godzin snu na dobę, że sen jest najważniejszą rzeczą na świecie. Może dla jakichś słabeuszy, którzy nie potrafią poradzić sobie z rzeczywistością ani poukładać sobie wszystkiego w głowach i liczą na to, że podświadomość zrobi to za nich. Dokąd zawędrowałby nasz gatunek, gdyby ludzie mniej spali, a więcej myśleli? Kiedyś czytałem fascynujący artykuł o geniuszach, z rozpiską godzinową ich planu dnia. Wszyscy mieli cechę wspólną: nie skupiali się na tym, na czym skupiają się zwykli ludzie, na tych wszystkich rekwizytach, którymi meblują swoje życia. Spanie, wymyślne jedzenie, alkohol, miłość. To wszystko nie jest ważne, nic nie znaczy.

Gdy nie śpisz, masz mnóstwo czasu na czytanie. Na słuchanie. Na przyglądanie się. Zawsze fascynowało mnie to, jak szybko ludzie zrzucają maski, gdy myślą, że nikt na nich nie patrzy. Jak szybko zamieniają się w kogoś innego, gdy tylko zostawią świat za drzwiami.

Leah miała tak wiele masek, że nie sposób było osądzić, która jest jej prawdziwą twarzą. Fascynowała mnie. Narobiłem sobie nadziei, liczyłem na to, że uda mi się skruszyć jej skorupę i dostać do delikatnego wnętrza. Chciałem powoli odzierać ją z kolejnych woali tajemniczości. I nagle pojawiła się Megan i wszystko zepsuła, wyrywając Leah z moich rąk, zanim na dobre się rozkręciłem. Megan w porównaniu z siostrą jest nudziarą. Ma tylko dwie maski: domową i służbową. Myśli, że bardzo się różnią, że jej znajomi z pracy byliby zszokowani, gdyby odkryli, jak zachowuje się w domu. Rzutka, rzetelna profesjonalistka kontra spontaniczna, uwielbiająca się bawić millennialka. Wydaje się jej, że to się w niej kryje. W rzeczywistości te dwie osobowości pokrywają się w jakichś dziewięćdziesięciu ośmiu procentach. Moja żona jest nudna i przewidywalna, to ten typ osoby, która dostosowuje się do wszystkich wokół. Myśli, że przez to jest zagadkowa, efemeryczna, zmienna w zależności od towarzystwa. Nie czyni jej to jednak ani zabawną, ani uroczą, ani miłą, nie przydaje jej tego wszystkiego, co sobie nawyobrażała. Robi z niej za to słabą idiotkę, która stanie się tym, kim

zechcesz, by była. Ta cecha nie ogranicza się tylko do znajomych, ona dostosowuje się nawet do klientów w sklepie, kelnerów czy kogoś, kto siedzi obok niej w samolocie.

Naśmiewaliśmy się z Leah z tej cechy Megan. Leah opowiadała mi, jak w dzieciństwie jej siostra pakowała się w kłopoty, bo od razu spełniała każdą durną prośbę.

– Pewnie w szkole ją lubiano – stwierdziłem.

– Tak, ale odżegnywała się od tej popularności. – Leah wzruszyła ramionami. – Wiesz, jaka z niej zimna ryba.

Leżeliśmy w łóżku Leah, skopane prześcieradła przesiąknięte naszym potem plątały się wokół stóp. Kreśliła dłonią wzory na moim brzuchu i torsie i przesuwała ją coraz niżej.

– Lubisz ze mną o niej rozmawiać? – Obróciła się w moich objęciach, czułem jej ciepły oddech na ramieniu, dłoń zjechała jeszcze niżej. – Myślę, że lubisz. – Chciała mnie znowu podniecić, to było oczywiste. – Gdy możesz mieć nas obie, daje ci to poczucie władzy. No i kręci cię to, jak bardzo byłaby zraniona, gdyby dowiedziała się o nas. – Byłem znowu gotowy, wyczuła to pod palcami, a jej dotyk sprawił, że oddech zatrzymał mi się za mostkiem. Chwyciła moją dłoń i złożyła między swoimi udami. – Mnie też to kręci – szepnęła.

Nie pamiętam, kto wpadł na pomysł, by przenieść te gierki z Megan na kolejny poziom. Leah na pewno by stwierdziła, że ona; lubiła mieć kontrolę, zbierać pochwały nawet za coś, czego sama nie osiągnęła. Przez całe dzieciństwo zabierała chwałę Megan i zrzucała na nią winę za wszystko. Nie potrafiła zachowywać się inaczej. Żyła tak, jakby jej czyny nie miały żadnych złych konsekwencji, nie ograniczała jej żadna moralność, nie uznawała żadnych świętości. „Brać, brać, brać!” – to było jej życiowe motto, które uzupełniała: „A jeśli nie możesz tego wziąć, wyrwij to z martwych palców kogoś, kto ci tego odmawiał”. Przez takie myślenie była łapczywą, bezwstydną kochanką i nie nudziło mi się to.

Była łasa również na to, by doprowadzić do szaleństwa Megan, i musiałem nieco ją powściągać.

– Trzeba to robić subtelnie – upominałem ją, gdy chciała naprawdę przegiąć.

Dąsała się wówczas, wydymała usta i w takich chwilach widziałem w jej pięknej twarzy zapowiedź kobiety, którą będę musiał nieco utemperować. To był jednakże problem Chrisa z przeszłości.

*

Na początku listopada zabrałem Leah do hotelu w Dorset, do wielkiej posiadłości, w której z Megan spędziliśmy trzecią rocznicę ślubu. Mężczyzna w recepcji powitał nas:

– Pan i pani Hardcastle, jak miło tak szybko ponownie państwa gościć!

Leah tylko uniosła brew, gdy recepcjonista prowadził nas do pokoju.

– Wierz mi, spodoba ci się! – szepnąłem jej do ucha, gdy wjeżdżaliśmy na ostatnie piętro rozklekotaną windą.

Apartament był przeogromny, z wielkim łóżem z baldachimem, po którego obu stronach stały przerośnięte szafki nocne wyrzeźbione w mahoniu. Przez przeszklone drzwi było widać strefę wypoczynkową i pokryte pluszem meble, w tym granatową sofę mogącą pomieścić z pięć dorosłych osób. W kącie znajdował się półokrągły bar i lustrzana ścianka zastawiona rzędami butelek. W wyłożonej marmurem łazience znajdowały się dwie umywalki i jacuzzi tak ogromne, że zmieściłby się w nim Snoop Dogg z całą swoją świtą.

– Na bogato! – stwierdziła Leah, podrygując na krawędzi materaca i rozglądając się. Mogłem się spodziewać, że to wszystko nie zrobi na niej piorunującego wrażenia, w końcu była o wiele majątniejsza ode mnie. – To co konkretnie ma mi się tutaj spodobać?

– Megan i ja spędziliśmy tutaj ostatnią rocznicę. Za kilka tygodni przyjedziemy tu ponownie. Tu działa jakiś program lojalnościowy, więc wszystko jest prawie za darmo. – Wyszczrzyłem się w uśmiechu. – Wyobraź sobie, jak bardzo się pogubi, gdy obsługa będzie jej przypominać te wszystkie rzeczy, których nie zrobiła, posiłki, których nie zjadła, drinki, których nie pija.

Widziałem, jak Leah powoli uświadamia sobie implikacje.

– Ależ z ciebie szelma! – powiedziała. Było widać, że jest pod wrażeniem. – Dalej nie cierpi rumu?

– Nie może go zdzierżyć!

– W takim razie chodźmy na drineczka do baru na dole, co ty na to?

Siedzieliśmy przy rzeźbionym blacie, Leah kokietowała barmana, który wyglądał tak młodo, jakby dopiero miesiąc wcześniej osiągnął pełnoletniość.

– Mam nadzieję, że nie zwolnią go, zanim z nią tu wrócisz... – szepnęła.

Była naprawdę niereformowalna. Przyglądałem się, jak barman miesza jej Mai Tai. Zagadywała go, że zwykle nie pije przed trzecią, ale skoro jest na wakacjach, to się nie liczy. Wybrała coś naprawdę imponującego: rum i wisienkę maraschino, coś, czego Megan nigdy by nie tknęła.

Wieczorem wybraliśmy się do restauracji.

– Co by zamówiła? – spytała Leah.

– Jakieś małże na przystawkę i stek.

Kelner zapytał, czy mięso ma być średnio wysmażone, jak ostatnio. Uśmiechnęła się słodko i dotknęła jego ręki.

– Ostatnio zamówiłam krwisty, po prostu wam wyszedł średnio wysmażony.

Kelner się splonił i przeprosił. Gdy postawiono przed nią talerz, ze steku lała się krew.

– Idealny! – stwierdziła, a po kolacji zostawiła suty napiwek.

Nasza mistyfikacja podziałała. Gdy kilka tygodni później ponownie zabrałem do hotelu Megan, obsługa powitała ją jak starą przyjaciółkę. W barze postawiono przed nią Mai Tai, a z mięsa soki wyciekały na tłuczone ziemniaki.

Gdy wróciliśmy na górę, była zła.

– Czy oni sobie ze mnie żartują? Ja nie pijam rumu! – rzuciła. – Wiesz przecież!

– Wiem i przypomniałem ci to ostatnim razem, ale uparłaś się, bo widziałaś nazwę drinka w jakiejś książce. Mówiłem ci, że w Mai Tai jest rum, ale i tak chciałaś się tego napić. – Wzruszyłem ramionami jak stary dobry małżonek. – Spróbowałaś i stwierdziłaś, że smakuje bosko. Przez cały wieczór domawiałaś kolejne.

– A co z tym stekiem?

– Meggie, kochanie. Kelner to gówniarz, pewnie nie pamięta, co jadł na śniadanie, więc jak ma zapamiętać, co lubią poszczególni klienci? W tych eleganckich hotelach niby to znają się na obsłudze, ale widzisz, jak jest naprawdę. – Objąłem ją współczująco ramieniem. – Trzeba było odesłać ten stek do kuchni.

Ale przecież zjadła – widziałem, jak się krzywi, przeżuwając surowe mięso. Nigdy by niczego nie odesłała; nie lubiła nikomu sprawiać kłopotów.

Rano pod drzwi wsunięto „Timesa”, a Megan czytuje tylko „Guardiana”. Doniesiono również dzbanek mocnej czarnej kawy, jak ostatnio, ale przecież ostatnio, gdy wylegiwała się w łóżku z gazetą, podczas gdy ja poszedłem popływać, wypijała kilka filiżanek herbaty Darjeeling. Zachwyciła się ubrankiem na

imbryczek, które chroniło napój przed utratą temperatury. Tym razem nie poszedłem popływać, a zamiast tego patrzyłem, jak przegląda zdjęcia z ostatniej wizyty w tym miejscu. Zrobiła fotkę tamtemu ubranku, ale wykasowałem ją kilka dni wcześniej. Panika na jej twarzy bardzo mi się spodobała.

Ostatnim kawałkiem układanki była wizyta pokojówki.

– To zostało po ostatniej wizycie, pani Hardcastle. Upraliśmy.

Wręczono jej małe pudełeczko, w którym spoczywał skromny komplet czarnej bielizny. Megan nie jest fanką ani kolorów, ani ozdóbek, więc wyglądało to jak coś, co wybrałaby na niegrzeczny weekendzik. W jej telefonie było zdjęcie tej bielizny. Zmieniłem ustawienia, więc było datowane na trzy dni przed naszym pierwszym przyjazdem. Z kolei na kilka dni później datowane było zdjęcie Megan w tej właśnie bieliźnie, selfie z marmurowej łazienki, pod różnymi kątami, jakby sprawdzała, czy dobrze leży. To nie była ona, ale nałożyłem filtr, który nieco zataił kontury, gdyby przyszło jej do głowy zbyt długo się sobie przyglądać. Leah zostawiła tę bieliznę na toalecie, gdy wyjeżdżaliśmy.

– No co jest, piękna? – zapytałem Megan. – Nie cieszysz się, że nie zginęła? Wygląda na drogą.

Była droga, biorąc pod uwagę ilość materiału, z jakiej ją zrobiono.

– Ale... – zaczęła i widziałem, że nie wie, co się dzieje. Walczyła ze sobą.

– A może znowu się w to... rozbierzesz? – Stałem przed nią. – Ostatnio było fajnie, byłaś taka seksowna, gdy siedziałaś na mnie na sofie...

Znowu ten spazm na twarzy. Położyłem jej dłoń na swoim kroczu, by mogła poczuć, jak kręci mnie to wspomnienie.

Zabrałem ten komplet do Leah kilka wieczorów później, chcąc jeszcze przedłużyć tę gierkę, ale zbyła mnie, twierdząc, że ma coś o wiele lepszego.

Mój Boże, tęsknię za tą kobietą! Mimo że przecież chodziło mi tylko o jej forszę i wiedziałem, że prędzej czy później będę musiał zakończyć ten romans, to jednak wolałbym to zrobić później.

Spisałem większość aktywów Leah, do których można było zdobyć dostęp. Nie będę przesadzał, nie chcę wszystkiego. Tylko tyle, bym stwierdził, że to dobry ekwiwalent za lata przeżyte z Megan. No i będę musiał się z nią rozwieść, a to zostanie w moich papierach. Znalezienie po rozwodzie jakiejś łatwowiernej kobiety wcale nie jest proste, bo była żona zawsze wzbudza podejrzenia. Do końca życia będę musiał opowiadać o Megan, o tym, jaka była, dlaczego zerwaliśmy, czy

przypadkiem nie będzie mnie nachodzić, czy po latach nie stanie się zazdrosna. Upierdliwe, dlatego chcę zostać odpowiednio wynagrodzony.

No więc jest konto oszczędnościowe i dwa rachunki bieżące w dużym banku, razem jakieś sto tysięcy funtów. Siedzimy w kuchni. Na małym stole spoczywa laptop Leah, Megan patrzy w ekran. Stoję za nią, dłonie składam na jej ramionach.

– Kupisz bitcoiny – instruuje ją.

– Bitcoiny?

Wiem, że zna się na kryptowalutach, w końcu była cholerną księgową, więc to dla niej żadna nowość. Patrzę na nią sugestywnie, aż wzrusza ramionami.

– No dobra. Z którego konta?

Odczytuję jej numer. W życiu nie zostawię tego gdzieś na wierzchu na świstku papieru! W ciągu dziesięciu minut poprzewalam te pieniądze z dziesięć razy na konta, które założyłem, gdzie się dało, przez ostatnie lata. Nie do wytropienia. Dla nikogo, z wyjątkiem mnie.

Przechodzimy na główne konto, to z dużą zawartością. Pullman to duży bank z siedzibą w samym centrum. Obsługują tylko naprawdę dzianych klientów. Na koncie Leah są ponad trzy miliony funtów.

– Nie możesz nakupować bitcoinów za trzy miliony! – mówi Megan. – Wszyscy terroryści wzięliby cię na celownik.

Szczerze wątpię, ale mimo to się waham.

– Rób, co mówię! – Czuję pod rękami jej puls na szyi, serce trzepocze jej jak koliber. Może powinna się przebadać, nie sądzę, by to było normalne.

Strona banku jest stonowana: szarość i błękit królewski na kremowym tle. Jak wysublimowana papeteria. Megan przez chwilę szuka ikonki logowania.

Leah wszystkie hasła zapisywała w specjalnym programie, nawet te do banków. Często się zastanawiam, jak tego typu dziewczyny nie wypieprzają się na pierwszym zakręcie dorosłości... Kto robi takie rzeczy?

– Cholera! – klnie Megan, gdy strona domaga się słowa klucza. Takiego, którego nie ma w apce do haseł.

– Znasz je? – Moje palce się zaciskają, czuję, że zamiera.

– Oczywiście, że nie. Skąd niby mam znać?

– Nie zgadniesz?

Wyświetla listę haseł i szuka słów, których Leah często w nich używała. Nagle wybucha gardłowym śmiechem, który kompletnie mnie zaskakuje. Brzmi zmysłowo. Czegoś takiego jeszcze z ust żony nie słyszałem.

– Przepraszam. – Odchrząkuje.

– No więc co to za słowo?

– Gdy byliśmy małe, wymyśliłyśmy sobie całą nieistniejącą rodzinę. Wujków, ciotce, kuzynów i nawet małego braciszka. Marzyłyśmy o tym, że kiedyś ich wszystkich naprawdę spotkamy i będziemy żyć długo i szczęśliwie, a potem poznamy przystojnych bliźniaków i ta rodzina jeszcze się powiększy – wyjaśnia. – Te wszystkie imiona w hasłach to imiona postaci z tej rodziny, ale jednego nigdzie nie ma. Mój bliźniak miał na imię Oberon. A jej Tarquin. – Wpisuje siedem liter w okienko i naciska enter, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na rezultat.

Hasło przyjęte.

Gdy komunikat się pojawia, wypuszcza powietrze.

Ładowanie rozpoznawania twarzy.

– Lepiej wyjdź z pola widzenia kamery! – instruuje mnie i cofam się, gdy pojawia się czerwone światełko przy oku kamerki laptopa.

Przywołuje mnie gestem, gdy skan twarzy jest ukończony.

Proszę zbliżyć twarz do kamery i przygotować się na skan siatkówki.

Megan z widocznym przerażeniem na twarzy odwraca się do mnie.

– Skan siatkówki?

– To jakiś problem? – pytam, ale przecież wiem, że tak. Może i są nie do odróżnienia, ale siatkówka jest jak odcisk palca. Równie dobrze ja mógłbym spojrzeć w obiektyw. – Da się to obejść?

Przewija na dół strony.

– Nie.

Wbijam palce w jej obojczyki. Myśl, człowieku, myśl! No i co mam teraz zrobić? Potrzebne mi są te pieniądze! Czuję, że Megan usiłuje się wyswobodzić, więc zaciskam dłonie.

Dostanę to, na co zasługuję. Ale jakimś innym sposobem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy zaczął się lockdown, Megan wróciła do palenia. Może nie tyle wróciła, ile przestała się z tym kryć. Zawsze lubiła popalać cichaczem, przygarbiona gdzieś na patio. Myślała, że nie wiem. Obie muszą mieć to w genach, bo Leah również wymykała się na dymka, wściekle wciągając w płuca substancje rakotwórcze. Zwykle robiła to, gdy myślała, że śpię wśród zmerglonych prześcieradeł.

Nie cierpię palenia, a już szczególnie smrodu nikotyny na palcach. Mój ojciec kiedyś palił i mama nieustannie go za to besztła, powtarzając, że to nie przystoi i że ludzie *tacy jak my* nie mają w zwyczaju palenia. Moja matka to snobka, ale prowincjonalna. Połączone majątki moich pradziadków w tysiąc dziewięćset dwudziestym piątym były ekwiwalentem dzisiejszego miliona dwustu tysięcy funtów. Kupili za to dość imponujący dom na obrzeżach Worthing i założyli biznes polegający na wysyłaniu środków do prania chemicznego do Stanów. Podczas wojny dostali mnóstwo rządowych zleceń, z których się nie wywiązali, więc koniec końców stracili majątek, a mój pradziadek poszedł siedzieć za oszustwo i defraudację.

W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym piątym dziadkom został ekwiwalent odpowiadający pięciuset tysiącom. Postępowali z nim rozsądnie. Nabyli niewielki dom na wsi, a resztę przeznaczyci na edukację syna w renomowanej prywatnej uczelni. Właśnie tam tata poznał moją mamę. Uczyła się w lokalnej szkole katolickiej. Wiele dziewczyn włóczyło się w okolicy Edenbridge, licząc na to, że złapią męża.

Gdy ojciec skończył czterdziestkę w osiemdziesiątym piątym, jego majątek wynosił tyle, co dzisiaj sześćdziesiąt tysięcy. Szczęśliwie dla niego oboje rodzice zmarli rok później, więc odziedziczył dom.

Moja mama miała większe marzenia i ambicje, zdawało jej się, że wżeniam się w rodzinę ze starym majątkiem, która zapewni jej pozycję społeczną i poczucie bezpieczeństwa. Do tej pory zachowuje się, jakby była jakąś wsiową hrabiną, i przewodzi kółku gospodyń i kościelnemu chórowi, upewniając się, że są

prowadzone jak należy. Moja matka urodziła się, by dyrygować służbą, ale skoro nie ma jej pod ręką, to dyryguje wieśniakami.

*

Moje pełne nazwisko brzmi Christopher Aimo Jeremiah Hardcastle. Gdy dorastałem, ojciec nazywał mnie Kit. Matka, w połowie Finka, przemyciła do moich dokumentów imię Aimo, które oznacza dostatek. Pewnie chodziło jej o rodzinną fortunę, za którą zamierzała mnie wychować. Czasem to imię się przydawało, gdy wyjaśniałem napalonym staruszkom, że ten „dostatek” nie dotyczy pieniędzy. Pomiędzy pąsami i chichotami żadna z nich nie pomyślała, że to imię jest niestosowne, skoro nadała mi je własna matka. No chyba że miały kompleks Jokasty, w końcu każda z nich była co najmniej o trzy dekady ode mnie starsza. Czasem tęsknię za tamtymi dniami. Beztroska, lenistwo i od czasu do czasu jakaś imprezka wieczorem, nie dłuższa niż dwie godziny. To były szczeniackie rozrywki i musiałem w końcu ruszyć dalej.

Dziś zarabiam na życie, pracując dla bardzo małej, bardzo elitarniej i bardzo skrytej firmy. Specjalizujemy się w przewidywaniu trendów i wyłapywaniu wzorców w całym morzu bezsensowności. Jeśli to brzmi mgliście, to dlatego, że zakres moich obowiązków nieustannie się zmienia. Zastanawiałem się, co zrobić ze swoim życiem po przekroczeniu magicznej trzydziestki, kiedy już starsze panie przestaną do mnie wydzwaniać. Gdy bez celu surfowałem po sieci, wyskoczyło małe okienko, jakaś reklama strony sprawdzającej współczynnik IQ. Nudziłem się, więc wykonałem jeden z przykładowych testów. Pięć minut później dostałem maila z prośbą o wypełnienie ankiety profilu psychologicznego i ofertą pięciuset funtów za kilka godzin mojego czasu.

Nasza firma specjalizuje się w wyświadczeniu przysług. Upewniamy się, że konkretni ludzie dowiadują się o czymś, o czym nie wiedzą jeszcze inni. Przy okazji sprzedajemy waluty i akcje po konkretnym kursie w konkretnym momencie. Przewidzieliśmy Brexit i Trumpa, a miliony straciły w chwili, w której jedna z Kardashianek stwierdziła, że Instagram to przeżytek. W grudniu zaczęliśmy dyskutować o wirusie w Wuhan. Zaczekaliśmy do końca stycznia i dopiero wówczas zaczęliśmy działać. Nawiązałem kontakt z destylarnią, marketami internetowymi i dystrybutorem sprzętu ogrodowego typu baseny na stelażach i nadmuchiwane jacuzzi. Pod koniec marca destylarnia produkowała płyn do dezynfekcji rąk, strony marketów się zawieszały, bo obroty wzrosły o tysiąc

procent, a zamówienia na baseny się potroiły. Co najważniejsze, jako pierwsi wiedzieliśmy, kiedy który kraj się zamknie i co konkretnie się w nim posypie.

Wywiad i dobre przygotowanie to potężny zestaw narzędzi.

Wiedziałem, że zbliża się lockdown, więc zawczasu zamówiłem replikę telefonu Leah. Wiedziałem również, że Megan będzie usiłowała podtrzymać jej związek z Tomem podczas zamknięcia, ale na to nie mogłem jej pozwolić. Telefon Leah wyglądał na drogi model, ale to był zwykły iPhone z wymyślną obudową. Podmienie go na ten, który miała Megan, to była bułka z masłem.

Moja mama ciągle jeszcze ma ciotkę w Finlandii i jako dzieciak spędzałem u niej sporo czasu. Nazywała mnie *Pikku Prinssii* – Małym Księciem – i rozpieszczała tak, jak każda cioteczna babka powinna. Gdy zamknięto kraj, przysłała mi skrzynkę koskenkorva salmiakki. To solony likier lukrecjowy, którego zapach wspaniale pokrywa środek nasenny. Nie faszerowałem nim Megan co wieczór, tylko wtedy, gdy potrzebowałem chwili wytchnienia od nieustannego obserwowania jej. Wydaje jej się, że wykańczająco działa na nią stres związany z pandemią.

Megan myśli, że koresponduje mailowo z Tomem, ale odkąd podmieniłem telefony, to do mnie wysyła te przydługie miłosne wyznania. Początkowo chciałem włamać się do jego skrzynki, ale ostatecznie po prostu założyłem maila na jego nazwisko. Nie zauważyła przekrętu. Przyznaję, że bawi mnie udawanie go. Dorzucam smaczki z ich razem spędzonego czasu, bo Megan przecież nie miała pojęcia, że podglądam i podsłuchuję. Robiłem notatki, które i teraz są bardzo przydatne. Tak łatwo jest przejąć kontrolę nad aplikacją, połączyć wbudowaną w jakieś urządzenie kamerkę i przysyłać obrazy z niej bezpośrednio do własnego komputera. No i zainstalowałem też podgląd w posiadłości Leah, więc mogę widzieć, co dzieje się w poszczególnych pomieszczeniach.

Wywiad, dobre przygotowanie i dbałość o detale dają jeszcze większą moc.

Oczywiście Tom również musi odbierać maile od rzekomej Leah. To było nieco trudniejsze do osiągnięcia, ale się udało. Muszę mieć nad nimi kontrolę, mieć pewność, że żadna ze stron nie zorientuje się i nie zniweczy moich wysiłków. Przez jakiś czas byłem uroczy i słodki, i szybko zorientowałem się, że Tom jest ślepo zauroczony. Teraz przyszała pora zacząć gierkę, na ten właśnie moment czekałem!

Wysłałam wiadomość do Toma:

Myślę, że więcej nie powinniśmy się widywać.

Odpowiedź przychodzi po chwili:

Nie widzieliśmy się od tygodni!

Nie to mam na myśli, Tom. Uważam, że tak będzie lepiej.

Tom zasypuje mnie zapewnieniami o miłości pełnymi wsparcia. „Leah” w końcu żąda, by przestał ją nagabywać. On się jednak nie poddaje. Zaczyna błagać, na co „Leah” odpowiada:

Daj mi spokój. Zaczynam się bać. Mam zadzwonić na policję?

A na koniec: Tom, naprawdę mnie przerażasz.

Dorzucam kilka maili w podobnym tonie, w tym jeden długi, raczej bełkotliwy, zakończony: *Nie rozumiesz, że „nie” znaczy „NIE”?*

Wieczorem, po wiadomościach, zmieniam kanał. Nie mogłem się doczekać tej chwili.

– Lokalny program? – Megan spogląda na mnie pytająco. – Naprawdę zamieniamy się w twoich rodziców... – Chichocze, jakby było w tym cokolwiek zabawnego.

Jakim cudem nie zdała sobie sprawy z tego, co się święci? Czasami naprawdę wydaje mi się, że jest nieco opóźniona w rozwoju. Owszem, zęby sama umyje i w pracy ma jakąś efektywność, ale do Mensy na pewno by jej nie przyjęli.

– Popatrz sobie. – Podoba mi się to, jak uśmiech zamiera na jej ustach. Trochę się musiałem namęczyć, żeby odebrać sygnał z innego regionu, ale okazało się, że wystarczy zmienić lokalizację telewizora w ustawieniach. Nie pozwolę, żeby głupota Megan rozwaliła mi przyjemność tej chwili.

– Witamy w wiadomościach BBC London. – Spikerka w grzecznym sweterku ma wielkomięjski wyraźny akcent.

– Przecież jesteśmy na południowym wschodzie – dziwi się Megan.

– Oglądaj, do cholery! – Nie zepsuje mi tego!

– Wiadomością z ostatniej chwili jest zniknięcie lokalnej celebrytki, pisarki i influencerki, Leah Patterson, która mieszkała w Belsize Park w północnym Londynie.

Megan spogląda na mnie.

– Jej zaginięcie zgłosiła wczoraj zatroskana przyjaciółka, która woli pozostać anonimowa. Zwracamy się do wszystkich, którzy mogą posiadać informacje o miejscu pobytu kobiety, o przekazanie ich, dzwoniąc na podany na dole ekranu numer telefonu.

– Kto zgłosił jej zaginięcie? – Głosik Megan brzmi jak pisk dziecka.

– Kto? – Uśmiecham się szeroko i przysuwam się do niej na sofie. – Ja, a kto inny? – Teraz śmieję się już głośno. Megan cofa się, gdy wyciągam rękę w stronę jej włosów. – Skoro żywa nie może dać mi pieniędzy, to dostanę je od trupa.

– Ale... ale...

– Ale co? Wyśłów się, do cholery, Megan! Nie masz już pięciu lat!

– Ale...

– Przecież im nie powiem, do kurwy nędzy, że to ty! – Pukam palcem w jej skroń. – Myśl, Megan. Jesteś jej spadkobierczynią! Nie możesz być podejrzana o morderstwo, tak?

– Ja... eee... – Boli mnie patrzenie, jak opornie poruszają się trybiki w jej głowie.

– Wyłożę ci to, dobra? – Kiwa głową jak idiotka. – Nie możesz uzyskać dostępu do jej pieniędzy, bo najwidoczniej ci nie ufała i uruchomiła wszystkie te biometryczne zabezpieczenia...

– To chyba całkiem normalne, gdy ma się bliźniacze rodzeństwo...

– Co. Mówiłem. O. Przerywaniu. Mi? – Mój głos to prawie groźny ryk. – Wracając do sprawy. – Znowu przechodzę w tryb uroczego Chrisa. – Co to ja mówiłem... Ponieważ twoja siostra twierdziła, że jesteś kłamliwą suką. Serio, to jej słowa, nie moje, zapamiętaj sobie. Upewniła się, że nie położysz łap na jej forsie. I tu pojawił się problem, prawda? Opracowałem więc plan B. – Uśmiecham się i głaszczę jej ramię. – Leah zaginęła. Za kilka dni wypłynie jakiś dowód rzeczowy, który będzie wskazywał na to, że nie żyje. Ale nie martw się, przecież to nie może mieć nic wspólnego z tobą. Wątpię, by pozwolili ci cokolwiek odziedziczyć, gdybyś była podejrzana, z pewnością jakieś zasady w tej kwestii obowiązują. Ale wracając do rzeczy, zostanie podjęte śledztwo, jednak sprawa nigdy się nie wyjaśni. Odziedziczysz wszystko. No i oczywiście oddasz mi to wszystko. Proste.

– Ale... to może potrwać całe lata.

– Może.

– A jeśli...

– A więc się nie zgadzasz? Wtedy, Megan, a to byłoby takie łatwe, rozumiesz, wtedy zabiję ciebie. Zostanie to uznane za samobójstwo, a twój majątek przejdzie na kochającego wdowca.

– Ale przecież nie możesz mnie zabić, dopóki testament...

– Chciałaś zwać, co? – Czuję, jak podnosi mi się ciśnienie. – Pamiętaj, że do chwili, w której pieniądze znajdą się na moim koncie, mogę cię wydać. Przedstawię tyle dowodów, że skaże cię każdy sąd świata.

Nie chciałbym używać siły. Ale groźby mi nieźle wychodzą.

– Mogę również po prostu cię tu zamknąć, na strychu, z pajakami, i faszerować cię prochami.

Chwytam jej twarz w dłonie, zaciskam palce. Patrzy mi z przestraczem w oczy.

– Dostanę tę forszę, Megan. A ty mi w tym pomożesz! Nieważne, czy ci się to podoba, czy nie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Siedzę przy Megan, gdy dziesięć minut później dzwoni na gorącą linię. Moja dłoń spoczywa na jej udzie.

– Jestem jej siostrą – informuje dość opryskliwą kobietę po drugiej stronie. Ta w końcu łączy ją z policjantami, którzy zajmują się zaginięciem. Megan zgadza się przyjechać na posterunek, by udzielić wszelkiej możliwej pomocy w poszukiwaniach.

W godzinach szczytu z Guildford do Belsize Park jedzie się dobre trzy godziny, ale teraz, gdy miasto jest puste, zajmuje nam to połowę tego czasu. W samochodzie magluję Megan, powtarzając plan.

– I lepiej dobrze graj! – mówię jej.

Ona prowadzi. Nie lubię siedzieć za kółkiem w nocy, poza tym lepiej zna północny Londyn.

– To Leah była aktorką, nie ja – stwierdza, nie odrywając oczu od drogi, z dłońmi na kierownicy ustawionymi jak na egzaminie na prawo jazdy.

Trochę mnie to dziwi. Zawsze mi się wydawało, że to ją kręcą akcje w stylu amatorskich teatrów, obozów muzycznych, to wszystko, o co popularne w szkołach dzieciaki zwykle czepiają się nerdów. Wyobrażałem sobie, że w tym wieku Leah wołała latać za chłopakami.

– Nie powiedziała ci o tym, co? – pyta Megan. – Uznałeś, że to nie w jej stylu?

– Nie wydała mi się typem aktorki, ot co. Myślałem, że raczej...

– Lubiała otaczać się ludźmi i im rozkazywać. Chłopcy w klubach zrobiliby dla niej wszystko. Jak sługusy ze świty.

W głosie Megan słyszę zazdrość, która pojawia się zawsze wtedy, gdy wracamy do tematu chłopaków z czasów nastoletnich. To, że Leah przespała się z jej pierwszym chłopakiem, było ciosem poniżej pasa, ale Megan też wcale nie jest taka święta, na jaką się kreuje. Leah zwierzyła się siostrze, opowiedziała jej o chłopaku z klasy wyżej, który się jej podobał. Z którym straciła dziewictwo. Megan

wygadała wszystko matce, która w tamtym okresie odnalazła Jezusa i usiłowała nie pić. Dostała szalu i w samej pizamie wybrała się do szkoły, wdarła się do klasy i wywlekła Leah za włosy, wrzeszcząc, że ta nie opuści domu, dopóki nie przeprosi Boga za to, że pozwoliła się splugawić. Oczywiście matce nie udało się nakłonić dziewczyny do skruchy, a Leah wcale nie zamierzała siedzieć zamknięta w domu. Czasami myślę, że te wszystkie perwersje, które ją tak kręciły, to forma zemsty na matce. Co ta biedna kobieta by sobie pomyślała, gdyby wiedziała, jak się zabawia jej aniołek? Ta myśl podkręcała Leah.

Nie rozmawiałem z Megan o moim romansie z jej siostrą. No bo co ona niby ma do powiedzenia w tej kwestii? Siostrę już zamordowała. W ten sposób nie postawiła się na wygranej pozycji.

– Musisz mówić o niej w czasie terażniejszym, Megan. – Lepiej zmienić temat, niż wpłynąć na tę mieliznę romansu z Leah.

– Nie jestem głupia, Chris.

Mam ochotę parsknąć śmiechem. *Nie siedzielibyśmy w tym bagienku, gdybyś nie była!*

Nie mówię tego głośno, szczególnie że to nie do końca prawda. Zaoszczędziła mi roboty, którą to ja miałem wykonać. Od początku nie byłem pewien tego, czy chcę brudzić sobie ręce krwią Leah. Oby tylko teraz Megan się zachowywała. Robiła, co jej każę. Aranżowanie jej samobójstwa byłoby brudną robotą. Albo rzyganie po przedawkowaniu, albo podcinanie żył...

– O czym myślisz? – pyta.

– Hmm? – Wracam do rzeczywistości, do przemykania opustoszałymi ulicami.

Megan prowadzi, jakby była tu u siebie, w końcu przez ostatni miesiąc mieszkała tu, udając siostrę.

– Pytałam, o czym myślisz – powtarza, przenosząc na chwilę wzrok z jezdni na mnie.

– Myślałem o sposobach zabicia cię i upozorowaniu samobójstwa, Meggie.

Knykcie bieleją jej od zaciskania rąk na kierownicy.

– No więc nie spierdolmy tego, co przed nami, okej?

Patrząc na nią z profilu, widzę, jak przetyka ślinę. Skóra jej szyi w blasku ulicznych latarni jest mlecznobiała. Wyobrażam sobie własne dłonie zaciśnięte na jej gardle, jej oczy wychodzące z orbit, gdy zwiększam nacisk, a ona kopie i wije

się pode mną. Może jednak upozorować jej zabójstwo? Gwałtowny romans zakłócony przez psychopatę?

– Jesteśmy – oznajmia, wjeżdżając na zatłoczony policyjny parking.

Kilkukrotnie usiłuje wjechać tyłem w jedyne wolne miejsce. Ręce zaczynają jej drżeć. Wyskakuję i obchodzę samochód, by pomóc jej wysiąść, odgrywam troskliwego mężusia. Spogląda na mnie ostro znad kierownicy. Przez sekundę wiem, co myśli. Zastanawia się, co by się stało, gdyby teraz nadepnęła na gaz. Rąbnęłaby mnie i odjechała w siną dala, uwolniłaby się od tego wszystkiego. No raczej nie, bo milę dalej stoi blokada drogi, sprawdzają wszystkich podróżujących według procedur covidowych. A kamera monitoringu wycelowana jest prosto w nasz samochód. Zrezygnowana podaje mi rękę i pozwala poprowadzić się w stronę budynku komendy.

Trzymam jej dłoń, gdy zmierzamy do jasno oświetlonego przedsionka.

– No to zaczynamy szopkę, Meggie. Właśnie się dowiedziałas, że zginęła twoja siostra, pamiętaj.

Spoglądam na nią, a ona jest już cała we łzach, z czarnymi smugami tuszu płynącymi po policzkach, uczepona kurczowo mojej ręki. Cholera, może to i Leah była aktoreczką, ale ona też potrafi się wczuć, gdy sytuacja tego wymaga.

Przedstawienie na komendzie trwa w najlepsze. Naprawdę, jestem pod wrażeniem.

– Przyszliśmy w sprawie Leah Patterson – zwraca się do znużonego oficera dyżurnego, głos jej się łamie.

Ma ze sobą torebkę pełną drobiazgów, które uznała za przydatne. Zdjęcia, listy znajomych, wynotowane konta społecznościowe.

Pojawia się zwalista kobieta w mundurze.

– Znajdźmy spokojne miejsce do rozmowy – zaprasza Megan.

– Czy mogę być przy niej, pani oficer? Zaoferować moralne wsparcie? – W moich uszach to brzmi służalczo, ale kobieta tylko szeroko się uśmiecha.

– Oczywiście! Chciałabym, by mój partner był taki kochany! – W jej głosie słychać tęsknotę. – Proszę mówić mi Milly.

Megan wciąż się mnie trzyma, gdy idziemy do pokoju przesłuchań. Wręczam jej chusteczkę, gdy siadamy. Obejmuję ją, pocieram ramię. Zazdrosne spojrzenie posterunkowej Milly wypala we mnie dziurę. Przeciętą, małą posterunkową Milly, która marzy tylko o tym, by zakopać się w małżeńskim gniazdeczku. Głupia mała

posterunkowa Milly, która tyle już w tej robocie widziała, a wciąż sądzi, że jej się nic takiego nie przytrafi.

Początkowo Megan wydaje się przerażona, ale gdy zostaje poinformowana, że na razie chodzi tylko o wypełnienie zgłoszenia o zaginięciu osoby, nieco się rozluźnia.

– Myślałam, że zaraz mi powiecie, że Leah nie żyje... – mówi cicho.

Posterunkowa Milly przeprosza za nieporozumienie i przez chwilę gawędzą o jakichś pierdołach, którymi nie mam czasu zawracać sobie głowy.

– A więc nie byliście z siostrą blisko? – pyta policjantka, stawiając przed Megan kolejny kubek z herbatą.

– Nie, nie za bardzo – odpowiada Megan z uśmiechem. – Wie pani, jak to bywa w rodzinie.

– Jakbym nie wiedziała – potwierdza kobieta. – Mam brata. – Przewraca oczami, a Megan śmieje się cicho i nieszczerze. – Przepraszam. – Policjantka odchrząkuje. – Więc kiedy ją pani ostatnio widziała?

– Jakieś pół roku temu, mniej więcej. Przed Bożym Narodzeniem – kłamie tak gładko, że nawet ja się prawie nabieram.

– Zna pani jej przyjaciół?

– Niektórych. Ale tylko takich z dawnych czasów, gdy dorastałyśmy. Ze szkoły.

– Gdzie chodziłyście do szkoły?

– Wiltshire. Salisbury. To znaczy na obrzeżach. Ojciec służył w wojsku, stacjonował tam. Tak nam się przynajmniej wydawało.

Prawdziwa klątwa Pattersonów to nie utrata pamięci, paranoja czy urojenia. To uporczywa chęć wylania wszystkich rodzinnych sekretów na nieznaną osobę. Megan kiedyś mi powiedziała, że to dlatego, iż z pewnością każdy przeczytał książkę, widział film czy co tam jeszcze Leah zrobiła, by spieniężyć ich nieszczęście. Megan chyba zawsze taka była. Leah podobnie. Zwierzały się każdemu, bez wyjątku, a już szczególnie tym przygodnym znajomym w stylu barmanów i stewardes. Kiedyś w restauracji wyszedłem do toalety, a gdy wróciłem, Leah opowiadała zafascynowanej kelnerce o tym, jak to pewien bogaty szejk lubił podawać swoim gościom posiłki na ciałach kobiet, które wybierali sobie z katalogu. Trudno było wywnioskować z tej opowieści, czy Leah jadła ten posiłek, czy to z niej jedzono, ale było widać, że z lubością zachowa ten detal dla siebie.

– Czy myśli pani, że ktokolwiek z tych dawnych znajomych miałby jakiś powód, by skrzywdzić Leah? – pyta ostrożnie posterunkowa Milly, a ja równie ostrożnie obserwuję reakcję Megan.

– Czy pani... – Głos zamiera jej w gardle, zerka na mnie jakby w poszukiwaniu wsparcia. Ofiaruję jej, wyciągając rękę i krzywiąc się współczująco. – Naprawdę pani sądzi, że ktoś mógł ją skrzywdzić? Zdawało mi się, że mówimy tu o poszukiwaniach.

– Na tym etapie niczego nie możemy wykluczyć.

– Ale... ale... Ja sądziłam, że ona po prostu zaginęła, wie pani, wyjechała gdzieś, nie mówiąc nikomu dokąd. Robiła tak, gdy byłyśmy dziećmi.

– Uciekała z domu?

Megan kiwa głową.

– Zawsze, gdy działo się coś trudnego. Ale wracała, zawsze. Gdy byłyśmy malutkie, chowała się na kilka godzin, ten czas się wydłużał w miarę dorastania. Udawałam, że jestem nią, by nie wpakowała się w kłopoty. Biegałam po schodach w tę i z powrotem i przebierałam się w jej ubrania, by rodzicom się wydawało, że obie jesteście-
my w domu. Kiedyś udało mi się ich zwodzić przez cały weekend, choć przyznaję, że przy kolacji nie było łatwo.

Rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie. Ta opowiadka – bo przecież to nic innego, tylko jakaś zmyślona bzdura – nie jest zapisana w naszym scenariuszu. Suka zapłaci mi za to później!

– A więc myśli pani, że się odnajdzie? – pyta posterunkowa Milly.

– Pewnie znowu uciekła, może pokłóciła się z jakimś chłopakiem, potrzebowała przestrzeni dla siebie. Sprawdziliście jej social media?

– Od jakiegoś czasu nic nie wrzucała, ale wiele influencerek teraz sobie odpuściło. Tym się nie przejmujemy. – Posterunkowa Milly wygląda na kogoś, kto spędza mnóstwo czasu, wyobrażając sobie, że jej życie jest tak wspaniałe jak życie innych.

– Nie, nie przejmujemy... – powtarza za nią Megan.

– Wie pani, z kim się spotykała?

– Chyba z jakimś żonatym mężczyzną – odpowiada Megan. Wbijam paznokcie w jej dłoń. Co ona knuje? Ale jej uśmiech nie znika z twarzy.

– A dlaczego pani tak sądzi?

– Lubiała sięgać po coś, co do niej nie należało. Gdyby nie był żonaty, załapałyby swoje media społecznościowe jego zdjęciami, chciałyby, by ludzie go zobaczyli.

– Ale jest pani pewna, że się z kimś spotykała?

– Ona *zawsze* się z kimś spotykała – zapewnia Megan.

Przesłuchanie się kończy i posterunkowa Milly obiecuje, że pozostaniemy w kontakcie, jeśli czegokolwiek się dowiedzą. Dziękuje Megan za pomoc.

W samochodzie nic nie mówię i dopiero gdy drzwi domu zamykają się za nami, odwracam się gwałtownie.

– Pożalujesz tego.

– Czego?

Czego? Czego?! Ma czelność mnie o to pytać?!

– Dobrze wiesz czego, Megan. Nie zgrywaj niewiniątka.

Jeszcze nigdy nie uderzyłem kobiety w gniewie. No dobra, raz się zdarzyło, gdy Megan ośmieszyła mnie, flirtując z Kivim przed całą moją rodziną. Nie lubię robić takich rzeczy. Gdy jednak przewina jest wyjątkowo ohydna, musi spotkać się z karą, a Megan musi zrozumieć, że pojawią się konsekwencje, jeśli będzie się tak zachowywała. Za ścianą naszego przedpokoju znajduje się salon sąsiadów, w którym zdają się spędzać całe życie, siedząc przed ogłupiającym telewizorem. Chwytam więc Megan za rękę ponad łokciem i ciągnę do kuchni, a tam rzucam na podłogę. Upada na kolana.

– Kurwa, co jest, Chris... – zaczyna, ale głos jej zamiera, gdy widzi, co robię. Zatrzymuje się, nie wstając.

Zdjąłem pasek i teraz składam go na czworo.

– Musisz dostać nauczkę, Meggie – mówię, przechylając głowę i uśmiechając się pobłaźliwie. – Musisz nauczyć się raz na zawsze, kto tu rządzi. I czego nie będę tolerował. – Uderzam lekko paskiem o dłoń i rozkoszuję się kłaśnięciem skóry o ciało. – Zdejmuj jeansy.

– Nie! – rzuca arogancko, a przecież wciąż siedzi na podłodze.

Wybucham śmiechem.

– Nie? – Kucam, by spojrzeć jej w twarz. – Dobra, dam ci wybór. Ściągnij spodnie, to dostaniesz kilka razy w gołą dupę i przez tydzień nie usiądziesz wygodnie. – Unoszę pasek, klamra wysuwa się z dłoni. – Jeśli nie zdejmiesz

spodni, ta klamra wylądzuje na twojej buźce. Wybieraj. – Wstaję, czekając na jej odpowiedź.

Unosi brodę, patrzy na mnie wyzywająco i z trudem zsuwa jeansy, które stały się przyciasne podczas lockdownu. O to też muszę się zatroszczyć, bo przecież nie dopuszczę do tego, by moja żona się zaniedbała.

– Dobry wybór, Meggie. – Uśmiecham się łagodnie i chowam klamrę w dłoni. – To dla twojego dobra, pamiętaj. Nie żebym czerpał z tego jakąś przyjemność.

Zabieram jej telefony. Ten, z którego wydzwania do matki, tej lafiryndy Hannah i do innych tępych suk, z którymi utrzymuje kontakt. I ten drugi, sekretny. Zdawało jej się, że nie mam pojęcia o jej ciągłym kontakcie z Tomem. A przynajmniej z osobą, którą uważa za Toma. Te podszywanki muszą się skończyć.

Jest teraz zupełnie sama. Chyba wcześniej nie zdawała sobie z tego sprawy. Chyba wydawało jej się, że coś się stanie i wszystko samo się rozwiąże, zniknie. Nawet na policji myślała, że wszystko się poukłada. Ale teraz dociera do niej powaga sytuacji. Czuję jej strach. Unosi się wokół niej jak para. Ta butna mina w końcu jej zrzęda.

Zaczyna się przede mną odsłaniać. Dawna Megan, która bała się utraty zmysłów i błagała mnie, bym ją ratował, była czarująca, ale to coś z tłustymi włosami, siedzące całymi dniami na sofie i obżerające się herbatnikami, już takie nie jest. Od naszej wizyty na posterunku minęły trzy dni. Widzę, że ma kłopoty z usadowieniem się wygodnie, ale ignoruję jej bolesciwe jęki przy każdej zmianie pozycji.

– Pysznic dobrze ci robi – mówię jej. Wyciąga kolejne ciastko, ogryza brzegi, udając, że nie słyszy. – Przestań, Meggie, to wariactwo.

Ukarałem ją, bo naprawdę na to zasłużyła. Zaczynam się wkurzać. Nieuzasadniona przemoc świadczy o nieumiejętności logicznego myślenia i planowania. Wolę naginać ludzi do mojej woli przemyślanymi słowami, a nie pięściami. Ale teraz naprawdę mam ochotę złapać ją i zawlec pod prysznic.

– Megan! – Używam tego samego tonu, który działał przy tresurze psa, gdy byłem młodszy. – Idź. Pod. Pysznic.

Gdy ona się myje, ja wybieram dla niej ubrania. Wpada mi w oko śliczna letnia sukienka, opięta na górze, rozkloszowana na dole. Kupiła ją kilka lat wcześniej na ślub przyjaciółki. Pękałem z dumy, widząc, jak wspaniale w niej wyglądała. Nie miała na sobie biustonosza, a głęboki dekolt na plecach ukazywał co nieco jej

figury. Pamiętam, jak wzdychała, gdy moje palce muskały jej talię przy kolacji złożonej z wysuszonego kurczaka w tężejącym sosie grzybowym. Odsuwała się, szepcząc mi do ucha: „Nie tutaj. Podniecam się!”. Oczywiście, że nie przestałem, zamiast tego patrzyłem, jak krzyżuje ręce na piersiach, by ukryć ewidentny dowód podniecenia. Rumieniąc się, spojrzała na mnie spod przymkniętych powiek, przygryzła wargę.

Wychodzi z przylegającej do sypialni łazienki i zauważa sukienkę.

– Nie – szepcze, przenosząc wzrok na mnie.

– Nie? – Wstaję i postępuję krok w jej stronę. – Nie podoba ci się sukienka?

– Nie, chodzi o... – Wskazuje niewyraźnie w stronę strzępka niebieskiej koronki leżącego na ubraniu. To niebieskie majtki, które miała na sobie Leah na zdjęciu.

– O to chodzi? – Podnoszę je, materiał zdaje się chłodny. Zaczynam odczuwać poruszenie za rozporkiem, gdy przypominam sobie, co się działo, gdy ostatnio ktoś je nosił.

– Nie włożę ich. – Znowu butnie unosi brodę, najwyraźniej woda spłukała z niej tę jęczącą marudę. Kokon, którym się okryła, by przetrwać, rozpuścił się.

– Oj, Meggie. – Wzdycham i podaję jej bieliznę. – Właśnie, że włożysz. Tę sukienkę również. Zrobisz mi drinka, a potem przyrządzisz kolację. Będziemy się śmiać i rozmawiać, jak na dobrą parę przystało.

– Nie... – Jej głos znowu jest niepewny, wraca słabość.

Uśmiecham się drapieżnie do tej owieczki.

– Zrobisz to wszystko! – rzucam w nią majtkami i śmieję się, gdy je odruchowo łapie, po czym wychodzę z pokoju. – I umaluj się, do cholery! Jezu! – Krzyczę przez ramię.

Po dwudziestu minutach w końcu wyłania się z sypialni. Sukienka powiewa wokół jej kolan. Zaplotła wilgotne włosy, zrobiła kreski na powiekach.

– Od razu lepiej – mówię z uznaniem. – A gdzie szminka? Wiesz, że lubię, gdy malujesz usta.

Powoli kiwa głową i cofa się do sypialni. Po chwili wraca z cudnie błyszczącymi wargami w kolorze dojrzałych pomidorów.

– Idealnie! – Uśmiecham się i wskazuję na barek. – Wypiję coś klasycznego, kochanie!

Siadam w największym fotelu i zaczynam saczyć drinka, wsłuchując się w klekot kuchennych utensyliów. Żadna z Megan kucharka, ale o tym boleśnie

przekonałem się już po tym, gdy zainwestowałem pół roku życia w całe to przedsięwzięcie. Było za późno, aby się wycofać. Słyszę, jak przeklina, więc wstaję z wygodnego miejsca i przechodzę do kuchni, by sprawdzić, jakiego bałaganu narobiła.

Sos przywarł do dna garnka. Ona potrafi spierdolić nawet cholerny makaron! Wzdycham ciężko i zauważam, że aż kurczy się przyłapaną na tej porażce. Rozkoszuję się tym widokiem.

– No nie... – W trzech susach staję przy niej i odbieram jej rondel, stawiam go na wolnym, wygaszonym palniku kuchenki.

Drugą ręką obejmuję ją w talii, czuję, jak się spina i usiłuję wyswobodzić.

Nigdy nie zaciągnąłem żony do łóżka wbrew jej woli. To znaczy nie tak naprawdę siłą. Nigdy wcześniej jednak tak mi się nie wyrywała. Czuję gniew, mam ochotę ją zdzielić, by coś w końcu do niej dotarło. Szepczę jej do ucha niskim głosem:

– Chcesz mnie zdenerwować?

Gdy znowu zaczyna się wyrywać, odruchowo chwytam ją za warkocz i ciągnę głowę w dół, a potem do tyłu. Z jej ust wydostaje się cichy jęk, a mnie skacze puls. Dociskam jej ciało do krawędzi blatu. Sztućce dzwonią w szufladzie, gdy znowu uderzam ją biodrami. Mam ochotę zajrzeć do środka i sprawdzić, jakież to narzędzia tortur tam znajdę, ale wiem, że nie mogę jej skaleczyć, przynajmniej na razie. Zamiast tego drugą ręką kładę na jej biodrze, przesuwam na udo. Wzdraga się, a ja nie mogę powstrzymać chichotu. Moje palce wędrują pod sukienkę, pełzną po wnętrzu uda. Wstrzymuje oddech, spina się, nie chce mi się poddać. Puszczam jej włosy, ocieram łzę z policzka.

Nie zrobię tego, nieważne, jak wielką mam ochotę. Wyzaczyłem sobie tę granicę i jej nie przekroczyć. Zostawiam ją szlochającą w kuchni i idę do biura. Wyświetlam na monitorze obraz z kamerki ukrytej między słoiczkami przypraw, których nigdy nie używa. Na drugim monitorze odpalam stream z innej kamery, oczka w interaktywnym telewizorze stojącym w salonie kogoś, kto w nerwach przemierza pokój w tę i z powrotem.

Tom się martwi. Bardzo, kurwa, słusznie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Obiecałem Megan, że nikt nie powiąże jej ze sprawą zabójstwa, i zamierzam dotrzymać słowa. Jest jednakże pewien poważny problem. Nie można uznać kogoś za zmarłego, jeśli jest uznany za zaginionego. Nawet przez długi, bardzo długi czas. Może to się ciągnąć nawet przez siedem lat, jeśli do rozdysponowania jest duży majątek. Nie mam zamiaru czekać tak długo, bo już i tak się naczekałem.

Na szczęście przygotowałem podwaliny całej akcji o wiele wcześniej. Leah tak czy inaczej miała umrzeć. Jej potencjalny morderca został przeze mnie wybrany już dawno temu, cały czas miałem go w polu widzenia. Każdy wie, że zabójcą zawsze jest mąż albo chłopak.

Ten rudy gnój był zdecydowanie w typie Leah. Zawsze mierzyła wyżej, chciała się wdrapać w hierarchii społecznej. Nosila głęboko w sobie bajeczkę o dziewczynce z biednej, przemocowej rodziny, którą ratuje cudny książę Czarus. Nie potrzebowała jego pieniędzy, ale łaknęła szacunku, jaki zapewniłby jej tytuł szlachecki. Wówczas to bogactwo, którego dorobiła się, jadąc na plecach własnej siostry i na rodzinnej tragedii, jakoś by się usankcjonowało. No i jeszcze ta dziwna agencja, dla której pracowała – zrobiła jej kilka dużych przelewów po tym, gdy podpatrzono ją na spotkaniu z synem człowieka o bardzo szemranej reputacji. Ciekawe, za co tak naprawdę jej zapłacili. Tylko za poświęcony czas czy może zabawiała go na jakieś wymyślniejsze sposoby? Nie oceniłbym jej za to zbyt surowo, w końcu mnie również czasem płacono za mój „czas”.

Byłem pewien, że Tom poleci na Leah. Żaden by się jej nie oparł. Moje bliźniaczki mają tę aurę „dziewczyny z sąsiedztwa”: długie, ciemne włosy, wspaniałe, sprężyste fale, zielone oczy, usta tak czerwone, że nie potrzebują ich malować, do tego wąskie talie i szerokie biodra. Moja babka stwierdziła, że takie są najlepsze do rodzenia dzieci, powiedziała to tuż po ślubie, wskazując na spłonioną pannę młodą. No i świetne cycki. Co zabawne, Megan nie lubiła podkreślać swoich atutów, w zimie nosiła mięsiste swetry, a latem długie spódnice. Leah wprost przeciwnie, wciskała się w obcisłe, ultrakrótkie kiecki. Uwielbiała przebieranki.

– Jakie jest twoje grzeszne marzenie? – zapytała mnie pewnej nocy. – Kim mam się dla ciebie stać?

– Sobą – odpowiedziałem, a ona zaśmiała mi się w twarz. – No dobra... – Zastanawiałem się przez chwilę. – To dziwaczne, ale zawsze miałem ochotę zrobić to z adwokatką. Taką w todze i peruce.

Następnego wieczoru, gdy do niej przyjechałem, kazała mi zamknąć oczy i poprowadziła mnie przez salon. Gdy pozwoliła mi je w końcu otworzyć, zobaczyłem ją w pełnej krasie: przylegająca do ciała toga, w której rozcięciu mignęła niebotycznie wysoka szpilka, a na głowie peruka jak u adwokata, spod której swobodnie spływały jej włosy.

– Siadaj! – rozkazała i rozsunęła szatę. Miała pod nią tylko mój ulubiony niebieski komplet bielizny. Odrzuciła togę i dosiadła mnie, a zrobiła to tak energicznie, że prawie zgubiła perukę.

Ale wracając do sedna, Tom przecież nie zadurzył się w Leah. Nieco się zdziwiłem, gdy odkryłem, jak bardzo podoba mu się wersja siostry wykreowana przez Megan. Było w niej po trosze z każdej z sióstr, ale z pewnością brakło naturalnego uroku Leah. Nawet gdy Megan przebierała się w jej ciuchy, czułem, że czegoś brakuje.

Obserwowałem taksówkę zatrzymującą się pod domem Leah po ich drugiej randce. Te wideodzwonki mogą być bardzo użyteczne. Jeśli ktoś potrafi się do nich włamać, może obserwować ulicę przed własnym domem. No więc patrzyłem, jak moja żona, cała odstrzelona w cudzych ciuchach, zawraca z trzeciego stopnia ganku, by wyciągnąć tego rudego fiutka z taksówki i zawlec do domu. Całowała go w same usta, a ich twarze znajdowały się jakieś dziesięć centymetrów od obiektywu. Trudno wyobrazić sobie to uczucie, gdy się obserwuje na wielkim ekranie kobietę, która przysięgła ci miłość, a teraz całuje innego faceta. Nie miałem zamiaru im tego odpuścić.

Megan kazała mi czekać, zanim wpuściła mnie do łóżka. Nie standardowe „trzy randki”, po których grzecznym dziewczynkom się wydaje, że nie wyjdą na zdziry. Nawet nie pięć randek, bo taki trend był ostatnimi czasy modny. Kazała mi czekać prawie dwa miesiące! Zaprosiła mnie do domu na kawę i naprawdę mi ją zrobiła, to nie była żadna przerośnia, dobrze, że chociaż pozwoliła się pocałować. Minęły całe wieki, zanim zapytała mnie, cała spłoszona, czy chciałbym zostać na noc. A rudzielca wzięła do swojego łóżka – no dobra, do łóżka Leah – po dwóch

spotkaniach! Widziałem, jak pieprzy ją opartą o ścianę w salonie siostry. Byłem wściekły.

Za kogo on się uważał, do kurwy nędzy?

To jest *moja* żona.

Zamontowałem kamerkę przy dzwonku kilka miesięcy wcześniej. Zapewniałem, że chodzi o jej bezpieczeństwo, że zawsze powinna wiedzieć, kto naprawdę stoi przed drzwiami, zanim otworzy. Upewniłem się, że mam podgląd, więc wiedziałem, kto ją odwiedza. Nie miała pojęcia, że w całym domu poumieszczałem jeszcze inne kamery szpiegowskie: jedną w grzbiecie książki, której nigdy nie zamierzała nawet tknąć, kolejną, która wyglądała jak ozdobny diamencik przytwierdzony do świecy stojącej na półce. Podczas którejś wizyty w domu Leah zainstalowałem oprogramowanie śledzące w jej komputerze. W biurze mam dwa monitory, więc na jednym mogłem sobie wyświetlać zrzut jej ekranu, a na drugim obrazy z kamer.

To oprogramowanie stało się jakże użyteczne po „wypadku”. Gdy Megan pierwszej nocy przeglądała zawartość komputera zamordowanej siostry, wiele się dowiedziałem. Pojawiły się różne rzeczy, którymi Leah zwykle się nie zajmowała, jak wartość jej giełdowych akcji czy rachunki dla firmy Angels. Zainstalowałem jeszcze po jednej kamerce w sypialni i pokoju gościnnym, tak na wszelki wypadek, bo przecież nie jestem jakimś voyeurystą.

Mam nadzieję, że to właśnie tego rudego gnoja policja weźmie za podglądacza. Wysłałem mu maila z jakimiś bzdurami, który uruchomił pewien program w jego komputerze. Taki, z którego będzie wynikało, że z upodobaniem podglądał Leah na wiele miesięcy przed tym, nim się poznali.

Wspominałem, że trochę się znam na komputerach?

Mam znajomego, który zawsze był geniuszem w tych sprawach. Kumplowaliśmy się, gdy mieliśmy po dwadzieścia kilka lat i dorabialiśmy jako chłopcy do towarzystwa. Napalone stare baby są takie głupie! Płaciły mi za to, bym spuszczał im się na cycki, a w tym czasie mój kumpel włamywał się do ich telefonów porzuconych gdzieś w czeluściach ich hotelowych apartamentów. Bo to zawsze były apartamenty, nie zwykłe pokoje, które opłacali tępi mężowie. Potem wysysaliśmy pieniądze z ich kont bankowych, używaliśmy ich kart kredytowych. Kumpel nauczył mnie, jak to robić, bo bał się przyłapania w tych apartamentach. Dalej wszystko potoczyło się w efekcie kuli śnieżnej. Byliśmy niezłym tandemem, ale on w końcu poznał jakąś dziewczynę i zdecydował, że pora iść do normalnej

pracy. Pomaga mi od czasu do czasu, gdy potrzeba nieco więcej finezji. W ramach dawnej przyjaźni. Tej z czasów, nim się obaj poženiliśmy.

Od pierwszej informacji o zaginięciu Leah Patterson podanej w telewizji minęły cztery dni. Czekałem na ten wieczór przez cały dzień, licząc na to, że godziny pracy szybko mi zlecą. Zauważyłem, że akcje firmy produkującej środki dezynfekcyjne, w której kupiłem udziały – niewielką ilość, bo tylko na tyle mogłem sobie pozwolić z resztkami na naszym wspólnym koncie oszczędnościowym – zyskały na wartości o sto pięćdziesiąt procent. Potem rozproszył mnie nieco kurs bitcoinów, które Megan udało się nabyć. Skoczyły o kilka procent, zainwestowane sto tysięcy wyprodukowało kolejne cztery w zaledwie kilka dni. Trzeba to będzie spieniężyć, ryzykownie jest trzymać wszystkie pieniądze w kryptowalucie. I pomyśleć, ile zarobię, gdy zdobędę resztę forsy Leah! O cholera!

Skończyła się codzienna konferencja prasowa i nadszedł wieczór. Megan już czuje, że dziś będzie nieco inaczej, że coś wisi w powietrzu. Siedzi spięta na kanapie obok mnie. Zmieniam cwany uśmiezek na grymas klauna.

– No i co myślisz, Megan? – Obserwuję wyraz skonfundowania na jej twarzy; usiłuje zrozumieć, do czego zmierzam. – Może przygotujesz mi jeszcze jeden gin z tonikiem, hmm? A potem tu sobie znowu usiądziesz i popatrzysz, jak dobrze się bawię?

Przytakuje bez słowa i wstaje, by dolać mi drinka. Zauważam, że nadal chodzi nieco sztywno, ostrożnie stawia kroki, pewnie odczuwa jeszcze dotkliwie karę.

Gdy wraca, klepię poduszkę obok siebie, pokazując, by usiadła. Podoba mi się to, że kuli się pod moim dotykiem, gdy przyciągam ją do siebie. Wydobywam z kieszeni tanią komórkę – nie do namierzenia, zaopatrzyłem się w kilka takich – i wybieram numer policji.

– Mam informacje dotyczące zaginięcia Leah Patterson – mówię, gdy po drugiej stronie zgłasza się centrala. – Wyprowadzałem psa niedaleko East Grinstead, jakiś tydzień temu. Przechodziłem przez mały parking, taki opustoszały, biegnie przez niego jednokierunkowa uliczka. Prawie nikt tam nie staje. Ale wtedy stał tam samochód i słyszałem, że ktoś w środku się kłóci. Naprawdę się wydzierali. Trzymałem się na odległość, ale widziałem, jak otworzyły się drzwiczki pasażera i wysiadła kobieta. Z drugiej strony wyskoczył facet i podbiegł do niej. Chyba chciał ją zatrzymać, prawie zawlekl ją z powrotem do auta. Zdzieliła go z plaskacza, ale nic mu się nie stało, tylko moje psy się zjeżyły na ten dźwięk.

Mężczyzna jej groził. Powiedział, że jeśli nie... Teraz będzie cytat, więc przepraszam za wyrażenia. Jeśli ona „nie wsiądzie do tego jebanego auta i nie zamknie jebanego ryja, to ją zajebe”. Mogłem wtedy jakoś zareagować. Ale dopiero dziś, gdy zobaczyłem zdjęcie w telewizji, to ją rozpoznałem. To ona. Kobieta z parkingu.

– A wie pan, kim był tamten mężczyzna? – pyta mnie operatorka.

– Był wysoki, ponad metr osiemdziesiąt. Szczupły. Włosy rzuciły mi się w oczy. Rude jak ogień. Charakterystyczne. I miał akcent. Mówiła do niego po imieniu, zdaje się, że Tom. Tak, na pewno Tom.

– Coś jeszcze może mi pan powiedzieć?

– Chyba już nic więcej. Pomyślałem, że lepiej zadzwonić. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby się okazało, że tej kobiecie stało się coś złego.

– Dziękuję panu. Czy możemy spotkać się z panem w tej sprawie?

– Wolałbym nie. Wie pani, te wszystkie restrykcje... Tamtego wieczoru byłem trochę za daleko od domu. Wie pani, jak to jest, żona cały dzień głądzi nad uchem, dzieciaki się drą jak dzikusy. Chodziłem wtedy z psami kilka godzin.

– Rozumiem, proszę pana, ale byłoby to bardzo pomocne, gdyby podał nam pan nazwisko i numer kontaktowy na wypadek konieczności identyfikacji zaangażowanych osób. – Starła się brzmieć jak najmilej. Młoda i wesoła. Chyba nie siedziała w tej centrali jeszcze zbyt długo. Ciekawe, jacy psychopaci potrafią wydzwaniać na takie linie.

– Zadzwonię jeszcze, jeśli coś sobie przypomnę...

Rozłączyłem się i wyszczerzyłem do żony.

– O rety! Myślisz, że ten opis był zbyt szczegółowy?

Widzę, że przełyka z trudem, patrząc przed siebie. Wzrok wbija w ekran, by uniknąć kontaktu ze mną. Zawsze wszystko ma wyrysowane na twarzy, tak łatwo zgadnąć, o czym myśli. Czym się zamartwia.

– Jak myślisz, długo będą zwlekać z zatrzymaniem go? – pytam. Chcę, żeby na mnie spojrzała, ale się nie ugina. – Myślę, że chwilę zaczekają. Na pewno nie pojedą do niego dzisiaj. Może jutro? – Wzdycham teatralnie. Wyciągam ręce nad głowę i ziewam, po czym obejmuję ją jak nastolatek w kinie. – A więc, Meggie. Może mi o nim opowiesz, co? – Dotykam jej policzka grzbietem dłoni. – Opowiedz, jak to było, że zdawało ci się, że zdrada ujdzie ci na sucho.

– Ty pierwszy mnie zdradziłeś. – W końcu na mnie spogląda, jej oczy płoną gniewem.

– To co innego, Meggie. Wiesz przecież. No i przez cały czas myślałem o *tobie*.

– Bzdura.

– Słowo honoru! – Unoszę ręce. – Tylko ty się dla mnie liczyłaś, Meggie. Gdybyś tylko była nieco bardziej uprzejma... – Przechylam głowę. – Gdybyś była dla mnie miłsza, nie musiałbym tego robić, prawda? A teraz oboje mamy mnóstwo problemów, tak? I to *ja* próbuję sprzątnąć ten bałagan, zanim utoniemy w szambie. Czy to nie szczęście, że masz kogoś, kto się o wszystko zatroszczy? Że masz mnie?

Resztę wieczoru spędzamy obok siebie na sofie; Megan wstaje tylko kilka razy, by przynieść mi coś do picia albo przekąskę. Gdy idzie siku, każę jej zostawić otwarte drzwi, by mieć ją na oku. Nie mogę pozwolić na to, by zadzwoniła na policję i podważyła moją wersję wydarzeń albo nazmyślała coś, by ocalić *jego*.

Tuż po jedenastej odzywa się alarm w moim telefonie. To oznacza, że kamera przy drzwiach, którą Tom wygrał w konkursie, choć nie pamięta, że brał w nim udział, aktywowała się. Biorę żonę za rękę i prowadzę do gabinetu, gdzie sadzam ją przed monitorami.

– Pooglądaj sobie, Meggie – szepczę jej do ucha, stając z tyłu.

Pokój wypełnia zielonkawy poblask ekranu, na którym wyświetla się obraz z kamery w trybie nocnym. Na progu Toma stoją dwaj policjanci, czekają, by sobie porozmawiać z wysokim, rudowłosym mężczyzną. Wszystko dzięki grzecznemu, ale trochę nerwowemu miłośnikowi spacerów z psami, który dał im cynk kilka godzin wcześniej.

Trzymam dłoń na jej ramieniu i czuję, jak napina mięśnie, patrząc na czekających policjantów.

– Ciekawe, co on robi? – Pochylam się i kilkoma kliknięciami włączam na drugim ekranie obraz z salonu Toma. Oprogramowanie w jego wielkim telewizorze działa bez zarzutu. – Dodamy dźwięk, co ty na to? – Znowu kilka kliknięć i rozlega się głęboki głos.

– Musimy zadać panu kilka pytań – odzywa się jeden z policjantów.

– Czy chodzi o Leah? – Głos Toma jest nerwowy, przeczesuje te swoje głupie włosy.

– Dokładnie, proszę pana. – Oficer nie sili się na uprzejmości.

– Znaleźliście ją?

– Nie. Mamy jednak powód, by wierzyć, że pan i pani Patterson niedawno się pokłóciliście. Zapomniał pan o tym wspomnieć posterunkowemu.

– Pokłóciliśmy?

– Pojawił się świadek. – Nie wspomina, że to tylko anonimowy donos i nie mają pojęcia, kim jest ów świadek.

– Świadek? – Tom rozgląda się zagubiony.

– Tak.

– A kiedy nas widział?

– W zeszły czwartek.

– W zeszły czwartek pracowałem. Byłem tutaj przez cały dzień, miałem wideokonferencje.

To nie do końca prawda, bo po południu miał trzygodzinną przerwę, podczas której przyrządził sobie makaron i czytał na tarasie. Mnóstwo czasu na grożenie swojej dziewczynie, nie dowodzi, że było inaczej. Ja mógłbym co nieco udowodnić nagraniami. Ale przecież tego nie zrobię.

– Czy może pan to udowodnić?

Tom przechodzi przez pokój i otwiera laptop. Zmieniam widok z kamery w telewizorze na tę w komputerze. Na ekranie pojawia się jego twarz.

– Powinien używać kremu nawilżającego – mówię do Megan. – Coraz głębsze ma te zmarszczki. – Klik, klik i mam na monitorze jego pulpit.

Tom otwiera czwartkowy kalendarz spotkań i pokazuje go policjantom. Do tego historię połączeń firmowych, która potwierdza, że przez większość dnia pracował.

– A co się działo po południu? – pyta jeden z nich.

– Zjadłem lunch, trochę poczytałem. Nic nadzwyczajnego.

– Czy ktokolwiek może potwierdzić, że nie opuszczał pan domu?

– Nikogo nie widziałem. Jest lockdown.

– No tak.

Drugi z funkcjonariuszy pochyla się, by obejrzyć ikony na pulpicie, jego twarz wypełnia cały ekran.

– A to co? – Celuje palcem. Wiem, że wskazuje folder opisany MONITORING.

– Jeśli ma pan tutaj monitoring, obejrzymy nagranie i wszystko się wyjaśni.

Klika folder.

Chciałbym w tej chwili widzieć twarz Toma, a nie policjanta. Na pulpit wysypują się setki nagrań. Wszystkie z domu Leah. Filmiki, na których się przebiera, na których jest z Tomem, na których ogląda się naga z każdej strony, unosząc piersi na dłoniach.

– Co do...! – wykrzykuje Tom. – To nie są moje nagrania!

– Czy to Leah?

– Na to wygląda.

– Cóż, panie Eagleton, musi pan przyznać, że to nie oczyszcza pana z podejrzeń. Dokończymy tę rozmowę na posterunku.

Śmieję się Megan w twarz. Tusz płynie jej po policzkach.

– Czy małej Megan jest przykro, że jej chłopak okazał się świrniętym podglądaczem? – pytam, ocierając łzy z jej policzka. – Myślisz, że jak ty tak podrzucałaś swoimi wdziękami, to mu się podobało? Ale nie martw się, kochanie, on tego przecież nie widział. – Uśmiecham się szeroko. – Coś mi się jednak wydaje, że koleś ma lekko przesrane. A będzie miał bardziej, gdy znajdą w jego komputerze wszystko, co tam podrzuciłem.

Kilka miesięcy wcześniej Tom obawiał się, że padł ofiarą wyłudzenia, bo odnotował kilka podejrzanych transakcji dokonanych za pomocą jego karty kredytowej. Mówiąc szczerze, liczyłem na to, że nie zauważy; te bogate dupki rzadko zauważają, że znika kilka setek tu czy tam, pewnie wydaje im się, że to za parę kolejek w barze czy coś w tym stylu. Poznałem kilku koleśi w jego typie i takie odniosłem wrażenie.

Okazało się jednak, że bardzo skrupulatnie pilnuje swoich wydatków, jak kiedyś moja matka.

Siadywała przy kuchennym stole i analizowała wyciąg bankowy z całego miesiąca, żeby się upewnić, że w banku nie popełniono błędu. Nie byliśmy tak dobrze sytuowani, jak chciała, abyśmy byli, ale przecież nie przedliśmy tak cienko, by rozmyślać nad każdym wydanym pensum. No i ile tych pomyłek znalazła przez osiemnaście lat, podczas których widziałem, jak co miesiąc zasiada do tej łamigłówki? Dokładnie tak. Zero. Nigdy nic. Ale i tak musieliśmy to robić i gdy dorosłem na tyle, by przestać używać palców do liczenia, zmuszała mnie do pomocy. Zasiadaliśmy nad stołem w pomieszczeniu przepelnionym imbirowym aromatem tradycyjnych fińskich pierniczków i pochylaliśmy się nad kolumnami liczb. Trzeba jej jednak przyznać, że dzięki temu stałem się bardziej świadomy zarządzania własnymi finansami, więc ostatecznie wyszło na to, że miała rację.

Okazało się, że Tom ma takie same przyzwyczajenia. Znalazł więc te podejrzane transakcje i poskarżył się na nie w banku. Być może pomoże mu to w wyłganiu się z zakupu kamer, które nabyłem za jego pieniądze. A może wskaże raczej na to, od jak dawna knuł intrygę.

– Wrabiasz Toma – szepcze Megan, a oczy ma wielkie od szoku.

Ciekawe. Naprawdę aż tak jej zależy na tym koleśku?

– Nigdy nie wniosą formalnego oskarżenia. Nie bez dowodu na to, że Leah skrzywdzono. Brak dowodów, Megan. Nie ma przestępstwa, nie ma sprawcy. Pamiętaj, że to *my* mamy ciało. Niedługo go wypuszczą. Co najwyżej pomyślą, że jest podglądaczem. Ale poszlaki! Mógłbym sprawić, by zaczęli podejrzewać morderstwo. Jeśli ty przegniesz.

– Zabezpieczasz się nim. – Jej głos jest bez wyrazu. Chyba wszystko do niej dotarło.

– Dokładnie, Meggie. W końcu się połapałaś, co?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kolejnego wieczoru podaję Megan wyjątkowo dużą dawkę środka nasennego, którą doprawiam jeszcze większą niż zwykle porcją likieru. Zasmakował jej ostatnimi czasy.

Wcześniej tego dnia byłem zajęty zmywaniem. Zamienialiśmy się po każdym posiłku i akurat dziś przyszła moja kolej na odgrywanie dobrego mężusia. Mamy głęboki, ceramiczny zlew, który seksowna agentka nieruchomości nazwała zlewem wpuszczanym. Z łańcuszka zerwał się korek. Dawno powinienem był to naprawić, w końcu ten łańcuszek ma konkretne zastosowanie, dzięki niemu można spuścić wodę bez wkładania rąk po łokcie do brudnej wody. Napełniłem zlew i zacząłem klekotać naczyniami. Przez okno widziałem Megan zaciągającą się dymem tak łapczywie, jakby od tego zależało jej życie. Obserwowała kilka małych chmurków pełzających po bladym niebie. Miałem ochotę wyrwać jej tego cuchnącego szluga, ale odpuściłem. To był dla nas wszystkich czas próby. Zaczekałem, aż wróci, i upuściłem do wody wysoką szklankę.

Tak jak się spodziewałem, ruszyła na pomoc jak dobrze wytresowany pudel. Skaleczyłem palec, a krew kapiała do zlewu tak przepełnionego, że woda prawie wylewała się poza krawędź. Zanurzyła rękę, by wyciągnąć korek. Chwyciłem jej dłoń i niby z przestrachem, wyciągnąłem, żeby uniknęła skaleczenia, ale było za późno. Pokazała mi cięcie na wnętrzu dłoni pod kciukiem, miało jakieś pięć centymetrów. Zacząłem przeproszać i usadziłem ją na sofie z dłonią okręconą papierowym ręcznikiem.

Cięcie było dość głębokie. Chyba powinienem był zabrać ją do szpitala na założenie szwów. W szczycie pandemii nikt jednakże nie chce dodawać roboty i tak zarobionym pracownikom służby zdrowia. Tak to jej przynajmniej tłumaczyłem, podając paracetamol i likier na uśmierzenie bólu.

No więc gdy teraz leży nieprzytomna, odwijam opatrunek i otwieram ranę czubkiem najostrzejszego noża w domu. Czuję, jak mięśnie się kurczą, bo chociaż ona śpi, ciało reaguje na bólowy bodziec. Pokazują się czerwone krople; zbieram je

pipetą dołączoną do jakiegoś płynu dezynfekcyjnego, który trzeba było aplikować dokładnie na zainfekowane miejsca w jamie ustnej. Zawsze miałem świetne zęby i dziąsła, ale i tak to nabyłem, bo stwierdziłem, iż ktoś mógłby uznać za podejrzany fakt, że kupiłem na Amazonie pipetę ot tak. Dobre przygotowanie i dbałość o szczegóły, jak wspominałem.

Uważnie ścieram nadmiar krwi i zakładam ponownie opatrunek. Zanoszę ją do sypialni i przebieram w szorty i top, których używa jako piżamy. Wyciskam na palec trochę pasty do zębów i wcieram w jej dziąsła. Obudzi się z pulsującą raną, bólem głowy i posmakiem mięty w ustach, więc będzie przekonana, że sama się położyła. Nie będzie miała pojęcia o mojej wampirycznej akcji.

Noc jest bardzo ciemna, niebo przysłonięte chmurami zakrywającymi gwiazdy i księżyc. Jadę szybko, ale nie aż tak szybko, by przyciągać uwagę. To nawet nie jest mój samochód, ale jestem pewien, że nikt nie zgłosi jego kradzieży. Należy do jednego z sąsiadów, który od chwili pojawienia się wirusa nie opuścił domu, nie pojechał nawet do spożywczaka czy apteki. Dowiedziałem się o tym po dołączeniu do grupy sąsiedzkiej na Facebooku, skupiającej mieszkańców naszej ulicy. Taki dobry ze mnie obywatel, rwący się do pomocy przy robieniu zakupów czy odbieraniu recept. Nastawiony na dobro lokalnej społeczności. To właśnie mówią o Chrisie Hardcastle'u. Zawsze pierwszy w oknie o ósmej wieczorem w każdy czwartek, klaszczący energicznie ku chwale lekarzy i pielęgniarek, którzy narażają własne zdrowie na linii ognia. Zawsze chętny, by podrzucić chlebek i mleczko, jeśli jakiś biedny sąsiad nie zdążył pójść do supermarketu. Pomogłem nawet kilkorgu rodzicom w przygotowaniach sprzętu do nauki online. „Taki uroczy człowiek!”, mówią o mnie wszystkie matki. „Dobry chłopak!”, wtórują im tatusiowie. „A i piwko można z nim wypić!”

Kogo mógłbym przelecieć, gdybym tylko chciał? Pewnie cztery z sześciu, z którymi najczęściej się widuję. O żonach mówię, oczywiście. Jednego męża chyba też, co najmniej, ale jakoś mnie to nie kręci. Na pewno Candice. Obmacała mnie już na Świątecznym Wieczorku w zeszłym roku. Jej mąż rozdawał gościom drinki, a ona w schowku na środki czystości masowała mnie przez spodnie. Wygląda na dwadzieścia pięć lat, ale wiem, że dobija do czterdziestki. Kate pewnie też, ta z wysokim kucykiem i wyżyłowanym na jodze ciałem. Może jeszcze Dina, chociaż akurat ona nie jest w moim typie, chyba że trochę ostatnio schudła. Mabel, starsza ode mnie o trzy dekady, kiedyś próbowała złapać mnie za tyłek, ale chyba w żartach. Jest jeszcze Yasmin, w zeszłym roku zmieniła kod z przodu na szóstkę. Jej mąż ma osiemdziesiąt sześć lat, a od trzydziestu sześciu są małżeństwem.

Mąż Yasmin ma kłopoty z płucami, cukrzycę i chore serce, no i sporą nadwagę. Yasmin ma metr pięćdziesiąt wzrostu, waży jakieś czterdzieści pięć kilo i samodzielnie opiekuje się mężem. Megan uważa, że posiadanie męża, który chce uchronić ją przed pójściem do więzienia, jest czymś złym. Nie ma pojęcia, jakie w rzeczywistości ma szczęście. Yasmin często używa sformułowania „Gdy to wszystko się skończy...” i jestem pewien, że nie o covid jej chodzi.

Staralem się jej pomagać, przynosiłem zakupy, dorzucałem coś od siebie, aby poczuła się lepiej: buteleczkę fińskiego likieru, dobre czekoladki, płyn do kąpieli. Podczas mojej ostatniej wizyty wręczyła mi zapasowe kluczyki od samochodu, gdy zachwycała się dobrociami, które przyniosłem.

Auto stawiają w garażu w bocznej uliczce, nie widać go z ich domu. W trzy godziny docieram na miejsce i wracam. Zatrzymuję się niedaleko, oglądam samochód z każdej strony i wycieram z bocznych drzwi rozbryzgi błota, które osiadły, gdy jechałem po szutrowej drodze.

Mężczyzna spacerujący z wiekowym spanielem znajduje pod drzewem telefon. Na ekranie jest smużka krwi. Niestety, żadnych odcisków palców, co policjanci stwierdzają rozczarowani na godzinę po złożeniu go na komendzie. Podłączają go do komputera i skanują za pomocą jakiegoś oprogramowania, o którego działaniu przeciętny obywatel nie ma pojęcia. Pojawiają się podejrzenia o szpiegostwo.

Najważniejsze. Telefon należy do Leah Patterson. Na tapecie jest jej zdjęcie w towarzystwie mężczyzny, który na pewno nie jest Tomem. To jakaś przypadkowa fotka, którą ściągnąłem z jej instagrama. To chyba mąż którejś koleżanki po piórze, ten z fetyszem dotyczącym karmienia. Zdjęcie zrobiono podczas jakiejś imprezy. On obejmuje ją w tali i gapi się w jej dekolt. To na pewno pomoże skomplikować sprawę. Messenger jest pełen korespondencji z Tomem, w której ona próbuje się od niego uwolnić, a on oskarża ją o spotkanie się z kimś innym. Ostatnie zdanie, które Tom do niej napisał, brzmi:

Albo ja cię będę miał, albo nikt.

Oglądamy z Megan telewizję, gdy nagle podają informację o znalezisku. Tom Eagleton został aresztowany i jest podejrzany o przestępstwo. Usiłowano oskarżyć go o zabójstwo, ale sędzia orzekł, że jest za wcześnie i nie ma dowodów na to, że Leah została zabita. Tego oczywiście nie podano w wiadomościach, musiałem włamać się na kilka kont mailowych, aby uzyskać tę informację.

O dziewiątej podają najnowszą aktualizację sprawy: Toma Eagletona oskarżono o zabójstwo Leah Patterson. W jego samochodzie znaleziono włosy i ślady krwi,

a w garażu pokryty błotem szpadel. W szafie nie miał ani jednego czystego prześcieradła czy ręcznika, a łazienka cuchnęła wybielaczem.

Ludziom się wydaje, że dowodem rzeczowym musi być ciało. *Corpus delicti* oznacza jednak „dowód zbrodni”, a tych dowodów jest aż nadto, by oskarżyć Toma bez odnalezienia ciała ofiary. Nie tylko oskarżyć. Gdy policja odkryje już wszystko, co podrzuciłem podczas kilku nocnych wycieczek do jego domu, każda ława przysięgłych skaze go na dożywocie. A może dla beki podkręcenia zabawy podrzucę również kawałek faktycznego ciała? Wystarczająco duży, by wszyscy uwierzyli, że ona faktycznie nie żyje, ale nie na tyle wielki, by wpakować Megan w kłopoty.

Skłamałem, mówiąc Megan, że Tom jest tylko zabezpieczeniem.

Jakieś dwie godziny po telewizyjnym ogłoszeniu oskarżenia Toma odzywa się telefon. No trochę się policja zagapiła.

– Bardzo mi przykro, pani Hardcastle – mówi policjant do mojej żony. – Powinniśmy byli zadzwonić wcześniej. Oskarżyliśmy chłopaka pani siostry o jej zamordowanie. Bardzo nam przykro z powodu pani straty.

Wyciągam telefon z jej dłoni.

– Mówi pan Hardcastle.

– Mąż?

– Tak. – Mój ton jest szorstki, ale to przecież oni działają po amatorsku.

– Przepraszamy, że nikt nie skontaktował się z pańską żoną wcześniej.

– Oglądaliśmy wiadomości. Moja żona dowiedziała się o tym, że jej siostrę najprawdopodobniej zamordowano, z serwisu o dziewiątej. – Przybieram zimny ton, mówię niskim, niewzruszonym głosem, jakbym z trudem powstrzymywał wybuch gniewu.

– No tak. Bardzo nam przykro. Postaramy się, byście o postępach w sprawie dowiadawali się jako pierwsi.

– Mam nadzieję – rzucam i rozłączam się.

– Ale on jest niewinny... – mówi Megan cicho. To pierwsze zdanie, jakie wypowiedziała tego wieczoru.

– Nie, Megan! – Unoszę palcem jej brodę, zmuszając do spojrzenia na mnie. – Przeleciał moją żonę. – Odwraca wzrok. – Nie mogłem pozwolić, by uszło mu to na sucho, prawda, Meggie? – Pochylam się, muskam ustami płatek jej ucha, mój głos to zaledwie szept: – Nie myśl, że to najgorsze, co mogło mu się przytrafić. –

Całuję ją w szyję. – A teraz napijmy się na dobranoc, co ty na to? Późno się zrobiło.

Likier pali mnie w gardło, sączę go powoli, patrząc, jak Megan łyka kolejkę na raz. Dopełniam jej kieliszek. Mam jeszcze parę spraw do zrobienia i świadomość, że ona śpi bezpiecznie utulona w naszym łóżku, sprawi, że będę miał o jedno zmartwienie mniej.

Jak długo zawartość skrzyniowej zamrażarki pozostaje zamrożona na kamień w przypadku awarii prądu? To zależy od tego, ile się włoży do środka i czy wieko nie będzie otwierane. Mam takie zabawne wspomnienie z dzieciństwa. Byłem małym chłopcem i wyłączono prąd. Matka wpadła w histerię. Ojciec się z niej śmiał. Zamrażarka była wypakowana po wieko, bo przez rok upychano w niej nadprogramowe jedzenie upolowane na wyprzedających i różne resztki oraz gotowe posiłki dla czteroosobowej rodziny, w której jedno z dzieci jest tak wybredne, że dziobie tylko tosty z serem. Jeśli nie otwiera się wieka, nic się nie stanie przez dwie doby.

Oczywiście ja, przerażony wizją zniknięcia wszystkich mrożonych kurczaków i lodów, zakradałem się do garażu i uchylałem wieko. To było zabezpieczenie, więc pewnego dnia van lokalnej firmy z mrożonkami podjechał pod nasz dom. Dopakowaliśmy zamrażarkę jak na święta.

Tamto wspomnienie sprawiło, że stałem się ostrożny. Przewiozłem zamrażarkę z letniaka do naszej altany, gdy zdałem sobie sprawę z tego, że Megan zamierza zniknąć i na zawsze stać się Leah. Nie mogłem pozwolić na to, by pozbyła się ciała, bo straciłbym przewagę. Okablowanie w altance było jednak bardzo marne i przez to się denerwowałem. Gdy zabrnęliśmy już tak daleko, że aresztowano Toma, obawiałem się, że Megan się załamie i zrobi coś głupiego. Na przykład przyzna się, że zabiła siostrę. Znalazłem więc lepszą lokalizację dla lodówki i zaglądałem do niej co kilka dni. Gdy Megan znowu spała na plecach ululana, pochrapując dziwacznie, co zresztą łączyło je obie, wyszedłem z domu odziany w strój do joggingu. Nie obowiązywała godzina policyjna, więc gdyby ktokolwiek pytał, mogłem powiedzieć, że biegam przed udaniem się do pracy na nocną zmianę. Ale ulica była zupełnie opustoszała, a poza tym udawałem się tylko uliczkę dalej. Do garażu nieszczęsnego sąsiada, który nie opuścił domu od wybuchu pandemii. Teraz pewnie obmywała go ta piękna, drobniutka żona i liczyła dni do jego zgonu, aby mogła znowu zacząć żyć.

Yasmin była zachwycona, gdy oznajmiłem jej, że będę mijał garaż codziennie podczas przebieżki i upewniał się, iż wszystko jest w porządku.

– Co za ulga – powiedziała, klepiąc mnie po dłoni i dokładając ciasta. – Możesz tam przesiadywać, gdy tylko będziesz potrzebował nieco oddechu. W środku stoi stara sofa, jest też gniazdko, jeśli chciałbyś podłączyć radio albo jakiś inny sprzęt. Wiem, jak trudno teraz przebywać z kimś dwadzieścia cztery godziny na dobę. Obiecuję, że nie będę cię tam nachodziła.

Uśmiechnąłem się szeroko i powiedziałem, że ratuje mi życie.

– Czy to źle, że od czasu do czasu potrzebuję chwili odpoczynku od żony? – zastanawiałem się głośno.

– Nie, wcale nie. Wiele bym oddała za taką chwilę. – W tym momencie rozległ się dźwięk dzwoneczka, którego jej mąż używał, by ją przywołać. – Obowiązki wzywają – powiedziała, wstając.

Choć mam na sobie dresy, to zamiast biegać, siedzę na sofie i zajadam chipsy kukurydziane. Z błogosławieństwem Yasmin urządziłem tu sobie taką męską jaskinię. Garaż pomieściłby dwa duże auta, a oni mają tylko malutką toyotę aygo, która zajmuje może jedną trzecią przestrzeni. Yasmin wspominała, że mąż miał zabytkowego bentleya i mercedesa, ale gdy jego biznes przeżywał trudny okres, musiał sprzedać oba.

W przepastnym pomieszczeniu jest aż nadto miejsca na skrzyniową zamrażarkę, która mruczy sobie ulokowana na palecie, by się nie przegrzała. To się często zdarza, przegrzanie i stopienie kabli. Nie będę ryzykował. Sofa stoi ustawiona do niej plecami. Przecież nie będę się relaksował, gapiąc na skrzynię z ciałem byłej kochanki, prawda?

Upewniłem się, że ciało jest zakryte różnymi przypadkowymi mrożonkami: groszkiem, kukurydzą i czym tam jeszcze. To na wypadek, gdyby Yasmin jednak przyszło do głowy tu zajrzeć i trochę powęszyć. Jeśli by to zrobiła, jestem pewien, że zachowałaby milczenie, gdybym ją zapewnił, że i na jej męża znajdzie się tu miejsce.

Wziąłem ze sobą laptop i ustawiłem na skrzynce przed sofą. Oglądam powtórkę serialu komediowego, który lubiła moja matka. Wszystkim nam w końcu zaczyna dokuczać covidowa izolacja. Wcześniej nie za wiele myślałem o rodzicach. Teraz, gdy nie mogę się z nimi spotkać, tęsknię do czasów dzieciństwa i rodzinnego domu. To głupie, że prawie czterdziestoletni facet tęskni za mamusią jak szczeniak, prawda?

Z zamyślenia wyrywa mnie hałas za plecami. Moja żona stoi w drzwiach, ubrana w legginsy i bluzę z kapturem.

– Megan, co ty tu robisz, do cholery? – Ruszam na nią, spodziewając się, że skurczy się i wycofa.

Zamiast tego uśmiecha się. Leniwym, przebiegłym uśmiechem.

– Och, Chriss... – przeciąga. Tylko jedna osoba wymawiała moje imię w ten sposób. – Naprawdę wzięłaś mnie za Megan?

CZĘŚĆ TRZECIA

LEAH

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Patrzę na niego przez zmrużone powieki.

– Jesteś cholernym idiotą, Chris!

– Megan? Co ty wyprawiasz?

Wybucham śmiechem.

– Megan nie żyje. Leży tam w kącie. Nigdy się nie zorientowałeś. – Patrzę na pomrukującą zamrażarkę, on dla odmiany gapi się na mnie. Kłaniam się jak pensjonarka, z uśmiechem. – Dobrze się spisałam? Wiesz, chodziłam na kółko teatralne przez wiele lat. Opłaciło się.

– Ale...

– Ale co? Zdawało ci się, że jesteś taki sprytny! Miałeś się za mózgowca.

– Widziałem cię. W chatce...

– Och, kochanie! – Uśmiecham się. – I to był twój pierwszy błąd. A potem dolewanie usypiacza do drinka, na miłość boską! Naprawdę sądziłeś, że go nie wyczuję? Straciłeś czujność i spierdoliłeś, Chriss. – Wymawiam jego imię tak, by miał pewność.

Widzę, jak zaczyna się chwiać na nogach. Pewnie czuje się tak, jakby zszedł z pokładu rozbujanego jachtu, traci czucie w nogach, robi mu się niedobrze. Na początku dawkowałam ostrożnie. Trucizna kumulowała się we krwi, jej stężenie wzrastało. Owszem, wypijałam likier ze środkiem nasennym, ale czułam się po tym tylko lekko znużona. Trzeba by zużyć całą butelkę, by doprowadzić kogoś do utraty przytomności, a udawałam, że tak właśnie się działo. On pił swoje kolejki zaprawione czymś o wiele gorszym. To dość zabawna trucizna. Czujesz się całkiem dobrze, ale gdy skoczy ci ciśnienie, efekty się wzmagają. Jeśli zrobiłby kilka głębokich wdechów i posiedział w pozycji lotosu, może nic by mu nie było. Ale przecież wpadł w panikę. Jego misterny plan właśnie obrócił się w kupę łąjna i idiota nie wie, co się dzieje. Dla kogoś, kto tak jak Chris ma obsesję na punkcie

kontroli, to najstraszniejsza z możliwych tragedii. Choć on nie wie jeszcze, że najgorsze dopiero przed nim.

Od dawna planowałam tę chwilę. Jak obezwładnić faceta, który jest trzydzieści kilogramów cięższy ode mnie? Ta trucizna to coś, czego obecności nawet się nie sprawdza. To, że dałam mu radę, musi wyglądać wiarygodnie, nawet jeśli był całkowicie przytomny. Miałam kilka dość awangardowych pomysłów. Na przykład użycie kija do krykieta. Albo tego designerskiego wyciskacza do cytrusów, tego, który wygląda jak statek kosmiczny na trzech nogach. Porzuciłam je jednak, decydując się na najprostsze rozwiązanie. Klucz nasadowy, taki, jaki znajduje się w każdej skrzynce domorosłego mechanika. Wystarczająco ciężki, by zrobić krzywdę, ale nie ostateczną. Przynajmniej mogłam się nim z łatwością zamachnąć.

Łapie powietrze jak złota rybka, gdy wymierzam mu cios w głowę. Narkotyk spowodował mu odruchy, więc nie zdaje sobie sprawy z tego, że ta rozmyta srebrna smuga mu zagraża. I już jest za późno. Pada jak worek kartofli, nie wydając najmniejszego dźwięku. To naprawdę fascynujące patrzeć, jak taki wielki chłop leci na podłogę jak kłoda.

W plecaku zostawionym przed drzwiami mam niezbędne rzeczy. Przeciagam go kawałek i używam kajdanek, by przypiąć do kotwy w podłodze. Chyba służy do tego, by mocować do niej motocykl, ale człowieka, jak widać, też można. Zabieram się do roboty. Lepiej przygotować scenę, zanim się ocknie; wiem, że żyje, bo sprawdziłam, czy oddycha. Gdy się obudzi, pogadamy sobie. Wysypuję zawartość plecaka na betonową posadzkę i przystępuję do akcji.

– No, dzień dobry, śpiochu! – odzywam się śpiewnym, prawie świergotliwym tonem. – Odpocząłeś sobie? – Patrzę, jak zrozumienie sytuacji zaostrza jego przystojną twarz. Chce się wyrwać, ale kajdanki go powstrzymują. – Nie wierć się, przecież nie chcemy, byś zrobił sobie krzywdę, prawda? Skrzywdziłeś już mnie, mój kochany szwagrze.

Otwiera szerzej oczy, a ja się uśmiecham na widok miny, jaką robi, widząc przygotowaną przeze mnie scenę.

W jednym kącie stoi cuchnące wiadro wypełnione ekskrementami, jakby ktoś używał go z konieczności od dawna. Od uchwytu do mocowania motocykla aż do sterty zakrwawionych szmat w drugim kącie biegnie łańcuch, taki, jaki każdy miłośnik świńskich, dziwacznych zabaw może sobie kupić w sklepie z artykułami żelaznymi. Mam na sobie szorty i niezbyt czysty top, w którym przez cały tydzień ćwiczyłam w domu. Śmierdzą dość zauważalnie. Włosy skudłacone, zaplecione

niechlujnie, jakby przez kogoś, kto nigdy wcześniej tego nie robił. Prawą kostkę mam opuchniętą i posiniaczoną od mocującego łańcuch mankietu. Pod brudnymi paznokciami na pewno zebrało się sporo naskórka, gdy walczyłam z prześladowcą, żeby się uwolnić.

Opada mu kopara, dosłownie, z szoku.

– Jesteś zaskoczony, Chris? – Śmieję się i spoglądam na komórkę, którą wyciągnęłam mu z kieszeni. – Za kilka minut zadzwonię na policję i będę błagać, by mnie uratowali.

– Myślisz, że uwierzą w te bzdury? Megan, Leah spoczywa w tej zamrażarce, a jej ciało pokryte jest odciskami twoich palców.

– Nie, Chris. – Powoli kręcę głową. – W tej zamrażarce znajduje się ciało twojej żony, Megan. Mojej ukochanej siostry. Którą zabiłeś. A potem porwałeś mnie i przetrzymywałeś tutaj. Zmuszałeś mnie, bym ją udawała, grożąc, że mnie zabijesz, jeśli nie nagnę się do twojej woli. – Wypuszczam na policzek pojedynczą łzę, licząc na to, że jeszcze bardziej rozplyną mi się resztki makijażu.

– Ale... ale...

– Ale, ale, ale! Wystów się w końcu, Chris, nie masz już pięciu lat!

– Ale...

– Ale co, Chris? Nie tak to miało wyglądać? Nie taki był twój plan?

– Nie uwierzą ci!

– A w co dokładnie nie uwierzą, jeśli mógłbyś sprecyzować?

– Powiem im, że jesteś Megan. Że zamordowałaś Leah. Że mnie wrabiasz.

– Ale ja nie jestem Megan. To jest fakt, który ci umknął, Chris. Uwierzyłeś swoim oczom, poczyniłeś błędne założenia. Tym razem źle obstawiłeś. I przegrałeś.

– Przecież ja cię znam, Meggie! Leah by nie...

– Nie co? Nie nabrała się na twoje bzdury? – Staję nad nim. Mam ochotę zrobić mu krzywdę, zdzielić go w pysk, sprawić, by poczuł choć część tego bólu, jaki mi zadał. Nie dam mu jednak tej satysfakcji. Cofam się o krok. – Potrzebowałam czasu. Miałam się wymknąć. Już wcześniej. Sprawić, by Megan zniknęła. Opracowywałam ten plan od incydentu w domu nad jeziorem. Megan miała się rozplynąć tak, by wszyscy założyli, że uciekła od swego dotychczasowego życia. Hannah miała zeznać, że mieliście małżeńskie problemy. Ktoś pewnie zacząłby

podejrzewać o zabójstwo jej szemranego mężusia, ale koniec końców... nie ma ciała, nie ma morderstwa, tak? Dowód w sprawie, sam o tym mówiłeś.

Odwracam się i podciągam nogawkę szortów, obnażając pośladek.

– Ale zrobiłeś to, Chris. – Wciąż widać ślady pasa, chyba zostaną blizny. – Straciłeś panowanie nad sobą. Nie wybaczę ci tego. Za karę pójdiesz siedzieć za morderstwo. Do tego dojdzie przetrzymywanie wbrew woli i uszkodzenie ciała. Jak myślisz, komu uwierzy policja? Uwierzą w popieprzoną historyjkę o tym, że jestem Megan, ale udawałam swoją siostrę, którą zabiłam, a teraz upozorowałam własne porwanie i jeszcze sprąłam sobie dupę pasem? – Och, jak cudnie rzędzie mu mina! – Czy może raczej uwierzą w to, że zamordowałeś żonę, porwałeś jej siostrę i przykułeś ją w garażu sąsiadów? Jak myślisz, ilu ludzi zezna, że jesteś chorym spierdoleńcem? Nawet twoja własna matka ofiarowała mi pomoc w wyrwaniu się z twoich szponów!

– Nie ujdzie ci to na sucho!

O Boże, jak bardzo chciałabym go widzieć w chwili, w której usłyszy oskarżenia o zabójstwo i porwanie!

– Gdy odstawię tę scenkę, kochanie, już nigdy nie wyjdiesz na światło dzienne. Postaram się o to. – Wybieram w telefonie numer alarmowy.

– Meggie, błagam... – Zmienił ton z aroganckiego dupka na skomlącego mężusia, imponujące, doprawdy. – Kocham cię. Nie rób tego.

– Megan nie żyje, Chris. Zabiłeś ją. Swoimi chorymi, popieprzonymi kłamstwami i zdradą. Teraz za to zapłacisz! – Pukam w zieloną słuchawkę połączenia. – Błagam, pomóżcie mi! – jęczę piskliwie, zanim ktoś po drugiej stronie ma czas na zapytanie, z jakimi służbami połączyć. – On chce mnie zabić... Bo ją już chyba zabił... Pomocy... Jestem w garażu przy Green Avenue, boczna Harvey Road. Nie wiem, jaki to numer, ale drzwi są czerwone. – Wydaję z siebie wrzask, a potem policzkuję własną twarz, mocno, by został ślad. Rozłączam się i spoglądam na niego. – Teraz przybiegną w podskokach!

– Ty suko – szepcze, zanim dostaje raz jeszcze kluczem w łeb.

Przez moment wydaje mi się, że tym razem walnęłam go za mocno. Nie widzę, by jego pierś unosiła się i opadała. Czekam na policję.

W końcu w szczelinie pod drzwiami pojawia się pulsujące niebieskie światło i akcja nabiera wariackiego tempa. Owijam się kocem i wciskam w kąt, z dala od jego bezwładnego ciała. Wyrrywam sobie kilka włosów, co powoduje, że moje oczy

zaczynają łzawić i cieknie mi z nosa. Ktoś podbiega i przykrywa mnie takim kosmicznym kocem, jakich używają biegacze czy ludzie, którzy utknęli w górach. Zawsze myślałam, że one wydają szeleszczący dźwięk, jak celofan, ale ten jest miękki w dotyku, prawie jak cienki materiał. Sanitariusz wyprowadza mnie do karetki gotowej zabrać mnie stąd jak najszybciej. Zauważam przyciśnięte do szyb twarze w oknach sąsiednich domów, mieszkańcy zastanawiają się, co do cholery się wyprawia w ich cichej uliczce na przedmieściu. Zakrywam twarz jak przestraszona ofiara, owijam się szczelniej kocem.

Kolejny sanitariusz podbiega do Chrisa. Błagam, niech on żyje!

– Czy on... – pytam policjanta, który siada obok mnie w karetce.

– Mocno go uderzyłaś – oznajmia z dumą. – Ale nie za mocno.

Co za ulga. Przeżył, by otrzymać swoją karę.

– Na początku powiedział mi, że zabije Megan, jeśli nie będę robić tego, co chciał.

– A czego chciał? – Śledcza jest urocza, ma delikatny głos. Przyniosła herbatę i ciastka do ustronnego skrzydła w szpitalu, w którym lekarz oceniał, że tak się wyrażę, szkody, jakie wyrządziły ręce Chrisa.

– Pieniądzy. Na początku chodziło mu o pieniądze. Ja... ja... jestem dość dobrze sytuowana. – Mój ton jest przepraszający wobec mnie samej, jakbym właśnie się zorientowała, że przez te pieniądze ściągnęłam na siebie nieszczęście. Ona nie może przecież zacząć mną pogardzać. – Ale potem... Coś nagle się zmieniło. Zaczął zwracać się do mnie tak, jakbym była Megan. Nie wiedziałam, co zaszło. Podał mi jakiś środek odurzający i zabrał do... do tamtego miejsca... i przykuł mnie do... – Z mojego gardła wydobywa się niekontrolowany jęk. Sama jestem nim zdziwiona.

– Nie musi pani teraz o tym mówić. Proszę odpocząć, porozmawiamy później. – Jest miła, sączę więc herbatę, rozkoszując się poczuciem, że ktoś jest po mojej stronie.

Później opowiem im wszystko ze szczegółami. Prawie nie mogę się tego doczekać.

*

Wokół bliźniąt jednojajowych narosło mnóstwo mitów. Niektóre mają pokrycie w rzeczywistości, a inne to takie bzdury, że aż bierze pusty śmiech.

Mit pierwszy: mamy takie samo DNA.

Gdy plemnik ojca wniknął w jajeczko mamy – nie za bardzo lubię o tym myśleć, jeśli mam być szczerą, ale właśnie tak było – utworzyła się jedna zapłodniona komórka. W ciągu następnych kilku dni, gdy rozpoczął się podział, rozdzieliła się na dwie. Nikt nie wie, dlaczego czasem tak się dzieje. Nie ma na to wytłumaczenia w genetyce, żadnego wyjaśnienia w kulturze czy ogólnym ujęciu społecznym. Na całym świecie odsetek identycznych bliźniąt jest taki sam, więc wszędzie powtarza się tę mantrę o identycznym DNA. Ale to nie do końca tak działa. Jesteśmy jak klony, ale DNA przechodzi jednak drobne zmiany, mikromutacje, które nas odróżniają i które można wysledzić. Technicznie to proces skomplikowany i trudny, więc uruchamia się tę procedurę w przypadku, gdy o morderstwo jest oskarżone jedno z bliźniąt i trzeba się upewnić, że nie posadzi się na krześle czy nie uwięzi na całe życie tego niewłaściwego.

Mit drugi: łączymy się telepatycznie.

Większość bliźniąt jest ze sobą bardzo blisko. Niektóre dzieci trzymają się nawet za rączki, kiedy śpią w kołysce. Wiele bliźniąt potrafi dokańczać swoje wypowiedzi, a przynajmniej do czasu, gdy są dziećmi, lubią te same zabawy i zajęcia. Niektóre wymyślają swój własny język, ku utrapieniu rodziców. Nigdy jednak nie wiedziałam, o czym myśli moja bliźniaczka. I za to jestem wdzięczna. To byłoby straszne – móc odczytywać myśli siostry psychopatki.

Mit trzeci: trudno nas odróżnić.

Większość jednak można odróżnić dość łatwo, zwłaszcza gdy postawi się dwie osoby obok siebie i w oczy rzucą się wszystkie drobne detale. Z siostrą byliśmy jednak do siebie wyjątkowo podobne. W Ameryce odbywa się nawet konkurs na najbardziej podobne bliźnięta, który z pewnością byśmy wygrały. Choć na pierwszy rzut oka wyglądamy identycznie, można nas odróżnić. Na przykład po kartach dentystycznych, ale na szczęście od małego cierpiałymy na tak wielki lęk przed dentystą, że żadna z nas ani jednego nigdy nie odwiedziła. Matka przyjmowała to z ulgą, bo sama bardzo się bała. Dzięki Bogu nie potrzebowałyśmy aparatów ortodontycznych. Charakterystyczne są blizny i znamiona. A także historia chorób, gdybyśmy oczywiście zawsze podawały się u lekarza za siebie.

Nasze odciski palców różnią się tak, jakbyśmy w ogóle nie były bliźniaczkami. Ale właśnie w tym rzecz: trzeba by wiedzieć, który zestaw należy do której bliźniaczki. Czy ktoś ot tak daje sobie pobrać odciski wszystkich palców? To się robi tylko w przypadku popełnienia przestępstwa albo przy rekonstrukcji zbrodni czy z jakiegoś innego poważnego powodu. Muszę tylko udowodnić, że jestem

Leah, i wszystko się poukłada. A kto ostatnio był w Las Vegas i odcisnął swoje paluszki na padzie podsuniełym przez uroczonego oficera celnego?

Jest jeden szczegół, który nas różni, ale tylko my o tym wiedziałyśmy. Pewien stary Turek pokrył kropki wydziarane przez ojca na naszych kostkach ślicznymi kwiatkami. Kwiaty mają różną liczbę pręcików. Trzeba by się naprawdę dobrze przyjrzeć. No i wiedzieć, która z nas ma który wzór. Chris wie, że na kostce Leah jest o jeden pręcik więcej i że to potwierdza jej starszeństwo. Czy będzie pamiętał, że chodziło o dziewięć i dziesięć? A może o dziesięć i jedenaście? Wątpię, by to pamiętał. Poza tym z łatwością dodałam dwie małe kropeczki, za pomocą złamanego wkładu od długopisu i pinezki, której używaliśmy do przypinania do korkowej tablicy ulotek z restauracji serwujących jedzenie na wynos.

Jak dobrze już znamy Chrisa? Chwalił się, że nie potrzebuje dużo snu? Jaki to jest produktywny, bo marnuje na sen tylko kilka godzin w ciągu doby? To prawda, ale cholera! Przez te kilka godzin śpi jak zabity. Trzeba by przejechać przez pokój walcem, żeby go obudzić. Nigdy nie widziałam, by ktoś tak mocno spał. Dzięki temu mogłam wprowadzić swój plan w życie i znaleźć słabe punkty Chrisa. Zawsze był kiepski w jednym: w zauważaniu własnych wad i niedociągnięć. Nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że uda mi się go przechytrzyć. Że to on trafi do małej celi, a nie ja czy Tom.

Najtrudniejszą rzeczą było obezwładnienie go. Zastanawiałam się nad tym samym środkiem, który podawał mnie, ale da się go wyczuć już przy drugim łyku. Potrzebowałam czegoś innego. Yasmin, ta sąsiadka, przed którą odgrywał rycerza w lśniącej zbroi, ma bardzo dobrze zaopatrzoną apteczkę, z której uszczknęłam to i owo pewnego popołudnia. Wpadłam z własnoręcznie upieczonym ciastem. Chris wspominał, że jej mąż już ledwo zipie – i faktycznie, mieli w łazience całą aptekę. To zdumiewające, że lekarstwo dla jednej osoby może być trucizną dla innej.

Przede mną długa podróż. Daleko jeszcze do końca. Ale na pewno wszystko się uda. W Chrisie jest coś, co sprawia, że gdy już się go dobrze pozna, stwierdza się, iż jest boską pomyłką.

Gdy dojdzie już do procesu – a przecież dojdzie – w życiu się nie przyzna i nie podda bez walki, a każdy przysięgły, który stopniowo będzie sobie uświadamiał, jakim człowiekiem Chris jest naprawdę, stwierdzi, że tak, to jest właśnie taki typ, który jest zdolny do popełnienia wszystkich zarzucanych mu zbrodni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Gdzie jest Megan? Znaleźliście ją?

Zadałam to pytanie chyba ze sto razy od czasu, gdy policja wyciągnęła mnie z garażu, i jak na razie nikt mi konkretnie nie odpowiedział. Uważnie obserwuję ich reakcje, aby upewnić się, że nie jestem podejrzewana o jej zabójstwo. Musieli już znaleźć ciało. Przecież znajdowało się w tym samym pomieszczeniu! Ktoś na pewno zajrzał do zamrażarki. Upewniłam się, że warstwa mrożonek, tych wszystkich groszków i kukurydzy, była odsunięta w ten sposób, iż nawet pobieżny rzut oka wystarczył, by dostrzec ciało.

– Gdzie jest Megan? – ponawiam pytanie i zauważam nikły grymas współczucia na twarzy policjanta. Znaleźli ją, to nie ulega wątpliwości.

– Czy możemy najpierw spisać pani zeznanie? – Jego głos jest łagodny, to taki ton, jakim ktoś mógłby się zwrócić do starej, zdziwaczalej ciotki na weselu, upominając ją, że siedzi rozkraczona i dzieciaki śmieją się z jej gaci.

Kiwam głową, moje ramiona zjeżdżają w dół, jakbym już czuła ciężar odpowiedzi, której mi w końcu udzielią. Idę za nim korytarzem do pokoju przesłuchań.

To pokój dla ofiar – z pewnością tak to się nie nazywa, ale czynię takie założenie, bo przecież podejrzanych nie przesłuchuje się w wyłożonym pluszem saloniku. Pomieszczenie skąpane jest w łagodnym świetle kilku rozstawionych strategicznie lamp, a w miękkie meble z pewnością wsiąkła niejedna historia, tak jak to stanie się za moment z moją.

Jest tutaj również tamta miła policjantka ze szpitala. I jej szef. To też tylko moje założenie. Chyba ze sobą sypiają, sądząc po ukradkowych spojrzeniach i poufałych gestach. Nie chciałabym wracać do domu z kimś, kto wysłuchał tych samych strasznych historii, broń Boże! Jedynym sposobem na zachowanie zdrowych zmysłów w takiej sytuacji byłoby zostawianie spraw służbowych poza domem.

– Detektyw Rosenmeyer w rozmowie z Leah Patterson, sobota, szósty czerwca dwa tysiące dwudziestego roku.

– Jako wsparcie funkcjonariuszka Fonteyn – dodaje kobieta, pochylając się do mikrofonu, aby mieć pewność, że jej obecność zostanie zauważona.

Normalnie wkurzyłabym się na jego arogancję, na sposób, w jaki mowa ciała kobiety zasugerowała, że zawsze jest tak samo i jest zmuszana do zejścia na drugi plan. Coś mi się wydaje, że kilka rzeczy zgodzę się powiedzieć jedynie jej. Upewnię się, że jest mocno zaangażowana w sprawę. My, kobiety, musimy się wspierać.

– No więc, Leah. – Rosenmeyer, czy też Jimmy, jak wcześniej się przedstawił, uśmiecha się zachęcająco. – Opowiesz nam, co się wydarzyło? Zacznij od samego początku.

– A gdzie jest początek? – pytam.

– A jak ci się wydaje?

Zawieszam się. Czy zaczęło się wtedy, gdy Chris po raz pierwszy odezwał się do Megan w pociągu? A może gdy się pobrali? Gdy zaczął romansować z siostrą żony? Gdy jedna z bliźniaczek padła martwa? W głowie przećwiczyłam ten monolog ze sto razy, gdy Chris leżał obok mnie nieprzytomny. Zawsze zaczynałam od pierwszego dnia lockdownu. Ale przecież to nie wówczas się zaczęło, wtedy nie zaczęła się nawet ta pokręcona wersja wydarzeń, którą muszę spreparować. Odsuwam więc przećwiczoną mowę na bok i zaczynam opowiadać:

– Mój związek z siostrą zawsze był pokiereszowany. Słyszysz się tak wiele bzdur na temat bliźniąt, coś o braterstwie dusz, dwóch połówkach jednej osoby i najlepszych przyjaciółkach na całe życie. Czy któreś z was – macham ręką w ich kierunku – wie, jak się żyje, gdy wszyscy wokół mają cię tylko za połowę osoby? Uważają, że twoje rodzeństwo jest jakąś częścią ciebie, a ty częścią jego? Wiecie, jak się żyje w ciągłej obawie o to, że gdy po pytaniu „Którą z bliźniaczek jesteś?” i podaniu odpowiedzi, ktoś będzie rozczarowany? – Policjanci tylko kręcą głowami. Żadne z nich nie ma sobowtóra. – To może powodować tarcia. –

Uśmiecham się. – Nie jakieś poważne, ale w naszym przypadku zwykła rywalizacja między rodzeństwem się pogłębiała. Współzawodnictwo było ostrzejsze. Doszliśmy do momentu, w którym w zasadzie przestałyśmy się już do siebie odzywać. Myślę, że przez tak długi czas pracowałyśmy na to, by się od siebie odróżnić, jak tylko się da, iż w pewnym momencie ta przepaść między nami stała się nie do przekroczenia.

– A więc ty i Megan nie byłyście ze sobą blisko? – pyta Rosenmeyer. Jakoś nie mogę myśleć o nim „Jimmy”.

– Nie za bardzo – odpowiadam. – Przez wiele lat ze sobą nie rozmawiałyśmy. Siostra nie zaprosiła mnie na ślub, nie przedstawiła mi męża.

– Nie wiedziałaś, kim był człowiek, który cię porwał? – odzywa się śledcza Fonteyn, której miałam mówić Vicky.

– Jakoś... – Zaczynam skubać paznokcie, co jest dość łatwe, bo odłazi mi francuski manicure. Robię chwilę przerwy. – Sprawa wygląda tak, że wiedziałam, kim on jest. Nie wiedziałam, kim był dla Megan. – Oboje wyglądają na pogubionych. – Poznałam Chrisa w hotelowym barze jakiś rok temu – ciągnę. – Powiedział, że przyjechał na jakieś spotkanie. Że jest singlem. Chyba nie muszę wdawać się w szczegóły?

– Spędziłaś z nim noc? – Oczy Vicky się rozszerzają, jakbym była przyjaciółką relacjonującą skandaliczny romansik. Tak właśnie ma o mnie myśleć, tym mam dla niej być.

– Nie wiedziałam, kim on jest. Wtedy z nikim się nie spotykałam. Spędziliśmy razem kilka nocy, potem dalej się widywaliśmy. Nie był to jakiś sformalizowany związek. Coś bardziej jak... eee... – Myślę o wstydliwym sekrecie z przeszłości, o tym, jak poszłam pływać w bikini, które po zamoczeniu okazało się bardzo prześwitujące. To sprawia, że się rumienię. – To było czysto fizyczne. W dzisiejszych czasach tak trudno wybrać się na prawdziwą randkę... –

Spoglądam znacząco na Vicky, która dla odmiany zerka na Rosenmeyera, potwierdzając moje przypuszczenia i utwierdzając mnie w przekonaniu, że podziela moje zdanie na temat trudnego randkowania.

– Kiedy się zorientowałaś, kim on naprawdę jest?

– On... on... – Głos mi się łamie, gdy usiłuję sprawić, by do oczu napłynęły mi łzy. – W pierwszy wieczór izolacji przyjechał do mnie. Myślałam, że po prostu ma ochotę na... no wiecie...

– Seks bez zobowiązań? – podpowiada Rosenmeyer, a Vicky rzuca mu ostre spojrzenie. Coś mi się widzi, że to „bez zobowiązań” stanowi dość znaczący problem w ich relacji, jakakolwiek ona jest.

– Tak. Ale... ja już wówczas spotykałam się z kimś innym. I naprawdę go polubiłam.

– Toma Eagletona?

– Tak. Ale gdy Chris się pojawił, i tak zaprosiłam go do środka. Nie chciałam się kłócić na ulicy. Wiecie, mam wścibskich sąsiadów.

– Wpuściła go pani do domu?

– Oczywiście. W końcu coś nas jednak łączyło. Sądziłam, że chce zrobić to raz jeszcze, zanim zaszyje się we własnym domu na nie wiadomo jak długo. Zrobiłam mu herbatę i chciałam zasugerować delikatnie, żeby po prostu poszedł do siebie. Później zamierzałam zadzwonić do Toma i zapytać, choć może było jeszcze wcześniej na takie deklaracje, czy nie zechce spędzić tej izolacji ze mną.

– I co się wydarzyło? – Mam wrażenie, że śledczy Rosenmeyer traci zainteresowanie.

– Walnął mnie tak, że straciłam przytomność. Ocknęłam się w jego domu, a on zwracał się do mnie per Megan.

– Nazywał panią Megan?

– Tak. Pokazał mi nasze ślubne zdjęcia i jakieś inne pamiątki, by udowodnić, że jest moim mężem.

– Chciał, żeby pani stała się Megan? – pyta Vicky.

– Chciał moich pieniędzy. – Wzruszam ramionami i składam dłonie płasko na stole. – Powiedział, że zabije moją siostrę, jeśli nie dam mu wszystkiego. Nie wiem, skąd tak dobrze znał stan moich kont, ale najwyraźniej nieźle się do tego przygotował.

– Jak pani zareagowała?

Zmuszam się do tego, by w moich oczach pojawiły się łzy. Przętykam kilkukrotnie.

– Sądziłam, że to się jakoś poukłada. Miałam nadzieję, że po mnie przyjdziecie. – Na tę deklarację wymieniają puste spojrzenia. – Ale nie przyszlście. – Wydaję z siebie dźwięk przypominający skowyt. – Czekałam, modliłam się, ale nikt się nie zjawił. – Dalej patrzą na siebie, nie rozumiejąc, o co mi chodzi. Zaczynam smarzać w chusteczkę, którą podała mi Vicky.

– Nikt wtedy nie wiedział, że pani zaginęła – stwierdza w końcu kobieta.

Biorę głęboki oddech. Mam już dosyć odgrywania tej szopki, czuję się zmęczona. Nie wiem, jak aktorzy to robią, że powtarzają takie męczące sceny po ileś razy i nie czują się wykończeni, nie myślą tekstu. Zwracam się do Rosenmeyera, czując, że tak będzie wiarygodniej.

– Powinniście byli wiedzieć! – W moim głosie pobrzmiwa gniew. – Chyba nie byłam na szczycie listy waszych priorytetów.

– Zaraz, zaraz, Leah. – Rosenmeyer na moment wychodzi z roli stroskanego detektywa. Może kazano mu zamieść całą sprawę pod dywan.

– Podniosłam alarm, a nikt mnie nie szukał. Musiałam sama sobie radzić z psychopatą! – Sama nie wiem, jak to rozegrać. Czy powinnam być roztrzęsiona po tym, jak się wszystko rzekomo potoczyło, czy wściekła na ich niekompetencję? Próbuję obu tych rzeczy po trochu i sama się sobie dziwię, jak dobrze to wychodzi.

– Nie byliśmy w stanie cię namierzyć – mówi takim tonem, jakby obłaskawiał ranne zwierzę i nie był pewien, czy zwinie się przerażone w kłębek, czy może raczej rzuci mu się do gardła. – Pojawiło się zbyt wiele fałszywych tropów, zbyt wiele błędnych lokalizacji. Mogłaś być gdziekolwiek.

– Że co? – Vicky patrzy na nas zimno. – O czym ty mówisz?

No proszę, a jednak próbowano coś ukryć! To musi być dość żenujące dla policji, gdy na światło dzienne wypływa fakt, że zaginiona kobieta – która w końcu się odnalazła, ale nie w szponach niewinnego mężczyzny, którego aresztowali – została kilka tygodni wcześniej oznaczona przez bank jako potencjalna ofiara porwania.

Rosenmeyer odchyła się na oparcie krzesła i traci nieco rezonu.

– Myślę, że będzie najlepiej, jeśli Leah opowie nam swoją wersję wydarzeń. Gdy poznamy sprawę z różnych stron, będzie nam łatwiej działać.

– A więc nie przyznacie się, że mnie zawiedliście? – pytam. Jego twarz jest napięta. Pewnie się martwi, że pozwę ich za zaniechanie. Zwracam się więc do Vicky, która wydaje się łagodniejsza. – Moje konta były zabezpieczone, przynajmniej te największe. W przypadku porwania wpisuje się specjalny kod. To usługa premium, którą banki oferują klientom z wysokimi rachunkami. Pięćdziesiąt tysięcy rocznie wyrzucone w błoto. – O to mogę być naprawdę wściekła.

– Nie było jak tego namierzyć. Zainstalował oprogramowanie, które uniemożliwiało lokalizację – stwierdza Rosenmeyer bez przekonania.

– Ale wiedzieliście, że uruchomiłam ten alarm, i co? Zamiast tego aresztowaliście mojego chłopaka, zakładając, że to on coś mi zrobił?

– Były dowody na to, że dopuścił się zbrodni.

– Chris je sfabrykował. Na miłość boską! – Unoszę głos, teraz już naprawdę jestem wściekła. – Mogłam zostać zamordowana! A wy zajęliście się oskarżaniem

niewinnego człowieka!

Powiedzmy sobie szczerze – fakt, że policja zignorowała alarm, bardzo mi pomógł. Zyskałam czas na zaplanowanie dalszej rozgrywki, nie musiałam histerycznie improwizować. Zawsze miałam sporo szczęścia, ale tym razem szczególnie.

– Leah, to znaczy panno Patterson. Naprawdę bardzo nam przykro, iż zakłada pani, że dopuściliśmy się zaniedbań. Musi mieć pani jednak świadomość tego, że gdy Chris ukrył lokalizację laptopa, w którym wprowadziła pani kod alarmowy, jego namierzenie stało się prawie niemożliwe.

– Prawie niemożliwe to nie to samo, co niemożliwe – stwierdzam kwaśno.

– Proszę posłuchać – odzywa się Rosenmeyer. – Rozumiem, że jest pani wściekła. Zajmijmy się teraz jednak sednem całej sprawy, dobrze? Proszę. Musimy usłyszeć, co się wydarzyło potem.

– W porządku. – Wzdycham. – No więc mój bank domaga się wprowadzenia kodu przed rozpoczęciem skanu siatkówki i odcisków palców. Powiedziałam Chrisowi, że hasło to „Tarquin”, ale tak naprawdę brzmi ono „Oberon”. Wiedziałam, że wprowadzenie błędnego hasła zainicjuje alarm. Zabezpieczenie potwierdza hasło, ale potem zawsze wyświetla się komunikat o nierozpoznaniu siatkówki i prośba o kontakt z bankiem. Dla kogoś, kto próbuje wyłudzić pieniądze, mając do dyspozycji właściciela konta, wygląda to jak pomyłka na stronie banku. W teorii to bardzo zmyślne. Ale gdy okazało się, że nie mogę przelać pieniędzy, Chris się wściekł. Powiedział, że postara się o to, bym straciła wszystko, na czym mi zależy. Gdy ja czekałam na ratunek, on opowiadał mi, że upozoruje moją śmierć i znajdzie sposób, by dostać spadek. I że będzie trzymał mnie w zamknięciu do końca moich dni, związaną i bez nadziei na ratunek.

Spoglądam na Vicky, potem na Rosenmeyera.

– Chcę porozmawiać z panią w cztery oczy.

Mężczyzna odchrząkuje, wstaje i prawie biegnie do wyjścia. Chyba nie ma ochoty słuchać, co było dalej.

Vicky trzyma mnie za rękę, gdy opowiadam. O tym, jak byłam nazywana Megan. Jak bardzo się bałam. Klepie mnie po dłoni, mówi, że możemy zrobić przerwę. Przynosi słodką herbatę i wielki kawałek ciasta, marchewkowego z grubą warstwą lukru. Jej mama piecze ciasta dla całego oddziału, co jest jednocześnie urocze i dziwaczne.

– Czy on... – zaczyna niepewnie, łagodnie. – Czy on zmuszał cię do...

Kręcę głową przecząco. Mówiąc szczerze, to dziwię się, że jedyne, na co sobie pozwolił, to obmacywanki w kuchni. Czy dzięki temu miał nieco czystsze sumienie? Pewnie ten zapatrzony w siebie dupek miał się za dżentelmena.

– Usadźmy go. Zrobię, co w mojej mocy, by wymierzyć temu skurwielowi sprawiedliwość – deklaruje Vicky.

– Dziękuję – odpowiadam szeptem, cała zasmarkana i załamiona.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Jest coś, co mnie zastanawia – zaczyna śledczy Rosenmeyer ostrożnie. Mieliśmy przerwę na lunch i wróciliśmy do pokoju przesłuchań. – Mamy tutaj notatkę – stuka palcem w gruby folder – z której wynika, że Megan przesłuchiowano w związku z zaginięciem siostry na posterunku w Belsize Park. W związku z pani zaginięciem.

– To byłam ja – odpowiadam, skubiąc w dłoniach chusteczkę. Zastanawiałam się, kiedy znajdą coś podejrzanego. Lepiej, żeby przyczepili się do czegoś, co mogę kontrolować, niż znaleźli coś, na co nie mam za bardzo wpływu.

– Ty?

– Chris powiedział, że mnie zabije, jeśli nie będę udawać.

– Przecież zapewnilibyśmy ci ochronę, trzeba było po prostu powiedzieć o całej sprawie, gdy byłaś na posterunku.

– Ale on był tam ze mną. Powiedział policji, że mam kłopoty, że izolacja pogłębiła moje psychologiczne zaburzenia. Paranoję i depresję.

– Czy Megan ma historię takich chorób?

– Nie. Ale nikt nie kwestionował tego zapewnienia. Poprosił o to, by być ze mną podczas przesłuchania. Po prostu pomagałam w poszukiwaniach, nie byłam aresztowana ani podejrzana o cokolwiek.

– Rozumiem – mówi Rosenmeyer, ale jestem pewna, że jednak nie rozumie. – Ale jakoś to pani umknęło. Gdy składała pani zeznania.

Ocieram nos wierzchem dłoni. To gest, który sprawia, że rozmówca zawsze odwraca wzrok.

– To wszystko jest bardzo trudne – mówię. – Umyka mi wiele rzeczy, a część sama wolałabym zapomnieć.

Rosenmeyer kaszle w zwiniętą pięść. Nie chce znać bardziej osobistych szczegółów całego zajścia. Bo tak to się formalnie nazywa. Zajście.

– A więc, żeby to uściślić – znowu puka palcem w arkusz przed sobą – przyszła pani na posterunek z własnej woli, bez wezwania.

– Wzywano osoby, które coś wiedzą, do składania zeznań. A ja jestem jej siostrą.

– Ale wówczas nie wiedziała pani nic o jej zniknięciu, a przynajmniej tak pani zeznała na posterunku.

– A czy nie byłoby dziwne, gdyby siostra kompletnie zignorowała zniknięcie? Choć mówiono o tym w telewizji? Co by pan sobie pomyślał, gdyby był pan oficerem odpowiedzialnym za zaginięcia, a członkowie rodzin zaginionych traktowałiby te zniknięcia jak nic takiego i ignorowali takie informacje?

– Udałbym się do ich domów, by z nimi porozmawiać – zapewnia Rosenmeyer.

– Dokładnie. Chris chciał tego uniknąć, więc działał z wyprzedzeniem. Nie chciał, aby policja zbliżała się do jego domu.

– Ale... Czy nie mogła pani w jakikolwiek sposób zasugerować policji, że jest pani przetrzymywana wbrew swojej woli?

Biorę głęboki oddech i składam ręce na stole.

– Trzy rzeczy, panie śledczy. Po pierwsze, Chris jest psychopatą. Brutalnym nieprzewidywalnym człowiekiem, który potrafi być słodki, a za chwilę chwycić za gardło. Gdyby choć przez moment pomyślał, że próbuję go przechytrzyć, co by zrobił? Mówił mi wtedy, że Megan żyje. Po drugie, udało mi się uruchomić procedurę alarmową poprzez stronę banku. Naprawdę, spodziewałam się, że oddział specjalny wpadnie przez okna domu i wybawi mnie z opresji. Ale tak się nie stało, prawda? Zdałam sobie sprawę z tego, że nikt po mnie nie przyjdzie, że sama muszę się uratować. I po trzecie, powiedziałam policjantce, spisującej zeznanie, że Leah potrafiła mnie udawać, na miłość boską! Nie mogłam wyrażać się jaśniej. Właśnie za to Chris zbił mnie pasem tamtego wieczoru. I miałam na nadgarstku zegarek, ten, który Tom kupił mi w Vegas. Naprawdę miałam nadzieję, że ktoś się połapie. Głupia nadzieja, jak widać, ale co innego miałam zrobić?

– O co chodzi z zegarkiem?

– Nie mogłam przecież założyć T-shirtu z napisem: „Hej, jestem Leah!”, prawda? Miałam nadzieję, że ktoś zauważy drogi zegarek i zda sobie sprawę z tego, że nie może należeć do Megan. Został zarejestrowany w salonie Jaeger-LeCoultre. Liczyłam na to, że ktoś zauważy zegarek za dziesięć kawałków. Ten

sam, którym Leah chwaliła się w swoich mediach społecznościowych. Czy to nie był wystarczający znak rozpoznawczy? Gdy ktoś znika, opisuje się dokładnie, co miał na sobie, prawda? – Jestem tym już naprawdę zmęczona, unoszę niecierpliwie głos.

– W porządku, uspokójmy się wszyscy, dobrze? – Rosenmeyer unosi dłonie w obronnym geście.

– Przepraszam... – mrużę. – Jestem po prostu... bardzo...

– Zdenerwowana? Zirytowana? Oto kolejny przykład niekompetencji ludzi zaangażowanych w system, mający zapewnić bezpieczeństwo, który ciągle zawodzi.

Gdy ja się wściekałam, do pokoju wszedł drugi mężczyzna, ale nie zauważyłam go. Pięćdziesięciolatek odziany w garnitur. To właśnie on zadał pytanie.

– No... coś w tym stylu – odpowiadam ostrożnie.

– Rozumiemy, że jest pani roztrzęsiona, panno Patterson – prawie mnie beszta – ale takie podejście nikomu w niczym nie pomoże, prawda?

Mam ochotę zdzielić go w tę zadufaną, patrzącą na mnie z wyższością gębę.

– Kim pan jest?

– Wezwano mnie z ramienia komendanta. Powiedzmy, że pracuję w departamencie, który jest zobowiązany do zapewniania bezpieczeństwa obywatelom, gdy kładą się do swoich łóżek.

– Jest pan rzecznikiem prasowym? – Nie cierpię PR-owców i ich pokrętnych bzdur. No, chyba że sama muszę ukreślić jakąś bzdurę.

– Jestem tu, by przeprosić panią za niedopatrzona, jakich się dopuściliśmy. Proszę przyjąć najszersze przeprosiny i zapewnienie, że wszystkie niedociągnięcia zostaną rozpatrzone wewnętrznie. Podkreślę, że nigdy nie wyjdą na światło dzienne, a jeśli będzie się pani o to starać, będziemy zmuszeni podjąć działania.

– Co to znaczy, do cholery?

– To znaczy, że przykro nam. Ale pani musi siedzieć cicho.

– Albo co?

– Albo już my coś wymyślimy, panno Patterson. – Odwraca się na pięcie i już go nie ma.

– No więc... – podejmuje Rosenmeyer – skoro wszystko już mamy wyjaśnione, przejdźmy dalej, dobrze? Chris zmusił panią do pójścia na posterunek. W porządku.

Przerywa mu wejście Vicky. Ma poszarzałą cerę i patrzy na mnie tylko przelotnie, nie może utrzymać kontaktu wzrokowego. Nic nie musi mówić, odczytuję mowę jej ciała bezbłędnie. Przysłano ją do mnie z informacją o odnalezieniu ciała.

– Chodzi o Megan, tak? – pytam szeptem.

– Tak mi przykro. – Potakuje.

– Czy ona...

– Niestety tak. – Znowu kiwa głową.

– Gdzie?

– W garażu stała zamrażarka.

Unoszę dłoń do ust, a Vicky cofa się o kilka kroków. Przypominam sobie obraz zamrożonej w grymasie szoku twarzy, tę minę, która pojawiła się na niej, gdy butelka w nią uderzyła. Czuję w gardle gulę. Chyba po raz pierwszy naprawdę do mnie dociera, że ona nie żyje. To pewnie przez obecność osób trzecich, policjantów z wymalowanym na twarzach, wyuczonym współczuciem, które pokazują rodzinom czy przyjaciółom, oznajmiając najstraszniejsze wieści. Moja siostra nie żyje. Nieważne, że jej nienawidziłam, że po tysiącokrotnie przysięgałam sobie, iż w końcu ją zabiję, że miałam jej dość, że byłam wściekła i poirytowana. Tak, była jakąś częścią mnie, a teraz zostałam sama.

Pochyliłam się na krześle, wkładam głowę między kolana, usiłując powstrzymać wirowanie pokoju. On jednak ciągle się obraca, jak karuzela, którą uwielbiałyśmy w dzieciństwie. Wrzeszczałyśmy do obsługi lunaparku, by kręcili szybciej i szybciej, aż zaczynały dzwonić nam zęby, a wata cukrowa cofała się do gardeł.

Vicky coś mówi, ale nic nie rozumiem. Dopiero sformułowanie „tępe uderzenie” przywraca mnie do rzeczywistości. To brzmi tak medycznie, tak... surrealistycznie. Proszę, by powtórzyła.

– Stwierdziliśmy, że zgon nastąpił na skutek uderzenia w głowę czymś ciężkim, ze znaczną siłą. Trudno określić, kiedy do tego doszło, ze względu na... eee... sposób przechowania ciała. – Krzywi się, mówiąc to. Liczyłam na to, że zamrożenie właśnie do tego doprowadzi, do niemożności określenia czasu zgonu. Miałam szczęście.

– Czy Chris to zrobił? – pytam w końcu.

– Na to wygląda. – Oczywiście, a na co ma wyglądać?

Na ciele nie ma moich odcisków, wszystko działo się w lutym, był mróz, więc miałam na sobie rękawiczki, jak każdy normalny człowiek wychodzący z domu w taką pogodę. Zatroszczyłam się o to, by wyrwać Chrisowi kilka włosów i wrzucić je do zamrażarki. Na wypadek, gdyby ktokolwiek miał wątpliwości, że jej dotykał.

– Biedna Megan...

– Wygląda na to, że umarła natychmiast. Pojedynczy cios w głowę. Nie cierpiała – zapewnia szybko Vicky.

Chce chyba, żebym nie zaczęła jęczeć. Do diabła, ja również staram się nie jęczeć.

Pół godziny później jestem prowadzona jasno oświetlonym korytarzem. Czuję chłód na twarzy. Nie tego się spodziewałam; chyba naoglądałam się zbyt wielu seriali kryminalnych kręconych w podziemnych miejskich kostnicach. Byłam pewna, że ciało położono pod prześcieradłem na metalowym stole. I doczepiono metkę do palca u stopy. Przygotowałam się na taki widok.

Pomieszczenie podzielono i w pierwszej części pod ścianą stoi kilka tapicerowanych skórą krzeseł. Duża szyba oddziela nas od drugiego pomieszczenia ze ścianami w kolorze magnolii. Na komódce stoi pojedyncza świeca i bukiet kwiatów w niedużym wazonie. Jest spokojnie. Ciało faktycznie leży na szpitalnym łóżku, ale białym, plastikowym, a nie metalowym. Przykryto ją czymś, co bardziej niż prześcieradło przypomina brezent; zasłania ją od szyi w dół, materiał zwisa ze stóp. Widać tylko jej twarz.

W części za szybą jest wystarczająco zimno, by powstrzymać ciało od rozkładu, czuć to nawet tu, gdzie jesteśmy. Vicky ściska moją dłoń zlodowaciałymi palcami.

– Wystarczy, że potwierdzisz, że to Megan.

To jawna strata czasu. Kto inny miałby to być? No, chyba że to jakaś zaginiona trzecia siostra, o której istnieniu nikt nie miał pojęcia. To by było coś, prawda? Byłyśmy jednak tylko dwie. Matka o wiele szybciej poddałaby się własnym demonom, gdyby była jeszcze trzecia.

– To ona – mówię cicho.

Wracamy do pokoju przesłuchań i Vicky znów włącza nagrywanie.

– Czy mogę prosić o podanie jej oficjalnego nazwiska do akt?

Biorę głęboki oddech. Odtworzą to w sądzie, jestem pewna, więc nie mogę się pomylić.

– Mówi Leah Patterson. Potwierdzam, że przed chwilą pokazano mi ciało mojej siostry, Megan Hardcastle, z domu Patterson.

Budynek, w którym składałam zeznania, znajduje się w oddaleniu od skrzydła, gdzie przetrzymują prawdziwych kryminalistów. Trochę mi szkoda. Chciałabym widzieć jego twarz, gdy prowadzą go w kajdankach. Gdy odczytują mu listę zarzutów. Wszystko udowodnią, zbiorą materiały dowodowe w ciągu kilku dni. Chciałabym spojrzeć mu w twarz i zobaczyć w niej świadomość, że ma kompletnie przesrane. I nic nie jest w stanie na to poradzić.

Zamiast tego patrzę w ekran telewizora, na coś brutalnego i szokującego, co pokazano w wiadomościach, by przełamać covidową monotonię.

Reporter stoi przed szpitalem i mówi, że Chrisa aresztowano pod zarzutem morderstwa i porwania, oraz że w tym budynku zakładają mu właśnie dziesięć szwów na głowie. Czyli jednak mocno go walnęłam.

Pokazuje się ujęcie czerwonych drzwi garażu, gdzie ekipa w skafandrach pełza po podłogach i ścianach, zbierając dowody, które mają przybić go do krzyża. Operator robi zbliżenie na coś zielonego, co jeden z techników podnosi szczypcami z podłogi. To kaszmirowy sweter. Potem kawałek ciemnoczerwonej szmatki, który kiedyś był majtkami. Pod spodem coś połyskuje.

Ze ściśniętym sercem waliłam butem Chrisa w drogi zegarek, który kupił mi Tom. Bardzo nie ucierpiał, co tylko potwierdziło jego jakość. Na szkle pojawiła się rysa, co będzie łatwo naprawić – jeśli kiedykolwiek mi go oddadzą, to w końcu dowód rzeczowy.

Znowu ujęcie na szpital, przed którym tłoczą się reporterzy czekający na wyprowadzenie Chrisa.

Wygląda na wściekłego. Wściekle dzikiego, jak złapane w pułapkę zwierzę. Do czoła i skroni ma przyklejony opatrunek, biegnący w dół do lewego ucha. Przypomina podpaskę. Jeśli zobaczy to ujęcie, wścieknie się jeszcze bardziej, bo wygląda na nim jak brutalny głupiec. Ubrano go w jakieś wyblakłe, zielone szpitalne ciuchy; podejrzewam, że z jego ubrań będą teraz zbierać próbki. Jest na nich moja krew. Moje włosy. Ślina i gluty w obfitości.

W stronę jego twarzy wystrzeliwuje tuzin mikrofonów, gdy policja usiłuje przeprowadzić go w stronę czekającego samochodu.

– Zabił pan żonę?

– Ile czasu przetrzymywał pan ją w zamrażarce?

– Po co porywał pan szwagierkę?

Widzę po wyrazie jego twarzy, że desperacko pragnie opowiedzieć swoją wersję wydarzeń. Nawet Chris nie jest jednak taki głupi, by wypalić tę swoją szaloną wersję do telewizyjnego mikrofonu. Zabrzmiałby jak wariat.

Wszystko układa się idealnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Gdy już zidentyfikowałam ciało i obejrzałam transmisję z aresztowania Chrisa, policjanci zostawili mnie w spokoju i zasugerowali, bym się przespała. Minęły wieki, odkąd ostatnio zamknęłam oczy. Przyniesiono mi poduszkę i koc, usiłowałam się wygodnie ułożyć. Zdrzemnąłam się może z dziesięć minut, gdy ponownie mnie obudzono.

Tym razem do pokoju nie wchodzi miła Vicky. Rosenmeyerowi towarzyszy ponury mężczyzna, który wygląda jak dziadek przymuszony do zmiany zasranej pieluchy.

Wyszczekuje swoje nazwisko, siadając naprzeciwko mnie.

– Nadinspektor Kurt von Halen. – Żadnych uprzejmości.

– Eee... Leah Patterson – odpowiadam, rzucając Rosenmeyerowi zdziwione spojrzenie. Co tu się dzieje? Nie patrzy mi w oczy.

– Tak pani twierdzi – rzuca nagle von Halen.

– Słucham?

Von Halen wzdycha teatralnie i unosi plik papierów.

– Twierdzi pani, że jest Leah Patterson. Ale byłyście identycznymi bliźniaczkami, prawda?

Składam dłonie na stole, przechylam głowę.

– Panie von Halen.

– Nadinspektorze – przerywa mi.

– Przepraszam, nadinspektorze von Halen. Czy pan sugeruje, że nie jestem Leah Patterson? – Staram się, by niedowierzanie wybrzmiewało w każdej sylabie.

– No cóż, chyba pani rozumie, dlaczego jesteśmy podejrzliwi.

Co za pompatyczny bełkot.

– Spędziłam całe tygodnie jako zakładniczka mężczyzny, który zabił moją siostrę. Człowieka, który mnie skuwał i bił. A pan uważa, że kłamię! – Unoszę głos i widzę, jak Rosenmeyer zapada się w krzesło. – To więcej niż zniewaga! – Czy to nie jest już za grubymi nićmi to szyte? Muszę ich zmusić do zaprzestania tych przepytywanek, skoro nie ma cienia podejrzeń.

– W takich przypadkach kluczową sprawą jest potwierdzenie tożsamości wszystkich zaangażowanych.

Co za sztywny fiutek.

– A ile takich spraw pan nadzorował, nadinspektorze von Halen?

– Ja... – Mur zaczyna się kruszyć. – Widziałem sporo przypadków przemocy domowej, nadużyć ze strony małżonków, nawet kilka zabójstw. – I co, należy mu się za to medal?

– I na podstawie tego sądzi pan, że nie jestem tym, kim jestem?

– Musimy być pewni, to wszystko. – Jego pewność siebie ulatuje.

Teraz, gdy moje jest na wierzchu, biorę głęboki wdech.

– Proszę posłuchać – mówię już normalnie, obserwuję, jak schodzi z niego to napompowanie, opadają ramiona. Może przestał myśleć, że ich pozwę o zniesławienie. – Wszystkim nam jest teraz ciężko. – Co mam zrobić, by potwierdzić swoją tożsamość?

– Zwykle wystarcza dokument ze zdjęciem, ale tutaj to będzie za mało.

– Moje konto ma zabezpieczenie biometryczne. Skan siatkówki i odciski palców.

– To by wystarczyło.

Naczelnikowi zdobycie skanu siatkówki i odcisków zajmuje dziesięć minut. Dostaje to, co przesłałam do banku jako dodatkowe zabezpieczenie dwa dni po powrocie z Vegas. Niech sobie tym potwierdzają moją „prawdziwą” tożsamość.

– Dziękuję, Leah – mówi von Halen, opuszczając pokój. – Przepraszam za niedogodności. Musimy wiedzieć, że wszystko jest w porządku. Nie chcemy wypuścić tego drania przez jakieś niedopatrzenie techniczne.

– Również wolałabym tego uniknąć. – Uśmiecham się. – Chcę sprawiedliwości dla mojej siostry.

– I dla pani.

– Tak... to też.

Później tego samego dnia zjawia się u mnie osoba odpowiedzialna za zgłoszenie zaginięcia. Nie funkcjonariuszka, która je przyjmowała, tylko jej przełożony. Śledczy Larry Johnson zaczyna od przeprosin za posterunkową Milly, która nie zauważyła, iż tylko udawałam, że jestem Megan. Nie czuję się dobrze ze świadomością, że wpakowałam ją w kłopoty, wydawała się miła. Mam nadzieję, że nie wywalą jej z pracy.

Larry Johnson mówi mi, że sądzono, iż już nie żyję, na co tylko śmieję się gorzko.

– Oj tak, miałam pewność, że umrę! – mówię mu i patrzę w oczy tak długo, aż odwraca wzrok.

– Pojawiły się dowody wskazujące na to, że pani chłopak, Tom Eagleton, zamordował panią, więc aresztowaliśmy go kilka dni temu.

– Tom nie miał z tym wszystkim nic wspólnego.

Larry Johnson wierci się na krześle.

– Dostaliśmy anonimowe zgłoszenie, że ktoś widział, jak się kłócicie i jak on pani groził.

– Jezu! – wtrącam. – Myślicie, że Chris... To znaczy, czy on próbował zrobić Toma? – Muszę zgrywać idiotkę. Będzie łatwiej, jeśli rozegram wszystko jak najprościej.

– Na to wygląda.

– Ale przecież taki donos nie wystarczy, by kogoś aresztować, prawda?

– Znaleźliśmy nagrania. W jego laptopie. Z pani domu.

– W laptopie Toma? – Brzmie niepewnie, jakbym była w szoku.

– Chris je tam umieścił. Znaleźliśmy te same pliki u niego.

– Jakie to nagrania?

– Myślę, że tym nie musi się pani przejmować. Do tego w telefonie Toma znalazła się wymiana wiadomości tekstowych, z których wynikało, że usiłowała pani z nim zerwać, a on nie chciał pozwolić pani odejść. – Chris wysyłał wiadomości do Toma, podając się za mnie? To nowość. Ale i tak nie słucham uważnie, co wygaduje Larry. – Jakiś mężczyzna podczas spaceru z psem znalazł zakrwawiony telefon.

Pokazuję mu bliznę na prawym nadgarstku po niedawno zasklepionej ranie.

– Skaleczył mnie i użył jakiejś pipety, by pobrać krew. Wydawało mu się, że jestem nieprzytomna, bo podał mi środek nasenny. To chyba działa na jego niekorzyść.

Johnson kiwa głową i robi zdjęcie mojej ręki do akt. Wstaje, szykując się do wyjścia.

– Była pani bardzo pomocna, Leah, dziękuję.

– A co będzie z Tomem?

– Zwolniono go kilka godzin temu. Nie możemy przetrzymać go z powodu pani zniknięcia, skoro pani tutaj siedzi, prawda?

Muszę się z nim zobaczyć. Powiedzieć mu, jak bardzo mi przykro z powodu tego, że został we wszystko wciągnięty. Upewnić się, że nic mu nie jest. Że z *nami* wszystko w porządku.

Boże, co ten Chris nawyprawiał? Nie miałam pojęcia, że podmienił telefony. Ale mogłam się przecież tego domyślić. Idiotka, idiotka, idiotka!

Czuję ukłucie paniki. Bo co, jeśli... Co, jeśli po wszystkim nie będę miała swojego „i żyli długo i szczęśliwie”? Z Tomem. Tylko myśli o nim pozwoliły mi wytrwać i przejść przez to wszystko. A co, jeśli on już mnie nie zechce?

Zjawia się funkcjonariuszka Vicky Fonteyn i oznajmia, że mogę udać się do domu. Zastaje mnie splakaną, z zaczerwienionymi oczami, gdy tak siedzę i myślę o wszystkim, co Chris mógł nagadać Tomowi. I o tym, że na skutek tego on może już nie chcieć mieć ze mną nic wspólnego. W końcu to z mojego powodu go aresztowano i oskarżono o jakieś okropieństwa. Policjantka zakłada, że mój stan jest kombinacją rozpaczony po siostrze, tego, co zrobił mi Chris, a także powagi całej sytuacji. Oferuje mi podwózkę do domu, a ja się zgadzam.

Nie bierze radiowozu, wsiadamy do jej auta, turkusowego opla corsy, który wonieje dymem i mokrym psem.

– Przepraszam. – Wskazuje ogólnie na wnętrze auta. – Policyjna pensja to nie kokosy, a mój pies śmierdzi.

Uśmiecham się, nawet śmieję się na głos. Dziwnie tak siedzieć w zwykłym samochodzie, wśród okruszków cudzego życia.

– Chcesz fajkę? Nie przeszkadza mi palenie w samochodzie.

Zaciągam się głęboko i rozkoszuję szczypaniem dymu w płucach. Zamykam oczy, pozwalam rozkoszemu osłabieniu mną zawładnąć. Już po wszystkim. Niech się dzieje, co chce. Nawet jeśli chodzi o Toma. Zrobiłam to. Uwolniłam się.

Vicky zrobiła obchód wokół domu, aby upewnić się, że nikt na mnie nie czyha, po czym zadzwoniła do Toma.

Przyrządzam w kuchni kawę. Zastaje mnie tu po ich rozmowie. Ktoś kręcił się po domu i zbierał odciski palców. Czajnik pokryty jest kleistą czarną warstwą, podobnie drzwi lodówki i wiele innych powierzchni. Usiłowałam zetrzeć to mokrą gąbką, ale bezskutecznie.

– Zmywacz do paznokci – informuje mnie Vicky, stając w drzwiach i przyglądając się, jak usiłuję oczyścić puszkę z cukrem. – Najlepiej to wyczyści.

Czekam, aż sama mi powie, o czym rozmawiała z Tomem. Czuję się tak, jakbym znowu miała dwanaście lat i czekała, aż siostra wróci i oznajmi, że powiedziała jakiemuś chłopakowi, że mi się podoba.

– Widział relację w wiadomościach – mówi Vicky. – Już tu jedzie. To chyba dobrze?

Kiwam głową.

– Mogę zostać, jeśli chcesz. Jeśli dzięki temu będziesz się czuła bezpieczniej.

– Jaki miał głos?

– Zaniepokojony. Zamartwia się o ciebie. Musi natychmiast sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku. Jest na siebie wściekły, że cię przed tym nie uchronił. – Uśmiecha się. – To wszystko brzmiało doprawdy uroczo.

Tom przybywa, gdy Vicky sączy jeszcze kawę. Trzy szybkie dzwonki. Wstaje, by otworzyć, i usuwa się w progę, gdy Tom wpada do domu i porywa mnie w ramiona. Zaczynamy oboje płakać.

– Dzięki Bogu, dzięki Bogu, dzięki Bogu... – mruczy w moje włosy. Po chwili się odsuwa, jakby dopiero teraz zauważył Vicky stojącą przy mnie.

Przytula ją.

– Dziękuję, dziękuję!

Dziewczyna rumieni się w jego objęciach.

Vicky wychodzi pięć minut później. Przechodzimy do salonu, a on nie chce mnie puścić, trzyma mnie za rękę albo obejmuje w pasie. Kładziemy się na sofie, przytula mnie mocno.

– Myślałem, że cię straciłem – szepcze, patrząc mi w oczy. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Leżymy tak przez ponad godzinę. Żadne z nas się nie odzywa, po prostu rozkoszujemy się swoją bliskością. W końcu całuję go w szyję, potem w usta, na początku delikatnie, potem coraz bardziej łapczywie. Odsuwa się nieco, spogląda na mnie.

– Czy on cię skrzywdził? – pyta łagodnym tonem.

Chciałabym powiedzieć mu całą prawdę, bo serce pęka mi na widok wyrazu jego twarzy, ale nic nie mówię.

W kieszeni Toma wibruje telefon i czar chwili pryska.

– Moja siostra każe natychmiast włączyć telewizor. Możesz na niego patrzeć? Zrobię to tylko, jeśli ty się zgodzisz.

Kiwam głową. Włącza telewizor i siadamy obok siebie. Na ekranie pojawia się twarz Chrisa z tym leniwym, szczwanym uśmiechem, który tak znienawidziłam.

– W obliczu przytłaczającej liczby dowodów – mówi poważnie spikerka – Christopher Hardcastle został oficjalnie oskarżony o zabójstwo swojej żony Megan Hardcastle, a do tego o porwanie jej siostry Leah Patterson. Dziś rano wszelkie zarzuty wobec partnera panny Patterson, Toma Eagletona, zostały wycofane. Wcześniej aresztowano go w związku z jej zaginięciem. Christopher Hardcastle pozostanie w areszcie do chwili rozpoczęcia procesu. Z powodu powagi zarzucanych mu czynów i w obliczu dowodów już na tym etapie wskazujących na jego winę sąd nie uwzględni możliwości zwolnienia za kaucją.

Tom bierze mnie za rękę.

– Przetrzymamy to, Leah, obiecuję.

Czy powinnam powiedzieć mu prawdę? Całą prawdę i tylko prawdę?

CZĘŚĆ CZWARTA

JEREMY CRUMPTON

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Za moją radą mój klient odpowiadał na każde pytanie krótkim „Bez komentarza”. Musimy porozmawiać w cztery oczy, bym mógł poznać jego wersję wydarzeń. Do tego czasu muszę pozwalać policji na zadawanie podstawowych pytań. Przyznaję, że poziom pewności siebie Chrisa mi imponuje. Najlepsi klienci to tacy, którzy nie łamią się pod presją. Obrona łkających wraków, które pozwalają na to, by trudy procesu przygniatały ich całym ciężarem, jest bardzo męcząca i mówiąc szczerze, szkoda mi cennego czasu na takich ludzi.

To są zawsze mężczyźni. Nie chcę brzmieć tak, jakbym był uprzedzony, w końcu sam jestem mężczyzną. Na klientów również wybieram wyłącznie mężczyzn. W konkretnym wieku, z brzuskami i postępującym łysieniem, takich, którym się wydaje, że świat jest im coś winien.

Może się wydawać, że nienawidzę moich klientów.

Nic bardziej mylnego.

Jest coś niesamowitego w przyjmowaniu pozornie beznadziejnych spraw i doprowadzaniu do uniewinnienia klienta na podstawie jakiegoś malusieńkiego detalu, który umknąłby innym prawnikom.

Wystawię Chrisowi horrendalny rachunek za moje usługi. Ma na koncie oszczędnościowym pięćdziesiąt tysięcy, a jego rodzina zaoferowała kolejne ćwierć miliona. Zastawili dom. Zgarnę to wszystko, a on mi jeszcze podziękuje, bo to i tak lepsze niż dożywocie.

Oskarżono go o morderstwo z premedytacją i brutalne porwanie. Wszystko wskazywało na to, że zabił żonę i ukrył jej ciało w zamrażarce. Następnie porwał jej siostrę bliźniaczkę i przetrzymywał wbrew jej woli, domagając się, by przelała mu swój pokaźny majątek. Opowiedziała policji, że nazywał ją Megan i kazał nosić ubrania zmarłej siostry.

Chora, pokręcona sprawa, więc już się w niej zakochałem. Do tego przystojny klient – to naprawdę zjawiskowy facet, więc schowaj się, Tedzie Bundy. Kogo obsadzą w jego roli w Hollywood, gdy sprawa dobiegnie końca? Poza tym Leah, ta porwana bliźniaczka, jest jakąś celebrytką. Dzięki tej sprawie zostanę gwiazdą palestry. Zapewni mi proszone kolacje przez kolejne lata, ale co więcej – dzięki niej będę mógł przebierać w dziewczynach, które są tak porąbane, że ta sprawa wyda im się ekscytująca. Już sobie wyobrażam całą tę zabawę!

Chris twierdzi, że jest niewinny. Oczywiście, na początku każdy tak twierdzi. Chyba jeszcze nie zdaje sobie sprawy z tego, że tak naprawdę *nie obchodzi mnie*, czy to zrobił, czy nie. Jeśli okaże się, że jednak zrobił, to raczej nie zaproszę go po tym wszystkim na kolację.

No i nie pozwolę mu zbliżyć się do mojej córki, która właśnie świętowała osiemnastkę i zaczęła wykazywać zainteresowanie niegrzecznymi chłopakami. Jej matka twierdzi, że to przejściowe i się uspokoi. Mnie wydaje się jednak, że przekazałem jej w genach instynktowne węszenie w poszukiwaniu niebezpieczeństwa i ekscytowanie się nim, a to jest coś, czego jej matka nigdy nie zrozumie. Moja była żona Melissa to chyba najnudniejsza i najzwyczajniejsza kobieta na ziemi. Poznaliśmy się podczas jakiejś imprezy, miałem wówczas dwadzieścia dwa lata. Trzy miesiące później oznajmiła, że jest w ciąży. Zrobiłem to, czego ode mnie oczekiwano, i poprosiłem ją o rękę. Sądziłem, że tak właśnie postąpiłby Benny. Mój ojciec miał odmienne zdanie.

– Benny nigdy nie ożeniłby się z kimś takim – rzucił podczas weselnego przyjęcia, sącząc tanią whisky, więc miał już nieźle zaczerwienione oczy.

– Trzeba było po prostu jej zapłacić – dodała matka. – Tak zrobiłby Lawrence.

Przez całe życie robiłem to, co zrobiliby Benny i Lawrence. Żyłem pod parasolem duchów moich zmarłych braci. Musiałem mieć pewność, że rodzice są ze mnie dumni na tyle, by w końcu przeboleć ich stratę. Tym razem jednak się pomyliłem. Byłem wściekły. Na rodziców. Na Melissę za to, że okazała się niewystarczająco dobra. Na Benny’ego i Lawrence’a za to, że umarli, i teraz ja muszę robić za trzech. Byłem wykończony. Tamtego wieczoru obiecałem sobie, że będę żył już tylko dla siebie, a nie dla nich i za nich, już nie. Oczywiście koniec końców zrozumiałem, że moi rodzice mieli rację. Moje małżeństwo okazało się bardzo kosztowną pomyłką, taką, za którą płacę do tej pory, dekadę później. Pieprzeni Benny i Lawrence nie wpakowaliby się w takie szambo, w jakim ja się znalazłem.

Czy któryś z moich braci zrobiłby karierę w prawie? Może zostaliby lekarzami albo bankierami, robiliby coś znaczącego? Cokolwiek by wybrali, sprawiliby, że rodzice pękaliby z dumy. Być może ta właśnie sprawa w końcu pokaże im, do czego jestem zdolny.

Pokój przesłuchań jest elegancki, o wiele bardziej wyrafinowany niż miejsca, w których przesłuchiwałem wcześniej swoich mniej zamożnych klientów. Drewniany stół jest ewidentnie kopią jakiegoś designerskiego mebla, płyta wiórową pokrytą tanim fornirem. Przynajmniej krzesła mają prawdziwe poduszki, więc uda nie odcisną mi się od twardego plastiku.

Siedzi przede mną, za pleksiglasową osłoną, mającą chronić przed niewidzialnym wirusem. Dłonie złożył na stole. Zażądałem, by zdjęto mu kajdanki, i najwyraźniej jest mi za to wdzięczny. Robię to dla wszystkich moich klientów, taki mały gest zaufania. Jego szczeka pokryta jest szczeciną zarostu, co sprawia, że wygląda jeszcze przystojniej, jednak oczy ma zmęczone, tak samo jak całą twarz.

Porcelanowych kubków nie wolno wnosić, więc przyniosłem mu latte na wynos z pobliskiej kawiarni.

– Przetarł pan wieczko? – pyta Chris i dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, że martwi się wirusem.

– To pana główne zmartwienie?

– Bezpieczeństwo przede wszystkim. – Wzrusza ramionami.

Mam ochotę zapytać go, czy chce założyć pieprzoną maseczkę, ale przecież ma być miło i przyjacielsko.

– Oczywiście, że wszystko jest zdezynfekowane. Nie chcemy żadnego ryzyka, prawda?

Uśmiecha się i upija łyk, rozkoszując się splywaniem mlecznego napoju do żołądka. Jest arogancki i nieporuszony powagą sytuacji. To mi się podoba. Wszystko jest łatwiejsze, gdy czują się niezwyknięci.

Obserwuję go przez chwilę, usiłując odnaleźć w sobie współczucie dla człowieka, którego oskarżono o ohydne zbrodnie. Odstawiam swoją kawę i chwytam za pióro.

– No to może opowie mi pan, co się naprawdę stało?

– Jestem niewinny.

– To już pan mówił. Proszę posłuchać, ja po prostu muszę znać pańską wersję wydarzeń, jasne? Proszę opisać własnymi słowami, co się wydarzyło.

– Nic się nie wydarzyło. Jestem niewinny.

Mam ochotę wrzasnąć. Dlaczego ludzie, do kurwy nędzy, nie potrafią się dopasować? Nawet gdyby naprawdę to zrobił, gdyby się przyznał, że mu się to podobało, że go podjarało, nawet gdyby wyznał, że przeleciał trupa, to i tak bym go bronił. Boże, to by dodało pieprzyku, taki nekrofilski sznyt! Biorę głęboki wdech i spoglądam mu w oczy.

– Posłuchaj, Chris, muszę wiedzieć, jak to wyglądało z twojej perspektywy. Mamy zamrażarkę z ciałem twojej żony, a jej bliźniaczka twierdzi, że ją przetrzymywałaś. Pomóż mi z tego wybrnąć, proszę.

– To nie jest ciało mojej żony – stwierdza, wytrzymując moje spojrzenie. Widziałem już w życiu tylu kłamców, by się zorientować, że ten człowiek mówi prawdę.

– Co to znaczy, że to nie jest ciało twojej żony? Bliźniaczka zidentyfikowała trupa.

Uśmiecha się, wolno, leniwie.

– I powiedziała, że to Megan. Ale to *ona* jest Megan, a ciało to Leah. Megan zabiła Leah i próbuje mnie zrobić.

– Dlaczego?

To pytanie zbija go z tropu, pewnie sądził, że od razu odrzucę taką ewentualność.

– Jak to dlaczego?

– Dlaczego chce cię zrobić?

– A jak inaczej miałaby się wywinąć od zabójstwa?

Punkt dla niego.

– Ale dlaczego wrabia akurat ciebie?

– Sprawcą zawsze jest mąż albo kochanek.

– Wypuszczono jej chłopaka.

– Toma? On był ostatnią zdobyczą.

– A więc był również ktoś inny? Muszę o to pytać?

Ma na tyle przyzwoitości, by udawać zażenowanie.

– A więc byłeś żonaty z Megan, ale miałeś... Co? Romans? Z jej siostrą bliźniaczką? Cholera. Zaimponowałeś mi.

– Niezbyt jestem z tego dumny.

– Nie, oczywiście, że nie. – Obaj wiemy, że jest cholernie dumny, a na pewno był. – Czy to dlatego ją zabiła?

– Zazdrość to podła suka. – Szczerzy się w uśmiechu.

– No dobrze – mówię, po czym biorę łyk kawy i odstawiam ostrożnie kubek. Znowu podnoszę pióro. To Cross, widzę, że Chris to zauważa. Mam jeszcze pretensjonalne Mont Blanc, oczywiście, i używam go, gdy mam do czynienia z klientami przywiązującymi wagę do marek. Zawsze albo są pod wrażeniem, albo trochę ich to wkurza. W końcu to za honoraria, które mi płacą, kupuję sobie pióra po kilkaset funtów. Jednak Cross to demonstracja władzy, pokazuje, że mam wyczucie stylu, że chodzi nie tylko o cenę. Każdy prezydent, począwszy od Reagana, używał Crossa, no, do czasu Trumpa podpisującego się piórem kulkowym. To, że Chris rozpoznaje markę, utwierdza mnie w przekonaniu, że za tą ładną buźką kryje się o wiele więcej. Odchylam się na krześle i rozsiadam się wygodnie. – Wyjaśnijmy sobie coś. Zgromadzono mnóstwo dowodów na twoją niekorzyść. Nie będę tutaj słodził. Płyniesz po rwącej rzece gówna, a ja jestem wiosłem.

– Ta. – Patrzy na mnie inaczej, jak na towarzysza broni.

– No więc twierdzisz, że twoja żona, Megan, dowiedziała się, że masz romans z jej bliźniaczką, Leah. – Potakuje, więc mówię dalej: – W wyniku tego Megan zabiła Leah. – Czekam na kolejne potwierdzenie. – A teraz Megan udaje, że jest Leah.

– Kłamie.

– Pozwól mi dokończyć, dobrze? A więc Megan udaje, że jest Leah, wrabia cię w morderstwo i do tego twierdzi, że przetrzymywałaś ją jako zakładniczkę i dopuszczałaś się przemocy wobec niej. – Gdy wypowiadam ostatnie zdanie, widzę, jak jego twarz pochmurnieje. W przypadku zwykłego człowieka powiedziałbym, że to wstyd. Ale nie. Ta ciemna chmura to gniew. Chris nie przywykł do przegrywania.

– No więc jak udowodnimy, że kłamie? – pytam.

– Wierzysz mi? – pyta Chris zaskoczony.

Wzruszam lekko ramionami.

– Nie mnie musisz przekonać. No więc, co *ciebie* przekonuje, że to jest Megan?

– Jesteśmy po ślubie. To moja żona.

Na mojej twarzy pojawia się przebiegły uśmiech. Mężom zawsze się wydaje, że znają swoje żony. Naoglądałem się w życiu tyle, że z pełnym przekonaniem mogę stwierdzić, iż to kompletna bzdura. Nie mówię tego jednak głośno. – Jednak nigdy wcześniej nie robiła takich rzeczy?

– Chodzi o mordowanie ludzi? Nie.

– Chodzi o zachowania przemocowe, szantaż, samo-okałeczenia, nieracjonalne działania wiesz, cokolwiek, co mogłoby wskazywać na to, że jest niestabilna emocjonalnie.

– Jej matka mieszka w domu opieki. Ma urojenia i skrajną paranoję. Megan również przejawiała oznaki tych zaburzeń, ale usiłowała to ukrywać, udawała, że wszystko jest w porządku. Ale... od zawsze się martwiłem, że w końcu się złamię.

– Jakie oznaki?

– Zapominała o wielu rzeczach albo twierdziła, że coś się zmieniło, podczas gdy nic się nie zmieniało. Oskarżyła mnie kiedyś o to, że poprzestawiałem meble w salonie, i uważała, że ją podtruwam. Nic takiego oczywiście się nie wydarzyło.

– A przemoc?

– Miała charakterek i potrafiła chować urazę. Na wieki.

Śmieję się. On naprawdę nie ma pojęcia, z jakimi popaprańcami miałem już do czynienia. Moja kancelaria specjalizuje się w przemocy domowej i intercyzach. A tego typu sprawy stają się brudne bardzo szybko.

– To nie jest śmieszne. – Chris wierci się na krześle. Ten problem ze znoszeniem porażki może okazać się naprawdę niewygodny.

– Nie jest – zgadzam się.

Klient ma być zawsze ułagodzony. To nienaruszalna zasada mojego szefa. Wypłaca mi premie, więc nie mogę się sprzeciwić. Będzie musiał pozwolić mi jeszcze na kontakt z mediami, stanąć przed kamerami w peruce i todze. Czysto teatralna zagrywka. Zwalisty, stary pan Geoffrey Billington będzie musiał się usunąć. To nie on tym razem stanie w świetle reflektorów. Powiniennem już teraz zacząć go do tego przygotowywać, choć pewnie upłynie jeszcze sporo czasu, zanim staniemy w sali sądowej, zwłaszcza że Chris się nie przyzna i życzy sobie pełnego procesu. I tym zapewne to wszystko się skończy.

– No więc wiesz, że to Megan. Jak to udowodnić?

– A to nie ty przypadkiem masz to udowodnić? – Chris mruży oczy.

Ma mnie.

– Oczywiście, że ja. Ale wszystko pójdzie o wiele łatwiej, jeśli powiesz mi coś, co będzie dowodem jej tożsamości. Charakterystyczne znamię, tatuaż, coś, co odróżnia Megan od Leah.

– Są identyczne. – Patrzy na mnie jak nauczyciel na niesforne go ucznia.

– Bliźnięta nigdy nie są w stu procentach identyczne.

– Wygoogluj książkę, którą napisała Leah, i spójrz na okładkę.

– Widziałem ją. Zarwałem noc, by ją przeczytać. Jest tam ich zdjęcie. I są zaledwie bardzo podobne.

– Ależ to wspaniałomyślne. Rozróżniłbyś je?

– Gdybym je znał, to pewnie tak.

Uśmiecha się i wyłamuje palce.

– Wątpię. Są tak podobne, że często podszywały się jedna pod drugą. Gdy Leah chciała czegoś, co należało do Megan, udawała ją, by to odebrać. Pewnie Megan uważa to teraz za poetycką, ironiczną sprawiedliwość.

– A może... piercingi? Tatuaze?

– Mają takie same tatuaze. Przykryły nimi znaczki, które zrobił ich ojciec, gdy były noworodkami, by je odróżnić. Leah miała na kostce jedną kropkę, Megan dwie. Dziecko numer jeden i dziecko numer dwa. Teraz mają w tym miejscu kwiatki. Kropki są wkomponowane w pręciki.

– Niech zgadnę, tatuaze są identyczne?

– Nie do końca. Leah miała o jeden mały pręcik więcej od Megan, by wszyscy pamiętali, że to ona jest starsza.

– A więc mamy dowód.

– Myślisz, że Megan jest tak głupia, by to przeoczyć? Nie sądzisz, że do tej pory poprawiła swój tatuaż, by mieć więcej pręcików? – Chris śmieje się szyderczo. –

Ale ona ma jeszcze bliźnię. Z wypadku samochodowego z czasów, gdy była nastolatką. Kiedyś po pijaku mi o tym opowiedziała. To był jeden jedyny raz, bo nie chciała kusić losu.

– A więc teraz twierdzisz, że to Megan, bo widziałeś tę bliźnię?

– Teraz nie patrzyłem.

– Słucham?

Znowu ten szyderczy grymas.

– Jest tuż pod linią włosów, na karku. Nie sprawdzałem, czy wciąż ją ma. Musisz dotrzeć do szpitalnych akt. Jeśli w aktach będzie rana odpowiadająca takiej bliźnie, zdobędziesz swój dowód.

– Nie jesteś tego specjalnie pewien.

– Tego, że odnajdziesz szesnastoletnią notatkę o kilku szwach i może spisany na kolanie policyjny raport o wypadku, zakopany w jakimś archiwum?

Zaczyna mnie to nudzić.

– A co z odciskami palców?

– Nigdzie nie ma jej odcisków.

– Spryciara... – Właśnie stwierdziłem coś oczywistego, co potwierdza wyraz twarzy Chrisa.

– Sprytniejsza, niż sądziłem. Chyba wzeniłem się w niezłe bagno, nieprawdaż?

– Ten śmiech mógłby należeć zarówno do kogoś zdesperowanego, jak i do zimnokrwistego mordercy.

Boże, ależ to fascynujący facet!

Robię sobie przerwę, wypijam jeszcze szybką kawę i ponownie przeglądam jego akta.

Chris Hardcastle, absolwent Akademii Edenbridge, jest rok młodszy ode mnie. Może spotkaliśmy się tam raz czy dwa, jeśli był w drużynie rugby albo startował w zawodach lekkoatletycznych. Wygląda na takiego, który robił to i to. Nie jest jednak taki, jak się spodziewałem. Zakładałem, że im głębiej będę kopał, tym do straszniejszych rzeczy się dokopię: do przemocowej rodziny, jakiejś straty, tragedii, traumy z dzieciństwa, jakiejś tego typu rzeczy. Do czegokolwiek, co predestynowałoby go do przedzierzgnięcia się w psychopatę. Nic takiego jednak nie znalazłem.

Christopher Aimó Jeremiah Hardcastle urodził się drugiego listopada osiemdziesiątego roku. W niedzielę. *Dziecię w szabas zrodzone będzie wesołe i błogosławione*. Natura mu pobłogosławiła, to na pewno. Metr osiemdziesiąt wzrostu, szeroki w barkach, wąski w pasie. Wijące się jasne włosy, przesywające niebieskie oczy, linia szczęki kanciasta jak u Kena. Jest w nim pewność własnej atrakcyjności, i to od wczesnego dzieciństwa. Śliczny chłopiec, piękny młodzieniec, przystojny mężczyzna. To ktoś, kto zawsze przyciąga wzrok i flirtuje ze wszystkimi kobietami w jego zasięgu. A co z tą wesołością? Kiedyś oznaczała

pewnie beztroskę, teraz przejawia się jako buta mężczyzny, który jest pewien swojej niewinności, choć oskarżono go o ohydne zbrodnie i wszystko wskazuje na to, że faktycznie je popełnił. Ale jeśli jest niewinny, jeśli to naprawdę Leah nie żyje, i do tego załatwiła ją własna siostra, to rzeczywiście on stracił kochankę i jest wrabiany w morderstwo.

Co takiego zrobił Megan, że ta mści się w ten sposób?

Otwieram drzwi do pokoju przesłuchań i zastaję Chrisa w dokładnie takiej samej pozycji, w jakiej go zostawiłem.

– No więc zrobisz to?

– Pytasz, czy wezmę twoją sprawę?

– Tak.

Siadam ponownie na krześle i patrzę na niego uważnie. Wciąż wygląda na zrelaksowanego. Drży mu jednak kącik ust, a wzrokiem przeskakuje z mojego lewego oka na prawe i z powrotem, jakby nie mógł się zdecydować na jedno. Podczas pierwszego roku praktyk któryś z moich mentorów kazał mi zwracać baczną uwagę na oczy. Zwężenie źrenic jest jednym z symptomów zdenerwowania, ale jeszcze wyraźniejszym jest właśnie takie skakanie. Ale gdzie tam zdenerwowanie, koleś robi w gacie! Jeśli mu nie uwierzę, jeśli nie wezmę tej sprawy, posiedzi sobie, i to bardzo długo. Więzienie to nie jest miły hotelik dla kogoś, kogo oskarżono o morderstwo i porwanie, a do tego pobicie kobiety. W więźniach wytwarza się dziwaczne poczucie moralności i misji wymierzania dodatkowej kary, jeśli uznają tę zasądzoną za niewystarczającą. Za kratami stanie się czymś więźniem, a ten ktoś zamieni jego życie w piekło.

Ciekawe, kiedy zacznie się pocić. Jeśli powiem mu, że muszę to jeszcze przemyśleć? Mógłbym udać się na lunch, a potem przespacerować nad rzeką, podczas gdy on siedziałby tu i srał w gacie. Ale chodzi o to, że jeśli jest winny, to wybronię go będzie wyzwaniem. Ale co, jeśli jest niewinny? Co, jeśli ta historyjka o Leah, która tak naprawdę jest Megan, okaże się prawdą i będę w stanie to udowodnić? Będę mógł napisać o tym książkę, dostać program w popołudniówce, może nawet zasiąść jako udawany sędzia w popularnym show. Kamera mnie lubi. Kiedyś chciałem zostać aktorem, ale kariera prawnicza jest pewniejsza. W aktorstwie trzeba mieć dużo szczęścia. A Jeremy Crumpton liczy na siebie, a nie na szczęśliwy traf.

*

Ostatni raz przegrałem, gdy miałem osiem lat. Grałem z braćmi w Monopoly. Benny był najstarszy i był mistrzem szachowym, a dziesięcioletni Lawrence ukończył właśnie pierwszy stopień szkoły muzycznej w klasie fortepianu. Ja byłem dzieciakiem, którego mogli denerwować i przezywać.

– Przegryw! – wrzeszczał Benny, ganiając mnie po domu i wymachując pogniecioną kartą z posiadłością na Mayfair.

Gdy obudziłem się następnego dnia, w moim łóżku było pełno zielonych plastikowych domków oraz czerwonych hotelików. Jeden wbił mi się w policzek, został siniak.

Dwa tygodnie po tej rozgrywce u Benny'ego zdiagnozowano rzadką formę białaczki. Umarł niecałe dwa miesiące później. Lawrence wracał z pogrzebu z dziadkami od strony matki. W ich auto wjechał na rondzie pijany kierowca. Lawrence zginął na miejscu.

Ale to nie jest opowieść o trudnościach, śmierci i innych okropnościach, które mogą się przytrafić. Gniew i frustrację właściwie ukierunkowałem. W wieku dziesięciu lat zostałem mistrzem szachowym juniorów do lat dwunastu. Statuetka, którą powinien był wygrać Benny, w końcu stała na swoim miejscu, na gzymsie kominka w salonie rodziców. „To dla Benny'ego”, powiedział ojciec, ustawiając ją równo, i ocierając łzę. Porzuciłem szachy i zająłem się grą na fortepianie stojącym w przeciągu w korytarzu między kuchnią a jadalnią. Dopiero w wieku lat dwunastu udało mi się zdać siódmą klasę, zdobyłem też wtedy wyróżnienie w lokalnym konkursie muzycznym na szczeblu hrabstwa. „To dla Lawrence'a”, powiedział tata, wieszając dyplom w toalecie dla gości na dole, obok innych certyfikatów Crumptonów.

Szykowano mnie do Szkoły dla Chłopców w Winslow, gdzie beztrudno pobierałbym edukację, nienękany wkładaniem głowy do kibla czy innymi mękami dla kotów, w końcu miałem mieć tam dwóch starszych braci. Zamiast tego poszedłem do lokalnej szkoły z internatem. „Benny zdobyłby nagrodę w olimpiadzie matematycznej dla trzecioklasistów”, stwierdził ojciec, nakładając mi pieczone ziemniaki podczas weekendowej wizyty. Zostałem więc pierwszym w historii szkoły drugoklasistą, który zdobył tę nagrodę. „Dla Benny'ego”. Dostałem możliwość zdania kilku egzaminów końcowych rok wcześniej. „Lawrence na pewno zdałby wcześniej”, rzekł mój ojciec z pełnym przekonaniem. „I dostałby same piątki z plusem”, dodała matka. No to zdobyłem te piątki z plusem. „Dla Lawrence'a”.

„Benny był świetnym sportowcem”, powiedział mi ojciec. I tu pojawił się problem, bo nie byłem wysokim, wyżyłowanym nastolatkiem, na jakiego zapowiadał się mój starszy brat. Mimo to dostałem się do szkolnej drużyny. Wśród jej członków rozszalała się jelitówka w dniu zawodów i wielu zdolniejszych sportowców nie mogło w nich uczestniczyć. Nikt niczego nie podejrzewał.

Lawrence’a na pewno wybrano by do programu wymiany z siostrzaną szkołą w Vermont. Każdego roku jeden wyjątkowo utalentowany uczeń leciał do Stanów, a jeden z Montpelier przylatywał do Winslow. Konkurencja była sroga. To był wielki zaszczyt. Każdy z tak wyróżnionych uczniów szedł później na Oxford i robił spektakularną karierę. Pierwszy przesiew to był czterogodzinny egzamin, podczas którego nikt z czterdziestu chłopców nie mógł nawet wyjść do łazienki. W ten sposób potwierdzano hart ducha i uniemożliwiano ściąganie. W tej ciasnej klasie i tak nie byłoby na to sposobu. Skończyłem po półtorej godzinie i opuściłem salę z palcami pokurczonymi od zaciskania ich na długopisie. Zdobyłem najwyższy wynik w historii szkoły. Dziewięćdziesiąt cztery procent. Dyrektor wezwał mnie do swojego gabinetu, gdzie nauczyłem się czegoś bardzo ważnego. Ludzie nie lubią, gdy ktoś przy nich płacze. A ja, dość rosły czternastolatek, mazałem się przez dobrą godzinę, siedząc na niewygodnym krzeselku przed jego ogromnym biurkiem.

– Muszę pojechać na tę wymianę, dla Lawrence’a! – wydusiłem przez łyżę.

To niewiarygodne, czego potrafi dokonać łzawa historyjka o zmarłych braciach. Wybrano właśnie mnie. Kto mógłby odmówić zalewającemu się łzami chłopcu, który tak bardzo się starał, by rodzice byli z niego dumni, chłopcu, który żył w cieniu zmarłych braci? Crumptonowie to urodzeni zwycięzcy. Zwyciężają za wszelką cenę. Bo nie ma nic gorszego od przegranej. Nic.

*

– Będziesz musiał mi coś obiecać – mówię mojemu nowemu klientowi. – Musisz być ze mną całkowicie szczery, na każdym etapie. – Obniżam głos i zaczynam brzmieć jak mój dawny dyrektor, ten, który zbył pozostałych chłopców, nieznających wartości szczerzej łyżę. Widzę, że Chris mimowolnie wzrusza ramionami, pewnie miał takiego samego dyrektora. – Jeśli zorientuję się, że mnie okłamałeś albo coś pominąłeś, co w zasadzie wychodzi na jedno i to samo, porzucę cię jak burą sukę. Czy to jasne? – Wykonuję sugestywny ruch głową. – Jeremy Crumpton nie przegrywa.

– Ja również nie przegrywam – odpowiada Chris, patrząc na mnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Jest siódma rano. W sobotę. I odzywa się pieprzony dzwonek do drzwi.

Zwlekam się z łóżka, prawie nic nie widzę, zarzucam szlafrok. Nie jestem przyzwyczajony do budzenia o tej porze. Człapiąc po schodach, zauważam za szybą drzwi sylwetkę mężczyzny. Już wiem, kto to.

Tydzień temu, tuż po tym, jak zgodziłem się reprezentować Chrisa Hardcastle'a, zatrudniłem do pomocy jednego z najlepszych detektywów w naszej firmie, Pete'a. Na pewno już przyniósł tłustą teczkę, wypakowaną materiałami o kliencie i jego rodzinie. Stara szkoła, analogowy śledczy, który niczego nie będzie wysyłał mailowo.

– Nie za wcześnie? – pytam, otwierając i zaganiając go razem z jego wielką teczką do środka.

Śmieje się, podążając za mną przez przedpokój do kuchni. Desperacko łaknę kawy. Pół butelki whisky, które wypilem poprzedniego wieczoru, siedzi za moją lewą gałką oczną i wali w nią jak dzieciak podjarany nowym zestawem perkusyjnym.

Pete otwiera lodówkę i przegląda marną zawartość.

– Nie masz nic do jedzenia – stwierdza trochę oskarżycielsko, a trochę z zawodem.

Czuję niepokój, bo na pewno doniesie o tym mojej matce, w końcu jest pasierbem jej siostry. Ciotka Lara wyszła za jego ojca pięć lat temu, więc to nie tak, że razem dorastaliśmy. Nie wiem, czy moja matka go o to prosiła, czy robi to sam z siebie, ale ciągle mnie pilnuje i donosi jej o moich poczynaniach. Nie mam wyjścia, muszę tolerować to wścibstwo. Po pierwsze dlatego, że nie jestem kłótniwy, a po drugie dlatego, że jest świetnym detektywem, który pomaga mi utrzymać stuprocentową skuteczność w wyciąganiu klientów z tarapatów. To prawie niemożliwa statystyka, więc jest warta krzywych spojrzeń ze strony matki.

– Mam za dużo pracy, by iść na zakupy – mówię, usiłując brzmieć neutralnie i uniknąć zbędnego usprawiedliwiania się.

– Musisz lepiej o siebie dbać. Co by się stało z twoją biedną matką, co? – Nie musi dodawać „gdyby i ciebie zabrakło”.

– Dziś po południu skoczę do marketu. – Ja również nie dodaję „więc nic jej nie mów”.

– Kawy. – Wyciąga rękę w moją stronę, więc podsuwam mu nieduży kubek czarnego szlamu, tak mocnego, że prawie łyżeczka w nim stoi. Unosi kubek i szczyrzy się ponad krawędzią. Gdy się uśmiecha, od razu młodnieje o kilka dekad i nie wygląda już jak styrały, pięćdziesięcioparoletni były policjant, ale jak podekscytowany nastolatek.

– Czego się dowiedziałeś?

Poleciłem mu znaleźć na Chrisa coś, co potwierdziłoby moje założenie, że jest takim mężem, którego każda żona chciałaby zrobić w mordorderstwo. A nie takim, który rzeczywiście zabił żonę i porwał szwagierkę.

– Pan Hardcastle był okropnym mężem.

– A konkretniej?

Pete nabiera powietrza i unosi rękę do wyliczania.

– Po pierwsze, pieprzył bliźniaczkę żony. – Unosi pierwszy palec. – Po drugie, podbierał kasę ze wspólnego konta. – Dołącza środkowy. – Po trzecie, był zaborczym zazdrośnikiem.

– Według kogo?

– Według jakiejś Hannah, najlepszej przyjaciółki Megan.

– Zezna to w sądzie?

Pete się śmieje.

– Ta to chce go przybić do krzyża! Powiedziałem jej, że przysyła mnie oskarżyciel, i dopiero wtedy zaczęła ze mną rozmawiać.

– Wstydź się. Coś jeszcze?

– Chris był chłopakiem do towarzystwa.

Zatrzymuję kubek w połowie drogi do ust.

– Że co?

– Może zbyt delikatnie to ująłem. Był ekskluzywną męską dziwką.

– Megan o tym wiedziała?

– Szczerze wątpię. Porzucił tę profesję, zanim się poznali. Ale na podstawie tego, czego się dowiedziałem o Megan, wnioskuję, że niezbyt dobrze zniosłaby rewelacje o jego szemranej przeszłości.

– Myślisz, że to był jej motyw?

– Nie nazwałbym tego motywem. Mówię tylko, że, przynajmniej teoretycznie, nie bardzo naciągniemy fakty, jeśli założymy, że dowiedziała się o jego kłamstwach, może nawet sam się wygadał. Na ławie przysięgłych znajdzie się przynajmniej jedna osoba, która uzna, że to wystarczy, by posadzić go za morderstwo.

– To dosyć słabe.

– Nic mocniejszego nie znalazłem. – Pete wstaje i naciąga sweter na coraz bardziej zaokrąglający się brzuch.

– Chodźmy na śniadanie – mówię, poklepując go po plecach. – By coś uczcić.

Na jego twarzy pojawia się skonfundowanie.

– To, że nie znalazłeś nic, co by przekonało przysięgłych o tym, że jest mordercą. Nawet nie muszę udowadniać, że Megan go wrabia. Wystarczy, że zasieję w nich wątpliwość, że ją zabił. A skoro ty niczego nie możesz znaleźć, to nikt niczego nie znajdzie.

Pete wzrusza ramionami z uśmiechem.

– Czy to znaczy, że ty płacisz za śniadanie?

– To zależy. – Widzę, że ma coś jeszcze, chowa asa w rękawie.

– Dostałem się do jego chmury. Do danych z czasów, gdy się puszczał. Nagrał mnóstwo filmików. – Wyciąga z kieszeni pendrive i przesuwając go po blacie w moją stronę. Patrzy mi w oczy.

– Kto? – Zaczynam się ślinić.

Na twarzy Pete'a wykwita szeroki uśmiech.

– Nikt, kto by ci pomógł wyciągnąć Chrisa. Ale może dostaniesz w końcu członkostwo w tym klubie, o które tak zabiegasz. Pani Chalmers z pewnością nie życzyłaby sobie, by filmik z jej udziałem ujrzał światło dzienne.

Przykrywam nośnik dłonią. Pani Chalmers prowadzi bardzo ekskluzywny klub niedaleko Covent Garden, miejsce, które wymaga określonego rodowodu od każdego, kto chciałby chociaż przekroczyć próg, nie mówiąc już o popijaniu

gibsona czy oglądaniu artystów na scenie. W zeszłym roku odrzuciła moje podanie o członkostwo. W tym roku już nie odrzuci.

Jeremy Crumpton zawsze wygrywa. Prędzej czy później.

– Jest mnóstwo dowodów świadczących na twoją niekorzyść. – Cedzę słowa, ledwie powstrzymując gniew. W końcu dostałem wstępne ustalenia z prokuratury. Bardzo źle to wygląda.

Chris odchyła się na krześle i sięga po kawę, którą mu przyniosłem. Mam ochotę wyrwać mu kubek z ręki i chlusnąć zawartością w twarz.

– Miałeś mnie nie okłamywać.

– Nie okłamałem – odpowiada, pociągając łyk latte.

Została nam niecała doba do pierwszego przesłuchania. Przetykam, usiłując nie okazać frustracji, jaką odczuwam na widok jego pewnej siebie miny, osadzonej na kanciastej twarzy.

– Na ciele znaleziono obce DNA. *Twoje DNA.*

– Megan to podrzuciła.

– Twoje odciski są na całej zamrażarce, na opakowaniach mrożonek, na ciele.

– Przeniosłem zamrażarkę. Chciałem mieć pewność, że Megan nie wywinie żadnego numeru.

– Ale tego nie mogę powiedzieć na twoją obronę, prawda? W ten sposób przyznasz się do tuszowania morderstwa. Do tego twoje odciski są również na łańcuchu, którym była przykuta do podłogi Leah, i wiele wskazuje na to, że naprawdę robiłeś jej krzywdę.

– Znokautowała mnie. Gdy leżałem nieprzytomny, mogła pokryć wszystko odciskami moich palców.

Rzucam mu zmęczone spojrzenie.

– Jaki wygodny sposób.

– Myślałem, że mi wierzysz. – Brzmi jak dziecko.

Zamykam teczkę z dokumentami i przyglądam mu się. Ma rozszerzone oczy, prawie płacze. Krokodyle łzy. Znam już te gierki. Tak samo próbowała mnie podejść córka, gdy w zeszłym roku odmówiłem jej kupna nowego samochodu. Dodała do tego słodkim głósikiem, że czasem jej się wydaje, iż byłbym szczęśliwszy, gdyby w ogóle się nie urodziła. Dostała malowane na zamówienie audi A3, z dachem składanym za pomocą jednego guzika.

– Potrzebuję cię, Jeremy – mówi Chris, składając dłonie płasko na stole. – Jesteś moją jedyną nadzieją.

Pogrywa ze mną, wiem o tym. On też to wie. Mam tylko nadzieję, że z przysięgłymi będzie sobie pogrywał równie zręcznie.

Podczas pierwszego przesłuchania Chris nie przyznaje się do winy. W sali nie ma wielu ludzi, bo z powodu zabezpieczeń covidowych w zebraniu biorą udział tylko niezbędne osoby, poroządzane z zachowaniem odpowiedniego dystansu. Sędzia wzywa mnie do siebie po przesłuchaniu i pyta, w co my, do cholery, gramy. Nakłania mnie do tego, bym namówił Chrisa do zmiany zeznań i przyjęcia łagodnego wyroku.

– To przegrana sprawa, panie Crumpton, przecież pan to wie.

Nawet jeśli, to i tak nie zalecałbym klientowi zmiany zeznań „z rozsądku”. Kim ta suka jest, do cholery, by sugerować mi takie rzeczy?

– Mój klient jest niewinny – stwierdzam słodko, zaciskając pięści rąk schowanych w kieszeniach. Niech widzi, gdzie mam jej sugestie.

– Ach tak? – specjalnie ironizuje.

Mówiąc szczerze, większość sędzi tak się zachowuje. Musiały przez lata udowadniać swoje kompetencje, więc w obliczu dobrze ubranego prawnika stają się opryskliwe i agresywne. To nie mizoginia jest rakiem toczącym środowisko prawnicze, ale mizoandria. Choć one wszystkie ciągle wrzeszczą, że należy obalić przestarzały system patriarchalny. To wszystko jest tak wymyślone, by kobieta zawsze wydawała się biedną ofiarą męskiej dominacji. Dodajmy do tego wiktyimizację, sędzie, które uwielbiają kastrować męskich oponentów, i ostre prokuratorce, którym wydaje się, że wszyscy mężczyźni, zarówno ci broniący prawa, jak i je łamiący, uwzięli się na nie, a otrzymamy wybrukowaną drogę do przepełnienia męskich zakładów karnych. Ta tutaj tylko utwierdza mnie w tych przekonaniach.

– Chris jest niewinny i udowodnię to – mówię pewnie, bo nie pozwolę jej, by traktowała mnie z góry.

– No to udowadniaj – prowokuje mnie.

To coś nowego. Nie może żądać ode mnie, bym tutaj odkrył wszystkie karty.

– Widzę, że aż się skręcasz, by mi powiedzieć.

Ma rację, to muszę przyznać.

– No to powiedz mi przynajmniej, jaką linię obrony wybrałeś. – Robi minę, która sugeruje, że to wcale nie jest ważna informacja. – Z zawodowej lojalności – dodaje. – Tylko błagam na wszystkie świętości, niech to nie będzie ograniczona poczytalność, chwilowa utrata panowania nad sobą czy jakaś inna bzdura, które tacy prawnicy jak ty wykładają na stół, by bronić zachowań klientów twojego ulubionego typu.

– Wysoki sąd mnie nie docenia – odpowiadam. – On nie jest niewinny w tym sensie, że dopuścił się zbrodni w afekcie. Jest niewinny, bo nie ma żadnej zbrodni. Megan żyje.

Wstaje ze śmiechem i idzie w stronę okna, przy którym na srebrnej tacy stoi butelka tequili i cztery kryształowe szklanki. Na etykiecie widnieje nazwa marki: „Nielegalna” – to taki wewnętrzny sądowy żarcik. Wręczasz drinka i mówisz: „Kręci cię to, co nielegalne, prawda?”.

– No dobrze, uznam, że słyszałam już wszystko! – Wskazuje na butelkę, a ja kiwam głową. – Skoro Megan żyje, to czyje ciało leży w kostnicy?

– Ciało Leah Patterson.

– Tej siostry, którą porwał twój klient?

– Identycznej bliźniaczki, której porwanie się tu sugeruje.

Nalewa sążnięcie do szklanek i wręcza mi jedną.

– Za zabawowy proces! – wznosi toast, szkło dźwięczy o szkło.

– Niech wygra najlepszy – odpowiadam, uderzając w jej szklankę mocniej, niż przewiduje etykieta.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

DZIESIĘĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ

Od początku zastanawiała mnie jedna rzecz. Konto bankowe Leah było zabezpieczone systemem biometrycznym wykorzystującym kamery w laptopie do skanu siatkówki. Zwykle używa się rozpoznawania twarzy, ale Leah wolała skan siatkówki. Identyczna bliźniaczka oszukałaby system rozpoznawania twarzy, ale siatkówki są unikatowe. System Leah miał kilka kroków, a pierwszym było wprowadzenie słowa alarmowego, po którym wyświetlał się błąd przy skanie siatkówki. Można było tego użyć w przypadku porwania i wymuszenia, zasugerować, że po drugiej stronie ekranu źle się dzieje.

Sęk w tym, że alarm włączał się tylko w przypadku skanu siatkówki właściciela konta. Jeśli ktoś inny, nie właścicielka, aktywowałby system, alarm nie zadziała. Co oznaczało, że to faktycznie Leah siedziała przed kamerą.

Moja stażystka Jemima przez tydzień poszukiwała użytecznego nagrania. Znalazła tylko obraz z kamery nad drzwiami eleganckiej kafejki trzy ulice dalej. Kobieta wchodzi do filii Banku Pullmana w Knightsbridge. Jemima skontaktowała się z pracownikiem, który wytłumaczył jej proces zakładania podobnego konta i jego zabezpieczeń. Użyła miliona z własnego funduszu powierniczego, który wpłaciła gotówką. Poszedłem z nią, udając ochroniarza. Lubię wczuwać się w różne role i nie mam nic przeciwko graniu kogoś uległego, jeśli wymaga tego sytuacja.

– No więc, jeśli ktoś mnie porwie, po prostu wpiszę kod i zgłoszę to? – Jemima udaje idiotkę, dziwi się, nawija na palec przyozdobiony akrylowym paznokciem kosmyk jasnych włosów.

– Tak – odpowiada mężczyzna. Również nie wygląda na zbyt inteligentnego i beczelnie gapi się w jej dekolt. – O ile system zweryfikuje, że to naprawdę pani.

Inaczej byłoby mnóstwo fałszywych zgłoszeń i policja przestałaby reagować. – Mam ochotę strzelić go w pysk, by skupił się na czymś poza jej cyckami.

– Może po odcisku palca?

– Raczej rozpoznawanie twarzy. Można użyć kamery w laptopie czy telefonie.

– Nie jestem przekonana co do skuteczności rozpoznawania twarzy. Mój wujek mówi, że hakerzy sobie z tym radzą.

– Nie ma opcji. No, chyba że ma pani identyczną bliźniaczkę, która mogłaby oszukać system. Ale możemy jeszcze użyć skanu siatkówki. Niedawno to właśnie zabezpieczenie uratowało życie jednej z naszych klientek. – Ożywia się na to wspomnienie.

– Serio? O mój Boże, co się stało?

– No więc przyszła do nas tuż przed pierwszym lockdownem, na początku marca, żeby dodać zabezpieczenia. Mówiła, że boi się o to, iż jej siostra może zrobić skok na jej pieniądze. Wtedy dodaliśmy skan siatkówki, żeby mieć pewność co do bezpieczeństwa. System uaktywnił się, gdy została porwana.

– O rety... A więc policja ją znalazła?

– To znaczy... – Zmienił pozycję na krześle. – To nie było do końca tak. Mieliśmy problemy z lokalizacją, ale wyciągnęliśmy z tego lekcję. Sama się uratowała, jak pamiętam. Było przy tym trochę dymu i koniec końców użyła naszego skanu, by potwierdzić swoją tożsamość.

Według Chrisa Megan zabiła Leah w połowie lutego. Jeśli mówił prawdę, miała czas na to, by zmienić zabezpieczenia w banku i „udowodnić”, że jest siostrą. Sprytne, doprawdy. Nie ma to wprawdzie większego znaczenia, bo ciągle mamy słowo „Leah” przeciwko jego słowu. To samo, jeśli chodzi o odciski palców z amerykańskiej granicy, które pobrano podczas wycieczki do Vegas. Potrzebuję czegoś solidniejszego.

Jemima miała również poszukać akt medycznych na temat wypadku, o którym mówił Chris. Jedynym znakiem szczególnym Megan miała być blizna na karku. Być może Jemima będzie musiała przekopywać się przez szpitalne archiwa, bo w dwa tysiące czwartym prowadzono jeszcze papierową dokumentację. Widzę już siebie, zamiatającego togą, gdy zbliżam się przed salę sądową do Megan, która siedzi na miejscu dla świadka, trzymam w ręku historię tego wypadku i szykuję się do zdemaskowania jej przed przysięgłymi. Oczywiście nie odbyłoby się to w ten sposób, ale czasem lubię sobie wyobrazić taki teatr.

Mogę udowodnić, że Leah kłamała, twierdząc, iż nie widziała Megan od miesiący. To znaczy mogę udowodnić, że znajdowały się w tym samym miejscu siedemnastego lutego. Chris powiedział, że właśnie tego dnia Megan zabiła Leah i zaczęła odgrywać je obie. Kamery monitoringu uchwyciły ich samochody jadące tą samą drogą oraz wyraźne ujęcie tablic rejestracyjnych auta Megan na parkingu niedaleko domu letniskowego. Stał tam przez pięć dni, zanim go odholowano. W ciągu tych pięciu dni Megan udawała siostrę w Londynie.

– Jest jeszcze ta sprawa, Chris – mówię mojemu klientowi podczas wizyty w niedużej celi, w której czeka na proces. Skinieniem głowy zachęca mnie do kontynuowania. – Nawet jeśli przedstawimy dowody wystarczające do tego, by oczyścić cię z zarzutów morderstwa i porwania, wciąż będziesz oskarżony. Musisz to zrozumieć, okej?

– O co?

– Najprawdopodobniej o utrudnianie śledztwa. Ale mogą to podciągnąć pod podżeganie do zabójstwa albo pomoc w nim. W końcu wiedziałeś o morderstwie i pomagałeś Megan w zatuszowaniu go.

– No więc? Jaki masz plan? – pyta mnie.

Tak naprawdę pyta o to, jaką może za to ponieść karę, bo ciągle jeszcze nie dociera do niego, że pójdzie siedzieć.

– Musisz znaleźć przekonujący powód tego, że nie doniosłeś na Megan w lutym. Albo dowód na to, że nie wiedziałeś o ciele w zamrażarce.

W jasnym, padającym z góry świetle jego oczy mają intensywnie niebieski kolor.

– Po prostu zrób, co musisz – rzuca tylko.

Derek zdobywa w naszej firmie doświadczenie zawodowe. Jest jakoś skoligacony z siostrą jednego ze wspólników, ale nie uważałem, gdy mówiono z którą. Nieważne. Jest bardzo wysoki, waży tyle co miniaturowy pinczer mojej byłej żony i ma niezawodną pamięć.

Każę mu przeglądać wszystkie zdjęcia, jakie kiedykolwiek zrobiono w domu państwa Hardcastle'ów i posiadłości Leah, oraz wszystko, co dotyczy bliźniaczek i ich rodzin, co pojawiło się w mediach społecznościowych.

– Znajdź coś, co zasugeruje podmiankę – instruuje go.

Przez dwa dni cisza. Zakładam, że chłopak wieczorami wraca do domu, bo w innym przypadku siostra wspólnika robiłaby raban. Zakładam również, że

wychodzi, by kupić sobie jakąś kanapkę, lunch czy cokolwiek innego, ale za każdym razem, gdy zerkam przez okno do ciemnego biura, on siedzi przy biurku skoncentrowany jak robot.

Derek puka do drzwi akurat wtedy, gdy Jemima siedzi na krawędzi mojego biurka w taki sposób, bym mógł dojrzeć jej koronkową bieliznę. Natychmiast krzyżuje nogi, blokując widoczek. Unosi brew.

– Przyszedł Rain Man – szepcze z emfazą i zeskakuje z biurka.

– Znalazłem coś, proszę pana. – Derek przyciska plik kartek do piersi.

Podnoszę się i gestem zachęcam go do podejścia bliżej. Lekko się poci, a na jego czole widnieje siniak. Potyka się, podchodząc bliżej. Jemima chichocze w zwiniętą pięść. Później ją za to zbesztam. Czasem trudno się opanować, ale to jednak bardzo nieprofesjonalne.

– No to mów. – Odbieram od niego papiery.

Odchrząkuje, oblizuje wargi, odchrząkuje raz jeszcze, ale to nie pomaga. Głos ma chropawy, gdy zaczyna mówić:

– Widzi pan to zdjęcie? – Wskazuje na wydruk złożony na biurku. Odchrząkuje kolejny raz, już z lepszym skutkiem. – To łazienka Leah w Belsize Park. –

Przytakuję na znak, że rozumiem, i gestem zachęcam go do kontynuowania. – Tam, w rogu przy sedesie, stoi nieotwarte opakowanie papieru toaletowego. To pozornie nic nie znaczy. – Buduje napięcie i jest coś uroczego w sposobie, w jaki szykuje przedstawienie czegoś, czego szukam.

– No więc... Ta marka jest rzadka. Firmę założono w listopadzie dwa tysiące dziewiętnastego roku. Mieli problem z dystrybucją, gdy market, z którym nawiązali umowę, złamał jej postanowienia. Zostali z magazynem pełnym towaru i coś musieli z nim zrobić.

Coś mi się zdaje, że jednak zmierzamy donikąd...

– No i...?

– Firma zorganizowała specjalną kampanię na Facebooku, sto rolek za pięćdziesiąt funtów.

– Okazja! – Jemima robi minę i przewraca oczami. – Kogo to obchodzi?

– Dlaczego niby multimilionerka miałaby oszczędzać na papierze toaletowym? – pyta Derek podekscytowany, licząc na to, że w końcu wygra z tą suką, która tylko go wkurza.

– I ty wiesz dlaczego – odpowiadam.

Derek bierze arkusz ze stołu i prawie wykonuje jakiś triumfalny gest.

– Milionerka by nie oszczędzała. Ale za to Valma Hardcastle z Tunbridge Wells uwielbia takie okazje! – Na wydruku widnieje uśmiechnięta starsza kobieta na tle wielkiej sterty papieru toaletowego. Post polubili jej znajomi z Uniwersytetu Trzeciego Wieku, czy gdzie tam ona chodzi w wolnych chwilach. – Matka Chrisa.

Zerkam na wydruk. Post z grudnia dwa tysiące dziewiętnastego. Uśmiecham się. Jemima zagląda mi przez ramię i puka palcem w zdjęcie.

– Nie łapię. Co z tego, że matka Chrisa zrobiła zapas papieru?

– Jakim cudem ten papier wylądował w domu Leah? – Używam swojego nauczycielskiego tonu i odwracam się, by na nią spojrzeć.

Czerwieni się, usiłując znaleźć powiązanie, które zasugerowałem, a które odkrył chłystek niebędący nawet formalnie na stażu.

– Chris miał romans z Leah. Pewnie dał jej papier. – Brzmi tak, jakby sama sobie nie wierzyła.

– A twój chłopak przynosi ci srajtaśmę w prezencie? – pytam, na co kolor jej policzków zmienia się z różowego w strażacką czerwień.

Nie rozmawiamy o jej chłopaku, bo to jakiś geniusz z cofniętą szczęką, za którego ma wyjść na życzenie tatusia. Z tego właśnie powodu Jemima szefa obsługuje jedynie ręką, choć myślę, że po prezentacji koronkowej bielizny mogą liczyć na loda. Ona nie pozwoli mi się dotknąć. Z dotykaniami to zdrada, bez dotykania – nie. Nie kłócę się z nią o to.

– Oczywiście, że nie – odpowiada szybko.

– No więc jak inaczej mógł trafić do jej domu? – Nauczycielski ton z domieszką pretensji.

– Eee...

– Bo Megan go tam zniosła – wtrąca Derek, znudzony. – Pamiętacie ten tydzień przed lockdownem, gdy nigdzie za żadne pieniądze nie można było dostać papieru ani płynów do dezynfekcji? Pewnie złapała paczkę ze swojego zapasu.

– Nie rozumiem.

– Skoro Megan zniosła papier toaletowy do domu Leah, to potwierdza to wersję Chrisa, że Megan udawała swoją siostrę.

– A! – Dziewczyna w końcu łapie. – Ale to nie jest dowód, prawda? Nie możemy użyć tego w sądzie.

To w najlepszym wypadku poszlaka. Może zasiać maleńkie ziarenko wątpliwości w głowach przysięgłych, ale to nie znaczy, że ono wykiełkuje.

– No i – dodaje dziewczyna – Chris mógł go tam zanieść.

Cholera. Mógł. Ma rację, oczywiście.

Nie wiem, dlaczego powiedziałem Jemimie, że przyjdę. Chyba chciałem poznać tego geniusza bez podbródka, spojrzeć mu w oczy, ucisnąć dłoń i przekonać się, że on nie ma pojęcia o tym, iż dziewczyna sobie z nim pogrywa. Zarezerwowała stolik na tarasie w barze w Stockwell, popularnej miejscówce, którą wykończyło covidowe zamknięcie. Lokal kupili jacyś młodzi hipsterzy i wydali fortunę na przeciwpandemiczne zabezpieczenia. Oprócz rozstawienia stolików wewnątrz przed lokalem zawiesili łańcuchy lampek, które wydzieliły tak zwany taras z ogólnodostępnej strefy.

A potem wyznaczyli nowy trend: „Szyk Pandemiczny”. Nazwali drinki po poprzednich epidemiach, a więc można było sączyć Czarną Śmierć na jägermeisterze, coś z sangrią, co zwało się Grypa Hiszpanka. Była nawet Krwawa Mary przyozdobiona kawałkami suszonego bekonu zamiast selerem, nazwana, a jakże, Świńską Grypą. Wszyscy z obsługi chodzili odziani w szpitalne skafandry, nosili maski i rękawiczki, nawet chirurgiczne czepki na głowach. Miało wydźwięk makabreski. Ludzie walili drzwiami i oknami.

Spóźniam się celowo. Nie chcę tam siedzieć, gdy wszyscy inni dopiero będą się schodzić, witać, machać rękami, stukać się łokciami. Chyba jednak trochę przegiąłem. Jemima łyknęła już kilka Czarnych Śmierci i ma purpurowy język, który wygląda jak zsiniały. Toczy się w moją stronę.

– Jeremy! – Zatrzymuje się, by zwrócić uwagę bandy podobnie wyglądających dwudziestokilkulatek. Same arystokratyczne twarze i farbowane włosy. – Mój szef przybył! – krzyczy, po czym rzuca się na mnie.

Na szczęście jej chłopak – Chester, Boris czy coś takiego, nie obchodzi mnie to – przechwytuje ją i odciąga, po czym sadza, zanim zrobi z siebie kompletną idiotkę.

Podchodzi do mnie jedna z koleżanek, wyglądająca nieco trzeźwiej od pozostałych.

– Jeremy?

– Eee... tak?

– Jestem Charlie. – Wyciąga do mnie rękę, jakby się spodziewała, że ją w nią cmoknę, po czym szybko ją cofa. – Zapomniałam o dystansie. – Szczerzy się, dając sobie klapsa w dłoń drugą dłonią. – Niegrzeczna! – Coś tam jest, pod tą wyniosłą maską. Widzę, że musi mi coś powiedzieć. – To może lepiej postaw mi drinka. – Odwraca się i rusza w stronę baru w rogu pomieszczenia.

Idę za nią, bo nikogo innego nie znam, a i sam muszę się napić. Poza tym Charlie ma tyłek, który wyrabia się, jeżdżąc zawzięcie konno, i podoba mi się ten widok. Nagle się zatrzymuje, odwraca i spogląda mi w twarz.

– Jemima wspominała, że jesteś zboczkiem.

– Słucham?

– Gapiłeś się na mój tyłek!

– Masz mi to za złe? – Ma na sobie bardzo obcisłą czerwoną kieckę.

Pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Ja nie będę tracić czasu jak Jemima. – A więc wygadała się. Rozsiewała plotki. Założyłem, że będzie zbyt przerażona możliwością przyłapania przez bezbrodego. – Och, słodziutki, ja *wszystko* wiem. Ale twój sekret jest bezpieczny. –

Czy jej się naprawdę wydaje, że obeszłoby mnie to, gdyby Jemima wypaplała ludziom, że kilka razy w biurze zrobiła mi dobrze ręką? Myślałem, że chodzi o coś bardziej interesującego. A może liczyłem na to, że pobawi się ze mną dłużej.

Zamawiam dla nas drinki. Biorę czerwone wino, a ona Ptasią Grypę, czyli gin, coś gazowanego i biało jajka. Ktokolwiek układał kartę drinków, na tym etapie musiał być już nieźle upalony.

– Zdrówko! – Delikatnie uderzam w jej kieliszek, by piana z białka, niby czapa na guinnessie, się nie przelała.

– Wiesz, kim on jest, prawda? – Charlie patrzy na tłum przez zmrużone powieki, trzymając szklanek tuż przy ustach.

– Kim kto jest? – odpowiadam pytaniem.

– Kim jest ten facet, który powstrzymuje Jemimę przed wskoczeniem do twojego łóżka.

– Wyczuwam nutkę zazdrości?

Charlie odrzuca głowę w tył i wybuchają śmiechem. Skóra na jej dekolcie jest tak napięta, że prawie odbija blask sznurów światełek.

– Zazdrości? Nie pozwoliłabym mu tknąć się nawet kijem!

– Jest aż taki zły?

– Nie ma podbródka.

– Zauważyłem.

Chichocze w dłoń.

– Ale gdy ma się takiego tatusia, to nie jest do niczego potrzebny.

Muszę pociągnąć ją za język.

– Kim on jest?

Pochyla się tak blisko, że wyczuwam dym ze skręta, którego musiała wypalić przed przyjściem na tę imprezę. Nasze usta prawie się stykają, przewierca mnie spojrzeniem. Gdy zdradza mi nazwisko dynastii, z której pochodzą, jakaś część mnie żałuje, że nie siedziała cicho.

Facet bez podbródka jest synem najpotężniejszego człowieka w mediach. Nic dziwnego, że Jemima nie chce się obnosić z naszym romansikiem. Prawie jestem pod wrażeniem. Ktoś taki mógłby zostać bardzo użytecznym sprzymierzeńcem.

Stawiam Charlie kolejnego drinka, potem jeszcze dwa. Głowę ma mocniejszą niż konie, które ujeżdża. Gdy oddała się do łazienki, na miejsce obok mnie wślizguje się jakiś koleś.

– To ty jesteś szefem Jemimy? – pyta.

– Tak. Jeremy Crumpton. – Wyciągam rękę i widzę, że on wyciągnął łokieć. Robi się niezręcznie. Wkurzam się sam na siebie za to, że wychodzę na niedostosowanego społecznie idiotę.

– Jak ty to robisz? – Przez chwilę boję się, że pyta o Jemimę i mnie. – Bronisz kogoś, kto jest winny – wyjaśnia.

Biorę solidny łyk wina i spoglądam mu w oczy. Jest ode mnie młodszy, jak zresztą wszyscy tu obecni, ma przykłapnięte jasnobrązowe włosy i akcent z okolic Milton Keynes. Garnitur z sieciówki, ale nowy. Buty wypastowane na glanc.

– Niech zgadnę... – Popijam jeszcze. – Durham? – Uniwerek wybierany przez tych bez szans na dostanie się na prawo na Oxbridge, ale ambitnych, mimo niskiego urodzenia.

– Edynburg – poprawia mnie.

Jeszcze gorzej. Idealista.

– Och... – W tej odpowiedzi jest jakieś niedomówienie. Wszystko, co myślę o takich młodych prawnikach. O takim typie mężczyzn.

– Nie masz sumienia? – pyta. – Po świecie chodzą kryminaliści, których wybroniłeś.

Cofam się o krok i skanuję go wzrokiem, żeby wiedział, że zapamiętuję każdy szczegół tego, kim jest i jak się prezentuje światu.

– Coś ci powiem. – Powstrzymuję się przed dodaniem „chłoptasiu”. – Jestem adwokatem. Nie oceniam ludzi. Od tego jest sędzia. To nie ja orzekam o winie czy jej braku. Moją pracą jest zapewnienie klientowi – kimkolwiek jest, skądkolwiek pochodzi i o cokolwiek jest oskarżony – sprawiedliwego procesu. Jestem kimś, kto gwarantuje, że ich wersja wydarzeń ujrzy światło dzienne, kimś, kto upewni się, że dowody świadczące o ich winie nie są sfabrykowane czy nielegalnie pozyskane. Moja praca to nie, jak to elokwentnie ująłeś, „wybranie ich”. – Palcami rysuję w powietrzu cudzysłów, a on krzywi się, słuchając dosadnych argumentów. –

Moim zadaniem jest dopilnować, żeby ktoś niewinny nie został osądzony pochopnie lub niesprawiedliwie, by nie został wydymany przez nasz system prawny. Żeby niczyja wolność nie została pogwałcona. Żeby żadne niewinne życie nie zostało zniszczone przez niesłuszne i niepoparte dowodami orzeczenie winy. Właśnie dlatego robię to, co robię. – Z radością patrzę, jak facet zaczyna się wiercić. – Może nie uważasz, że to szlachetne albo właściwe powołanie dla dżentelmena – przepraszam, mój ojciec zawsze tak to ujmował, ale nigdy nie zadowolimy rodziców, prawda? – ale to jedna z podwalin brytyjskiego systemu karnego. Jestem dumny, że mogę być jego częścią. Dziękuję za uwagę. – Odwracam się, żeby odejść, i słyszę za plecami brawa.

– Byłeś świetny! – dyszy Charlie do mojego ucha. – Postaw mi jeszcze jednego. – To rozkaz, nie prośba.

– Czy jak się upijesz, to będziesz łatwiejsza? – pytam.

– Już ci mówiłam, że nie jestem tak powściągliwa jak Jemima. – Błysk w oku. Podoba jej się moje zainteresowanie. – Ale możesz zapunktować w inny sposób. – Uśmiecha się ironicznie, ale przecież już ją przejrzałem.

– W porządku – wzdycham.

– Opowiedz mi o nim.

– O kim? – Już ja dobrze wiem, o kim.

– O twoim kliencie. – Oczy już jej iskrzą, przygryza wargę, co mnie dekoncentruje.

– A co chcesz o nim wiedzieć? – pytam nonszalancko. Jakbym już nie użył tego manewru do sprowadzenia do domu dwóch innych dziewczyn.

Pochyla się, jej wargi muskają moją szyję.

– Wszystko!

Reszta wieczoru upływa nam z Charlie na świetnej zabawie.

Rano, gdy czeka na ubera, prosi mnie, bym nie mówił nic Jemimie.

– Dlaczego nie?

– Kazała mi przysiąc, że cię nie przelecę.

– Tak?

– Nie podoba jej się taka wizja.

Nie jestem specjalnie zdziwiony.

– Twój sekret jest bezpieczny.

Nieźła jest. Ta, która twierdzi, że jest Leah. Widzę, że nie jest jakoś specjalnie podłamana, zwłaszcza od czasu, gdy zamknięto Chrisa.

W mediach społecznościowych dziękuje za wsparcie, które fani okazali jej przez ostatnie lata, a które teraz, w tym trudnym czasie, jest jej szczególnie potrzebne. Dodała rozgrzewający serce memuar o zmarłej siostrze i parę zdań o byciu przetrzymywaną. Potem wygasła wszystkie kanały, żegnając się potrzebą prowadzenia normalnego życia, z dala od świateł reflektorów. Poprosiła o uszanowanie prywatności. I dodała: #PotrzebaWyzdrowienia.

Ten rudzielec chyba się do niej wprowadził, ale nie wychodzą za wiele, nie obnoszą się ze związkim, mimo że zdjęto obostrzenia. Czasem jadą na wycieczkę do Hampstead Heath, ale nie dalej. Trzy tygodnie temu adoptowali pieska z lokalnego schroniska. Detektywi, których zatrudniłem do obserwowania jej, donieśli, że suczka wabi się Lily i była bita przez poprzedniego właściciela. Nie jestem miłośnikiem psów, więc nie zagłębiałem się w szczegóły ich raportu.

Odkąd wróciła do domu, nie postawiła stopy na południe od rzeki. Nie próbowała kontaktować się z nikim z otoczenia Megan, ani w Guildford, ani w jej pracy. Wszystko wskazuje na to, że to jednak Megan nie żyje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Derek, ten niezgrabny niby-stażysta, lubi koty. Oczywiście, że tak. Chyba powinien już wrócić do college'u, na studia, na pewno powinien już być gdzieś indziej, a jednak ciągle kręci się po kancelarii. Wygląda na zdenerwowanego, gdy puka w otwarte drzwi mojego gabinetu. Jestem w gównianym nastroju na kilka dni przed procesem, więc prawie mdleje, gdy każe mu wejść i zamknąć te cholerne drzwi.

- Przepraszam, proszę pana... ja... eee... myślałem...
- Wykrztuś to z siebie, Desmond!
- Derek, proszę pana.

Jestem pod wrażeniem tego, że mnie poprawił. Poczyna sobie o wiele śmieiej niż kilka miesięcy temu. Uśmiecham się do niego jednym z moich specjalnych uśmiechów.

– Tylko się wygłupiam, Derek. – Sięgam do biurka po butelkę irlandzkiej whisky i dwie szklanki, stawiam wszystko na blacie. Przez chwilę wygląda na dezorientowanego, w końcu siada. Wypija jednym haustem, nawet się nie krzywi. Może jeszcze będą z niego ludzie.

- Leah miała kota.

Patrzę na niego bez słowa, czekam, aż podejmie wątek.

– Nebelung, odmiana długowłosego russian blue, a przynajmniej na takiego wyglądał. To była znajda, więc nie ma pewności co do rodowodu, ale myślę, że to ta rasa.

Wciąż nie komentuję.

- Technik znalazł kocią sierść na ubraniu ofiary.
- I? – pytam. Coś jest na rzeczy, ale co?
- Nie jeden włos. Miał pan kiedyś kota?

– Gdy byłem mały, mieliśmy psa. – To Benny ubłagał rodziców. Oddali go do adopcji dwa dni po śmierci syna, bo ciągle o nim przypominał. Bolesne wspomnienie. Czy z tego samego powodu odesłali mnie do szkoły z internatem?

– Może być i pies. Wie pan w takim razie, że sierść jest wszędzie. A nebelungi straszliwie linieją. Ubrania były całe w kłakach.

– No więc... – Choć zacząłem darzyć go sympatią, chciałbym, aby szybciej przeszedł do sedna.

– No więc Megan nie miała kota. Skąd więc tyle sierści na jej ubraniu?

– Zakładam, że znasz odpowiedź. Czy to jest retoryczne pytanie?

– Megan miała przyjaciółkę, Hannah. Jej matka ma nebelunga.

– A więc twierdzisz, że sierść się stamtąd wzięła? Od matki Hannah?

– Nie. Twierdzą, że Megan oddała tego kota matce Hannah.

– Kiedy?

– Pod koniec lutego. Kot Leah nosił turkusową obrozę. Widać ją na zdjęciach z jej Instagrama. – Podsuwa mi kolejne wydruki. Za kotami również nie przepadam, ale ten jest naprawdę uroczy. Turkus kontrastuje z jasnoszarym futrem, przypominającym barwą popiół z dawno wygasłego paleniska. Derek podsuwa mi kolejne zdjęcie.

– A to jest z Facebooka matki Hannah.

– Myślisz, że...

– Myślę, że Megan oddała matce Hannah kota siostry.

– Rozmawiałaś z nią?

– Krótko. – Uśmiecha się przepraszająco. – Twierdzi, że to przybłąda.

– Był zachipowany?

Przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą, szuka wygodnej pozycji. Chyba dociera do niego, że to nie taki strzał w dziesiątkę, na jaki liczył.

– Nie – stwierdza w końcu.

– Więc jak możemy to udowodnić?

– Może zdobędziemy próbkę futra i porównamy DNA?

To wcale nie jest zła sugestia. Jeśli jednak matka Hannah twierdzi, że kot jest przybłądą, będę musiał zdobyć nakaz, by pozyskać próbkę. Jakoś nie wyobrażam sobie sędzi Elspeth Metcalfe sączącej tequilę i z radością wypisującej mi

dokument, który mógłby potwierdzić tę hipotezę. Łatwiej wyobrazić sobie jej pretensjonalny ton, gdy odprawi mnie z powodu moich „urojonych teorii”.

Derek kuli się, gdy rzucam szklanką w stronę przeciwległej ściany. Roztrzaskuje się, syjąc deszczem kryształowych iskier.

– KURWA! – wrzeszczę.

Tyle drobnych kawałków w tej układance, a nic nie mogę z niej złożyć! Albo Chris jest największym pechowcem świata, albo Megan jest sprytniejsza, niż ktokolwiek na świecie sądził.

Przyszędł czas, by odwiedzić jedyną osobę, która może znać prawdę.

Instytut Jonasa to okropne miejsce. Wymuszę na córce obietnicę, że nigdy, przenigdy nie odda mnie do takiego ośrodka. Na zewnątrz wszystko ładnie, pięknie, wielka posiadłość ulokowana w cieniach North Downs, tuż za Dorking. Tereny obsadzone drzewami owocowymi o gałęziach tak obsypanych, że aż przygiętych do ziemi obfitością. Żwir, którym utwardzony jest podjazd, chrzęści pod oponami lexusa i przez chwilę otula mnie poczucie spokoju. Czar pryska, gdy słyszę wrzask nagiego starca, pędzącego w stronę mojego auta. Gonią go dwaj wielcy faceci, którzy zamiast białych uniformów pielęgniarских mogliby mieć na sobie nowozelandzkie stroje drużyny rugby. Z wozu obserwuję, jak obezwładniają go i odprowadzają do usytuowanego po lewej mniejszego, dwupiętrowego budynku. O okratowanych oknach.

Portiernia śmierdzi kapustą, szczynami, potem i skrajną desperacją. Dobrze, że muszę nosić maseczkę.

– Pani Patterson nie przyjmuje odwiedzających – informuje mnie szorstko kobieta za kontuarem.

– Bardzo by mi pomogło, gdybym mógł się z nią zobaczyć. – Rzucam jej uśmiech, którym zawsze zdobywam to, co chcę. Jego moc tym razem zduszona jest przez błękitną maseczkę, więc oczywiście zawodzi.

– Nie przyjmuje gości – powtarza kobieta. – Zbyt wielu ludzi w pana typie weszło tutaj przez ostatnie lata. A już szczególnie w ciągu kilku ostatnich miesięcy.

– W moim typie?

– Dziennikarze i tacy inni. – Macha w moją stronę, jakby odpędzała muchę. – Natręci chcący zdobyć rolę w całym tym cyрку.

– Nie jestem dziennikarzem. Jestem prawnikiem. Mógłbym zdobyć nakaz, który umożliwi mi rozmowę z nią, ale wydaje mi się to zbędną pretensjonalnością, nie sądzi pani? – Włączam ton „proszę być rozsądną”, ale ona pozostaje niewzruszona.

– No to proszę zdobyć ten nakaz, ale to i tak w niczym panu nie pomoże. Prawie słowem się nie odezwała od czasu zamordowania jej córki. Szkoda dziewczyny.

– Nie pozwoli mi pani nawet na kilkuminutowe spotkanie? Nawet jeśli pięknie poproszę?

– Do części mieszkalnej pana nie wpuszczę. – Wzrusza ramionami, odwraca się. – Ale mogę ją wysłać na dwór i powiedzieć, że ktoś tam na nią czeka – rzuca przez ramię.

Chodzę w kółko po podwórku, czekając i rozglądając się. Jednym okiem wypatruję matki bliźniaczek, drugim gołego wariata, który mógłby się do mnie podkraść. Ostatecznie tak bardzo jestem skupiony na tych wariatach, że prawie nie zauważam przeraźliwie chudej kobiety idącej chwiejnie w moim kierunku. Wygląda nie na pięćdziesiąt pięć lat, ale tak, jakby miała o dekadę więcej.

– Pani Patterson. – Podaje mi rękę. – Mnie pani szuka?

Na czole ma wyrysowane głębokie linie, jakby przez lata nieustannie je marszczyła.

Uznaję, że po prostu będę z nią szczery. Coś mi mówi, że nie ma co uprawiać tu jakichś gier.

– Chodzi o Leah. Odwiedza panią?

– Ma pan na myśli Megan. Tylko ona tu przychodzi.

– Ale to jest Leah, pani Patterson – mówię łagodnie.

– Moja córka przyjeżdża ze swoim nowym, uroczym chłopakiem. Jest o wiele lepszy niż tamten mąż.

– Pani Patterson, to Leah panią odwiedza.

– Te dziewczyny zawsze uważały, że się nie zorientuję, gdy się nawzajem kryły i udawały jedna drugą. Cały czas to robiły, od maleńkości aż do dorosłości. Więc – grozi mi palcem – mogę nie pamiętać, co jadłam na śniadanie – chichocze i przez moment wydaje się piękną kobietą, którą z pewnością kiedyś była – ale rozpoznam własną córkę. I ten mężczyzna też ją rozpozna.

– Jaki mężczyzna?

– Ten uroczy chłopak. – Wzdycha zrezygnowana. – Kocha moją Megs. Jej mąż nazywał ją Meggie, to zawsze przeszywało mnie dreszczem. Od początku

wiedziała, że coś jest z nim nie tak.

– A jak nazywa ją ten nowy?

– Na pewno nie Meggie! Pan wybaczy, ale na lunch jest klops i nie chcę, by mi wszystko zjedli.

Przez chwilę wyobrażam sobie, że mogę posadzić panią Patterson na stanowisku dla świadków i pod przysięgą na Biblię nakłonić ją do zeznania, że w sali sądowej stoi przed nią Megan. Sędzia nigdy nie zezwoli na powołanie świadka, który nie wie, jaki jest dzień tygodnia, a przysięgli i tak uznaliby jej zeznania za paplanie zdemenciałej staruszki. Ze strony przydatności dla sprawy ta wycieczka okazała się kolejną stratą czasu. Megan naprawdę okazuje się cwańsza, niż przypuszczałem.

W ostatniej chwili dokonano zmiany. Prokuratura przyznała tę sprawę prawnikowi, który jest niegramotny, a i to lekko powiedziane. Wybrał się w „niezbędną podróż biznesową” na małą grecką wysepkę i przywiózł z powrotem nową mutację wirusa. W wiadomościach o dziesiątej nazwano go „nosicielem”, gdy okazało się, że zdiagnozowano wirus u dwudziestu osób wracających samolotem razem z nim. Okazało się również, że ma cukrzycę, choć przecież mógł się tego spodziewać, nosząc na sobie piętnaście kilogramów nadwagi. Idiota się nie zaszczepił. Skoro walczył o swoje zdrowie, wyznaczono nowego oskarżyciela, Luke’a Berrymana. Powinienem się spodziewać, że to jego wybiorą. Nie stanęliśmy dotychczas przeciwko sobie w sali sądowej, ale reputacja wyprzedzała jego samego. To jeden z tych „z powołaniem”, który „chce uczynić świat bezpieczniejszym miejscem”. Wygląda na szczerego i nieszkodliwego, ale to tylko fasada. Przysięgli mu ufają. Sędziowie go uwielbiają. Ja go, kurwa, nienawidzę. Za tą pozorną świętością czai się diabeł, który robi wszystko, by doprowadzić do skazania.

– Złe wieści? – Chris siedzi naprzeciwko mnie; zza nieporuszonej maski twarzy patrzy, jak gładzę teczkę z dokumentami leżącą pomiędzy nami.

Wczoraj odebrałem ostatnie papiery od Luke’a, ostatnie działa, które zamierza wytoczyć przeciwko mojemu klientowi.

I ostatni gwóźdź do jego trumny. Chce, by przysięgli na cały czas procesu pozostawali odizolowani, w celu uniknięcia wpływu medialnego cyrku. Wszyscy wiedzą, że ludzie siedzący w zamknięciu szybciej podejmują decyzje, bo chcą wrócić do domów. Zwłaszcza teraz, po roku przymusowych ograniczeń, na pewno nie spodoba im się kolejne zamknięcie.

*

Derek staje w drzwiach mojego biura, ale tym razem nie wygląda na zdenerwowanego.

– Jemima spotyka się z najstarszym synem Nathaniela Dolana – mówi, patrząc mi w oczy.

– Wiem o tym. – Gdy wskazuję mu krzesło, zerka ukradkiem na butelkę glenfiddich stojącą za mną. Dopiero pierwsza, ale przecież ja nie oceniam. Nalewam nam obu podwójnie i czekam, co chłopak mi powie. Czuję, że ma jakiś plan.

– „London Gazette” mogłaby opublikować historię Chrisa. Teraz. Zanim odetną przysięgłych.

– Wiesz, że nie mogę podać prasie jego linii obrony. Wywalono by mnie z palestry. Nikt niczego nie opublikuje, jeśli nie podamy im źródła.

– Nathaniel Dolan mógłby. Ale musi pan dać mu coś w zamian.

Ton głosu chłopaka sugeruje, że mam coś na wymianę. Dopełniam jego szklanek.

– Nathaniel Dolan chce wstąpić do klubu pani Chalmers.

– A niby skąd to wiesz?

Wzrusza ramionami.

– Jestem cichym obserwatorem. Ludzie nie zauważają mojego istnienia. I gadają. A ja słucham.

– A skąd wiesz, że ja mogę zapewnić mu wejście do pani Chalmers?

Rumieni się, na jego policzkach wykwitają malinowe plamy.

– Bo ja... ten... widziałem filmik. – Uśmiecha się.

– W mordę! – W moim głosie pobrzmiwa duma. Ma rację. Zdzieram marynarkę z oparcia krzesła i wybiegam z biura. – Jemimo! – wyję, gdy mijam pokój, który dzieli z inną praktykantką. – Idziemy do pubu. Natychmiast!

No więc, co się robi, gdy uzbiera się mnóstwo bezużytecznych w sądzie dowodów, jedynych, które są iskierką w mroźnym piekle procesu? Nieważne, co Chris nawyrabiał, ile nakłamał, nie wspominając żonie o swojej szemranej przeszłości, ile nagrabił, romansując z jej siostrą. Chris jej nie zamordował.

Ale najpierw sprawa najważniejsza, czyli rozmowa z Nathanielem Dolanem.

- Powiem mu o nas.
- Nie zrobiłbyś tego. – Rzuca mi gniewne spojrzenie.
- Nie zrobiłbym?
- Wpakowałbyś się w kłopoty. – Upija łyk wina. Aktoreczka.
- Jemimo, naprawdę myślisz, że kogokolwiek to obejdzie?
- Drań z ciebie.

Moja dłoń na stole układa się w szpony, szczerzę zęby w uśmiechu.

- No tak.
- Czy to zadziała?
- Nie zaszkodzi sprawdzić.
- Drań, mówiłam już?

Za dwa dni przysięgli po raz pierwszy wejdą na salę sądową podczas procesu Chrisa Hardcastle'a. Od tej chwili nie będą mogli czytać ani oglądać wiadomości, będą musieli powstrzymać się od kontaktów ze światem zewnętrznym, będą eksponowani wyłącznie na fakty procesowe, co zapewni ich kompletną bezstronność. Tylko oni będą moją publiką. A przemówić do ich sumień pomoże mi bezbrody ojciec pewnego bezbrodego dzieciaka. I gazeta, która trafia codziennie w ręce milionów ludzi.

Jemima wyciąga komórkę.

Zaciskam kciuki za plecami.

*

Prawie rok czekaliśmy na proces. Mój klient przesiedział niemal dwanaście miesięcy w niedużej celi, czekając na szansę przedstawienia swojej wersji wydarzeń. Świetnie mu w więziennym kombinezonie, to muszę przyznać. Jest blady, skórę ma prawie przezroczystą. Cała jego postawa znamionuje utraconą wolność i niesłuszne oskarżenie.

Schudł, ale to tylko podkreśliło jego urodę. W zeszłym tygodniu przez ponad godzinę debatowaliśmy o tym, czy powinien pojawić się w sali gładko ogolony, czy z trzydniowym zarostem. Bródki w niektórych budzą nieufność, lepiej wyeksponować te kości policzkowe. Garnitur, który mu kupiłem, jest przyduży. Wygląda jak ktoś złamany pomówieniem, ale wciąż ma w sobie coś, co skradnie

serca wielu kobiet i wzbudzi sympatię mężczyzn, którzy dostrzegą w nim kumpla z pubu.

– Jak oceniasz moje szanse? – pyta, gdy czekamy na wezwanie do sali.

– Jeremy Crumpton nie przegrywa, nie zapominaj o tym! – przypominam mu, po czym łykam podwójne espresso.

Mam wrażenie, że nie spałem od miesięcy, gdy z ekipą pracowaliśmy nad obroną. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, została ostatnia prosta.

*

Prosimy prawdziwą pannę Patterson o powstanie

Taki nagłówek widniał na wczorajszym wydaniu „London Gazette”. Pod spodem zdjęcie Leah – a może to Megan – na którym wygląda „cwaniak”, jak określili to dziennikarze. Druga fotka przedstawia Chrisa, została zrobiona przez teleobiektyw podczas transportowania go z więzienia do przysądowego pokoju oczekiwań. Wygląda na zdesperowanego, ma bladą, jakby skurczoną twarz. Ofiara. Niesłusznie oskarżony przez kłamliwą, knującą coś kobietę, gotową zrobić wszystko, by go zniszczyć.

Dziennikarz nagimnastykował się, używając stwierdzeń typu „źródło bliskie panu Hardcastle’owi sugeruje” i „przyjaciele fałszywie oskarżonego wyznali”. Czyli żadne źródła, które mogłyby być bliskie jego kancelarii adwokackiej. Ale ewidentnie bliskie oskarżonemu, więc to wystarczy, by zasiać w przysięgłych wątpliwości. Gdy Leah zasiądzie na stanowisku dla świadków i zezna, że Chris zabił Megan, a ją porwał, przynajmniej część z nich nie będzie myśleć o dowodach przeciwko oskarżonemu, a raczej zastanawiać się nad tym, którą z siostr mają tak naprawdę przed sobą.

Czy to wystarczy? Nie wiem. W artykule poproszono również o kontakt z gazetą osoby, posiadające jakiegokolwiek informacje na temat wypadku samochodowego Megan sprzed lat. Oczywiście z obietnicą nagrody.

Do sali rozpraw wkraczam naprawdę lekkim krokiem.

CZEŚĆ PIĄTA

MEGAN

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Prosimy prawdziwą pannę Patterson o powstanie

Co za durnowaty nagłówek! Ale nie tak głupi, jak podskoki Jeremy'ego Crumptona zmierzającego do sali rozpraw. Drobił jak wysztafirowany kucyk na pokazie ujeżdżania, kokietujący publikę każdym kroczkiem. Naprawdę mu się wydaje, że już wygrał. Gdyby tylko wiedział, co go czeka.

Spojrzenia przysięgłych przylepiają się do mojej twarzy. Czy niektórzy z nich zastanawiają się, którą z bliźniaczek jestem? Pewnie tak. A niech się zastanawiają. To nie ma żadnego znaczenia, już nie. Wyrok tak naprawdę już wydano, pomimo starań, które poczynili mój mąż i jego obrońca. Szkoda mi Valmy i ogromnych kwot, które pod naciskami męża wpompowała w próby uratowania ich jedynaka przed dożywociem. Ona myśli, że jest winny. Widać to w całej jej posturze. Unosi rękę, nieduży gest, który dostrzegam ponad czeluścią sali sądowej. Nie odwzajemniam go i serce mi na chwilę martwieje na widok zawodu na jej twarzy. Chciałabym ją objąć i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że jej złego synalka nikt nie wypuści z klatki.

Pierwsze przesłuchania kończą się kilka minut przed piątą. Patrę na wychodzących przysięgłych, którzy zostaną przewiezieni do hotelu Holiday Inn na końcu ulicy, gdzie nie będą mogli skorzystać ani z siłowni, ani z baru. Wolałabym, by proces był krótki. Dla ich dobra. Biorąc pod uwagę to, że cała linia obrony to udowodnienie, że jestem Megan, to w zasadzie już się skończył, choć nawet na dobre się nie zaczął. Po prostu Chris i Jeremy jeszcze o tym nie wiedzą.

Gdy podążam za adwokatem korytarzem, mogę wyczuć zapach jego wody kolońskiej. Stukanie jego obcasów odbija się echem od betonowych ścian. Równamy się, gdy naciska guzik windy i dokładnie tak, jak się po nim spodziewam, gestem wskazuje, bym wsiadła pierwsza, uśmiechając się paskudnie.

Odmawiam, a gdy wchodzi do windy, odwracam się do niego plecami. Główny świadek oskarżenia nie powinien być przyłapany na rozmowie z obrońcą.

Od miesiący myślałam o tej chwili. Od początku to było słowo Chrisa przeciwko mojemu. „London Gazette” domagała się informacji o wypadku sprzed szesnastu lat, o tym, który zostawił ślad na wyciągniętej z wraku samochodu dziewczynie. Wiem, że Jeremy patrzy, jak unoszę włosy z karku gestem kobiety, która spędziła zbyt dużo czasu w dusznym pomieszczeniu i chce poczuć powiew chłodnego powietrza na skórze. Oświetlenie jest mocne i blizna niemal ukryta pod linią włosów połyskuje srebrzyście.

Szeptę, nie odwracając się:

– Chyba tego pan szuka. – W prawej dłoni trzymam kopertę.

Poruszam nią nieznacznie i po chwili czuję, jak wyslizguje się z moich palców.

Słyszę szelest koperty, z której Jeremy wysuwa arkusz. Żółty wypis ze szpitala, z datą dziesiąty września dwa tysiące czwartego roku. Tamtego wieczoru pojechałam na stację benzynową kupić siostrze papierosy. Ona miała samochód, ja nie. Nie miałam nawet prawa jazdy. „Weź moje. Jeśli cię zatrzymają, będziesz mnie udawać”, powiedziała mi wtedy Leah. Zgodziłam się. Zawsze się zgadzałam.

Drzwi windy rozsuwają się i wychodzę na podziemny parking. Unoszę dłoń, machając do Toma czekającego w dwumiejscowym bmw, którym zabierze mnie do domu. Jeremy zostaje kilka kroków za mną.

Zamyka się w swoim samochodzie, drzwi nieco tłumią dźwięki, ale i tak słyszę pełen frustracji wrzask, gdy odczytuje nazwisko na szpitalnym formularzu.

Leah Patterson

Wpisano je pogrubioną czcionką. Nazwisko wzięto z dowodu rejestracyjnego i spoczywającego w mojej kieszeni prawa jazdy.

Tom całuje mnie w policzek.

– To koniec? – pyta.

Jeśli mam być szczerą, to nigdy się nie skończy. Widzę ją w swoim odbiciu, a jej imię słyszę z ust wszystkich, na których mi zależy. Zawsze będę dźwigać na barkach ciężar jej utraty.

Mojej sobowtórki.

POSŁOWIE

Po pierwsze bardzo dziękuję wszystkim za przeczytanie tej powieści. Megan była moją towarzyszką przez cały wariacki rok dwa tysiące dwudziesty i czuję ogromne podekscytowanie, prezentując jej historię właśnie wam.

Czuję się dziwnie, pisząc te podziękowania w maju dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku, gdy zniesiono obostrzenia. Pisałam tę książkę podczas lockdownu i w prawdziwym życiu jeszcze nie mieliśmy okazji się spotkać. W tym czasie poznałam jednak wielu z was w sieci. Dziękuję pisarzom, blogerom, recenzentom i czytelnikom za przyjaźń i wsparcie. W końcu czuję, że odnalazłam „plemię”, do którego przynależę.

Ogromne podziękowania dla mojej agentki literackiej Hannah Sheppard, która entuzjastycznie mi kibicowała i która nakierowała mnie na właściwe zakończenie. Jesteś najwspanialszą podporą, jakiej mógłby potrzebować każdy autor; jestem wdzięczna za to, że ugościłaś mnie w swojej agencji DHH.

Dziękuję Sarze Adams, której redakcyjne czary pomogły wynieść tę książkę na wyższy poziom. Praca z tobą była absolutną przyjemnością. Dziękuję drużynie Hodder Studio: Kwaku, Grace, Jacqui, Taliha, Kate i Callie, nie wiem, czy wszystkich wymieniłam. Dziękuję również Alex Logan z wydawnictwa Grand Central, która przygotowała amerykańskie wydanie *Sobowtórki*.

Szczerze wyrazy podziękowań dla przyjaciół i kolegów za wsparcie, porady i nieprzekonywanie mnie, że zwariowałam, skoro chcę napisać powieść. Zwłaszcza dla Bronwen, Mo, Eamonn, Jennifer, Sally, Theresy, Wouter, Wendy i wszystkich tych, którzy czytali moje pierwsze bzdurne szkice!

Dziękuję Marie Henderson za informacje zwrotne i mądrość, które ofiarowała mi od początku moich literackich zmagania. Bez ciebie chyba nie miałabym na tyle pewności siebie, by napisać tę książkę, a co dopiero pokazać ją całemu światu. Jestem ci winna cysternę wina i przyjadę nią do Harrogate, gdzie się spotkamy!

Mnóstwo podziękowań dla mojej rodziny: dla Billa za mądre rady, dla Taty za to, że dzięki niemu uwierzyłam, iż mogę zrobić wszystko, i dla Bonnersa za

wsparcie i zachęty. Dla Mamy za bycie najlepszą pierwszą czytelniczką i cheerleaderką. Dzięki, że zgodziłaś się czytać to wszystko, że doradzałaś, komentowałaś i wspierałaś gramatycznie, bez ciebie bym tego nie osiągnęła!

Dziękuję mężowi za to, że nie pozwolił mi zwariować w tym najdziwniejszym roku naszego życia, za to, że pozwolił mi gonić za marzeniem o publikacji książki. I w końcu dziękuję Lily, która pilnowała, bym robiła przerwy i chodziła na spacer do parku. Jesteś najlepszą futrzaną kulką na świecie!

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz